

# Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 3 (75)/2016

Łódź 2016



Wydawca:  
Urząd Miasta Łodzi  
Biuro Promocji, Komunikacji Społecznej i Turystyki

Redakcja:  
Gustaw Romanowski — redaktor naczelny

W zredagowaniu numeru uczestniczyli:

Koncepcja i koordynacja:  
Błażej Filanowski

Współpraca redakcyjna:  
Małgorzata Golicka-Jabłońska

Projekt typografii i okładki:  
Andrzej Chętko

Korekta:  
Adriana Grzelak-Krzymianowska

Zdjęcia:  
Autorzy, Archiwum UMŁ, materiały prasowe

Skład i druk: Drukarnia WIST  
95-100 Zgierz, ul. Barona 8 B

Łódź, 2016

Redakcja:  
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113, prawa oficyna  
90-430 Łódź, tel. (42) 638-44-39  
e-mail: [kronika@uml.lodz.pl](mailto:kronika@uml.lodz.pl)

ISSN 1231-5354

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.  
W tekstach przeznaczonych do druku zastrzegamy sobie prawo  
do zmian i skrótów.

Kronika jest pismem bezpłatnym i nie jest przeznaczona do sprzedaży.

# Spis treści

	<b>pierwsze kolumny</b>	<b>5</b>
	<i>Kamil Śmiechowski, Początki prasy łódzkiej</i>	7
<i>Paweł Sobczak, Łódzka prasa literacka w okresie międzywojennym</i>		17
<i>Paweł Spodenkiewicz, Życie muzyczne po wojnie</i>		28
<i>Renata Nolbrzak, Łódzkie czasopisma podziemne w PRL-u</i>		36
<i>Gustaw Romanowski, „Głos Robotniczy” – próby i pozory</i>		45
<i>Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa, Katarzyna Szklarek, Radio Łódź – od 1930 roku po dziś</i>		57
<i>Konrad W. Tatarowski, Łodzianie w Rozgłośni Polskiej RWE</i>		68
<i>Agnieszka Barczyk-Sitkowska, Początki i przemiany łódzkiej telewizji</i>		75
<i>Błażej Filanowski, Łódzkie dziennikarstwo obywatelskie i internetowy aktywizm</i>		83
	<b>kultura</b>	<b>93</b>
<i>Gustaw Romanowski, Wystawa Andrzeja Okińczyca w Łodzi</i>		95
<i>Mateusz Sidor, Retroperspektywy po raz piątą</i>		102
<i>Błażej Filanowski, Nie-Lot w Szklarni</i>		108
<i>Olga Łabendowicz, Druga edycja festiwalu DOMOFFON</i>		115
<i>Adriana Michalska, Introdukcja. Jacek Malczewski – Bartek Jarmoliński</i>		120
	<b>historia</b>	<b>127</b>
<i>Hanna Tadeusiewicz, Drukarnstwo w Łodzi w latach 1859–1918</i>		129
<i>Zdzisław Szczepaniak, Mieczysław Jagoszewski – dziennikarz dobrej kultury</i>		138
<i>Andrzej Kobak, Łodzianie na kartach „Rocznika” Władysława Okręta</i>		147
<i>Andrzej Drakoniewicz, Archiwum Państwowe w Łodzi</i>		152
<i>Bożena Pellowska-Chudobińska, Teatru Thalia zasługi dla Łodzi</i>		160
<i>Bogumił M. Woźniakowski, Historia wolnomularstwa w Łodzi</i>		170
<i>Tomasz Czarnecki, Co łódzka kultura zawdzięcza Jerzemy Antczakowi</i>		178
	<b>łódzkie organizacje pozarządowe</b>	<b>187</b>
<i>Wojciech Źródłak, 35 lat Klubu Miłośników Starych Tramwajów w Łodzi</i>		189

	<b>wspomnienia</b>	<b>201</b>
	<i>Henryk Marczak, Jerzy Baliński (1941–2016)</i>	203
	<i>Elżbieta Słowik, Małgorzata Bartyzel (1955–2016)</i>	206
	<i>Piotr Gawłowski, Jarosław Janowski (1943–2016)</i>	209
	<i>Bogumił Łukaszewski, Piotr Michalak (1950–2016)</i>	214
	<i>Józef Romasz, Krzysztof Ptak (1954–2016)</i>	218
	<b>recenzje</b>	<b>221</b>
	<i>Gustaw Romanowski, Izrael Lichtenstein</i>	223
	<b>felieton bez zamówienia</b>	<b>229</b>
	<i>Gustaw Romanowski, Ulice otwarte na świat</i>	231
	<b>osiedla, domy, ulice</b>	<b>233</b>
	<i>Błażej Filanowski, Jaki model transportu dla Łodzi?</i>	235
	<i>Dariusz Kędziński, Limanowskiego</i>	242
<i>opracowała Małgorzata Golicka-Jabłońska, Z łódzkiego raptularza</i>		<b>263</b>

# pierwsze kolumny

## **Początki prasy łódzkiej**

*Dziennikarze i wydawcy*

Kamil Śmiechowski

str. 7

## **Łódzka prasa literacka w okresie międzywojennym**

*Niespełnione nadzieje*

Paweł Sobczak

str. 17

## **Życie muzyczne po wojnie**

*Karol Stromenger w „Dzienniku Łódzkim”*

Paweł Spodenkiewicz

str. 28

## **Łódzkie czasopisma podziemne w PRL-u**

*„Puls”, „Kurs”, „Prześwit”*

Renata Nolbrzak

str. 36

## **„Głos Robotniczy” – próby i pozory**

*Czas przełomu, czas nadziei*

Gustaw Romanowski

str. 45

## **Radio Łódź – od 1930 roku po dziś**

*Między tradycją a współczesnością*

Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa, Katarzyna Szklarek

str. 57

## **Łodzianie w Rozgłośni Polskiej RWE**

*Dziennikarze, pisarze, artyści*

Konrad W. Tatarowski

str. 68

**Początki i przemiany łódzkiej telewizji**

*Nie wszystko się udało*

Agnieszka Barczyk-Sitkowska

str. 75

**Łódzkie dziennikarstwo obywatelskie i internetowy aktywizm**

*Podłączeni do Łodzi*

Błażej Filanowski

str. 83

# Początki prasy łódzkiej

## Dziennikarze i wydawcy

W dniu 2 grudnia 1863 roku ukazał się pierwszy numer dwujęzycznej gazety zatytułowanej „Łódzkie Ogłoszenia – Łodzer Anzeiger”. Tym samym rozpoczęła się historia prasy łódzkiej – niezwykle ciekawej, a nieco, zdaje się, niedocenionej.

### Zaczęło się od ogłoszeń

Słowo drukowane, mimo że stanowi wartość samą w sobie, nie pojawia się bynajmniej w próżni. By doszło do wydania gazety, w pierw musi istnieć popyt na odpowiednio przygotowaną treść obejmującą wiadomości, które mogą zainteresować potencjalnych czytelników. Przedstawiając genezę prasy łódzkiej, musimy zatem zastanowić się, jak kształtował się ów popyt w realiach Łodzi połowy XIX wieku.

Wyobraźmy sobie wirtualny spacer po Łodzi z połowy wieku. Przybyszowi odwiedzającemu miasto musiała rzucać się w oczy odmienność na tle widoków i stosunków znanych z innych ośrodków miejskich Królestwa. Oskar Flatt, autor wydanego w 1853 roku barwnego opisu Łodzi, pisał: „Sam typ jego [miasta – K.Ś.], jakże on odmienny od innych miast naszych! Łódź zaraz na pierwsze wejście nosi na sobie wydatne piętno, jakie na niej z jednej strony znakomita większość ludności niemieckiej, z drugiej oddziaływanie życia fabrycznego wyciska; można wierzyć, że znajdujemy się w pośród fabrycznych osad niemieckich, tak i tu i towarzystwa i kluby i duch jest czysto niemiecki. [...] Dla tego też w tak znacznem mieście jak Łódź próżno byśmy szukali owych cukierni, kawiarni, nierozdzielnych już dziś z wyobrażeniem nawet o średnich naszych miastach; tu kilka zakładów z piwem bawarskiem – oto i główne chwilowe wypoczynki dla ludności fabrycznej”<sup>1</sup>.

Z opisu wynikałoby, że przemysłowy charakter miasta nie wpływał pozytywnie na potrzeby duchowe złożonej głównie z imigrantów społeczności. Trudno o kulturę słowa drukowanego bez cukierni czy kawiarni, stanowiących główne ogniska XIX-wiecznego czytelnictwa. A jednak w takim właśnie fabrycznym mieście istniało zapotrzebowanie na pewien typ prasy – prasy przynoszącej nie tyle artykuły na różne tematy polityczne czy społeczne, co niezbędne w funkcjonowaniu każdego ośrodka gospodarczego ogłoszenia handlowe, przemysłowe i aktualne zarządzenia władz.

Taki był tok myślenia Saksończyka Jana Petersillego, który uzyskał w 1863 roku zezwolenie na drukowanie dwujęzycznej gazety zatytułowanej „Łódzkie

# Łodzer Zeitung

Nr. 40.

Dienstag, den 26. März. (7 April.)

1868.

Redakcyja i Expedition przy ulicy Konstantynowskiej pod Nr. 327 — Abonament w Łodzi: rocznie Rsr. 3, półrocznie Rsr. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75. Na stacyach pocz.: rocznie rs. 5, półrocz: rs 2 k. 50, kwart. rs. 1 k. 25.

Redaction und Expedition: Konstantinerstr. No. 327 — Abonnement in Łódź: jährlich 3 Rbl., halbjährl. 1 Rub. 50 Kop., vierteljähr. 75 Kop. — Auf allen Postämtern: jährl. 5 Rbl. halbj. 2 Rbl. 50 Kop., vierteljähr. 1 Rub. 25 Kop.

Daß vom Herrn Musiklehrer des hiesigen Gymnasiums zum Besten der hilfsbedürftigen Landleute des Kaiserreichs veranstaltete Concert hat — nach Abzug der Lufkosten (11 Rubel) — einen Reinertrag von 87 Rub. und 50 Kop. ergeben. Diese Summe habe ich, zugleich mit den freiwilligen Gaben, welche mir von den Lehrern der mittleren Lehranstalten der Łodger Direction zugestellt worden sind, am 26. März (6. April) an die Casse Ihrer Kaiserlichen Hoheit, der Frau Großfürstin Thronfolgerin abgeschickt.

Director von Berg.

## Magistrat miasta Łodzi.

W powołaniu się do ogłoszeń w Nr. 26 i 30 niniejszego pisma poraz trzeci Magistrat wzywa PP. Fabrykantów i rękodzielników posiadających więcej jak jeden warsztat, aby po druki do uformowania wykazów statystycznych w ruchu fabryk bezwzględnie do Magistratu przybyli, z ostrzeżeniem, że po upływie dni siedmiu do upornych i lekceważących rozporządzeń Władzy zaregulowaną będzie nieodstępna egzekucja, a obok tego imiennie przedstawieni będą Władzy wyższej dla pociągnięcia ich do odpowiedzialności.

w Łodzi dnia 21 marca (2 kwietnia) 1867 roku.

Президентъ Э. Поленскъ.  
за Секретаря Горенкиі.

## Magistrat miasta Łodzi.

Ponieważ wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 14 (26) lutego r. b. licytacja, na sprzedaż materiału z Szopy drewnianej pod Nr. 337 w mieście Łodzi ocenionego na rsr. 67 kop. 66, dla braku konkurentów nie przyszła do skutku — przeto Magistrat podaje do wiadomości, że powtórna głośna licytacja na sprzedaż tegoż materiału odbywać się będzie w Magistracie tutejszym w d. 16 (28) kwietnia o godzinie 10 zrana od summy rsr. 67 kop. 66.

Łódź, dnia 19 (31) marca 1868 r.

Президентъ Э. Поленскъ.  
Секретарь Беднаженскиі.

## Magistrat miasta Łodzi.

Rząd Gubernjalny Petrokowski przystał assygnację na wypłatę mieszkańcom wynagrodzeń za ponoszone pomieszczenia wojskowe a mianowicie: stajnie, cejchauzy, szwalnie, kuchnie i t. d. w I półroczu 1867 r.

Wzywam przeto pp. Obywateli, którzy ponosili w wzmiankowanym czasie kwaterunek, aby z kwitami należycie ulegalizowanymi po odbiorze należności przypadających zgłaszali się do kasy miejskiej.

w Łodzi dnia 23 marca (4 kwietnia) 1868 r.

Президентъ Э. Поленскъ.  
за Секретаря И. Анисимонскиі.

Naczelnik Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, zawiadamia, że w pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy Pociągi na Drodze Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej kursować nie będą.

## Der Magistrat der Stadt Łódź.

In Berufung auf die in den Nummern 26 und 30 dieser Zeitung enthaltene Anzeige, fordert der Magistrat zum dritten Male die Herren Fabrikanten und Handwerker, welche mehr als einen Stuhl beschäftigen auf, unverzüglich auf dem Magistrat die Oudie zu den statistischen Berichten abzugeben, — mit der Bemerkung, daß nach sieben Tagen gegen die Widersprechlichen und die Verweigerungen der Behörden nicht achtenden eine Exekution eingeleitet wird und außerdem dieselben der höheren Behörde namentlich zur Bestrafung vorgelegt werden.

Łódź, den 21. März. (2. April.) 1868.

## Der Magistrat der Stadt Łódź.

Die im ersten Termine auf den 14 (26) Februar d. J. bestimmte Licitation zum Verkauf des auf 67 Rub. 66 Kop. abgeschätzten Materials von dem in der Stadt Łódź unter Nr. 337 gelegenen Schoppen, ist wegen Mangel an Kaufwilligen ohne Erfolg geblieben und deshalb macht der Magistrat bekannt, daß zum Verkauf dieses Materials eine zweite Licitation auf dem hiesigen Magistrat, am 16 (28) April d. J. um 10 Uhr Morgens, von der Summe 67 Rub. 66 Kop. stattfinden wird.

Łódź den 19 (31) März 1868.

## Der Magistrat der Stadt Łódź.

Die Petrofower Gubernial-Regierung hat die Anweisung zur Auszahlung der Vergütungen für die im ersten Halbjahre 1867 von den Bewohnern für das Militär geleisteten Räumlichkeiten als: Stallungen, Zeughäuser, Schneider-Werkstätten, Küchen und dgl. eingeleitet.

Deshalb werden diejenigen Herren Bürger, welche während der genannten Zeit Einquartierung gehabt haben, aufgefordert, wegen Empfangnahme der zukommenden Forderungen, mit den gehörig legalisirten Quittungen in der Stadtkasse sich zu melden.

Łódź, den 23. März. (4. April.) 1868.

## Der Chef der Łodger Fabrik-Eisenbahn

macht bekannt, daß am ersten Osterfeiertage auf der Łodger Fabrik-Eisenbahn keinezüge kursiren werden.



Ogłoszenia – Łódźer Anzeiger”. Wprawdzie próby wydania gazety były podejmowane przez Petersilgego już wcześniej, ale dopiero teraz zaszły okoliczności, w których władze nie tylko podeszły do całej inicjatywy przychylnie, ale nawet same ją inspirowały. Naczelnik wojenny Łodzi Aleksander von Broemsen (pamiętajmy, że akcja naszych wydarzeń dzieje się w czasach powstania styczniowego, a na obszarze Królestwa obowiązuje stan wojenny) uznawał bowiem za stosowne wydawanie lokalnego czasopisma na wzór „Warszawskiej Gazety Policyjnej”, w którym mogłyby być publikowane zarządzenia władz. Dlatego też pismo uzyskało przymus abonowania przez właścicieli nieruchomości i zajazdów, a także kupców i przemysłowców.

Przymus ów był podstawą funkcjonowania wydawanej dwa razy w tygodniu gazety w pierwszym okresie jej działalności. Gdy jednak obowiązek abonowania prywatnego pisma został uznany przez władze za niezgodny z prawem i zniesiony, byt „Lodzer Zeitung – Gazety Łódzkiej”, jak nazywała się od 1865 roku, stał się zagrożony. Petersilge musiał w trybie pilnym poszukać nowej, atrakcyjniejszej dla czytelników formuły. „Lodzer Zeitung” z wolna ewoluowała z prostej gazety ogłoszeń w kierunku bardziej nowoczesnej gazety codziennej. Zwiększono częstotliwość pisma, pojawiły się przedruki z czasopism warszawskich i pruskich. Gazeta początkowo wciąż posiadała części w obu językach, choć zdecydowanie większą rolę odgrywała część niemieckojęzyczna. To zaś rychło zadecydowało o niemieckim charakterze czasopisma.

### Prasa niemiecka – „Lodzer Zeitung” i inne

Zasadniczą zmianę w funkcjonowaniu „Lodzer Zeitung” przyniósł 1881 rok. Wówczas to znacznie powiększono format gazety, która zaczęła ukazywać się codziennie. Petersilge sprowadził do Łodzi redaktora Carla Wilkensa, którego umiejętności przyczyniły się do znacznego zwiększenia czytelności pisma. „Lodzer Zeitung” stała się na całe lata nowoczesnym organem prasowym, zawierającym korespondencje, felietony, w późniejszym zaś okresie również beletrystykę, liczne dodatki tematyczne i ilustrowane. W 1904 roku wprowadzono – wzorem najpoczytniejszych gazet – wydania poranne i wieczorowe.

Ważnymi wydarzeniami w historii „Lodzer Zeitung” były jubileusze istnienia gazety w 1888 oraz 1913 roku. Z tej okazji ukazały się nadzwyczajne, bogato ilustrowane wydania zawierające artykuły dotyczące zarówno dziejów Łodzi, jak i bieżących problemów miasta. W pierwszym z nich Carl Wilkens charakteryzował Łódź przez pryzmat przyciągających się przeciwieństw. Obejmować miały one przeróżne sfery życia miasta, nie wyłączając jego mieszkańców: „Wszędzie przeciwieństwa. A jak z rzeczami, tak też z ludźmi tworzącymi społeczeństwo tego miasta. Tu jednak kontrasty są większe niż w innych dziedzinach. Mnogość zwyczajów i nawyków zarówno religijnych, jak i społecznych różnych grup narodowościowych odczuwalna jest na każdym kroku i jedynym wspólnym elementem łączącym wszystkie te społeczności jest praca w przemyśle i dążenie do zarobku”<sup>2</sup>.



W czasie gdy Wilkens pisał swe słowa, dawało się już zauważyć istotne przeciwieństwo między środowiskiem niemieckim w Łodzi a lokalną grupą polskiej inteligencji. Na początku nic nie wskazywało na taki obrót sprawy. To właśnie „Lodzer Zeitung” wprowadziła w 1880 roku dział polski zatytułowany *Kronika*, który począwszy od kwietnia 1881 zaczął ukazywać się jako dodatek tygodniowy pod tytułem „Gazeta Łódzka”. Niestety, „Gazeta Łódzka” przetrwała jedynie do maja. Faktem pozostaje, że wydawany od 1884 roku „Dziennik Łódzki” pozostawał w zgoła wrogich relacjach z „Lodzer Zeitung”. Polski organ zarzucał „Lodzerce”, jak nazywał niemiecką gazetę, propagowanie niemieckiego nacjonalizmu i tym samym działalność na szkodę kraju.

Wydaje się, że powyższe ataki na „Lodzer Zeitung” były mocno przesadzone. Gazeta ta miała ambicje reprezentowania interesów społeczności niemieckiej zachodnich guberni Królestwa Polskiego, która osiągnęła w dużej mierze swój stan materialny dzięki dotarciu na rynek rosyjski. Rozum podpowiadał jej powściągliwy stosunek do wszelkich polskich aspiracji w Królestwie Polskim, ich realizacja mogła bowiem rodzić obawy utraty tej koniunktury. Konflikt z głoszącym hasła polonizacji „niemieckiej” Łodzi „Dziennikiem Łódzkim” oraz propagującymi „narodową” wytwórczość gazetami warszawskimi był więc w zasadzie nieunikniony. Kres „Lodzer Zeitung” nastąpił w okresie Wielkiej Wojny, kiedy to w 1915 roku niemieckie władze okupacyjne niedługo po zajęciu Łodzi podjęły decyzję o likwidacji gazety jako, co może dziś szokować, zbyt... prorosyjskiej.

W okresie swojego funkcjonowania „Lodzer Zeitung” doczekała się godnej konkurencji. Najpoważniejszą stanowiła gazeta zatytułowana „Lodzer Tageblatt”, która ukazywała się w latach 1881–1905. Wydawcą pisma był znany łódzki księgarz Leopold Zoner, redaktorem – Ernst Markgraf. W 1906 roku gazeta, która pozostawała w cieniu „Lodzer Zeitung”, została wchłonięta przez inne niemieckie pismo wydawane w Łodzi – „Handels-und Industrielblatt – Neue Lodzer Zeitung”.

Wspomniany wyżej dziennik został założony w 1902 roku przez byłych współpracowników „Lodzer Zeitung” – Alexisa Drowinga i Alexandra Milkera. W 1910 roku tytuł uproszczono i odtąd znany był jako „Neue Lodzer Zeitung”. Gazeta ta – podobnie jak „Lodzer Zeitung” – utrzymana była w prorosyjskim tonie, ale równocześnie pielęgnowała zdecydowanie przyjazne stosunki z Polakami, a nawet – jak podkreśla znawczyni tematu Monika Kucner – w obliczu Wielkiej Wojny była „bardziej antyniemiecka niż inne polskie i rosyjskie gazety w Polsce Centralnej”. „Neue Lodzer Zeitung”, wydawana do 1939 roku, stanowiła pewien fenomen, którego powstaniu niewątpliwie sprzyjały szczególne okoliczności Łodzi – miasta wielu kultur i narodów. Współżycie tych sprzecznych żywiołów nie zawsze bynajmniej przybierało postać dialogu. Można jednak stwierdzić, że istnienie niemieckiego czasopisma akceptowanego również przez Polaków było znamienym dowodem na postęp procesu akulturacji w skomplikowanych realiach Łodzi przełomu XIX i XX wieku.

Łódź, 10 lipnia 1920 r.

Cena pojedynczego numeru 1;50 fun.

Red. założenia 188

Nr. 183

Cena abonamenty: w Łodzi Kwartalnie Mk. 60. Miesięcznie „ 31. za roznośnię 3,00 fun. miesięcznie. Z przesyłką poczt. Kwartalnie Mk. 100. Miesięcznie „ 55. Poza Łódźą egz. 1,10 f. w Ameryce 1/2 dolara miesięcznie.

KALENDARZYK Piątek, 10 lipnia, Sobota, 11 sierpnia, Niedziela, 13 sierpnia z L.

Stosowane do polecenia Minist. Spraw Wew. BC. 943/2, uszuwa się podobizne orła białego, z tytułu naszego dziennika.

REDAKCJA w ŁODZI, Al. Kosielskiej 44. TELEFON 98

# ROZWÓJ

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Piątek dnia 16 lipca 1920 roku.

Z Warszawy i z bliskiego otoczenia ogłoszenia do ogłoszeń przyjmujemy wyłącznie „Rozwój” w Łodzi. Za terminowe wych. dajemy ogłoszen. administracji str. 0,10 w tyg.

CENA OGŁOSZENI: Przed tekstem mk. 250 w tekście mk. 3 na tekstem 250 mk. niepołogi mk. 9 za wiersz pełny. Drobne ogłoszenia 40 fun. za wiersz. Komunikaty mk. 3. — O ogłoszeniach zamieszcza się 30 proc. drożej. Sirosien przed tekstem w łódce dla ogłoszeń podzieleno na sześć łódki za tekstem na 5 łódki. W łódce i przed tekstem przyjmujemy ogłoszenia i reklamy: 1) kolumna 2, 4, 10 i 6 łódki. Artykuły bez oznaczenia honorarium uważa redakcja za bezpłatne. Można zamawiać „Rozwój” w Łodzi.

## Panowie lekarze <sup>których interesuje</sup> ORGANOTERAPJA

szlachc. nadesłać swoje adresy do Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Handlu Towarami Aptecznymi dawając „Jedności Aptecznej”

Ludwik SPIESS i Syn

Warszawa, Daniłowiczowska 16.

## DO BRONI.

„Do broni syni!” — Oto głos, jakim dąs Polska ziemia woła! Na wschodzie krawca łona łon! To piona polskie grody, siel!

Odwieczny wróg, okrutna dźicz Na kresach naszych gospodarzy! Hej, dalej bracia! Chwyćmy broń! Niech święty ogień pierś rozarzy!

Ojczyzna, bracia, woła nas! Iść obowiązek święty! A kto nie pójdzie, temu głoś Z za grobów rzeknie: „Bądź przeklety!”

Czerwonej armii krawca dłoń! Po serce naszej ziemi siega!

Horde chce zainknać standard swój, Gdzie naszej Wisły szara wstęga!

W kim, bracia, polski żywe dach, W kim polskie serce w pierś bije, Niechaj ochoco chwyci broń I rzuci wrógom: „Polska żyje!”

A Polska żywa nie da fm Ni jednej piędy świętej ziemi! Idziemy wszyscy za nią w bój, A wszyscy bracia zwyciężymy!

Ojczyzna - matka woła nas! Iść obowiązek święty! A kto nie pójdzie, temu głoś Z za grobów rzeknie: „Bądź przeklety!”

Janina Olaszecka.

## Ciężkie ch wile.

W ubiegłą środę oświadczył minister spraw zagranicznych delegatorkom w Warszawie, że „rząd polski nie może wysyślekiego w sprawie rokowań w Spaa powieździe, gdyż koalicyjni zasirzezi sobie tajemnicę”; dodał przy tem wyjaśniająco, iż warunki, stawiane przez Entente, są niezaykle ciężkie. Pewne konkretne dane, jakie przedostały się do wiadomości publicznej, podajemy już rozpatrzeniu w wspólnym artykule p. t. „Polityczne interesy” w ostatnim nr. „Echa Łódzkiego”.

Co się tyczy Wilna, to ks. Sapieha objaśnił, iż rząd polski nie dał dotąd koalicyj detni-

tywnej odpowiedzi, jakoby miasto i ziemi tej się zrzekał. Podkreślił należy z drugiej strony, że na drodze polubowej nie da się tej kwestji załatwić z rządem litewskim, składającym się przeważnie z polskich renegatów. W swem zastrzeżeniu, w odszczepielczej nienawiści do wszystkiego, co polskie, oświadczył delegaci Taryby posłowi sejmowemu Kamentockiemu, który jako wysłannik rządu polskiego jeździł do Wilna, aby się z nim porozumieć, że żadnych pertraktacji z Polską prowadzić nie będą, gdyż mają już konwencję z bolszewikami ce do Wilna, Grodna i Łdy! Poza tem podana już przez nas pogłoska o zajęcia Wilna w środę

rano przez wojska nieprzyjacielskie, gdyby się potwierdziła, stawiały nas przed t. zw. w polityce „fait accompli” (akt dokonany), który wykorzystają takte Anglii, aby tem „dubitniej” poprzez pretensje swych pupilów.

Natomiast sprawa Galicji, Wschodniej, nie była w pogłoskach co do Lwowa nie umiarnie rozróżnić chwilowych żądań sowieńców od warunków pokojowych Lloyd George'a. Byłby to przynajmniej jeden plus w tak ciężkich chwilach.

Zało fatalne są informacje, jakich ks. Sapieha udzielił” co do Śląska Górnego i Gdańska.

Co do Śląska — powiedział — nie należy się ludzi, Entente okazuje skłonność pozostawienia go w rękach Niemców; aby ci mogli zapłacić kontrybucję. Widocznie Francja, stawiano przed alternatywę, czy chce jaknajkorzystniejszej wypłaty odszkodowań wojennych ze strony Niemiec czy też uważa za rzecz siękniejszej wagi popierać silną Polskę jako najlepszą sojuszniczkę względem Niemiec, wybrała pierwszy punkt widzenia. Oby tylko ta krótkowzroczność nie obdłiła się później fatalnie na Francji samej! Zapewne wychodzi koalicyja w swych rachubach i zarządzeniach ekonomicznych ze założenia, że Polsce powinien wystarczyć Śląsk Cieszyński (choć i ten okrojony, i to właśnie co do terytorium węgla), przyłączający do zagłębia dąbrowsko-krakowskiego. Z tego wszystkiego wynika, że względy ekonomiczne natury są dzisiaj niierodajne przy rozwiązywaniu zawyżch problemów politycznych.

Podobnie jak kwestja Śląska, także sprawa Gdańska nastęrcza bardzo poważne trudności, i to również wskutek oporu Niemców, tem silniejszego, że dotąd obrona naszych zachodnich kresów nie została podjęta intensywnie, jakby się tego wobec tak wyrafinowanego, systematycznego, energicznego wroga spodziewać należało.

Cóż z tego wynika? Czyżby nam przyszło teraz ręce złożyć w rozpaczy lub zalechceniu? Przeciwnie!

Nasampród taka gorzka lekcja dziejowa może stać się zbawiającą nauką, o ile organizm państwowy zdolen jeszcze wchłoniąć w siebie ostre lekarstwo. Zaś wszyscy chyba czujemy, że społeczeństwo nasze jest różnienie zdrowe, że rak ciała mu nie rozkłada, a jeśli o chorobie tak często mowa, to jejalno o chorobie maskowanej, nie wewnątrz.

### **Wielkość i upadek „Dziennika Łódzkiego”**

Powstanie i działalność „Dziennika Łódzkiego”, pierwszej z prawdziwego zdarzenia polskojęzycznej gazety wydawanej w Łodzi, wiąże się nierozdzielnie z problemem kształtowania się środowiska inteligencji polskiej w „polskim Manchesterze”. Historycy są na ogół zgodni co do tego, że nie było ono ani liczne, ani silne. Polscy inteligenci trafiali do Łodzi częściej przez przypadek niż z własnej woli. Na ogół przybywali do miasta, ocierając się wcześniej o Warszawę; na miejscu tworzyli zaś wąską grupę nazywaną często mianem kolonii.

Kolonię tę zasilaly niekiedy postaci nietuzinkowe. Jedną z nich był Henryk Elzenberg – adwokat, absolwent Szkoły Głównej, współpracownik „młodej prasy”, a także jeden z założycieli słynnego warszawskiego dwutygodnika „Niwa” i członek redakcji tegoż pisma w pierwszym, pozytywistycznym okresie jego istnienia. Do Łodzi trafił w 1879 roku. W ciągu kilkuletniego pobytu w mieście wypracował program, który chciał wcielić w życie za pośrednictwem nowego pisma.

Okazja do przedstawienia programu nadarzyła się 6 stycznia 1884 roku, kiedy to ukazał się pierwszy numer „Dziennika Łódzkiego”. Elzenberg nadawał pismu ogólny kształt, jednak nominalnym wydawcą był Stefan Kossuth, inżynier zatrudniony w największych w mieście zakładach Karola Scheiblera. Ukazanie się „Dziennika” było możliwe przede wszystkim dzięki wsparciu finansowemu, którego udzielił mu naczelny dyrektor kombinatu i zięć samego Scheiblera – Edward Herbst. W ten sposób, jak na ironię, polski organ prasowy zawdzięczał swe istnienie funduszom i dobrej woli najznamienitszej rodziny niemieckiej burżuazji „polskiego Manchesteru”.

Elzenberg widział pismo jako opiniotwórczy dziennik ekonomiczny, reprezentujący punkt widzenia łódzkiego przemysłu na zewnątrz. Tak wzniośle zarysowanym celem pisma w dziedzinie gospodarki towarzyszyć miała realizacja asymilacyjnych koncepcji Elzenberga. Wierzył on, że dzięki polskiej gazecie miejscowa burżuazja zacznie się asymilować, a z czasem odegra dominującą rolę w polskim życiu publicznym.

Należy zadać pytanie, czy tak zakrojony program gazety mógł odnieść powodzenie. Wydaje się, że odpowiedź powinna być przecząca. Procesy asymilacji burżuazji niemieckiej i żydowskiej do polskości na gruncie łódzkim co prawda zachodziły, ale z natury rzeczy cechowały się powolnością i ograniczonym zasięgiem. Częściej dochodziło raczej do zlewania się wielu kultur, tworzenia specyficznie łódzkiego typu tożsamości, znanego w postaci tzw. Lodzermenscha.

Zaznaczyć wreszcie trzeba, że w swej walce o polonizację łódzkich sfer przemysłowych pozostawał „Dziennik” osamotniony, mając przeciwko sobie całą koalicję wrogo nastawionych czasopism warszawskich. Pismu temu zarzucano zbyt dużą delikatność w stosunku do przejawów germanizowania Łodzi, „wystugiwanie się” swym mecenasom w postaci rodzin Scheiblerów i Herbstów oraz brak elementarnej

wrażliwości społecznej. Prym w tej krytyce wiodła radykalna „Prawda” Aleksandra Świętochowskiego, która starała się „prostować błędne, jej zdaniem, rozumienie przez »Dziennik« jego roli i miejsca w trudnej sytuacji przedstawiciela inteligencji polskiej na terenie Łodzi”. Jak pisali wprost redaktorzy warszawskiego tygodnika, „Dziennikowi” winna być przypisana raczej misja obrony interesów warstw pracujących „aniżeli zjednywanie pp. Scheiblerów, Geyerów, Eisertów, Enderów i innych, bez których moglibyśmy obejść się wybornie”. Złej sławy „Dziennikowi” przysparzał były dziennikarz łódzkiej gazety Antoni Wiśniewski. Osobiście skonfliktowany z Elzenbergiem, prowadził on ma łamach prasy warszawskiej wendetę przeciw swej byłej redakcji, przyczyniając się do podważenia jej wiarygodności w opinii publicznej Królestwa.

Swoiste osamotnienie „Dziennika” sprawiało, iż zdecydowanie częściej niż inne pisma prowincjonalne polemizował ze stołecznym punktem widzenia. Niekwestionowanie wysoki poziom „Dziennika Łódzkiego” wyróżniał go spośród prasy prowincjonalnej Królestwa, która na ogół była świadoma swej „podrzędności” w stosunku do prasy stołecznej. Ów wysoki poziom doceniany był nawet i przez adwersarzy „Dziennika”. Wzniósł ambicjom towarzyszyła jednak trudna codzienność. Pismo stale borykało się z problemami finansowymi oraz wyniszczającymi zatargami z Warszawskim Komitetem Cenzury. Wszystko to doprowadziło do upadku „Dziennika Łódzkiego” w 1892 roku. Wysilek „Dziennika” nie poszedł jednak na marne. Przyczynił się on do znacznego wzrostu informacji z Łodzi na łamach prasy warszawskiej – dzięki niemu problematyka łódzka stała się na stałe przedmiotem zainteresowania publicystyki krajowej. Periodyk skupił wokół siebie grono współpracowników, odegrał niebagatelną rolę w konsolidacji środowiska polskiej inteligencji w Łodzi. Po jego upadku Łódź straciła własną gazetę wydawaną w języku polskim. W okresie wydawania „Dziennika” stała się jednak już zupełnie innym miastem.

### **„Rozwój”, „Goniec” i „Kurier”, czyli łódzka konkurencja na słowa**

Na przełomie 1897 i 1898 roku ukazały się dwie gazety, które miały ukształtować łódzki rynek prasowy na wiele lat. Były to „Rozwój”, wydawany przez Wiktora Czajewskiego, oraz „Goniec Łódzki”, początkowo wydawany przez hrabiego Henryka Łubieńskiego. Oba pisma starały się z jednej strony zappełnić lukę po „Dzienniku”, z drugiej od początku zmuszone były do rywalizacji o tego samego czytelnika. Stąd wynikała ich ustawiczna konkurencja, która zaowocowała mnóstwem wzajemnych polemik, ale i odmiennymi poglądami na świat i wizjami miasta, jakie pojawiały się na ich łamach. Dla „Rozwoju” głównym zadaniem prasy lokalnej w Łodzi pozostawała polonizacja miasta. Starał się być zatem czymś w rodzaju papierowego domu kultury stale animującego polskie życie społeczne w Łodzi. Zgoła inaczej na tym tle prezentował się „Goniec” – silnie społecznie zaangażowany, był raczej gazetą skupioną na diagnozowaniu najpoważniejszych problemów Łodzi i jej mieszkańców. Przywiązywał olbrzymią wagę do jakości życia łódzkich robotników czy niedostatków życia społecznego miasta.

Nie dziwi więc, że gdy w 1905 roku zarówno krajem, jak i miastem wstrząsnęły wydarzenia rewolucji, korzystając ze zniesienia krępującej wolność wypowiedzi cenzury prewencyjnej, obie gazety zajęły zgoła odmienne stanowisko polityczne. „Rozwój” sympatyzował z Narodową Demokracją, podczas gdy wydawany wówczas przez Stanisława Książka „Goniec” opowiedział się po stronie środowisk postępowych, prezentując wiele treści liberalnych i lewicowych. Przyplacił za to likwidacją na początku 1906, ale wkrótce odrodził się pod nazwą „Kuriera Łódzkiego”, wydawanego przez ten sam zespół redakcyjny. „Kurier” szybko miał podzielić los „Dziennika” i „Gońca”. Gazeta silnie skrytykowała łódzkich przemysłowców, gdy ci na przełomie 1906 i 1907 roku zapoczątkowali lokaut pozbawiający pracy tysiące zrewoltowanych robotnic i robotników. Za odwagę w głoszeniu swoich poglądów dziennik ów upadł w 1911 roku, by wkrótce znów się odrodzić – tym razem pod nazwą „Nowego Kuriera Łódzkiego”. W tej formie przetrwał pierwszą wojnę światową, a po jej zakończeniu wrócił do nazwy „Kurier Łódzki”. W międzywojniu, jako część prężnego holdingu prasowego, był jednym z najpoważniejszych polskich wydawnictw regionalnych.

### Twórcy kulturalnej Łodzi

Łódzką prasę przełomu XIX i XX wieku tworzyło wielu wybitnych ludzi pióra, którzy w znaczącym stopniu przyczynili się do rozwoju społeczno-kulturalnego miasta. Poza wydawcami wspomnieć trzeba znakomitych obserwatorów życia Łodzi Antoniego Mieszkowskiego i Artura Gliszczyńskiego, felietonistę Władysława Rowińskiego, Karola Łaganowskiego, Stanisława Łapińskiego, Leona Gajewicza, Norberta Kołtońskiego, Wiktora Monsiorskiego i wielu innych. Tym luminarzom życia kulturalnego miasta należy się chyba większa pamięć, zwłaszcza że wielu z nich za odwagę wyrażania poglądów, którą prezentowali w swoich tekstach, musiało zapłacić nawet karę carskiego więzienia.

Łódzka prasa w początkowym etapie jej historii to jednak nie tylko poważne dysputy polityczne, ale i olbrzymia porcja humoru. W 1912 roku ukazał się tygodnik humorystyczny „Śmiech”, którego twórcy przyczynili się też do powstania pierwszego łódzkiego kabaretu Bi-Ba-Bo. Z perspektywy 100 lat trudno wyobrazić sobie, jak wyglądałby rozwój kulturalny miasta bez miejscowej prasy. Prasy, która ukazywała się nie tylko w językach polskim i niemieckim, ale również w jidysz i po rosyjsku. Którą obok dzienników stanowiły również pisma specjalistyczne, m.in. cenione „Czasopismo Lekarskie”. Nie sposób opisać to wszystko w krótkim syntetycznym tekście. Warto badać i promować to dziedzictwo naszej łódzkiej kulturalnej spuścizny.

*Kamil Śmiechowski*

*– dr, historyk Uniwersytet Łódzki, Katedra Historii Polski XIX w.,  
Interdyscyplinarne Centrum Studiów Miejskich*

**Bibliografia:**

1. Gostkowski Z., *„Dziennik Łódzki” 1884–1892. Studium nad powstawaniem polskiej opinii publicznej w wielonarodowym mieście fabrycznym*, Łódź 1960.
2. Jaworska J., *Prasa*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, red. J. Fijałek, t. I: *Do roku 1918*, wyd. 2, Warszawa–Łódź 1988, s. 546–554.
3. Kaszubina W., *Czasopiśmiennictwo łódzkie w latach 1863–1914. Próba zarysu*, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, t. VI (1970), s. 207–241.
4. Kucner M., *Prasa niemiecka w Łodzi 1863–1939*, [w:] *Niemcy w dziejach Łodzi do 1945 roku*, red. A. K. Kuczyński, B. Ratecka, Łódź 2001, s. 209–233.
5. Piotrowski W., *Łódź w „Prawdzie” Aleksandra Świętochowskiego (1881–1886)*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, t. IV (1954), s. 236–267.
6. Śmiechowski K., *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich czasopism społeczno-kulturalnych*, Łódź 2012.
7. Śmiechowski K., *Rewolucja i prasa: przypadek „Gońca Łódzkiego”*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, red. W. Marzec, K. Piskała, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 352–377.
8. Śmiechowski K., *Łódzka wizja postępu. Oblicze społeczno-ideowe „Gońca Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego” i „Nowego Kuriera Łódzkiego”*, Łódź 2014.
9. Śmiechowski K., *Strategie władz carskich wobec łódzkiej prasy codziennej do 1914 roku*, „Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym”, t. 28 (1)/2014, s. 63–83.
10. Walicki J., *„Dziennik Łódzki”: nasze 115-lecie*, Łódź 1999.

**Przypisy:**

1. O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853, s. 116.
2. Zob. „Lodzer Zeitung” – 25 lat – wydanie jubileuszowe 1863–1888. Artykuły dotyczące Łodzi, Zgierza i Pabianic, reprint z 1888 roku, Łódź 2007.

Zdjęcia gazet ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi



# Łódzka prasa literacka w okresie międzywojennym

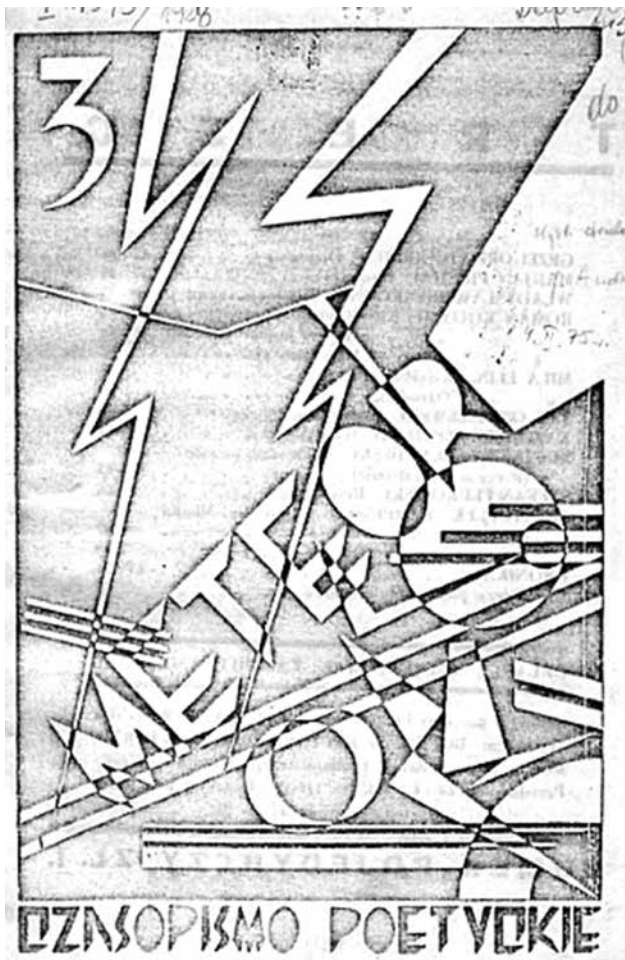
## Niespełnione nadzieje

Pochodząca z 1893 roku znana fraszka („Literatura – nie bawełna/ Ani fabryka kurzu pełna,/ Przeto się każdy chyba zgodzi./ Że słusznie nic nas nie obchodzi”) przekonywała, że fabrykancka Łódź nie stanowi wymarzonego miejsca dla twórców literatury. Ta obiegowa opinia zaczęła ulegać zmianom w okresie dwudziestolecia międzywojennego, zaś twórczość Juliana Tuwima, często przypominającego o swoim rodzinnym mieście, przekonywała, że określenie „łódzki poeta” wcale nie musi brzmieć nieco dziwacznie. Autor *Rzeczy czarnoleskiej* objął nieformalnym patronatem grono łódzkich twórców, wśród których kilku znalazło uznanie także w stolicy. Z rozkwitem talentu młodych poetów nie zawsze wiązał się jednak równie dynamiczny rozwój instytucji życia kulturalnego, między innymi czasopism literackich.

Liczba tytułów prasowych wydawanych w województwie łódzkim w okresie międzywojennym przekraczała 100, około 70 procent z nich wychodziło w Łodzi. Do najważniejszych w tym okresie należały „Ilustrowany Dziennik Łódzki”, „Express Wieczorny Ilustrowany”, „Kurier Łódzki”, „Głos Poranny”, „Łódzkie Echo Wieczne” (później „Echo”). Niewiele w tym gronie było jednak czasopism literackich, żadne nie zdobyło zaś renomy wykraczającej poza środowiska lokalne. Fakt ten nie oznacza jednak, że w międzywojniu brakowało w Łodzi interesujących inicjatyw wydawniczych podejmowanych przez miejscowych pisarzy. Kilka z nich z pewnością zasługuje na przypomnienie.

### Poetycki „Meteor”

Najciekawsze łódzkie pismo literackie lat 20. wydawane było w... Warszawie. To właśnie w stolicy, a ściślej na Krakowskim Przedmieściu, znajdowała się bowiem redakcja miesięcznika „Meteor”, którego trzy numery ukazały się w roku 1928. Pismo było organem łódzkiej grupy poetyckiej o tej samej nazwie, założonej przez Mariana Piechala, Kazimierza Sowińskiego i Grzegorza Timofiejewa. Wszyscy trzej byli absolwentami gimnazjum im. Piłsudskiego, gdzie już w latach 1925–1926 wspólnie redagowali szkolne pismo „Almanach Literacki”. O grupowym charakterze periodyku, którego redaktorem



naczelnym był Wacław Wagner, przekonywały nie tylko publikowane tam zapowiedzi wieczorów autorskich Piechała czy Timofiejewa, ale także artykuł wstępny zamieszczony w pierwszym numerze „Meteora”. Zaprezentowane w nim zostały może nie do końca klarowne – ale zgodne z duchem epoki, przywiązującej wielką wagę do patetycznych manifestów literackich – zapowiedzi programowe młodych poetów:

Chcemy podjąć wypadły z kostniejących rąk ostatnich niedobitków sztandar  
*Sztuki Czystej*. I z głuchych bezdroży wyprowadzić jej wyznawców na szeroki  
gościniec.

Postąnnictwo sztuki widzimy w wiecznym *pięknie* i wiecznej *prawdzie* i nie  
pozwalamy na szarganie jej brudnymi tendencjami.

Sztandar zdrowej Poezji wnosimy!

Tekst zawierał hasła przekonujące o wyjątkowej naturze twórczości poetyckiej oraz o jej wielkim znaczeniu praktycznym, umożliwiającym zmianę zastanych realiów społeczno-ekonomicznych – sztuka to „oręż w walce o nowy dzień pracy, reformę rolną, kasę chorych czy dyktaturę proletariatu”. Lewicowe przekonania oraz społeczne nastawienie zbliżyły twórców *Meteora* do poetów związanych z powstałą mniej więcej w tym samym czasie warszawską Kwadrygą. Nic dziwnego zatem, że po kilku latach znacząca część łódzkich poetów, z Piechałem na czele, do Kwadrygi dołączyła. Zanim jednak doszło do tych przegrupowań personalnych, Meteor zdażył wydać trzy numery swojego pisma, wypełnionego w przeważającej części utworami mającymi w zamierzeniu twórców realizować program „konstruktywnego metaforyzmu”. Tak nazwany kierunek poetycki określono mianem „jednej z pierwszych i zarankowych gwiazd” prawdziwej poezji, jednoczącej w sobie słowo i rzeczywistość. Pomimo tego konstruktywistycznego zaplecza teoretycznego poetyka wierszy zamieszczanych w „*Meteorze*” była dość eklektyczna. Raz była bliska dykcji skamandryckiej, a czasami przypominała bardziej model wiersza awangardowego. Podobnie zresztą jak tematyka dotycząca zarówno problemów społecznych, egzystencjalnych, jak i przeżyć miłosnych twórców. Pierwszy numer miesięcznika otwierał *Wiersz o miłości przekwitłej* Mariana Piechała, zaczynający się od słów:

Zapomnij już o wszystkim i nie miej do mnie żalu,  
Że się w tym oto wierszu ostatnie mosty pałą.

Ostatnie mosty wspomnień o Tobie i o sobie,  
Gdzie ciche rybki szczęścia w dostojnej śpią żałobie.

Utworem zamykającym premierowy numer „*Meteora*” był natomiast krótki wiersz Włodzimierza Słobodnika *Praca*, zakończony strofą:

Buch! – młotem w lewo – buch! – młotem w prawo!  
Złoty pot miodu namaszcza skronie.  
Sława robocie! Potowi sława!  
Sława zgrubiałej, chropawej dłoni!

Miesięcznik zamieszczał wiersze poetów związanych z grupą *Meteor*: Piechała, Słobodnika, Sowińskiego, Timofiejewa, a także Romana Kołonieckiego czy Tadeusza Horzelskiego. Twórcy ci starali się określić własne miejsce na mapie współczesnej polskiej literatury. Piechał dedykował więc jeden ze swych wierszy „Julianowi Tuwimowi w dowód głębokiej czci”, a Władysław Bieńkowski polemizował ze swym imiennikiem Broniewskim na temat poezji proletariackiej. Niewiele jednak dostali na to czasu. Ich pismo bowiem – zgodnie zresztą z nazwą tytułu – okazało się czasopiśmiennym meteorem. Dłużej, bo aż do roku 1930, istniała natomiast inna

inicjatywa łódzkich poetów, czyli seria wydawnicza Biblioteka Meteora. W jej ramach ukazały się trzy tomy poetyckie, z których za najistotniejszy wypada uznać debiutancki *Krzyk z miasta* Mariana Piechala.

### „Prądy”

Grupa poetycka Meteor przestała istnieć w 1930 roku, kiedy jej prominentni przedstawiciele (Bierkowski, Piechal, Słobodnik) przyłączyli się do równie lewicowej i eklektycznej Kwadrygi. Poeci nie zerwali jednak związków ze swoim miastem, gdzie powołane do życia zostało kolejne pismo literackie, adresowane przede wszystkim do proletariatu i będące nieformalną kontynuacją „Meteora”. Nazywało się „Prądy. Regionalne czasopismo Łódzkiego Klubu Literackiego”, a redagowane było przez Piechala i Timofiejewa. Siedziba redakcji znajdowała się w prywatnym mieszkaniu należącym do wybijającego się wówczas prozaiaka Rafała Lena. Animatorom tego czasopisma udało się pozyskać do współpracy również twórców spoza Łodzi. W „Prądach” drukowano chętnie utwory poetów awangardowych – warszawianina Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, zwią-



zanego z Awangardą Krakowską Mariana Czuchnowskiego, a także młodego lublinianina Józefa Czechowicza. Dobór współpracowników zdradzał rosnące aspiracje łodzian, dobrze już znanych na stołecznej giełdzie literackiej. Wśród publikowanych autorów znaleźli się Paweł Hulka-Laskowski, Jan Nepomucen Miller, Józef Wittlin, a nawet sam Julian Tuwim, który w pierwszym numerze „Prądów” zamieścił wiersz *Noc biednego człowieka*. Redaktorzy podkreślali jednak *stricte* łódzki charakter periodyku, który „jako literackie wydawnictwo regionalne [...] postawiło sobie za cel reprezentowanie wszystkiego, co się w tym kierunku tworzy w Łodzi, a poza nią tego, co bezpośrednio lub nawet pośrednio jej dotyczy”. Niezbędną dozę lokalności zapewniały „Prądom” wiersze Timofiejewa i Piechala (w numerze drugim znalazł się jego znany utwór *Pożegnanie Norwida*), relacje z łódzkich wystaw i koncertów, a także publicystyka programowa. Przykładem takiego tekstu był artykuł *Łódź jako źródło doznań artystycznych*, w którym Piechał przekonywał o inspirującym dla pisarzy „przeogromnym potencjale literackim widocznym w życiu proletariatu”, odgrywającym jego zdaniem bardzo ważną rolę w życiu miasta. Potencjału tego jednak nie wystarczyło, aby utrzymać w Łodzi na dłużej czasopismo literackie. Wkrótce okazało się, że „Prądy” podzieliły los poprzednika i zakończyły istnienie po czterech numerach, które ukazywały się nieregularnie w latach 1931–1932.

### „Budowa”, czyli efemeryda

Upadek „Prądów” najwidoczniej zniechęcił nieco Mariana Piechala, który nie uczestniczył już tak aktywnie w tworzeniu kolejnych łódzkich inicjatyw wydawniczych. Autor *Krzyku z miasta* współpracował jednak krótko z periodykiem „Budowa”, redagowanym przez Kazimierza Sowińskiego, jego przyjaciela z Meteora. W pierwszej połowie 1936 roku ukazały się trzy numery „Budowy”, która – choć zamieściła wiersze Jana Brzękowskiego i Józefa Czechowicza oraz ważny esej Władysława Strzemińskiego *Surogaty sztuki* – nie zdołała przetrwać dłużej niż kilka miesięcy.

### „Wymiary” – czasopismo ambitne

Więcej szczęścia (ale też chyba lepszy pomysł na pismo literackie) miał Grzegorz Timofiejew, który wydawał w latach 1938–1939 wraz z Tadeuszem Sarneckim, pełniącym funkcję redaktora naczelnego, czasopismo „Wymiary”. Ukazywało się ono bardziej regularnie niż poprzednie, redaktorom udało się zatem przygotować i opublikować aż 12 numerów. 13. „Wymiary” także były już gotowe do druku i miały znaleźć się na rynku w pierwszych dniach września 1939 roku. Kluczem do ustabilizowania przez ten periodyk pozycji na rynku wydawniczym wydaje się umiejętne wykorzystanie modelu pisma literackiego, stworzonego na polskim gruncie przez warszawskie „Wiadomości Literackie” i umiejętnie naśladowanego także przez konkurencję. „Wymiary” publikowały zatem wiele tekstów publicystycznych, krytycznych i polemicznych, chętnie zamieszczały recenzje, informowały o życiu kulturalnym miasta (rubryka *Z życia Łodzi*),



Na łamach „Wymiarów” istotne miejsce zajmowała literatura zagraniczna, której poświęcano artykuły krytyczne. Warto przypomnieć choćby teksty Krzysztofa Wencła: *Świat poetycki Gabriele D’Annunzia* oraz *Współczesna poezja hiszpańska – wrażenia i refleksje*. Publikowano także przekłady wierszy takich poetów europejskich, jak D’Annunzio, Stefan George czy Jules Supervielle. Własne utwory poetyckie zamieszczali twórcy łódzcy, głównie Sarnecki, Sowiński, Timofiejew, ale korzystano także ze współpracy takich poetów, jak Czechowicz, Stanisław Ryszard Dobrowolski czy łódzianin Mieczysław Braun. Wiersz Brauna, który był też znanym łódzkim adwokatem, pt. *Pismo* otwierał pierwszy numer „Wymiarów” z kwietnia 1938 roku.

Z czasem wprowadzona została także rubryka nazwana *Trybuną młodych*, poświęcona twórczości poetyckiej debutantów. W numerze 12. zamieszczono tam wiersz *Mydlanych baniek stwórzycielko* autorstwa niespełna 18-letniego wówczas Tadeusza Różewicza. Literatura *sensu stricto* nie zajmowała jednak wiele miejsca w poszczególnych numerach, kolumny miesięcznika wypełniały przede wszystkim eseje, felietony i artykuły programowe. Ich autorami, oprócz stałych współpracowników pisma, byli też Ignacy Fik, Mieczysław Jastrun oraz Leon Pomirowski. Jedną z najistotniejszych takich publikacji był tekst *Rola grupy ideowej w środowisku łódzkim*, w którym Edgar Szubert ubolewał nad poślednią rolą swojego miasta na kulturalnej mapie kraju i prezentował możliwy sposób zmiany tej sytuacji. Drogą do „wywalczenia Łodzi należytego stanowiska społecznego i kulturalnego w Polsce” miało stać się pozyskanie przez młodych literatów łódzkich współpracy rzesz robotników, rozbudzenie ich aspiracji kulturalnych i wytworzenie z nich nowej elity, trwale zakorzenionej w społeczeństwie. Te ambitne zamiary przebudowy społecznej robotniczego miasta nie mogły oczywiście zostać zrealizowane w krótkim czasie. Wybuch wojny zakończył istnienie tego najciekawszego chyba czasopisma literackiego międzywojennej Łodzi.

### „Osnowy Literackie”

„Wymiary” nie zostały już nigdy wznowione, w przeciwieństwie do innego periodyku, którego wydawniczy żywot także został przerwany we wrześniu 1939 roku. To rocznik „Prace Polonistyczne”. Trzy numery tego periodyku literaturoznawczego, wydawanego przez Koło Polonistów w Łodzi oraz Oddział Łódzkiego Towarzystwa Polonistów RP, opublikowane zostały w latach 1937–1939. Pismo to zostało reaktywowane po wojnie i ukazuje się do dziś. „Prace” od początku swego istnienia miały jednak charakter naukowy, odmiennie niż kolejne czasopismo, które ukazywało się w Łodzi w podobnym czasie jak „Wymiary”. Był to dwumiesięcznik „Osnowy Literackie”. Między majem 1938 a czerwcem roku następnego wydano sześć numerów czasopisma, które redagowali członkowie założonej w październiku 1937 Grupy Literacko-Artystycznej Osnowa (m.in. Tadeusz Holcgreber, Marian Zaremba-Adamczyk, Wiktor Uhlig i Krystyna Chruścielska, pełniąca funkcję redaktora naczelnego). W przeciwieństwie do omówionych już wyżej pism literackich o profilu raczej lewicowym „Osnowy” pozostały ideowo związane z obo-

zem sanacyjnym. Redaktorzy nie pozostawiali wątpliwości co do swoich politycznych przekonań – w pierwszym numerze pisma zamiast zwyczajowego artykułu wstępnego zamieszczony został obszerny cytat z wypowiedzi marszałka Piłsudskiego, po nim zaś *Rapsod marszałkowy* autorstwa Zaremby-Adamczyka. Poeci Osnowy prezentowali się jako reprezentanci „najmłodszej Łodzi literackiej” i z tych pozycji, głównie piórem Władysława Kamińskiego, atakowali całą współczesną poezję, zarzucając jej „bezdusność”, nadmierną niezrozumiałość i abstrakcyjność, twórców zaś oskarżali o nieumiejętność zainteresowania odbiorcy. Nadzieją dla polskiej literatury miało być nowe pokolenie, które – jak można przeczytać – z patosem i entuzjastycznie

zaczyna domagać się głosu w sprawach ogólnopolskich, pragnie swą młodość bez reszty oddać dla budowania przyszłej Polski potężnej, sprawiedliwej, lepszej. Młode serca biją zapałem do pracy [...] Zapał ten zdepcze bezdusność poezji. Przyjmie jej formy – ale tchnie w nią ducha – nada jej treść – przeżywaną przez miliony.

# forma 5

Cena 30 gr.

SIERPIEŃ 1936

ZIASOPISMO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO  
POLSKICH ARTYSTÓW PŁASTYKÓW W ŁODZI

## MUZYKA A MALARSTWO

*Beata Anna Kozłowska-Naj*

Rostrzywanie podobieństw, próbnach lub wzajemnie skierujących się z sobą wpływów tych dwóch rodzajów sztuki można przeprowadzić wykazaniem tych samych problemów i potrzeb artystycznych, zmieniających się w zależności od panującego poglądu i smaku, a uwzględniając odmiennie kształt, jak i też odmiennie się czynników jednoj z tych dziedzin w drugiej.

Tak więc w artykule ostatnich składowych rzeź w plastyce odpowiedział pierwotności rytmicznemu, barwa i kolorystyka – melodyczny, perspektywa – wykładniczość. Brak zróżnicowania tych czynników składowych w rysunku malarstwa i muzyce, nie w rozwoju jakim występują niemal równoległe w obojgu dziedzin sztuki. Dważnosc, a pełnym wielokierowności składowej równoległością w wzajemnym perspektywizmie. Na początku XI wieku chrześcijański w sztuce walczącym ujęciu melodyj i rytmu znajduje odpowiednik w obrazach poprzecznych Cezannego i Duccia.

Otres rozumnie jest w muzyce równie bogaty, jak i w malarstwie. Dochodzi wówczas do najszybszego rozwoju sztuki podłożonej. Podłożą najszybszy, jednoczesnie prowadzenie wielu głosów, a każdy z nich stanowi własną melodię, a z nich nie tworzy podłoża typowe skomponowanie. Technika kompozytorska, jaką się wówczas posługiwano nosi miano kontrapunktu (z łac. *positus contra punctum*). Jest to podłożenie pod siebie podany, niekumulacyjny głos (czyli każdej z samodzielną wstępującą linią) – współdziałanie jest więc do pewnego stopnia przypadkowe. Nie łącząca w jej postaci składowej, lecz tylko prowadzonych głosów stanowi punkt ciężkości takich kompozycji muzycznych. Stał się nową linią kontrapunktu. Technika ta znajduje malarstwu akcept w twórczości Baccia. W o-



*Melodia de Fall*

*Composicion*

*oparte na wykładniczości*

*rytmicznej*

*melodycznej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

*kompozycyjnej*

brzywie odrośnięciu kształt ten sięga fascynujących rozmiarów. Pisano są melodyjny czyli stworzy chrześcijańsko-ortodoksyjny podług kształtu na 20 kółka, 30 kółka głosów, kasowy (kasos jest to słowo, w którym w obrotach odciętych rytmicznych melodyj głos, jakby spójność powstawał ten sam podłożony) i tacy, kompozycyjna podłożą zagmatanych rólów, są czasem składowe do odwołania (np. trzeba je czytać od końca, lub 2 razy więcej czy przestaj, w odwołaniu itp.).

Tym, czym w muzyce był kontrapunkt z swą niezmierzoną w swej historii budową, symetryczną strukturą, dopasowaną do wieloznacznej, temu w malarstwie odpowiada praktykowanie i ulubiona kompozycja linearno-rytmiczna Botticelli i Gharlandaja z swymi zorganizowanymi rytmicznymi wrażliwościami wrażliwością. Na odwołanie ciąży wpływy intelektualizmu, podłożą narodziła następuje się sztuka ówczesna. Lecz nie tylko w sposobie rozciągania



Impet polemiczny „Osnowy Literackiej” skierowany był nie tylko w stronę poetów Skamandra i Awangardy. Czasopismo to nie darzyło uznaniem także twórców związanych z konkurencyjnymi „Wymiarami”. Oba periodyki dzieliły istotne różnice polityczne, które gwałtownie ujawniły się przy okazji aneksji Zaolzia przez Polskę. „Osnowa” zajmowała w tej kwestii stanowisko zdecydowanie prorządowe, gwałtownie krytykowała zatem jeden z tekstów opublikowanych w „Wymiarach”, który został uznany za „czechofilski”. Przy tej okazji pozwolono sobie na niewybredne uwagi pod adresem Grzegorza Timofiejewa, który ze względu na rosyjskie pochodzenie rzekomo „nie był w stanie odczuć nastroju całego narodu polskiego”. Wypada jednak zaznaczyć, że redaktorzy „Wymiarów” nie pozostawali kolegami z „Osnów Literackich” dłużni – określali ich mianem „zorganizowanego w grupę literacką grafomaństwa”, ich działanie zaś ocenione zostało jako „szkodliwe dla kultury literackiej w Łodzi i poziomu pisarstwa w Polsce”. Choć może trochę w tych słowach było przesady, wydaje się, że chętnie publikowana w „Osnowach Literackich” poezja i proza członków grupy (np. Tadeusza Holcgrebera) nie przez przypadek nie zdobyła szerszego uznania, a dziś jest całkowicie nieznana.

### Łódź pod „Giewontem”

Losy „Osnowy Literackiej” przebiegały dość typowo, czyli podobnie jak niemal wszystkich innych czasopism literackich w międzywojennej Łodzi – na początku ambitne plany i szumne zapowiedzi, a potem szybki i niespodziewany upadek. Najdobitniej regułę tę ukazuje przypadek czasopisma „Tańczący Ogień”, które ukazywać się miało dziesięć razy w roku, a zakończyło istnienie po jednym numerze wydanym w 1920 roku. Wyjątkowym zjawiskiem na łódzkim rynku czasopiśmienniczym był natomiast monograficzny numer periodyku „Giewont”, redagowanego przez Adama Kowalczewskiego-Siedleckiego. To bogato ilustrowane czasopismo „poświęcone sztuce, literaturze, sprawom rozwoju uzdrowisk, monografii miast Polski” przygotowywało edycje dotyczące kolejnych miast i w nich było publikowane. Po numerze monograficznym dotyczącym Krakowa przyszła pora na wydanie łódzkie, które ukazało się dzięki współpracy drukarni Zygmunta Mani-tiusa. Decyzję o poświęceniu kolejnego „Giewontu” właśnie Łodzi redakcja motywowała przede wszystkim sentymentem. Czasopismo było bowiem kontynuacją „Tygodnika Łódzkiego”, ilustrowanego magazynu o charakterze popularnym, wydawanego w latach 1922–1924, którego redaktorem naczelnym był także Kowalczewski-Siedlecki. Zamiarem pomysłodawców łódzkiego numeru „Giewontu” było „zobrazować tę Łódź, o której o miedzę – bo o dwie godziny drogi, w Warszawie, ludzie nie mają pojęcia”.

Pomysł przedstawienia „monografii Łodzi” zrealizowany został z wielkim rozmachem. „Giewont” nr 3 Łódź – Zakopane wydany został na eleganckim, kredowym papierze i liczył 240 stron numerowanych (oraz kilkanaście pozbawionych takich oznaczeń), z których pierwszych 30 dotyczyło Zakopanego, cała reszta natomiast poświęcona była już tylko Łodzi. Czytelnikom zaproponowano zarówno artykuły przy-

bliżące historię (*Rodowód Łodzi* pióra Zygmunta Lorentza, teksty dotyczące pierwszej wojny światowej oraz bitwy pod Łodzią), jak i informujące o poszczególnych dziedzinach życia współczesnego miasta (samorząd, przemysł, teatr, muzyka, sport, życie codzienne itp.). Wiele tekstów poświęcono pięknie Łodzi, ale pisano także o mrocznych stronach jej codzienności – pożarach i strajkach (zbliżony do ekspresjonistycznej prozy poetyckiej tekst redaktora naczelnego, zakończony został słowami: „W krąg fosgenowy żółty pełga łąk”). Zamieszczone zostały także dokumenty historyczne, krótkie opowiadania i felietony, wiersze samego Kowalczewskiego-Siedleckiego, ale także... reklamy fabryk.

Niezwykle różnorodnego materiału zebranego przez redakcję „Giewontu” (korzystano ze współpracy znanych ówczesnych dziennikarzy łódzkich, takich jak Czesław Ołtaszewski, Zbigniew Koliński czy Czesław Gumkowski) było tak wiele, że na początku 1930 roku ukazał się jeszcze suplement mający dopełnić informacji o tym „brzydko pięknym mieście”. Znalazł się w nim nawet „przyszłościowy” list nadesłany z Zakopanego przez łodziankę uskarżającą się na przepełnienie stolicy Tatr turystami, snobami i miliarderami, datowany na... 14 lipca 2000 roku. Cała łódzka inicjatywa „Giewontu” była wprawdzie zdarzeniem jednostkowym i efemerycznym, ale podobnie można przecież (z pewną przesadą) określić wszystkie inne czasopisma literackie i kulturalne ukazujące się w Łodzi między wojnami. Oprócz dotychczas wymienionych można dorzucić także „Zwierciadło Dziesięciu Muz”, „Studio”, „Tu i Tam”, „Kultura Łodzi”). Nie tylko zresztą te wydawane w języku polskim, ale także reprezentujące żydowskich mieszkańców Łodzi i wydawane w języku hebrajskim („Bet Jakoow”, „Hakedem”, „Leket”) lub jidysz („Ortodokszysze Bletlech”, „Auf'm Literaryszem Horizont”, „Ot” czy „Inul”).

### Tuż po wojnie

Po drugiej wojnie światowej, wobec ogromnych zniszczeń w Warszawie, Łódź stała się tymczasową siedzibą władz państwowych. Także tutaj znalazło się wielu znanych pisarzy, artystów i ludzi kultury, jak Kazimierz Brandys, Mieczysław Jastrun, Zofia Nałkowska, Artur Sandauer czy Adam Ważyk. Nie jest więc przypadkiem, że właśnie w Łodzi założona została „Kuźnica” – redagowany przez Stefana Żółkiewskiego tygodnik społeczno-literacki reprezentujący marksistowską wizję literatury. To właśnie na łódzki okres działalności tego czasopisma przypada czas burzliwych, lecz często interesujących dyskusji i sporów dotyczących przyszłości rodzimej kultury. Zakończyły się one wraz z rozpoczęciem wymuszonego przez komunistyczną politykę kulturalną procesu stalinizacji polskiej literatury i proklamowaniem realizmu socjalistycznego jako jedynej dozwolonej metody twórczej. Wówczas jednak „Kuźnica” wydawana była już w Warszawie, po 1948 roku bowiem zdecydowana większość luminarzy polskiej literatury przeniósł się już na stałe do odbudowywanej stolicy.

Kolejne interesujące łódzkie czasopisma literackie pojawią się dopiero w okresie lekkiej ideologicznej odwilży, w latach 1954–1957. Jednak ani „Łódź

Literacka” (pomimo współpracy takich twórców, jak Mieczysław Jastrun, Tadeusz Różewicz, Adolf Rudnicki czy Artur Sandauer, ukazało się ledwie pięć numerów) ani „Kronika” (dwutygodnik łódzkiego oddziału Związku Literatów Polskich, wydawany pomiędzy majem 1955 a listopadem 1957) nie uzyskują trwałej, ustabilizowanej pozycji na rynku wydawniczym. Ta niełatwa sztuka powiedzie się dopiero „Odgłosom”, tygodnikowi społeczno-kulturalnemu, który ukazywać się będzie przez ponad 30 lat – dłużej chyba niż żywot wszystkich międzywojennych czasopism literackich Łodzi łącznie.

Paweł M. Sobczak  
– dr, polonista, publicysta

### Bibliografia:

1. Roczniki łódzkich pism literackich („Budowa”, „Giewont”, „Meteor”, „Osnowy Literackie”, „Prądy”, „Wymiary”).
2. Gazda G., *Dwudziestolecie międzywojenne. Słownik literatury polskiej*, Gdańsk 2008.
3. Gwoździński M.A., *Łodzianie wielcy a zapomniani. Kazimierz Sowiński*, „Kronika miasta Łodzi” 2015, nr 3 (71), s. 78–85.
4. Kaszubina W., *Bibliografia prasy łódzkiej 1863–1944*, Warszawa 1967.
5. Paczkowski A., *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980.
6. Wilmański Jerzy, *Dzieje prasy łódzkiej* [w:] [http://www.art.intv.pl/Wilma%C5%84ski\\_J./Czasopisma/](http://www.art.intv.pl/Wilma%C5%84ski_J./Czasopisma/).

Zdjęcia gazet ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego

# Życie muzyczne po wojnie

*Karol Stromenger w „Dzienniku Łódzkim”*

Łódzki epizod biografii Karola Stromengera, trwający przez 15 powojennych lat, wart jest uwagi przede wszystkim dlatego, że dotyczył jednego z najciekawszych polskich krytyków muzycznych XX wieku i był świadectwem krystalizowania się jego postawy u progu Polski Ludowej. Artykuły z „Dziennika Łódzkiego”, które zaczął publikować w 1945 roku, zapowiadały jego późniejszą działalność w Polskim Radiu. Starał się ją prowadzić na swoich warunkach, z dystansem do bieżących wydarzeń. Było to zgodne z jego temperamentem i stanowiło kontynuację postawy sprzed 1939 roku, choć w okresie powojennym było mu pod tym względem trudniej. Za koncesję polityczną w czasach stalinowskich można uznać jego udział w popularyzacji muzyki rosyjskiej i sowieckiej, którą upowszechniał na podobnej zasadzie, jak czynili to poeci i pisarze przekładający w owym czasie dzieła Czechowa, Puszkina czy Dostojewskiego. Strategia ta miała z punktu widzenia twórców i publiczności tę zaletę, że była najmniej obciążona ideologicznie, a jej końcowym efektem było wzbogacenie kultury polskiej. Stromenger uznał ponadto, podobnie jak np. Witold Rudziński, że w nowym ustroju można kontynuować na szeroką skalę popularyzację muzyki klasycznej, co też miało znaczenie cywilizacyjne.

Karol Stromenger przyjechał do Łodzi w marcu 1945 roku wraz z żoną Marią z Melcerów i 20-letnią córką Zuzanną, byłym żołnierzem AK. Wcześniej mieszkał przez kilka miesięcy w Piotrkowie Trybunalskim, do którego trafił po upadku powstania. Do Warszawy nie miał po co wracać, bo jego przedwojenne mieszkanie przy ul. Wilczej 5 zostało już we wrześniu 1939 roku spalone w wyniku bombardowania, wraz z obszerną biblioteką. Problemy lokalowe miały się w Łodzi skończyć – tu otrzymał wielopokojowe mieszkanie.

## Wykładowca

Tuż po pojawieniu się w Łodzi Karol Stromenger zatrudnił się w Państwowym Konserwatorium Muzycznym przy ul. Gdańskiej 32, podobnie jak zrobiło to kilku innych czołowych muzyków warszawskich. Uczył tam teorii muzyki i dyrygentury. Po reformie z 1946 roku, wprowadzającej podział na wyższe i średnie szkolnictwo muzyczne, wykładał nieetatowo historię opery w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Łodzi. Z rektorem konserwatorium Kazimierzem Wiłkomirskim znał się dobrze – w czasie okupacji grywali

razem w orkiestrze w warszawskiej kawiarni Lardellego przy ul. Polnej. Niezależnie od pracy w uczelni muzycznej Stromenger uczył umuzykalnienia w mieszczącym się w tym samym gmachu przy ul. Gdańskiej Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, odtworzonym przez Aleksandra Zelwerowicza. Był to jakby powrót na dawną uczelnię, bo przed wojną, w latach 1935–1936, Stromenger wykładał historię opery na Wydziale Sztuki Reżyserskiej PIST. W ramach kontynuacji działalności przedwojennej wznowił współpracę z Łódzką rozgłośnią Polskiego Radia, uruchomioną pod koniec 1945 roku.

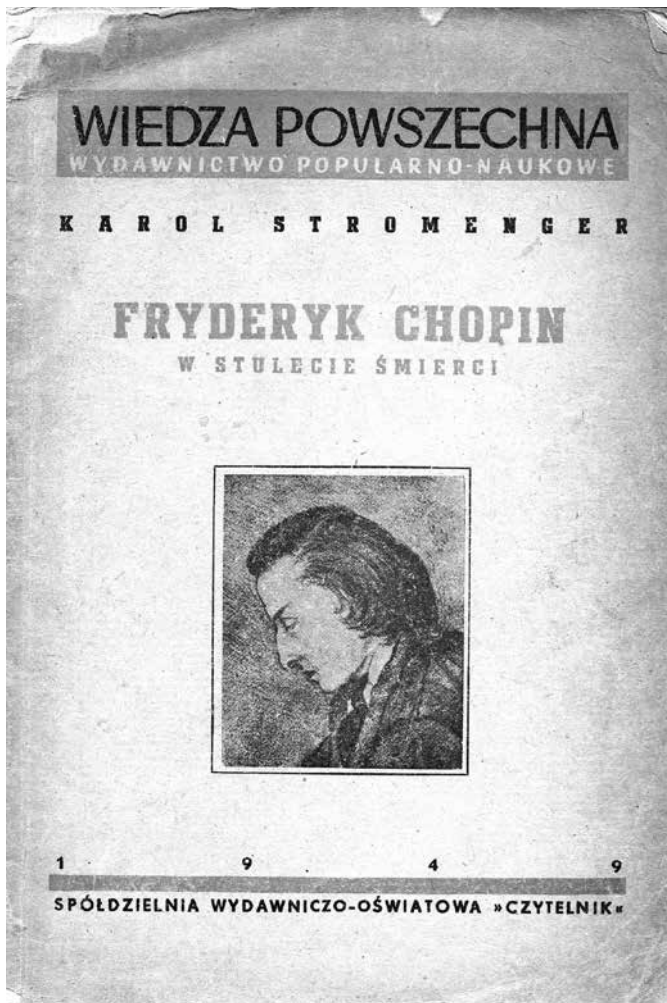
Dobiegał wtedy sześćdziesiątki i mógł dzielić się ze studentami oraz słuchaczami sporym ładunkiem wiedzy i doświadczeń. Lwowianin z pochodzenia, uczęszczał w rodzinnym mieście do gimnazjum niemieckiego i jednocześnie uczył się gry na fortepianie i wiolonczeli. Po uzyskaniu matury w 1903 roku mieszkał przez prawie 10 lat w Wiedniu, gdzie studiował prawo i uczestniczył w bujnym wiedeńskim życiu kulturalnym. Tradycji muzycznej Wiednia oddał po latach hołd na kartach swojej błyskotliwie napisanej biografii Mozarta.

Kurs uniwersytecki zaliczył bez dyplomu doktorskiego, bo wciągnęły go wyższe studia muzyczne, które odbywał w latach 1909–1913, początkowo w tajemnicy przed rodzicami, w miejscowym konserwatorium. W tajniki teorii harmonii i kontrapunktu wprowadzał go Robert Fuchs, który był wcześniej nauczycielem Gustava Mahlera, Jeana Sibeliusa i Hugo Wolffa.

Wybuch Wielkiej Wojny zastał go we Francji, gdzie internowano go jako obywatela państwa austriackiego, w dramatycznych zresztą okolicznościach, bo na morzu, podczas próby przedostania się statkiem do Genui. Po powrocie do Polski pod koniec 1919 roku zaciągnął się do wojska i służył w stopniu porucznika w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Po zdemobilizowaniu pracował jako popularyzator muzyki, publicysta, kompozytor teatralny, pianista i wiolonczelista. Innymi słowy, umiał dobrze grać, mówić i pisać i te talenty wykorzystywał z powodzeniem w swoich licznych zajęciach. Na polskim gruncie odegrał rolę podobną do tej, jaka w Niemczech przypadła Joachimowi Kaiserowi, choć nie miał ambicji, by zostawić po sobie skończone wielkie dzieło. Może wpłynęła na to intelektualna i towarzyska tradycja jego galicyjskiej rodziny? „W rodach Stromengerów, a i [spokrewnionych z nimi] Szajnochów, niewiele było karier akademickich zwieńczonych tytułami. Ale nazwać je uczonymi byłoby za mało. Niedokładne byłoby też określenie »artyści«, dla owych osób muzycznych i muzykujących, albo »humanści«, dla piszących artykuły i książki. Byli ludźmi kultury” – pisała Magdalena Bajer w książce *Rody uczone*.

### Krytyk i publicysta radiowy

Największy rozgłos przyniósł Stromengerowi prowadzony od połowy lat 20. codzienny jednogodzinny program Polskiego Radia poświęcony muzyce klasycznej. Zapowiadał w nim utwory grane przez zaproszonych gości albo przez niego samego. Intencją władz Polskiego Radia było upowszechnianie podstawowej wiedzy muzycznej i przygotowanie



słuchaczy do odbioru trudniejszych utworów. Oto, co sam Karol Stromenger opowiadał o początku swojej pracy w radio: „Występowałem w najrozmaitszej roli. Przeważnie, proszę się nie dziwić, jako wiolonczelista [...]. Aż kiedyś pan Czerniawski, który był pierwszym dyrektorem muzycznym Polskiego Radia, zwrócił się do mnie, ażeby przed wykonaniem tria Brahmsa coś powiedział na temat tego utworu. Odpowiedziałem: »Panie, to jest trudna kompozycja, kto w rolniczym kraju to zrozumie?«. [...] No, ale wstałem i powiedziałem kilka słów o tej kompozycji [...] Pan Czerniawski myślał, że Radio będzie wspinałym środkiem umuzykalnienia całego społeczeństwa. I myśmy w to wierzyli, wszyscy”. Tę misję Karol Stromenger wypełniał także w PRL-u. Praca popularyzatorska miała w jego wykonaniu kształt szczególny, ponieważ udawało mu

się łączyć podstawowe treści edukacyjne z dygresjami eseistycznymi wychodzącymi daleko poza samą muzykę i penetrującymi spory obszar kultury europejskiej.

Jako krytyk muzyczny pisywał przed wojną najpierw w „Kurierze Polskim”, „Kurierze Porannym” i „Tygodniku Ilustrowanym”, a w latach 30. w „Wiadomościach Literackich” i „Gazecie Polskiej”, niezależnie od pism specjalistycznych. „Był to człowiek zresztą osobliwy, niezmiernie ceniący swą niezależność i raczej unikający wyraźnego angażowania się, toteż nie chcąc wchodzić w sytuacje wymagające zajęcia zdecydowanego stanowiska, często wołał milczeć. Stąd też pewnie płynęła jego niechęć do pisania recenzji. W latach 30. pisywał je rzadko, i to możliwie krótko i zawile. Wołał przyjąć w „Gazecie Polskiej” rolę muzycznego felietonisty, poruszającego sprawy muzyczne w ogólniejszym aspekcie estetyczno-historycznym. W ostatnich latach przedwojennych jego oderwanie się od bieżących wydarzeń warszawskiego życia muzycznego było niemal całkowite” – pisał o jego działalności w dwudziestoleciu pianista Roman Jasiński.

### Recenzent „Dziennika Łódzkiego”

Pierwszy artykuł Stromengera napisany dla „Dziennika Łódzkiego” ukazał się 18 października 1945 roku, w dzień po wielkiej manifestacji patriotycznej, jaką była ceremonia powrotu urny z sercem Fryderyka Chopina do warszawskiego kościoła św. Krzyża. W czasie powstania urna została wydobyta z tej świątyni przez Niemców i przekazana w asyście filmowców z kroniki filmowej biskupowi Antoniemu Szlagowskiemu, internowanemu w Milanówku, i ten ją przechował. 17 października 1945 roku, w rocznicę śmierci kompozytora, prochy wróciły na dawne miejsce w obecności tysięcy warszawiaków. „Rocznica śmierci Chopina ma w tym roku dla nas szczególne znaczenie i obchodzimy ją z innymi niż zwykle uczuciami. Przez sześć lat śmierć krążyła wokół nas i na każdym kroku stawало przed nami pytanie: życie czy śmierć? W takich przełomowych dla życia narodu czasach, myślą i uczuciem zwracamy się zawsze do wielkich postaci narodowej myśli i sztuki, do naszych wyroczni i tych duchów opiekuńczych, które są rzeczywistymi patronami narodu” – pisał w artykule *Serce Chopina w sercu Polski* Karol Stromenger.

Twórczość Fryderyka Chopina, kameralna, wyrafinowana, trudna w odbiorze, wyszła z zacisza prywatnych salonów i sal koncertowych, by stać się powszechnym symbolem narodowym. Po okresie terroru i ucisku germanizacyjnego III Rzeszy było to czymś zrozumiałym. U Stromengera patetyczne słowa o łączności duchowej Polaków z „wielkimi postaciami narodowej myśli i sztuki” kryły jednak bardzo szczere uczucia. Utworami Chopina interesował się od dawna, zarówno jako pianista, jak i pisarz, o czym mógł świadczyć fakt, że przed wojną opublikował ponad 30 artykułów o tematyce chopinowskiej, m.in. w „Wiadomościach Literackich”, gdzie zamieścił analizę Barkaroli fis-dur op. 60, z której wyczytał ślad lektury mesjanistycznego *Przedświtu* Zygmunta Krasińskiego.

Do tematyki chopinowskiej wrócił zaraz po wojnie. Jesienią 1945 roku przygotował scenariusz i muzykę do widowiska *Listy Chopina*, wystawionego przez Estradę Poetycką Teatru Wojska Polskiego w reżyserii Marii Wiercińskiej. Premiera odbyła się 10 listopada 1945 roku w sali Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Słowa kompozytora deklamowali na przemian Jan Kreczmar i Zofia Małynicz, a towarzyszyła im na fortepianie Maria Wiłkomirska. Jak pisał recenzent teatralny „Dziennika Łódzkiego”, prawdopodobnie Michał Orlicz, „program obejmował w dobrze przemyślanym ujęciu syntezę postaci Chopina jako człowieka i twórcy. Na tle zręcznie dokonanego wyboru jego listów, które odsłaniają wnętrze przeżyć genialnego wizjonera, dał profesor Stromenger pogląd na rozwój indywidualności Szopena, obrazując w sposób precyzyjnie jasny i przystępny kontemplację artysty, wloty jego myśli twórczej, stosunek do Ojczyzny i do zjawisk przyziemnej rzeczywistości”.

Innym świadectwem chopinowskich fascynacji Stromengera i jego przemyśleń jako pianisty był tekst *Palcem po klawiaturze*, który ukazał się w „Dzienniku Łódzkim” w grudniu 1945 roku. Punktem wyjścia były słowa Roberta Schumanna, który zauważył, że Chopin „ma nieuleczalne przyzwyczajenie po odegraniu każdego utworu przesuwając palcem po całej klawiaturze, jak gdyby chciał tym sposobem uwolnić się od swych własnych marzeń”. Według Stromengera zwyczaj burzenia romantycznych nastrojów był typowy dla autora *Mazurków* i jego ślady można odkryć w bardzo wielu utworach. Jako przykład podał zakończenie *Sonaty b-moll*, w której tuż po lirycznym marszu żałobnym pojawia się jednoninutowy finał z potokiem ósemek w głośnym presto. Stromenger uważał, że owa chęć rozładowywania nastrojów zdradzała kompozytora zainspirowanego utworami z czasów klasycyzmu, a może i wcześniejszymi, i nawykłego do rygorystyki formy. „Żartobliwe powiedzenie przypisywane Chopinowi, że »po pogrzebie każdy czym prędzej zmyka do domu«, wydaje mi się znowu jakby przesunięciem palca po klawiaturze: przegnać natrętne wzruszenia, powrócić do formy, wracać do warsztatu! Przede wszystkim trzeba skończyć sonatę. Mozart, kiedy mu nieraz muzyka wezbrała tragizmem, z rozmysłem zrywa ten nastrój” – pisał. Uwagi te Stromenger podawał lekko, jakby mimochodem, ale krył się w nich spory ładunek wiedzy i przemyśleń.

### O muzyce rosyjskiej

Innym tekstem Stromengera pisany dla „Dziennika Łódzkiego” była *Rosyjska muzyka* z 8 listopada 1945 roku. Zarówno tematyka, jak i data artykułu nie były przypadkowe – dzień wcześniej urządzono w mieście akademię z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej. Ukazanie się artykułu o muzyce rosyjskiej w takim właśnie kontekście świadczyło o ostrożnym akcesie Stromengera do nowej rzeczywistości. Z przedstawionego w artykule opisu sowieckiego życia muzycznego wynikało, że Stromenger znał wczesne utwory Sergiusza Prokofiewa i Dymitra Szostakowicza, których wysłuchał przed wojną, oraz, najpewniej z transmisji radiowych, kilka nowszych utworów tego drugiego



kompozytora, takich jak *Symfonia Leningradzka* czy jego *Kwintet fortepianowy g-moll* z 1940 roku. Czytał partyturę *Lady Macbeth mceńskiego powiatu* z 1934 roku, która była wydana w Wiedniu w 1935 roku pod tytułem *Katherina Ismailowa (Lady Macbeth aus dem Mzensken Kreis)*. Inne informacje czerpał z drugiej ręki, a ich interpretacja trąciła propagandą sowiecką, bo przedstawiała jako zjawisko pozytywne prowadzoną w ZSRR walkę z „formalizmem”: „Pod hasłem zdobycia najszerzych warstw słuchaczy staje dziś muzyka Związku Radzieckiego – ale minęły czasy, gdy każdy kompozytor musiał tam redukować swoją indywidualność i spełniać *sacrifizio dell intellecto*. Nowe społeczeństwo stawia go przed nowymi zadaniami. Te zadania potrafiły przeobrazić nawet indywidualistę takiego jak Sergiusz Prokofiew” – pisał.

W końcowej części artykułu Stromenger wymienia tych twórców sowieckich, których kompozycje chciałby poznać, bo znane mu są jedynie z tytułów: utwory Arama Chaczaturiana, nowe symfonie Nikołaja Miaskowskiego, Gawriła Popowa, Muchtara Aszrafiego, nowe kompozycje Sergiusza Prokofiewa, opery Dmitrija Kabalewskiego, Iwana Dzierżyńskiego, Mariana Kowala, historyczne oratoria Jurija Szaporina oraz „pieśni masowe” Aleksandra Aleksandrowa, Wasilija Sołowjowa-Siedoja i Matwieja Blanter. „Z tego, co znamy tych autorów, wierzymy, że będzie to wyjście z impasów, w jakich znalazła się europejska muzyka modernistyczna. Tu ukazują się nowe cele, nowe horyzonty i możliwość regeneracji europejskiej muzyki” – pisał na łamach „Dziennika Łódzkiego”. Jeśli to stwierdzenie przyjąć za dobrą monetę, byłoby świadectwem fascynacji muzyką sowiecką jako godną odpowiedzią na modernistyczne „nowinki za wszelką cenę”. Raczej jednak był to rodzaj taktycznego wybiegu, danina spleciona rodzącej się w Polsce oficjalnej ideologii stalinowskiej. Za tą drugą tezą przemawia fakt, że Stromenger wymienił w jednym rzędzie twórców muzyki klasycznej na najwyższym poziomie, jak Chaczaturian, Miaskowski, Prokofiew czy Kabalewski, i autorów muzyki popularnej w socrealistycznym wydaniu, np. kompozytora *Katiuszy* Matwieja Blanter i twórcę nowego hymnu sowieckiego Aleksandra Aleksandrowa.

Pochwały muzyki wschodniego sąsiada nie wymagały u Stromengera wspomnianego już radykalnego *sacrifizio dell intellecto*, bo cenił ją od dawna i nie przestawał cenić. Gdy minął okres stalinowski, a nacisk ideologiczny na muzykologów i krytyków muzycznych zelżał i mogli niemal swobodnie decydować o przedmiocie swoich publikacji, wydał w „Małej Bibliotece Operowej” PWM książeczkę popularyzującą operę *Złoty Kogucik* Nikołaja Rimskiego-Korsakowa, ze słowami uznania wobec tradycji muzycznej jego kraju. A jeszcze przed wojną, w 1937 roku, napisał esej o stacji kolejowej w Pawłowsku pod Petersburgiem, której historia posłużyła mu za pretekst do barwnej opowieści o recepcji muzyki wiedeńskiej w życiu koncertowym Rosji.

### Popularyzacja na najwyższym poziomie

Nie wiemy, czy Karol Stromenger przyszedł do czytelnikowskiego „Dziennika Łódzkiego” z artykułem o muzyce rosyjskiej z własnej inicjatywy, czy też zaproponowano mu tę

tematykę. Niewykluczone, że odbyło się to na zasadzie próby, której przejście miało dać mu pracę w Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej Czytelnik. Centrala koncertu Jerzego Borejszy mieściła się w Łodzi, w Domu Prasy przy ul. Piotrkowskiej 96. Faktem jest, że od 1946 roku Stromenger pracował w należącym do Czytelnika wydawnictwie Wiedza Powszechna jako redaktor działu muzycznego i wydał w nim kilkanaście broszur popularnonaukowych z cyklu „Muzyka i muzycy polscy” oraz „Opera słowiańska”.

Była to popularyzacja na najwyższym poziomie. Do współpracy przy wydawaniu cyklu Stromenger zaprosił czołowych muzyków i muzykologów – Zdzisława Jachimeckiego, Józefa Reissa, Stanisława Golachowskiego i Władysława Kędrę. Spod jego własnego pióra wyszły książeczki *Fryderyk Chopin*, *Stanisław Moniuszko, twórca pieśni i oper*, *Polskie empire muzyczne* i *Mikołaj Rimski-Korsakow*. Broszury muzyczne Wiedzy Powszechnej nie raziły wstawkami ideologicznymi i niektóre z nich wznowiono po 1956 roku jako osobne książki. Były tam nawet takie publikacje, jak *Muzyka kościelna Moniuszki* Jachimeckiego – pewnością nie „po linii” PPR. Broszura Stromengera *Mikołaj Rimski-Korsakow* z 1950 roku wyróżniała się tym, że można w niej było znaleźć nazwiska tych uczniów kompozytora, którzy wyemigrowali z Rosji Sowieckiej: Aleksandra Greczaninowa i Nikołaja Czerepnina, założyciela działającego w okresie międzywojennym w Paryżu Konserwatorium Rosyjskiego. Nazwisk tych czytelnik nie znajdzie w wydanej w tym samym czasie w ZSRR obszernej monografii Rimskiego-Korsakowa pióra Anatola Sołowcowa, trzykrotnie potem publikowanej w tłumaczeniu polskim. Oba cykle muzyczne Wiedzy Powszechnej były rodzajem biblioteczek melomana, do samodzielnego kompletowania.

Działalność publicystyczną w „Dzienniku Łódzkim” Stromenger uprawiał nieregularnie. W grudniu 1945 roku powstał tekst o ludowych kantyczkach bożonarodzeniowych, pokazując ich włoskie pochodzenie i drogę, jaką przeszły w Polsce od średniowiecza przez barok aż do czasów najnowszych: od ludu do kościelnych organistów, a stąd w formie kolęd do każdego niemal polskiego domu. Była to nieoczekiwana w czytelnikowskiej gazecie afirmacja chrześcijańskiej tradycji. Artykuł ten wyróżniał się jeszcze z innego względu. W słowach, że w czasie okupacji trudno było Polakom godzić wiarę religijną z bezmiarem obserwowanych nieszczęść, czytelnik mógł domyślać się osobistego wyznania autora. „Tak, przez sześć lat każde Święto Bożego Narodzenia budziło w nas poczucie ironii, kiedy, rytmem dawnego zwyczaju, na pamięć nam wracały słowa o pokoju ludzi, o radości wszelkiego stworzenia. Jeszcze same słowa zdawały się chodzić z gwiazdą po kolędzie – ale wiara od nich ulatywała”.

Potem na łamach „Dziennika Łódzkiego” publikował już rzadko. Ubolewał nad tym prof. Kazimierz Wiłkomirski, który sądził, że wina leżała po stronie redaktorów. „Wielka to szkoda, że w okresie tak bujnego rozwoju życia muzycznego nie została rozwiązana we właściwy sposób kwestia muzycznej sprawozdawczości. Przebywał wszakże wówczas w tym mieście tak wytrawny krytyk i publicysta muzyczny, jak Karol Stromenger, człowiek olbrzymiej wiedzy, mający świetne pióro – niestety

redakcje łódzkich pism nie reflektowały na jego współpracę, a ukazujące się z rzadka recenzje przygodnych autorów nie rejestrowały nawet małej części artystycznych wydarzeń. Toteż cały bogaty rozdział historii powojennego życia muzycznego nie posiada – niestety – pełnej, trwałej dokumentacji”.

Karol Stromenger wniósł jednak inny, nie mniej cenny wkład w życie muzyczne miasta – jako pedagog, radiowiec, a także autor tekstów do programów Filharmonii Łódzkiej, pisanych od 1947 roku aż do końca lat 50. Duży zbiór tych broszur, przechowywany w Bibliotece Uniwersyteckiej w Łodzi, jest wymownym świadectwem bogactwa powojennego życia muzycznego w mieście.

*Paweł Spodenkiewicz*  
– publicysta, pisarz, dziennikarz

Fot. z archiwum autora

# Łódzkie czasopisma podziemne w PRL-u

„Puls”, „Kurs”, „Prześwit”

Funkcjonowanie podziemnego obiegu wydawniczego w PRL-u otworzyło możliwości nieskrępowanej cenzurą wypowiedzi publicznej, także w sferze artystycznej. Kiedy w 1976 roku zaczęły ukazywać się w kraju publikacje poza cenzurą, ważnym elementem tych wydawnictw były pisma o tematyce kulturalnej, publikujące także literaturę, najczęściej tę zakazaną lub nieobecną w oficjalnym obiegu. Łódzkie czasopisma podziemne publikujące literaturę i teksty krytycznoliterackie to przede wszystkim „Puls. Nieregularny Kwartalnik Literacki” oraz „Kurs” i „Prześwit”.

## „Puls”

Łódzki „Puls. Nieregularny Kwartalnik Literacki” był jednym z ważniejszych niezależnych pism literackich końca lat 70. i początku 80. Obok warszawskiego „Zapisu” budował w Polsce z poważną siłą obraz wolnego słowa w sferze kultury literackiej. W latach 1977–1981 ukazało się 12 numerów tego czasopisma, którego założycielami byli łodzianie: Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak i Witold Sułkowski oraz Tadeusz Walendowski z Warszawy. Wspierało ich grono najściślejszych współpracowników: Leszek Szaruga, Antoni Pawlak, Bartosz Pietrzak, Ewa Sułkowska-Bierezin i Zdzisław Jaskuła. Na poziomie szóstego numeru dołączył do zespołu Janusz Anderman. „Puls” ukazywał się nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej, założonej przez Mirosława Chojeckiego, a pierwszy ukazał się w październiku 1977 roku.

We wstępie do pierwszego numeru twórcy czasopisma pisali: „Oddajemy do rąk czytelników nowy kwartalnik literacki. »Puls« powstał w sytuacji rosnącego zapotrzebowania na niezależną prasę, także literacką. »Puls« powstał:

- ponieważ brak wolności słowa i swobody krytyki paraliżuje rozwój kultury, niszczy jej bogactwo i różnorodność
- ponieważ przymus milczenia, bądź przymus mówienia rzeczy niezgodnych z przekonaniem niszczy poczucie godności własnej człowieka i pisarza

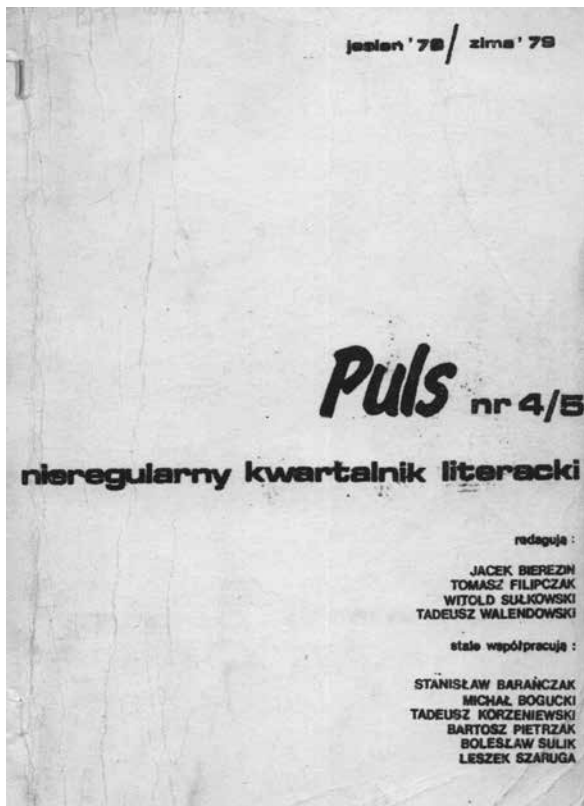
- ponieważ gdy znika możliwość publicznego wyrażania myśli i swobody dyskusji, zanikają także skłonności i ochota do myślenia w ogóle.

Dlatego powstał »Puls«<sup>1</sup>.

„Puls” informował o restrykcjach cenzury i zatrzymanych przez nią tekstach, ale nie one są zasadniczą osnową pisma. „Puls” ogłaszał między innymi próby diagnozy ówczesnej sytuacji w literaturze polskiej. Jednym z bardziej znaczących tekstów na ten temat był esej Stanisława Barańczaka *Fasada i tyły*<sup>2</sup>. Te dwa hasła zawarte w tytule, oznaczające podwójność polskiej kultury, stały się bardzo popularne. Autor, znany poeta i opozycjonista, pisał: „A przecież właśnie kultura szczególnie boleśnie odczuwa na sobie proces schizofrenicznego rozdwojenia, szczególnie często przymuszana jest do konstruowania systemu makiet, zakrywających rzeczywiste dążenia twórców i rzeczywiste oczekiwania odbiorców”.

Ukazującym się poza cenzurą czasopismom literackim zarzucano często jednogłosowość, jednomyślność uniemożliwiającą spór o literaturę, o jej wartości. W warstwie publicystycznej także były to pisma z reguły jednostronne, ekspozycyjne, antykomunistyczny charakter, unikające polemiki wewnątrz opozycji. „Puls” natomiast wyraźnie przełamywał tę tendencję, często bez taryfy ulgowej atakując także „głupstwo antyrządowe”. Wskazywał na to Jacek Bierezin, który w swoim felietonie, zamieszczonym w drugim numerze pisma upominał się o uczciwy krytyczny dialog także wewnątrz środowisk opozycji demokratycznej, pisząc: „Tyle na razie o głupstwie rządowym, albowiem jest to temat rzeka i bez żelaznej dyscypliny nie skończyłbym tego felietonu przez parę miesięcy. O wiele bardziej interesująca wydaje się być sprawa głupstwa antyrządowego albo opozycyjnego, które przez długi okres czasu było towarem rzadkim, atrakcyjnym i poszukiwanym”<sup>3</sup>. Wydawanie „Pulsu” to nie była zatem tylko gra z komuną, ale także racjonalna ironia i dystans wobec niektórych namaszczonych haseł krążących w kręgach opozycyjnych intelektualistów.

„Puls” prezentował szeroko twórczość poetów Nowej Fali – formacji intelektualno-artystycznej, którą połączyły przede wszystkim silne przeżycia pokoleniowe, jakimi były dramatyczne wydarzenia marca 1968 i grudnia 1970. Często prezentujący swoją twórczość na łamach czasopisma Jacek Bierezin pisał: „Nowa Fala istniała jako formacja światopoglądowa, natomiast nie istniała w sensie jakiejś generalnej zbieżności poezji czy poetyk, czyli jako *formacja estetyczna*”<sup>4</sup>. W „Pulsie” prócz Bierezina publikowali także swoje wiersze: Adam Zagajewski, Ryszard Krynicki, Antoni Pawlak, Leszek Szaruga, Stanisław Barańczak, Lech Dymarski, Zdzisław Jaskuła, Zbigniew Dominiak, Witold Wirpsza i Bogdan Czaykowski. Z literatury obcej znalazły się w „Pulsie” głównie przekłady utworów niezależnych pisarzy rosyjskich i czeskich (Natalia Gorbaniewska, Warłan Szalamow, Aleksandr Zinowiew, Milan Kundera). Nie zabrakło również głośnych utworów poezji amerykańskiej, do których należał opublikowany w czwartym numerze *Skowyt* amerykańskiego poety Allena Ginsberga. Publikowane



były również recenzje, w których omawiano utwory literackie, także głośne pozycje z zakresu publicystyki i myśli politycznej. Regularnie pojawiały się też informacje o niezależnym życiu kulturalnym w Polsce, Czechosłowacji i ZSRS.

Tym, co wyróżniało „Puls” wśród ówczesnej prasy podziemnej, była również nietypowa konwencja pisma. Od początku miało ono przekorny, trochę humorystyczny charakter. Obok poważnych tekstów publikowane były prześmiewcze felietony Zdzisława Jaskuły, zabawna kronika wydarzeń kulturalnych, satyryczna rubryka *Żyła Niezależny Organ Jacka Bierzina*, wreszcie *Politytuły Polprasy* Ewy Sułkowskiej-Bierezin, które były kpinią z nieprawdziwego świata pojęć, jakimi operowała PRL-owska prasa. Przykładem ukazania w sposób zabawny i prześmiewczy ówczesnej rzeczywistości było publikowanie fragmentów powieści *Dysiek* Witolda Sułkowskiego. Jak wspomina Konrad Tatarowski, autor czytywał te fragmenty przy okazji różnych spotkań towarzyskich. Pojedynczych tekstów utrzymanych w podobnym tonie było zresztą więcej, jak na przykład zamieszczony w szóstym numerze tekst Jana Strękowskiego *Choróbka*, będący parodią konformistycznych rozmów odbywających się na tle społecznych dramatów<sup>5</sup>.

Wydawanie „Pulsu” przerwał stan wojenny. W tym czasie wszyscy redaktorzy pisma zaangażowani byli w różne struktury Solidarności. Wszyscy zostali internowani. Był już wtedy przygotowany do druku numer 13. „Pulsu”. Przez wiele lat sądzono, że materiały do tego numeru zostały skonfiskowane i nie udało się ich odtworzyć. Jednak po śmierci Ewy Sułkowskiej-Bierezin znaleziono w jej domowym archiwum teczkę z różnymi tekstami, podpisaną „Mat. Puls 13?”. Znak zapytania wskazuje prawdopodobnie na wątpliwości osoby opisującej tę teczkę, być może tak uważała sama Ewa Sułkowska. To wyjaśniałoby fakt, że ona sama utrzymywała, że materiałów raczej nie odnaleziono. Są wśród nich teksty Leszka Szarugi *Literatura?*, Jana Prokopa *Młoda proza i „Hegliści”*, Pawła Spodenkiewicza *Nasze czasy już zapomniane* i Henryka Jundziła (czyli Henryka Skwarczyńskiego) *Dwa słowa o Gombrowiczu Witolda Sułkowskiego*. Jest także wywiad z Czesławem Miłoszem, podpisany inicjałami G.A. Nie zdołałam także dotąd rozszyfrować nazwiska autora kilku opowiadań, podpisanych inicjałami A.Z. Być może w toku dalszych badań uda się ustalić autorów tekstów i przede wszystkim potwierdzić, czy były to rzeczywiście materiały przeznaczone do opublikowania w ostatnim krajowym numerze „Pulsu”.

„Puls” miał też swoje bibliofilskie wydania. Powstało 60 takich egzemplarzy. Tekst odbijano wprawdzie na kserokopiarce, ale numery były ilustrowane oryginalnymi zdjęciami na papierze fotograficznym, głównie autorstwa Bartosza Pietrzaka, oraz rysunkami, między innymi Wojciecha Wołyńskiego, a także kolażami (z wycinków gazet) i odbitkami ręcznego pisma.

W ramach działalności „Pulsu” wydane zostały także książki: *Moskwa-Pietuszki* Jerofiejewa, *Traktat o gnidach* Piotra Wierzbickiego i *Moc truchleje* Janusza Głowackiego.

### „Kurs”

Wraz z nasileniem się działalności opozycji demokratycznej pod koniec lat 70. ujawniły się także coraz wyraźniej różnice w koncepcjach działania poszczególnych środowisk. Upraszczając, można stwierdzić, że wśród opozycji funkcjonowały dwa główne stanowiska: jedno stawiające na reformę socjalizmu, drugie – na całkowite odzyskanie niepodległości, które dla tej pierwszej grupy wydawało się wówczas niemożliwe do osiągnięcia. Przedstawicielami bardziej radykalnej opcji byli założyciele i redaktorzy miesięcznika „Kurs”: łódzianin Marian Miszański, były dziennikarz „Głosu Robotniczego”, i związany z Warszawą Stanisław Michalkiewicz, były dziennikarz „Zielonego Sztandaru”. O ile zatem „Puls” powstawał w pewnej opozycji do warszawskiego „Zapisu”, o tyle „Kurs” był przykładem inicjatywy łódzko-warszawskiej. Wychodząc z pozycji konserwatywno-liberalnej, obaj twórcy „Kursu” chcieli, aby miesięcznik przez nich wydawany lansował ten właśnie nurt myśli politycznej. Według Mariana Miszańskiego: „Pismo miało być konserwatywne w sferze kontynuacji tradycji niepodległościowych, obyczajowych, społecznych natomiast liberalne, jeśli chodzi

o ekonomię<sup>6</sup>. Wydawane później książki również miały być nośnikiem idei wolnego rynku w gospodarce i konserwatyizmu społecznego. Zarówno Michalkiewicz, jak i Miśzalski za fundamentalne dla profilu pisma przyjęli wartości cywilizacji europejskiej oraz etos chrześcijański.

W latach 1983–1989 ukazało się 40 numerów 62-stronicowego miesięcznika „Kurs”. W drugim numerze pisma redakcja tak przedstawiała swoje założenia: „Informujemy naszych czytelników, że w »Kursie« nie będziemy na ogół zamieszczać bieżących informacji i aktualności. [...] Pragniemy zachować profil miesięcznika literackiego, chociaż nie będziemy stronić od publicystyki politycznej, społecznej i gospodarczej<sup>7</sup>. I nie stroniono od niej rzeczywiście, powoli zmieniając profil miesięcznika literackiego na czasopismo, które zdecydowanie zdominowane przez publicystykę społeczno-polityczną. Na łamach „Kursu” publikowali: Jacek Bartyzel, Janusz Korwin-Mikke, Stefan Kurowski, Rafał Krawczyk, Czesław Bielecki, Piotr Wierzbicki.





Założyciele pisma także chętnie i dużo publikowali: Stanisław Michalkiewicz, piszący pod pseudonimami Andrzej Stanisławski i Alfa, oraz Marian Miszański, posługujący się równoległe nazwiskami: Michał Mariański, Jan Wierusz i Stefan Pomianowski. Zabieg ten, jak przypomina Miszański, miał na celu stworzenie wrażenia, że w redagowanie pisma jest zaangażowana znacznie większa grupa osób, niż to było w rzeczywistości. Teksty pozyskiwano różnymi kanałami. Marian Miszański wspomina: „Jeśli chodzi o autorów z kraju, po prostu do nich docieraliśmy. Kiedy chcieliśmy zamówić jakiś tekst z zagranicy, robiliśmy to przez znajomych pracowników ambasad czy dziennikarzy zagranicznych. To była jednak długa droga. Często bazowaliśmy na przedrukach, ja miałem jakieś wejścia do niektórych ambasad i przez to dostęp do prasy zagranicznej”<sup>18</sup>.

Marian Miszański zajmował się przygotowaniem materiałów i makiety pisma, a Stanisław Michalkiewicz stroną techniczną, organizacyjną, drukiem. Obydwaj publikowali swoje teksty, zawsze krytyczne wobec ustroju komunistycznego. Michalkiewicz w większości tekstów jawi się jako zaciekle krytyk ideologii marksistowsko-leninowskiej i jej przejawów w życiu PRL-u. Jednym z ważniejszych jego tekstów wyznaczających kierunek ideowy „Kursu” jest opublikowany w drugim numerze miesięcznika artykuł *Postęp i konserwa*.

Na łamach „Kursu” Marian Miszański chętnie uprawiał także publicystykę dotyczącą spraw międzynarodowych. Przykładem może być tekst: *Czy zjednoczenie Niemiec byłoby dla Polski korzystne?*, w którym autor wieszczył, że połączenie obu państw niemieckich nastąpi nie wcześniej niż za 20–30 lat... Popularnością cieszyły się także wydawane przez „Kurs” książki Guy Sorman, urodzonego w 1944 roku francuskiego dziennikarza, publicysty i filozofa. Publikowano także książki innych autorów propagujących konserwatywny liberalizm. Łącznie Wydawnictwo Kurs przez cały okres swej działalności, czyli w latach 1983–1991, wydało 26 książek.

Poezja na łamach „Kursu”, jak większość powstających wówczas wierszy, opisywała współczesną twórcą rzeczywistość. W piśmie publikowali m.in.: Stanisław Barańczak, Zbigniew Herbert, Lech Dymarski, Ernest Bryll, Leszek Budrewicz, Tadeusz Szyma, Artur Międzyrzecki. Opublikowano także wiele utworów Josifa Brodskiego, m.in. *Szkic, Ze smutkiem i czułością, Divertimento litewskie, Rok 1972*. W „Kursie” znalazły się także pojedyncze wiersze Jarosława Marka Rymkiewicza, Jarosława Brody, Julii Hartwig, Jacka Bierezina, Konrada Tatarowskiego i innych poetów. Dużo było przekładów z poetów francuskich, takich jak: Louis Aragon, Jacques Duron, Leo Ferre, Bernard Delvaille czy Georges Brassens, bo tłumaczeniami z tego języka chętnie zajmował się Marian Miszański. W pierwszym, inauguracyjnym numerze „Kursu” opublikowane zostały wiersze młodego poety Grzegorza Przemyka, zamordowanego przez milicjantów, i jego matki Barbary Sadowskiej. Natomiast w numerze piątym (1984) pisma zamieszczono, opatrzone nadtytułem *Poeci, którzy umilkli*, utwory Kazimierzy Iłakowiczówny, Mieczysława Jastruna, Jana Brzękowskiego i Mirona Białoszewskiego – wszyscy zmarli w 1983 roku.



konsekwentnie propagująca idee konserwatywno-liberalne. Ostatni numer „Kursu” zmierza już wprost ku polityce: zawiera oświadczenie Ruchu Polityki Realnej, ugrupowania utworzonego przez Janusza Korwina-Mikkego, program tej formacji, a nawet deklarację oraz statut.

### „Prześwit”

Na uwagę w kontekście analizy literackich treści na łamach łódzkich podziemnych tytułów zasługuje także opozycyjne czasopismo „Prześwit”, które nie miało co prawda *stricte* literackiego charakteru, ale publikowało wiele tekstów krytycznoliterackich. Profil pisma tak charakteryzował jego redaktor Stanisław Cieślak: „Nasz cel to była obrona dwóch *sensusów*, jak to nazywaliśmy – *sensu polonus* i *sensu katolikus*, uznaliśmy bowiem, że te dwa zmysły, bo tak to się przekłada z łaciny, były w tamtym czasie najważniejsze. Dlatego między innymi drukowaliśmy artykuł programowy napisany przez ruch Stefana Niesiołowskiego i braci Czumów oraz innych, m.in. Gołębiowskiego, drukowaliśmy teksty reprezentujące inne orientacje antykomunistyczne w Łodzi, np. wywiad z Karolem Głogowskim, szefem Ruchu Wolnych Demokratów, wydrukowaliśmy cały numer poświęcony powstaniu styczniowemu, w opracowaniu Bolesława Bystronia, czyli Grzegorza Królikiewicza. Ponadto opublikowaliśmy wywiad z Jerzym Kropiwnickim, zastępcą przewodniczącego łódzkiej Solidarności. Chcieliśmy przede wszystkim dociec prawdy o komunizmie”<sup>10</sup>.

„Prześwit” ukazywał się w latach 1982–1989, ale na przełomie lat 1993/94 wydrukowany został także, bardzo cenny dla badaczy, numer 49., podsumowujący historię czasopisma, w którym podano nazwiska osób zaangażowanych w tworzenie tego tytułu na wszystkich płaszczyznach: autorów, redaktorów, osób zajmujących się drukiem i kolportażem. Zamieszczono także indeks osób, gdzie rozszyfrowane zostały pseudonimy autorów oraz bibliografię czasopisma. „Prześwit” ukazywał się w miarę regularnie w ciągu pierwszych czterech lat w cyklu miesięcznym, liczył od 6 do 12 stron. W 1986 roku został wydany tylko jeden numer – dwustronicowy numer specjalny (*Szopka noworoczna*), w 1987 roku opublikowano trzy numery, ale o objętości kilkudziesięciu stron, w 1988 i 1989 roku ukazały się pojedyncze, około 100-stronicowe numery.

Redakcję czasopisma (numery 1–15) stanowili: Stanisław Cieślak, który był nieformalnym redaktorem naczelnym, Mieczysław Kucner, Andrzej Wilczkowski i Apoloniusz Zawilski. Numery 16–36 reagowali (prócz Stanisława Cieślaka) Czesław Cieślak, Jerzy Nagórski i Paweł Rospendek. W późniejszym okresie do redakcji należeli: Lech Niedzielski, Zbigniew Wilczyński, Jacek Bartyzel, Kazimierz Michał Ujazdowski.

Czasopismo miało charakter głównie publicystyczny, znalazły się w nim jednak także zasługujące na uwagę teksty krytycznoliterackie, rzadko literackie (głównie wiersze). Na łamach „Prześwitu” recenzowano książki, m.in. *Mój wiek* Aleksandra Wata czy *Miazgę* Andrzejewskiego, diagnozowano stan literatury, m.in.

w tekście *Żadnej alternatywy nie ma* autorstwa Tadeusza Sobali, czyli Mieczysława Kucnera, w numerze dziewiątym z 1982 roku. Mieczysław Kucner publikował też na łamach „Prześwitu” wiersze pod pseudonimem Adam Rajna. W pożegnalnym numerze Stanisław Cieślak zdecydował się opublikować własny poemat z dedykacją: „Przyja- ciołom z »Prześwitu«”. Ten okolicznościowy utwór został przedrukowany w zbiorze wierszy *Przypisy na koniec wieku*, wydanym przez Wydawnictwo Biblioteka prof. Jerzego Poradeckiego.

### Nośniki wolnego słowa

Podsumowując ten skrótyy przegląd tych kilku łódzkich czasopism kulturalnych ukazujących się poza PRL-owską cenzurą, trzeba zauważyć, że głównym zamierzeniem ich redaktorów było przekazywanie wolnego słowa, a co za tym idzie – powiększenie swobód nie tylko artystycznych, ale i obywatelskich. Niezależne pisma skutecznie otworzyły przestrzeń do swobodnej, niepodporządkowanej władzom wypowiedzi artystycznej i publicystycznej. Wprowadzały do społecznego obiegu treści dotąd w nim nieobecne, dotyczące przemilczanych wydarzeń historycznych, dziejów powojennej literatury krajowej, twórczości emigracyjnej, dialogu z literaturą rosyjską, czeską i słowacką. Do wiadomości publicznej zaczęły docierać bieżące informacje o ingerencjach władzy w życie kulturalne, prześladowaniach osób zaangażowanych w ruch niezależny. Wszystkiemu towarzyszyła publicystyka dokonująca opisu mechanizmów zniewolenia w systemie komunistycznym. Opisane, łódzkie inicjatywy, były na tle całego zjawiska „drugiego obiegu” w PRL-u ważne i znaczące.

*Renata Nolbrzak*

– doktorantka w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ

### Przypisy:

1. *Od redakcji*, „Puls”, 1977 nr 1.
2. S. Barańczak, *Fasada i tyły*, „Puls”, 1978 nr 2.
3. J. Bierezin, *Głupstwo rządowe i pozarządowe*, „Puls”, 1978 nr 2.
4. J. Bierezin, *Nowa fala powraca do morza* [w:] *Linia Życia. Wybór poezji*, Kraków 1999.
5. J. Strękowski, *Choróbka*, [w:] „Puls”, 1979 nr 6.
6. Rozmowa z Marianem Miszałskim z dnia 20 stycznia 2011 r.
7. „Kurs”, 1983 nr 2.
8. Rozmowa z Marianem Miszałskim z dnia 20 stycznia 2011 r.
9. M. Miszałski, *Czy zjednoczenie Niemiec byłoby dla Polski korzystne?*, „Kurs”, 1989 nr 39.
10. Rozmowa ze Stanisławem Cieślakiem z kwietnia 2013 r.

Fot. dzięki uprzejmości Repozytorium Encyklopedii Solidarności

# „Głos Robotniczy” – próby i pozory

Czas przełomu, czas nadziei

pierwsze kolumny

Wydarzenia sierpniowe na Wybrzeżu w 1981 roku i powstanie Solidarności spowodowały w środowisku dziennikarskim silne przewartościowanie. Szansa na to, że wolny ruch społeczny, który wyłonił się ze strajku stoczniowców i objął cały kraj, spowoduje chociażby rozluźnienie państwowej cenzury, podziałała ożywczo przede wszystkim na dziennikarzy niefunkcyjnych. Kiedy 27 sierpnia 1981 roku w ramach aktu solidarności ze stoczniowcami zastrajkowali pracownicy łódzkiego MPK, w porannej audycji łódzkiej rozgłosi Polskiego Radia Zbigniew Wojciechowski, dziennikarz tej stacji, w ciepłych słowach wyraził zrozumienie dla tego protestu. Był to ewenement, bo nigdy dotąd media nadzorowane przez PRL-owski system partyjny i kontrolowane przez oficjalną państwową cenzurę nie przyznały racji strajkującym; dla komunistycznej propagandy byli oni zawsze obiektem ataku. Wojciechowski – do tego dnia znany jako popularny sprawozdawca sportowy – w swoim krótkim felietonie *Na dzień dobry* wyraził tylko to, co czuła większość mieszkańców miasta, mimo niewątpliwej uciążliwości wywołanej zamarciem komunikacji miejskiej.

## Łagodnym tonem

To, co szczerze powiedział dziennikarz radiowy (który zresztą za to po ogłoszeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku stracił pracę i prawo wykonywania zawodu), wykraczało poza ówczesną normę, wedle której strajkujących w „państwie robotników i chłopów” należało w mediach potępiać. W dniu rozpoczęcia strajku pracowników komunikacji miejskiej w Łodzi „Głos Robotniczy” przestrzegał oczywiście takiej normy. W niepodpisanym komentarzu redakcyjnym zatytułowanym *Przeciw komu?* piórem zastępcy redaktora naczelnego „partyjna” gazeta strofowała strajkujących: „Ludzie najpierw cierpliwie czekali na przystankach tramwajowych i autobusowych. W miarę upływu minut narastał w nich niepokój i zniecierpliwienie. Ktoś jechał do apteki po pilnie potrzebne lekarstwo, ktoś do szpitala. Do sklepu, do dziecka; pozostawionego w domu. [...] Więc czekali ludzie na przystankach i nie mogli uwierzyć, że komuś przyszło do głowy temu codziennemu życiu stanąć naprzeciw. Bo rzeczywiście – trudno uwierzyć, aby

kierowca czy motorniczy tramwaju, nie miał takich samych problemów, nie miał żony, matki lub dziecka, rodziny, żeby nie wiedział o tym, że paralizując komunikację miejską, występuje także przeciwko sobie, sobie najbliższemu. Więc dlaczego to uczynił?”

Co ciekawe, komentarz partyjnej gazety nie był szczególnie nastawiony. Jego autor stawiał pytanie, które miało apelować do sumień strajkujących, którzy – jego zdaniem – nie przemyśleli konsekwencji swojej „pochopnej” decyzji. W momencie kolejnego kryzysu społeczno-politycznego taki prawie pojednawczy ton na łamach „Głosu Robotniczego” był czymś nowym. Czytelnicy tej gazety znali przecież agresywny i nastawiony język płynący z jej łamów podczas wcześniejszych protestów społecznych w 1968, 1970 czy 1976 roku. O wiele bardziej ostry komentarz dał „Dziennik Łódzki”, gazeta uważana za umiarkowaną i „inteligentką”: „Wczoraj w Łodzi przerwali pracę kierowcy autobusów i motorniczo wie tramwajów. Stworzyło to w naszym mieście dokuczliwość dla setek tysięcy mieszkańców, pozbawiając ich możliwości dojazdu do pracy i powrotu z niej. W szczególnie trudnej sytuacji znalazły się matki wiozące swe dzieci do zakładowych żłobków i przedszkoli. Dla pracowników handlu, energetyki i innych instytucji, których praca niezbędna jest w naszym mieście, strajk pracowników komunikacji miejskiej oznacza konieczność drastycznego skrócenia czasu potrzebnego na sen i odpoczynek”.

Zawarcie Porozumień Sierpniowych stworzyło dla dziennikarzy zupełnie nową sytuację. Akceptacja dla zwycięskiego strajku przez znaczną część społeczeństwa i rodzenie się nieprawdopodobnych jeszcze niedawno nadziei na jakąś zmianę systemu, spowodowały także powolną polaryzację postaw w dziennikarskim środowisku Łodzi. Powstały też oczywiście podziały. Ich poziom wyznaczał nie tyle afirmatywny stosunek do powstającej Solidarności, ile narastające potrzeby relacjonowania przemilczanych tematów i ograniczenie zakazów urzędowej cenzury. Z drugiej strony mitygowane przez władze partyjne kierownictwa redakcji przyjęły w zasadzie taktkę na przeczekanie, zdając sobie sprawę, że śmielsze poszerzenie zakresu swobody dziennikarskiej może być niebezpieczne dla nich, a zatem niepotrzebne na przyszłość. W sytuacji, gdy wszystkie dzienniki i czasopisma ukazujące się w Łodzi wydawane były przez jeden państwowy koncern, zwany dla niepoznaki Robotniczą Spółdzielnią Wydawniczą „Prasa-Książka-Ruch” i nadzorowany przez pion propagandy KŁ PZPR, przewodnią ideą był konformizm. Był on zrozumiały, miał jednak różne odmiany.

### **Zróźnicowanie środowiska dziennikarskiego**

Zróźnicowanie środowiska dziennikarskiego ujawniło się szczególnie szybko na przełomie sierpnia i września 1980 roku. Warto zauważyć, że w tym czasie w Łodzi nie przebili się jeszcze wyraźni liderzy środowiska otwartego dziennikarstwa. Kiedy rozpoczął się strajk na Wybrzeżu, w ciągu kilku dni do stoczni dotarła kilkudziesięcioosobowa grupa dziennikarzy z Gdańska i Warszawy, ale tylko niewielka część z nich była delegowana przez redakcje. Z Łodzi nie było nikogo. Podobnie zresztą jak z innych dużych

ośrodków. W Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, będącym wówczas przybudówką propagandową aparatu władzy (prezesem Zarządu Głównego był np. redaktor naczelny „Trybuny Ludu” Józef Barecki), czuło się wprawdzie poruszenie zupełnie nową sytuacją społeczopolityczną, ale przeważało nadal oficjalne niezrozumienie jej konsekwencji dla roli dziennikarstwa. Zarząd Główny SDP zebrał się 22 września 1980 roku i jak doniósł nazajutrz „Głos Robotniczy”, „rejestr spraw został wzbogacony o dalsze przemyślenia i wnioski wynikające z krytycznej i samokrytycznej oceny dotychczasowej działalności polskiego dziennikarstwa, funkcjonowania prasy, radia i Tv, zwłaszcza w kontekście krytyki społecznej, jakiej poddane zostały ostatnio środki masowego przekazu. [...] Chodzi również o tak istotne sprawy jak zapewnienie ochrony godności zawodu dziennikarskiego, prawa do współdziałania w opracowaniu – na miarę potrzeb – modelu prasy i propagandy, a także o zapewnienie środowisku dziennikarskiemu liczącego się głosu w sformułowaniu ustawowych zasad funkcjonowania cenzury”. Niezrozumienie roli mediów było, jak widać, nadal obowiązujące, skoro sprawozdawca w jednym zdaniu mówi jednocześnie o ochronie godności zawodu i budowaniu modelu propagandy, w opracowanie którego mogliby ewentualnie angażować się także dziennikarze.

Sytuacja przyśpieszyła, kiedy na nadzwyczajnym zjeździe SDP w październiku 1980 roku zostały wybrane nowe władze stowarzyszenia, a prezesem został Stefan Bratkowski, jeden z twórców Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, umiarkowany dysydent i krytyk polityki gospodarczej PRL. Wokół niego uformowała się grupa dziennikarzy reformatorów dążąca do stworzenia warunków otwartego dialogu społecznego i wywierania w takim kierunku wpływu na państwowego właściciela mediów. W grupie tej znaleźli się dziennikarze zdolni i intelektualnie zaangażowani, rozumiejący strukturalne i polityczne ograniczenia i mający już w miarę niezależną pozycję, przede wszystkim w mediach centralnych. I zdeterminowani, aby granicę tych ograniczeń stopniowo przesuwając niezależnie od działań cenzury. Przykładem takiej zmiany oblicza prasy „partyjnej” stała się „Gazeta Krakowska” z chwilą przejścia jej sterów przez Macieja Szumowskiego, wcześniej jednego z jej szeregowych dziennikarzy. Otwarty polemiczny język i uczciwe przedstawianie racji „Solidarności” na tle pokrętnego, ale nieustępliwego stanowiska władzy szybko zjednały tej gazecie przychylność czytelników – także poza Małopolską, czyli zwykłym terenem jej kolportażu.

### Inwigilowanie wolnego słowa

Przykład „Gazety Krakowskiej” podzielał także w Łodzi. W styczniu 1981 roku z funkcji redaktora naczelnego „Głosu Robotniczego” odszedł Jan Pakuła, krytykowany przez część zespołu dziennikarskiego za pasywność i kunktatorstwo. Pakułę – z nawyku robienia kariery bardziej działacza partyjnego niż dziennikarza, choć niewątpliwie człowieka dobrze wykształconego – zastąpił Lucjusz Włodkowski, były dziennikarz tej gazety, dźwigający od 1968 roku bagaż „publicysty marcowego”. Przychodząc do redakcji, wyraził skruchę z tego powodu i obiecał, że nigdy w życiu nie pozwoli już uwikłać się



w propagandową nagonkę podobną do tamtej i nie da powodu, żeby zmuszono do tego dziennikarzy kierowanej przez niego gazety. W odróżnieniu jednak od Szumowskiego, który okazał się dziennikarzem gotowym do poświęcenia swojej kariery na rzecz walki o wolne słowo, nowy naczelny „Głosu” wkiął się w drobne spory z dziennikarzami, łatwo zmieniał zdanie w sprawie bardziej odważnych tekstów, okazując tym samym uległość wobec oczekiwań aparatu partyjnego, który trwał w Łodzi na pozycjach zachowawczych i podskórnie wrogich wszelkim przemianom prosolidarnościowym.

Wpływ na to miała niewątpliwie także wzmożona działalność SB wobec środowiska dziennikarskiego. Początkowo inwigilacją środowisk twórczych zajmował się Departament III MSW, ale od wiosny 1981 roku przejął to zadanie Departament II, czyli kontrwywiad cywilny i jego agendy w terenie. Było powszechnie



wiadomo, że w prasie działała rozbudowana agentura, a w „Głosie Robotniczym” była ona – jak się później okazało – usadowiona na kilku poziomach. Świadomość tego faktu niewątpliwie wpływała na trudną decyzyjność Włodkowskiego, stąd jego kluczenie w dopuszczaniu do druku odważniejszych tekstów, przedłużanie procedur przydzielania tematów i stosowanie różnych uników w określaniu jasnego stanowiska w kontrowersyjnych sprawach.

Prawdopodobnie ściślejsze objęcie inwigilacją środowiska dziennikarskiego przez kontrwywiad miało związek z tzw. kryzysem bydgoskim, który wybuchł 19 marca 1981 roku. Była to niebezpieczna prowokacja SB, do jakiej doszło podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, gdzie na sali obrad milicjanci dotkliwie pobili obecnych tam trzech czołowych działaczy Solidarności. Ciężko poturbowany został wtedy m.in. Jan Rulewski, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność w tym mieście. Reakcja NSZZ Solidarność była natychmiastowa. Na 20 marca Krajowa Komisja Porozumiewawcza ogłosiła stan gotowości strajkowej, na 27 marca czterogodzinny strajk ostrzegawczy, który się odbył, a na 31 marca zapowiedziano strajk generalny. „To mogło oznaczać już tylko koniec dla kraju, zdawaliśmy sobie z tego sprawę, groził nam stan wojenny” – pisał w swojej książce *Foksal '81* Dariusz Fikus, wówczas sekretarz generalny SDP. Od tego momentu zaczęły polaryzować się postawy wobec możliwości otwartej konfrontacji z władzą. Duża odpowiedzialność spadła na media, które w związku z tym głośnym incydentem mogły w granicach dopuszczalnej niezależności ich kierownictw przekazywać uczciwe relacje i komentarze albo uprawiać propagandę przeciwko Solidarności. Zaczęły wtedy pojawiać się w niektórych redakcjach kolportowane przez tzw. beton partyjny kłamliwe informacje o blokowaniu przez Solidarność dróg i torów kolejowych, zatrzymywania transportów z dostawami żywności itp. Z Wydziału Prasy KC PZPR szły natomiast wytyczne, aby tych dezinformacji nie prostować. Stefan Bratkowski, będący szeregowym członkiem partii, alarmowany przez dziennikarzy z całej Polski o narastaniu niebezpieczeństwa siłowej konfrontacji, wystąpił z *Listem otwartym do moich współtowarzyszy*, w którym ostrzegał przed twardogłowymi przedstawicielami władzy, zarzucając im, że nie dopracowali się żadnego programu oprócz parcia do konfrontacji i organizowania dezinformacji. Wśród łódzkich dziennikarzy powstała wtedy silna presja, aby uczciwie postawić sprawę odpowiedzialności zarówno za tę prowokację, jak i za późniejszą wzmożoną akcję dezinformacyjną.

Przegląd „Głosu Robotniczego” z kilku miesięcy 1981 roku daje odpowiedź, z jakim trudem przedzierała się do opinii publicznej niezmanipulowana informacja, wierna faktom relacja, w miarę bezstronny komentarz i rzeczowa polemika.

### **Nieopublikowany list dziennikarzy**

Z początkiem kwietnia 1981 roku marcowe napięcie nieco osłabło, kiedy KC PZPR zapewnił o „woli porozumienia”, a Solidarność odwołała strajk generalny. Gazeta, in-

formując o tym 1 kwietnia, zacytowała słowa Lecha Wałęsy: „Wierzę w rozsądek ludzi. Nadchodzące do nas teleksy mówią o tym, że zakłady całkowicie akceptują stanowisko naszej Komisji. Myślę, że rozsądek zwycięży”. Jednak w tym samym numerze pozostał autentyczny ślad walki toczącej się między szeregowymi dziennikarzami a dysponentami mediów. Jest to relacja z zebrania partyjnego łódzkiej prasy, radia i telewizji. W relacji jest mowa o braku jedności, choć zabrakło wyjaśnienia wokół czego jej zabrakło bądź też informacji, co podzieliło tak niewielkie gremium. Jest jeszcze ciekawa informacja wybita pogrubioną czcionką: „Tekstu rezolucji, podjętej na zebraniu, nie publikujemy z przyczyn niezależnych od redakcji”. Te przyczyny to oczywiście cenzura, ale motywy sporu, jaki toczył się na owym zebraniu, sygnalizował opublikowany niewielki fragment listu łódzkich dziennikarzy do Stefana Bratkowskiego, solidaryzujących się z treścią jego listu: „[...] dziennikarstwo polskie odzyskuje stopniowo niszczonej dawniej przez manipulatorów prestiż obywatelski, zaufanie społeczne i godność zawodową”. Tyle że niewiele pozostało na łamach gazety z zebrania, na którym padł wniosek, aby postawić w stan oskarżenia przed sądem partyjnym sekretarza KC PZPR Stefana Olszowskiego, odpowiadającego za wszczęcie kłamliwej i niebezpiecznej propagandy po incydencie bydgoskim.

### Zjazd jako miraż demokracji

Wraz z rozwojem sytuacji coraz liczniejsze grupy społeczne oraz doły partyjne niecierpliwie oczekiwały na zapowiadany IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Ze szpalt „Głosu Robotniczego” można było się dowiedzieć, że żądania jak najszybszego zwołania tego zjazdu zgłaszały setki głównie małych organizacji partyjnych. To narastające w ogólnym chaosie wołanie dołów partyjnych gazeta starała się wykorzystać jako argument w przyśpieszaniu oczekiwanych zmian w państwie. Redaktor naczelny Lucjusz Włodkowski w tym samym numerze podsumowywał to wołanie: „[...] im szybciej odbędzie się Zjazd, tym lepiej będzie dla partii”. Dzień później gazeta eksponowała wyrażone na jakimś spotkaniu w zakładzie pracy stanowisko Stanisława Kani – ówczesnego I sekretarza KC PZPR – utrzymującego, że „najdonioślejszy głos w partii należy do ogniów najniższych” i podtrzymującego „gotowość konstruktywnego współdziałania z »Solidarnością«, dlatego że za jej rozwojem opowiadają się liczne siły społeczne, znaczna część klasy robotniczej”. Ten pojednawczy ton zabrzmiał jeszcze na łamach gazety 6 kwietnia w sprawozdaniu z posiedzenia Łódzkiej Komisji Zjazdowej: „Wiarygodność będzie partia odzyskiwać nie poprzez chronienie tego, co jest i przez zmiany o charakterze kosmetycznym, jak np. w statucie partii, ale poprzez śmiałe decyzje, otwierające drogę demokracji”. Ten komentarz współbrzmiał z tekstem zamieszczonym nazajutrz, w którym „partyjna” gazeta zajęła się analizą opracowania *Jak z tego wyjść?* Opracowanie zostało sporządzone na podstawie ankiety stawiającej korespondentom najbardziej palące dla kraju pytanie przez Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. Wniosek był w zasadzie budujący: „Analiza ukazuje obraz Polaka jako racjonalisty

[...] przyniatają nas nie tylko piętrzące się trudności obiektywne, ale i nasza własna niemoc, skłonność do bezpłodnego rozpamiętywania doznanych zawodów i porażek, Ale człowiek, który czegoś pragnie i patrzy w przyszłość, widzi ten sam problem w innym wymiarze: wymiarze możliwości i zasad. Taka właśnie postawa manifestuje się w ogromnej większości odpowiedzi na ankietę [...] Wnioski z tego ogromnego materiału i bardzo różnych refleksji, można ująć w takich trzech zaleceniach: niezgoda na bierność, trzeźwa ocena rzeczywistości i gotowość do rozumnych kompromisów”.

Zaczynała więc na łamach gazety „partyjnej” dominować racjonalna publicystyka i głoszone poglądy, za które jeszcze niedawno można było stracić pracę, a jeszcze wcześniej pójść do więzienia. 10 kwietnia 1981 roku zabrał głos doc. dr Cezary Józefiak, ekonomista z UŁ o poglądach reformatorskich. Postulował, że ratunkiem dla polskiej gospodarki jest stworzenie systemu rynkowego, co jest możliwe, gdyż „w ustroju socjalistycznym istnieją potencjalnie wszystkie atuty, aby nieźle funkcjonowały rynki przy pełnym zatrudnieniu, ogólnej równowadze między popytą a popytem towarów i przy zachowaniu równowagi bilansu płatniczego”. Ale z tym najzupełniej racjonalnym wywodem naukowca jak dysonans brzmiało opublikowane trzy dni później wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego wygłoszone w Sejmie, gdzie premier PRL rozwiął nadzieje na rzeczywistą reformę gospodarki, mówiąc: „Nie wdając się w teorie, można po prostu odpowiedzieć, iż to, co dzisiaj burzy spokój społeczny, szerzy nienawiść, osłabia władzę ludową, utrudnia porządkowanie naszej schorowanej gospodarki, jest w swych skutkach wrogię socjalizmowi, podważa ustrojowe zdobycze naszego narodu, bezlitośnie szkodzi Polsce”. A obok wypowiedź Mieczysława Rakowskiego – wicepremiera, a do niedawna redaktora naczelnego tygodnika „Polityka” – także utrzymana w konfrontacyjnym tonie swego szefa, twierdząca, że „radykałów buszujących w ruchu związkowym nie zwalczy się apelami i gromkimi pohukiwaniami. Można wydatnie ograniczyć ich wpływ na społeczeństwo tylko poprzez konsekwentną realizację linii porozumienia przyjętej na VI Plenum KC PZPR”.

### Dwa byty informacyjne

Te twarde wypowiedzi przedstawicieli władzy kontrastowały wyraźnie ze stanem spokoju społecznego, jaki w tym czasie panował w kraju. Publikowane co dzień w „Głosie” depesze PAP budowały obraz społeczeństwa pochłoniętego mozolnym trudem pokonywania obiektywnych trudności. Na łamach gazety zaistniały więc obok siebie dwa zupełnie różne byty informacyjne: zaczepne i twarde wypowiedzi przedstawicieli władz i utrzymane w takim duchu komentarze przysyłane z centrali partyjnej z obowiązkiem publikacji oraz teksty własne, ukazujące zupełnie inną rzeczywistość. I to nawet wtedy, kiedy dziennikarka „Głosu” przeprowadzała wywiad z wysokim przedstawicielem łódzkiego aparatu partyjnego. „Choć nie dysponuję tak dokładnymi informacjami jak szczebel centralny, wiem, że sytuacja jest trudna i złożona [...] Będzie potrzeba wielu innych zmian, które mogą rodzić kolejne napięcia” – mówił 21 kwietnia 1981 roku

*Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!*

**GŁOS  
ROBOTNICZY**

WTOREK  
23 WRZEŚNIA 1980 ROKU  
NR 205 (11113) ROK XXXVI  
CENA 1 ZŁOTY

ŁÓDŹ  
PIOTRKÓW  
TRYB.  
SIERADZ  
SKIERNIEWICE

**Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej**

**L. Breżniew  
przyjął  
R. Castro**

Leonid Breżniew przyjął w pośpiechu na Kremlu Raula Castro, przebywającego z wizytą w przyjaźni w Związku Radzieckim.

Podczas spotkania odbyła się wymiana poglądów na temat aktualnych zagadnień stosunków radziecko-kubańskich i sytuacji między-narodowej, stanowiących przedmiot ważnego zainteresowania.

Rozmowa odbyła się w serdecznej, przyjacielskiej atmosferze.

## WSPÓLNY WYSIŁEK PRZESĄDZI O STANIE ZAOPATRZENIA RYNKU

Z punktu widzenia potrzeb rynku sprawą najważniejszą jest jak najlepiej wykorzystanie wszystkich surowców ropy. Wynaga to zidentyfikowania skupu podstawowych plodów z letniczych zbiorów oraz bywa, usprawnienia transportu tych produktów i zmniejszenia strat w czasie ich przechowywania i przetwarzania. Wolno ograniczonych możliwości surowcowych spowodowanych ubiawnymi zbiorami wielu plodów oraz trudności, jakie przeżywa cała gospodarka, nie ma bowiem innego wyjścia, niż powszechne zwiększenie gospodarczej i bardziej racjonalne wykorzystanie tego wszystkiego, co mamy obecnie do dyspozycji z własnych zasobów oraz z importu.

## Spotkanie ministrów spraw zagranicznych Polski i ZSRR

22 km. przewodniczący delegacji PRL na XXXV sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, minister spraw zagranicznych, Józef Cyrankiewicz, spotkał się z przewodniczącym delegacji ZSRR ministrem spraw zagranicznych, Andrejem Gromykinem.

W toku dłuższej rozmowy obaj ministrowie omówili szereg problemów międzyrządowych.

wych, w tym zagadnienia związane z pracami bieżącej sesji Zgromadzenia Ogólnego. Rozmowa potwierdziła całkowitą zgodność poglądów na obecny stan wydatków w świecie oraz konieczność podjęcia kroków dla udzielenia pomocy międzynarodowej.

Spotkanie przebiegało w atmosferze wzajemnej i wzajemnego zrozumienia.

O stanie zaopatrzenia rynku przesyła: więc zapobiegamy i wzbudzamy wyuczony, wyjątkowo rolników, młog zakładów przetwórczych przetworzonego, transportu i handlu.

W tych niełatwych warunkach realizują na ogół pozyskiwanie swoje zobowiązania zakłogi przemysłu rolniczo-przemysłowego. Ostatnio poprawiła się nieco sytuacja surowcowa na in. w przemyśle przemysłowym.

Nadszedło już kilkanaście tysięcy ton tyta konserwacyjnego z NRD, spedycyjne są urzędów słowami pisenicy ze Związku Radzieckiego. Po przewożeniu socjalnie pracy polów wytworzenie pasa zgrupowały in. in. pasaż kulurkowy, powołując na bardziej rytmiczna produkcję. Przewidywaliśmy, więc najwielkie klopoty w utrzymaniu ciągłości zaopatrzenia rynku w miarę i inne produkty. Choć nadal w wielu przypadkach trzeba z dnia na dzień unapod-



Plenum ZG SDP

dziennikarce gazety Tadeusz Czechowicz, I sekretarz KŁ PZPR. Ten wywiad z lokalnym dygnitarzem partyjnym nie był już tak sztywny, jak publikowane równoległe wypowiedzi przedstawicieli owego „szczebla centralnego”. Kiedy przeprowadzająca wywiad zapytała: „Czemu ciągle przesuwany jest termin Zjazdu?”, pada odpowiedź: „Wielu członków partii sądzi, że przesuwanie terminu jest asekurancją przed utratą stołków. Mogę powiedzieć z dużym prawdopodobieństwem, że nie o to tutaj chodzi”, a rozmówca tłumaczył dalej, jak odsuwanie terminu Zjazdu PZPR – oczekiwanego przez zmęczone społeczeństwo – wynikało z trudnych prac przygotowawczych.

Następnego dnia inna dziennikarka gazety, zajmująca się tematyką gospodarczą, zapytała w autorskim komentarzu: „Czy musimy czekać do IX Zjazdu, przecież od tego forum oczekujemy rozwiązań modelowych, a nie doraźnych”. Ta dzien-

nikarska refleksja mogłoby być już wtedy potraktowana jako naruszenie ogłoszonego w tym czasie apelu Sejmu PRL, który zwrócił się do dziennikarzy o wysokie poczucie odpowiedzialności. Tuż obok inny dziennikarz „Głosu” napisał: „Mogą niektórzy stawić zarzuty, że dziennikarze [...] żerują na niezadowoleniu społecznym [...]. Tylko wówczas nie bierze się pod uwagę przyczyn niezadowolenia. Jedno jest tutaj pewne. To nie dziennikarze doprowadzili kraj do gospodarczego krachu”.

24 kwietnia gazeta zamieściła fragment wystąpienia Edmunda Osmańczyka, bezpartyjnego posła na Sejm PRL i cieszącego się autorytetem dziennikarza i publicysty: „W tej chwili przełamują się w świadomości wszystkich te opory, które dotąd hamowały naszą odnowę, które tak gorszyły społeczeństwo w przedłużających się sporach o rejestr związków i które – miejmy nadzieję – przestaną po 10 maja gorszyć sporem o »Solidarność« wiejską. Jestem przekonany, że wychodzimy już na prostą, czas kluczenia mija”. 10 maja miała nastąpić ostateczna rejestracja związku Solidarności wiejskiej, co władze wcześniej z premedytacją odwlekały. 27 kwietnia „Głos” bez słowa komentarza opublikował stanowisko Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Solidarność: „Ostatnich kilka miesięcy nie zostało spożytkowanych dla opracowania konkretnego programu wyprowadzenia kraju z kryzysu, natomiast [podjęto] szereg niefortunnych decyzji, które nie zostały skonsultowane z »Solidarnością«”. I dalej KKP zapowiadała przedstawienie swojego stanowiska w sprawach reformy gospodarczej, samorządów, budownictwa, pomocy społecznej itd.

W przeprowadzonej 27 kwietnia sondzie „Głos” poparł społeczny projekt ustawy o cenzurze. Projekt liberalizował zasady kontroli prasy i ograniczał arbitralność działania cenzorów. Nikt oczywiście nie mówił o zniesieniu cenzury jako jednego z filarów ustroju PRL. Gazeta zapewniała także, że wiejska „Solidarność” stoi twardo na gruncie socjalizmu.

### Chwilowe forum swobodnej dyskusji

29 kwietnia gazeta w dość szczególny sposób zwróciła uwagę na celową działalność dezinformacyjną radzieckich korespondentów w Polsce. W relacji ze spotkania dyplomatów moskiewskich w Łódzkich Zakładach Radiowych Fonica (produkowały elementy elektroniki także dla zbrojeniówki) padło pytanie: „Polskie Radio dementowało niedawno informację podaną przez TASS (rządowa agencja prasowa ZSRR – przyp. autora). Chodziło o rzekomy incydent na trasie E7. Co wy w ambasadzie wiecie na ten temat?”. I odpowiedź dyplomaty E. Budakowa: „Rzeczywiście była taka informacja TASS i bardzo nas zaniepokoiła”. Następne pytanie było bardziej konkretne: „Czy ambasada coś robi, jeśli radziecki korespondent pracujący w Polsce podaje informacje niewystarczająco prawdziwe o naszym kraju?”. I odpowiedź innego dyplomaty E. Niekrasowa: „Ambasada nie ma możliwości wcześniejszej interwencji [...] ale jeśli mamy sygnał, że w informowaniu naszego społeczeństwa przez naszych korespondentów jest »coś nie tak«, wtedy z naszymi rodakami rozmawiamy”.

W tym czasie „Głos” stawał się niespodziewanie forum krytycznej dyskusji. 2 maja opublikowany został artykuł, którego autor obliczył, że biorąc pod uwagę liczebność rządowego zespołu pracującego nad reformą gospodarczą, to w czasie kilku miesięcy – jeśli za miarę weźmie się opublikowany niedawno dokument – każdy z jego członków napisał nie więcej niż sześć wierszy maszynopisu. Wobec czego autor szydził z rządowych ekspertów: „Przyjmuję zakład, że gdyby powierzono opracowanie kontrprojektu 12 – osobowemu zespołowi NSZZ »Solidarność« z dr Bugajem na czele, to 70-stronicowy projekt byłby gotów w ciągu 10 dni”.

Gazeta z wyraźną sympatią informowała też o rozszerzającym się ruchu tzw. „poziomek”, czyli porozumieniu najniższych organizacji partyjnych, ignorujących bardziej lub mniej wyraźnie istnienie hierarchii statutowej. To porozumienie było ostro krytykowane przez centralę partyjną. 11 maja dziennikarz „Głosu” podjął zabawną polemikę z Jackiem Kuroniem i jego poglądem, że „PZPR ewoluuje ku przekształceniu się w strupieszalę stwór spełniający rolę podobną do angielskiej królowej”. Szanse dla partii dziennikarz widział w ruchu struktur poziomych, które rosły w siłę i zgodnie z zapowiedzią Jana Łabęckiego, młodego działacza tego ruchu z Gdańska, miały wkrótce spotkać się na swoim zjeździe w gdańskiej Olivii.

W połowie maja cała czołowa kolumna gazety poświęcona została osobie Jana Pawła II i okolicznościom zamachu na życie papieża. Opisany jest godzina po godzinie diariusz wydarzeń, dużo zdjęć, fragmenty papieskich tekstów, wspomnienia. Ale już 18 maja znów powróciła polska codzienność tamtych czasów.

Rzeczywistość przywróciło omówienie na łamach „Głosu” w dniu 18 maja artykułu moskiewskiej „Prawdy” na temat dokumentu programowego Solidarności. Zdaniem sowieckiego komentatora W. Nikitina „jeśli koncepcję demontażu społecznych i politycznych podstaw socjalizmu w Polsce autorzy programu przedstawiają jeszcze w sposób zawołowany, to żądanie zmian w sferze ekonomicznej przedstawiają w sposób jawny”. Ten tekst stanowił oczywiste ostrzeżenie przed reformowaniem polskiej gospodarki. Gazeta nie mogła tego komentować wprost. Dlatego za komentarz do niego mógł posłużyć zamieszczony w tym samym numerze artykuł korespondenta gazety z Sieradza: „Jak oceniam działania podejmowane przez władze województwa w ostatnich miesiącach?” – zapytano 56 członków partii. Jeden ocenił pozytywnie. Trzech nie miało swojego zdania. Pozostali napisali: źle, bardzo źle. Niektórzy nawet się rozpisali: „Oceniam negatywnie. Władze cechuje dążenie do starych metod zarządzania naszym terenem i utrzymanie swoich stołków. Siedzą cicho i nie podejmują działań”.

W tym samym numerze można było przeczytać zapis z odbytego forum z udziałem milicjantów. Tekst zawierał liczne żale zwykłych mundurowych: „Milicja jest bardziej taka, jakich ma przełożonych, niż jakaś inna grupa zawodowa. [...] Są wśród nas i tacy też, którzy w szkole oficerskiej podobno nigdy nie byli, staż mają ode mnie znacznie krótszy, ale stopień znacznie wyższy. A jeśli chodzi o »zadanie specjalne«? Ot, była taka akcja na lumpów a my dostajemy przykaz żeby szukać syna

znanego muzyka po knajpach. [...] Gdy obywatel składał skargę, że mu skradziono samochód, nic się nie działo. Ale jak ktoś z komitetu partii – to już był wielki alarm”.

22 maja „Głos” tak charakteryzował odwołanego we wrześniu 1980 roku I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka: „Jest to człowiek, którego tak długo traktowano jak boga, aż zatracił perspektywę siebie i swojej osobistej roli”. Ataki prasowe na obalonego władcę miały charakter ogólnopolskiej akcji, był to odgórnie sterowany wentyl nastrojów społecznych, skonstruowany tak, aby sam zainteresowany nie mógł się już publicznie bronić. W tym samym numerze pojawił się artykuł o Józefie Piłsudskim, opublikowany w związku z rocznicą jego śmierci. Tam cytat z wypowiedzi Marszałka o gen. Sikorskim: „Ma rolę przewrotnej kobiety, dającej tyłka na dwie strony, aby ciągnąć dla swego prostytucyjnego życia korzyści z obu stron”.

### Pozory symbiozy

26 maja gazeta zrelacjonowała spotkanie Stefana Olszowskiego – nadzorującego propagandę partyjną twardego sekretarza KC PZPR – z tzw. aktywem w Tomaszowie Mazowieckim. Olszowski tym razem wypowiadał się w sposób umiarkowany: „Konieczna jest współpraca władz ze związkami zawodowymi, w tym z »Solidarnością« na zasadzie partnerstwa. Władze państwowe mają swoje zadanie, a władze związkowe swoje. Nie powinno dochodzić do napięć, trzeba wypracowywać mechanizmy, które pozwolą na rozwiązywanie konfliktów w zarodku”. Andrzej Słowik – wybrany właśnie na przewodniczącego ZR NSZZ Solidarność Ziemi Łódzkiej – mówił na łamach gazety: „Leżą mi na sercu sprawy samorządu w zakładach, jako warunku wprowadzenia reformy gospodarczej. Zająć się też trzeba sprawami pracujących kobiet i zaopatrzeniem rynku”. To zestawienie na łamach gazety sprawiało wrażenie pełnej symbiozy między rosnącym ruchem społecznym a wycofującą się z konfrontacji – niestety tylko taktycznie – władzą.

3 czerwca „Głos” opublikował omówienie łódzkiego projektu statutu partii i poparł jego demokratyczny charakter. Uzupełniała tę informację uchwała konferencji wyborczej łódzkiego środowiska kultury: „[...] domagamy się jawności życia wewnątrz partyjnego i swobodnego przepływu informacji kanałami partyjnymi. Ich źródłem powinna być w pierwszej kolejności prasa partyjna” Tymczasem w sprawozdaniu ze spotkania sekretarza Olszowskiego z dziennikarzami ten wysoki funkcjonariusz partyjnej propagandy mówił znów, że „partia nie może się wyrzec i nie wyrzeknie się ani inspiracji w stosunku do swoich organów, jak również i innych środków informacji i propagandy, ani wpływu na nie”.

Prysnęło więc złudzenie, że to już nie ta sama partia. Na dowód tego gazeta za PAP informowała jednoznacznie, że śledztwo w sprawie wydarzeń bydgoskich zostanie umorzone, a tamtejsza Solidarność zagrozi strajkiem ostrzegawczym. Brakowało już redakcyjnego komentarza.

10 czerwca gazeta zamieściła sprawozdanie z kolejnego posiedzenia KC PZPR i przytoczyła słowa I sekretarza Stanisława Kani: „Na łamach prasy, a także

w audycjach radiowych i telewizyjnych, pojawiło się wiele zjawisk negatywnych. Nastąpiło rozluźnienie kryteriów ideowych w publikacjach, żywiłowe odzwierciedlanie niesłusznych opinii, jakie pojawiają się w dyskusjach publicznych oraz swoista fascynacja tymi opiniami. Wielu autorów zdaje się ulegać burżuazyjnym koncepcjom wolnej gry sił i integralnej demokracji”.

### **W starym partyjnym stylu**

To już była zapowiedź utrzymania dziennikarzy w cuglach władzy. Tymczasem 14 lipca rozpoczął się tak bardzo oczekiwany IX Nadzwyczajny Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. „Głos” wysłał na obrady dwóch przedstawicieli – redaktora naczelnego Lucjusza Włodkowskiego, który pojechał jako delegat, oraz Henryka Sroczyńskiego, jako sprawozdawcę. W gazecie pojawiły się znów wielkie tytuły w starym partyjnym stylu. Poczynając od 15 lipca wielkie, biegnące przez szerokość całej kolumny litery oznajmiały: *IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR rozpoczął obrady*. I każdego następnego dnia replikowały ten tytuł na całej szerokości gazetowej płachty: *Drugi dzień obrad*, *Trzeci dzień obrad*, *Czwarty dzień obrad* itd., aż do zamknięcia tego zjazdu, który dla polskiego społeczeństwa okazał się wielkim rozczarowaniem. Treść sprawozdawcza pod tymi tytułami pełna była wielosłowia i w rzeczywistości nijaka. Gazeta powoli zaczynała wracać w swoje dawne rutynowe koleiny, mimo pojawiających się jeszcze w następnych dniach takich tytułów, jak: *Niedosyt informacyjny czy Poparcie dla sił postępowych i demokratycznych* oraz alarmującej podpowiedzi: „Z informacji delegatów wynika, że doniesienia radiowotelewizyjne i prasowe nie oddają burzliwej atmosfery obrad Zjazdu. W odczuciu członków partii sytuacja taka jest szkodliwa społecznie i wymaga natychmiastowej poprawy sytuacji”.

Dziennikarska próba odnowy „partyjnej” gazety okazała się fiaskiem. Za kilka miesięcy, po 13 grudnia 1981 roku jedna trzecia zespołu pożegnała się ostatecznie z tym tytułem w wyniku przeprowadzonej przez władze stanu wojennego politycznej weryfikacji.

*Gustaw Romanowski*

### **Wykorzystane materiały:**

„Głos Robotniczy” z okresu 27.08 1980–27.07.1981.

Dariusz Fikus, *Foksal '81*, Warszawa 1984.

*Głos w sprawie wolności słowa*, wydanie specjalne, Warszawa 1984.

Daniel Wicenty, *Załamanie na froncie ideologicznym. Stowarzyszenie dziennikarzy Polskich od Sierpnia '80 do stanu wojennego*, IPN Oddział w Gdańsku, Gdańsk 2012.

Fot. z archiwum autora



# Radio Łódź – od 1930 roku po dziś

## *Między tradycją a współczesnością*

U schyłku lat międzywojennych znany poeta łódzki Marian Piechał napisał: „Myślę, że znaczenie Łodzi w życiu ogólnoliterackim i kulturalnym w Polsce stale wzrasta. Stanowi to ciekawy przypadek rodzenia się »ośrodka kulturalnego« bez jakiegokolwiek kapitału tradycji. Jest właśnie przykładem na to, jak się rodzi tradycja. Dlatego, wśród innych miast Polski, Łódź stanowi prawdziwy i pouczający unikat”<sup>1</sup>.

Pewne potwierdzenie tezy Piechała mogły stanowić m.in. liczne instytucje o roli kulturotwórczej, które dla Łodzi – błyskawicznie rozwijającego się miasta, które u progu dwudziestolecia liczyło więcej analfabetów, niż zdarzało się to w osławionych pod tym względem miastach carskiej Rosji – miało ogromne znaczenie. I choć Łódź, o czym rzadko się dziś pamięta, wdrożyła program dotyczący szkolnictwa powszechnego szybciej i w szerszym stopniu, niż żądało tego Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, to i tak – wskutek intensywnego poszerzania się granic miasta drogą włączania doń okolicznych wsi i osad, zamieszkałych głównie przez niepiśmiennych chłopów – efekt końcowy nie był tak dobry, jak tego oczekiwano. Rolę kulturotwórczą odgrywały także szkoły średnie; istotne znaczenie miały również wytrwałe próby zmierzające do powołania uczelni wyższej *sensu stricto*, co także zakończyło się pewnym sukcesem<sup>2</sup>. Istotną rolę odgrywał też skomplikowany system bibliotek – począwszy od Miejskiej Biblioteki Publicznej (drugiej w kraju biblioteki tego typu), przez miejskie dzielnicowe biblioteki dla dzieci i młodzieży, Miejską Bibliotekę dla Dorosłych, Centralną Bibliotekę Pedagogiczną oraz Państwową Bibliotekę Pedagogiczną.

### **Trudne początki**

Powoli także w mieście, którego najbogatszymi mieszkańcami byli przemysłowcy pochodzenia niemieckiego oraz żydowskiego, zaczęły powstawać kręgi polskiej inteligencji. I tak średniozamożni Polacy zaczęli tworzyć – nieraz wspólnie z przedstawicielami pozostałych nacji – początki środowiska literackiego czy szerzej: kulturalnego. W latach 20. istotny wpływ na to zjawisko wywierali dziennikarze gazet codziennych oraz



rodzących się pierwszych, a w latach 30. całkiem już licznych pism literackich<sup>3</sup>, jak również nauczyciele. Powoli ujawniać zaczęły się pierwsze przejawy życia literackiego; początkowo najwyraźniej dostrzec można było sukcesy poetów. Obok gazet – niekiedy o znaczącym nakładzie i zasięgu – zaczęły powstawać tygodniki i miesięczniki literackie. W takich to warunkach i okolicznościach rozpoczęła, jako siódma rozgłośnia w kraju, swą działalność w 1930 roku Rozgłośnia Łódzka Polskiego Radia. Pierwszym jej dyrektorem został mianowany Bohdan Pawłowicz; w 1938 roku zastąpił go Stanisław Nowakowski<sup>4</sup>. Kierownikiem programowym był Jerzy Ronard Bujański, działem muzycznym kierował Jerzy Sulikowski, zaś sportowym – Ludwik Szumlewski.

Początkowo stacja o bardzo niskiej mocy [1,65 kW], położona w dodatku blisko wkrótce uruchomionej Warszawy II, najmocniejszej wówczas radiostacji<sup>5</sup>, miała mieć jedynie charakter przekaźnikowy, co zawarto nawet w koncesji. Głosy słuchaczy skłoniły jednak kierownictwo stacji do szybkiego wszczęcia emisji pierwszych własnych audycji, początkowo, bez pomocy transmisji z Warszawy<sup>6</sup>, słyszalnych tylko w Łodzi i najbliższych okolicach<sup>7</sup>. Niemniej już 1 maja 1930 roku popłynęła po raz pierwszy w eter *Skrzynka Pocztaowa Polskiego Radia*, którą prowadził Jan Piotrowski, późniejszy redaktor naczelny niesłuchanie dla radia zasłużonej *Anteny*. Za pośrednictwem tej audycji radio zaapelowało do swych słuchaczy o pomoc dla ubogich, ociemniałych dzieci z województwa łódzkiego, rezultatem działań rozpoczętych przez łódzką rozgłośnię było zaś powstanie w 1932 roku stowarzyszenia Łódzka Rodzina Radiowa. Ze składek członków sfinansowano internat, a następnie zbudowano siódmy w kraju zakład dla dzieci ociemniałych.

Obok tej może najbardziej do dziś pamiętanej inicjatywy łódzkiego radia rozgłośnia, choć o tak niewielkim zasięgu, emitowała komunikaty gospodarcze, opracowywane przez miejscową Izbę Przemysłowo-Handlową; stopniowo zaczęły się pojawiać informacje lokalne, a w grudniu 1930 roku wyemitowano nawet transmisję z odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki<sup>8</sup>. Szumlewski, który – jak wspomniano – kierował działem sportowym, prowadził 15-minutową *Gimnastykę w fabryce*, transmitowaną „na żywo” przez coraz powszechniej radiofonizowane łódzkie fabryki. Kilka lat później, bo w 1935 roku, wprowadzono znamieny dla Łodzi i emitowany jeszcze długo po wojnie sygnał gitarowy, który był swoistą „wizytówką” rozgłośni nadającej z robotniczego miasta.

Mała moc łódzkiej radiostacji nie była jej jedynym problemem. Wielki problem stanowił brak odpowiedniego budynku, brak stosownego sprzętu<sup>9</sup>. A jednak, mimo ogólnoświatowego kryzysu w 1936 roku, łódzka radiostacja zakupiła „w najwyższej położonym punkcie Łodzi na zbiegu ulic Matejki i Narutowicza obszerny plac” – jak stwierdzano na łamach ogólnopolskiej *Anteny*. „W gmachu pomieszczą się studia i lokale biurowe rozgłośni. Przewiduje się ponadto zupełną modernizację dotychczasowej aparatury nadawczej”<sup>10</sup>. Istotnie, gmach został oddany do użytku w 1938 roku, dysponując pięcioma studiami, co – wobec stanu wyjściowego – wydało się, zgodnie z dziennikarskim określeniem, „pałacem dla łódzkiego Kopciuszka”. Nowoczesność i możliwość wszechstronnego wykorzystania pomieszczeń łódzkiego radia potwierdziła urządzona w grudniu 1936 roku wystawa radiowa oraz relacje o niej publikowane także na łamach ogólnopolskich periodyków<sup>11</sup>.

Rok 1935 był rokiem debiutu Łodzi na antenie ogólnopolskiej. Ponieważ słuchacze koncerty przyjęli życzliwie, dlatego rozgłośni łódzkiej zaproponowano antenę ogólnokrajową; zaczęto nadawać jeden koncert miesięcznie i aż pięć felietonów muzycznych. Rok 1938 przyniósł nieznaczne, ale jednak istotne dla łódzkiej radiostacji podwyższenie mocy stacji [do 2 kW]. Pozwoliło to nie tylko na emisję kilku występów lokalnych zespołów muzycznych i kilku felietonów dziennie w programie lokalnym, ale także powiększenie aż do siedmiu liczby audycji rozgłośni nadawanych co tydzień na antenie w programie ogólnopolskim.

### Poeci twórcami programów

Dość nieoczekiwanie w mieście, które jeszcze na początku lat 20. było niemal pozbawione własnej inteligencji<sup>12</sup>, mimo przewagi muzyki na tle całego czasu antenowego<sup>13</sup> (co zresztą nie stanowiło cechy właściwej tylko łódzkiej rozgłośni), specjalnością łódzkiego radia zaczęły się stawać audycje literackie. Na łamach łódzkiego periodyku literacko-kulturalnego „Wymiary” w roku 1938 kierownik programowy łódzkiego radia pisał, iż audycja stworzona przez miejscową radiostację pt. *Żywa Biblioteka Poetów Łódzkich* „zyskuje sobie z każdym dniem większą popularność – i coraz częściej przychodzą do głosu młodzi pisarze”<sup>14</sup>. J.R. Bujański był także twórcą innych audycji, by wspomnieć

o takich, jak: *Montaże literackie*, *Profile łódzkich poetów* czy *Pisarze mówią o Łodzi* (ostatnia przy współpracy łódzkiego poety Grzegorza Timofiejewa) czy *Kwadransów literackich*, nadawanych z myślą o miłośnikach klasyki, a także o słuchaczach słabiej czytanych.

Również łódzcy twórcy byli autorami tekstów do takich audycji – by wspomnieć tylko te szczególnie dla tej rozgłośni charakterystyczne – jak *Fabryczne bramy* czy *W takt muzyki tańcem i pieśnią zdobywamy Łagiewniki* – obie Tadeusza Fangrata, *Ach wakacje to rzecz miła!* – Wacława Pawlaka, *Wakacje w złym mieście* – Krystyny Chróścielskiej, *Poezja żołnierska* – propagowana przez Mariana Zarembe-Adamczyka czy *Poezja urbanistyczna* Mariana Piechała, najbardziej bodaj znanego w kraju łódzkiego poety dwudziestolecia. Rozgłośnia Polskiego Radia w Łodzi organizowała również *Wieczory literackie*, w których występowali głównie twórcy miejscowi, ale czasem i inni, naprawdę wybitni poeci, by wspomnieć choćby Kazimierza Wierzyńskiego czy Czesława Miłosza.

Na osobną uwagę zasługuje żywa współpraca łódzkiej inteligencji z miejscową rozgłośnią. Przede wszystkim licznie współpracowali nauczyciele łódzcy – wówczas szkół średnich, a następnie profesorowie uczelni wyższych, tacy jak Stefania Skwarczyńska czy Jan Zygmunt Jakubowski<sup>15</sup>. Przed mikrofonem występowali również: bardzo zasłużony dla kultury Łodzi pisarz i publicysta Ludwik Stolarzewicz<sup>16</sup>, wieloletni kierownik Wydziału Oświaty i Kultury Jan Waltratus czy kurator Alojzy Jamroz. Dość często koncentrowano się na szkołach, ale zwracano także uwagę na robotniczy charakter miasta i związane z tym zagadnienia. Mówiono o teatrach, kinie, roli książki, a ten ostatni temat bliski był zwłaszcza Janowi Augustyniakowi – dyrektorowi i twórcy Miejskiej Biblioteki Publicznej. Znalazło się na łódzkiej antenie także miejsce na pogadanki o muzeum sztuki współczesnej, zwanym wówczas Muzeum im. Bartoszewiczów<sup>17</sup> czy o muzeum diecezjalnym<sup>18</sup>. Jak łatwo się zatem zorientować, rola audycji kulturalnych lokalnego radia była ogromna – szczególnie w tym mieście, które zręby tej kultury dopiero budowało.

Niewątpliwie najciekawszą, choć najtrudniejszą formą artystycznych audycji było – i jest zresztą nadal – słuchowisko. Łódź nadała łącznie 33 słuchowiska, co może wydawać się liczbą niewielką, ale – zważywszy stopień skomplikowania towarzyszący audycji tego typu – nasze spojrzenie na dokonania z lat 1933–1939 musi ulec pewnej zmianie. Najczęściej autorami scenariuszy bywali łódzcy poeci, co warto docenić. I tak Marian Piechał, bodaj najbardziej znany członek grupy poetyckiej „Meteor”, miał na swym koncie kilka słuchowisk, np. *Przy pracy w noc wigilijną*, wyemitowane istotnie w wieczór wigilijny 1935 roku. Jego kolejne teksty słuchowisk to *Czarująca książka* i *Przełamujemy kryzys* [1937] oraz *W kuźni konspiracyjnej* [I 1939]. G. Timofiejew, także „meteoryta”, był autorem słuchowiska *Jedną nogą na tamtym świecie*; warto zwrócić uwagę, że miało ono znamienity podtytuł: *Słuchowisko dla robotników*<sup>19</sup> [IX 1936]. Dość popularna w Łodzi tego czasu poetka Krystyna Chróścielska, współpracująca

zresztą z radiem, była autorką tekstu do słuchowiska *Ostatni dzień*, wyemitowanego w sierpniu 1938 roku. Czesława Rączaszkowa była autorką scenariusza *Światła za rzeką* [IV 1939], Jerzy Urbankiewicz słuchowiska *Serce na śniegu i na słońcu* [VI 1939], znany łódzki dziennikarz Stanisław Rachalewski był natomiast autorem m.in. tekstu do słuchowiska *Łódź nasza, Łódź nasza kochana* [I 1936] oraz *Gdy król Jagiełło do tuszyńskich zaglądał kniei* [kwiecień 1938].

Antoni Kasprowicz, wywodzący się z łódzkiej biedoty poeta-robotnik, był autorem scenariuszy reżyserowanych przez Bujańskiego – skądinąd także autora własnych tekstów słuchowiskowych. I tak spod pióra Kasprowicza wyszły m.in. teksty do słuchowisk: *Podróże w inny świat*, *Kiepskie czasy* oraz *Niesiemy pomoc, węgiel i chleb* (wszystkie trzy miały premiery w 1936 roku), pod koniec następnego roku pojawiło się na antenie słuchowisko *Wesele na przedmieściu*, Bujański był natomiast autorem scenariuszy i reżyserem „słuchowisk dla robotników”, takich jak: *Szukamy pracy* (VI 1937), *Do roboty* (VIII 1937), *Na obcej ziemi* [X 1937] czy *Brzmi polonez 3 maja* [3 V 1938]. Bujański bywał także reżyserem słuchowisk adaptacji, jak choćby Almy Stodolskiej *Panienci Radiowej* [VI 1936] wedle tekstu Aleksandry Medalisówny, słuchowiska *Podróż w inny świat* [VIII 1936], *Wesela Krzyżackiego* wg Piotra Puczyńskiego [IX 1938] czy adaptacji brytyjsko-jamajskiego pisarza, scenarzysty i aktora Rudolfa de Cordova *Kontrakt ślubny* – XII 1937]. Pojawiała się także w jego reżyserii klasyka, by przypomnieć adaptację wg H. Ibsena *Pretendenci do tronu* (w radiofonizacji, jak podano, Bronisława Horowicza [I 1938]) czy w marcu tegoż roku zaadoptowaną dla potrzeb anteny *Kleopatrze* C.K. Norwida.

Bliski Skamandrytom łódzki poeta Mieczysław Braun był autorem dwu scenariuszy, z których jedno miało dość ciekawy los. *Matka*, wyemitowana w Łodzi w 1936 roku, nie doświadczyła jakichś szczególnych przygód na antenie, *Sygnal z Marsa* natomiast, nadany już 30 października 1930 roku i po raz drugi 16 listopada tegoż roku z Warszawy – w ramach elitarnego Eksperymentalnego Teatru Wyobraźni Maksymiliana Weronicza i w reżyserii Michała Meliny – mimo niewątpliwej nobilitacji, jaką było wyemitowanie go z rozgłośni warszawskiej, rozczarowało głęboko autora jego scenariusza. Braun, z zawodu adwokat, dotknięty zmianami i skrótami, przyznawał, że zostało napisane „z amatorską znajomością warunków technicznych”. Nie szło jednak tylko o nieznamość „kuchni akustycznej”, w działaniu której pisarze w ogóle w tym okresie dość słabo się orientowali; gorzej, że łódzki poeta nie bardzo sobie zdawał sprawę z faktu, iż między tekstem pisanym do tomiku poetyckiego a tekstem pisanym dla potrzeb Teatru Wyobraźni muszą istnieć zasadnicze różnice.

Najwyraźniej rozżalony Braun pisał z ironią, iż „kolega Weronicz zgwałcił tę niewinną radiomuzę [...] wyciskając kwintesencję z 70. stronicy na 5 kartek. [...] fachowy ołówek reżysera poczynił [...] ogromne spustoszenia [...] a na miejscu szczęśliwych nieraz dialogów poetyckich – pustka i słychać wycie wiatru”<sup>20</sup>. Notabene nadmiar tekstu – a sama skala skrótu wskazuje, jak za dużo było owych „szczęśliwych

dialogów poetyckich” – musiał zostać po wycięciu recytacji czymś zastąpiony, choćby po to, by ożywić słuchowisko. Poeta najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jak trudno było jeszcze w roku 1930 nagrać, a potem włączyć do słuchowiska owo pogardzone przezeń „wycie wiatru”. Niemniej tekst liczący 1200 wersów absolutnie nie nadawał się do radia, gdzie słuchowiska do dziś rzadko przekraczają pół godziny emisji. Może jeszcze bardziej zabójczy dla anteny był pomysł, by wprowadzić do słuchowiska aż 22 postaci. Zmiany były więc niezbędne i zapewne w jakimś stopniu uratowały Brauna i jego słuchowisko, skoro wyemitowano je jednak dwukrotnie.

### Misja kulturotwórcza

Czy łódzka rozgłośnia radiowa odegrała w dwudziestoleciu jakąś istotną rolę? Na pewno, bo trzeba pamiętać, że zarówno ona, jak i inne instytucje kulturotwórcze potrzebowały czasu. Tworzenie tradycji, kształtowanie kultury to procesy skomplikowane i długotrwałe, a zaledwie po 20 latach dość heroiczne w tym względzie wysiłki rozgłośni przerwała wojna. Dlatego – zważywszy społeczne i gospodarcze uwarunkowania miasta oraz jego niske dziedzictwo kulturowe – Łódź i tak w okresie dwudziestolecia zrobiła dla kultury bardzo wiele. Więcej się po prostu nie dało.

Stanisław Miszczak podkreśla, że od 28 lutego 1939 roku gmach rozgłośni wykorzystywany był do normalnej pracy<sup>21</sup>, a oficjalne otwarcie nowej siedziby przy Narutowicza 130 (wówczas u zbiegu Narutowicza i Projektowanej, obecnie u zbiegu Narutowicza i Krzywickiego) wraz ze stacją nadawczą odbyło się 2 marca 1939 roku. Warto w tym miejscu nadmienić, że w pierwszych latach działalności Radia Łódź stacja nadawcza mieściła się przy ulicy Inżynierskiej 14, a w 1936 roku prowizoryczna siedziba rozgłośni znajdowała się przy Radwańskiej 70. Wznoszenie budynku przy Narutowicza rozpoczęto 15 kwietnia 1937 roku. Moc z 2 kW<sup>22</sup> zwiększyła się do 10, a dotychczasowa stacja stała się rezerwową.

W latach 1939–1945 zniszczono wiele dokumentów i archiwów, które pomogłyby odtworzyć historię łódzkiej rozgłośni, do dziś mieszczącej się przy ulicy Narutowicza. Ostatnim jej dyrektorem przed wybuchem drugiej wojny światowej był Stanisław Nowakowski (wcześniej dyrektorem był Bohdan Pawłowicz<sup>23</sup>). Jak zaznacza Maciej Józef Kwiatkowski, zespół rozgłośni „już po 3 września zostaje rozproszony”. Autor książki *Polskie Radio w konspiracji 1939–1944* dodaje, że „po uruchomieniu łódzkiej stacji przez Niemców nie zatrudniono tam polskich techników – podobnie jak w Poznaniu i Toruniu”. Nie utworzyła się również grupa konspiracyjna, bo – jak podkreśla Kwiatkowski – nie powstała ona ze względu na „niewielki skład tej rozgłośni, która spełniała raczej rolę stacji retransmisyjnej o niewielkim programie własnym”.

W nocy z 18 na 19 stycznia 1945 roku wycofujące się z miasta wojska niemieckie zaminowały siedzibę Radia Łódź, wysadzając w powietrze antenę nadawczą, maszynownię, amplifikatornię, halę pomp i pomieszczenia redakcyjne. Doszło do tego dwie godziny przed wkroczeniem do Łodzi szpicu wojsk radzieckich<sup>24</sup>.

21 stycznia prowizoryczna amplifikatornia powstaje w jednej z opuszczonych łódzkich kamienic przy Kościuszki 40, a z zainstalowanych na zewnątrz głośników płyną tego samego dnia pierwsze komunikaty. Odbudowa rozgłośni rozpoczęła się natomiast w marcu 1945 roku. Aparaturę radiową montowali pracownicy rozgłośni i radiostacji: inżynier Jerzy Rejman oraz technicy Zygmunt Warmusiński, Wacław Pluciński, Tadeusz Trojańczyk, Józef Nicerski, Jan Wójcik, Witold Kaczmarek, Jan Kowalczyk, Franciszek Rajch, Tadeusz Kosiński, Marian Jarosiński, Henryk Trojańczyk i Bolesław Raczyński. Pracowali oni pod kierunkiem inżynierów Wacława Gawrońskiego oraz Bernarda Klimaszewskiego<sup>25</sup>.

Na stronie internetowej rozgłośni można również przeczytać: „1 maja odbywa się inauguracja nowego studia. W koncercie występuje po raz pierwszy przed mikrofonem Radia w Łodzi Zespół Mandolinistów pod batutą Edwarda Ciukszy. 21 października następuje uroczyste otwarcie odbudowanej rozgłośni przy ul. Narutowicza 130. O godz. 11.50 dyżurny spiker (Jadwiga Cedrowska) zapowiada transmisję z uroczystości oraz popołudniowy program lokalny i ogólnopolski. Nadano w tym dniu m.in. *Koncert muzyki popularnej z udziałem Chóru Mieszanego pod dyr. Karola Prosnaka*”.

W rozgłośni mieściły się cztery studia: muzyczne, kameralne, odczytowe oraz spikerskie, a także amplifikatornia i rozdzielnia elektroakustyczna. Już w 1946 roku większość programu oraz wszystkie transmisje nadawane były na żywo. Miszczak pisze: „Wyjątek stanowiły tylko nieliczne reportaże, które nagrywane były na płyty miękkie i odtwarzane w rozgłośni”. W 1947 roku dziennikarze Radia Łódź otrzymali pierwszy magnetofon (typu Dora), dwa lata później w rozgłośni znajdowało się już także stacjonarne stanowisko magnetofonowe, a 1 października 1949 roku dysponowała wozem transmisyjnym.

### Współczesne przemiany

Współczesne dzieje Radia Łódź nie zostały szczegółowo opracowane naukowo, a źródła nie są obszerne. Nie powstała jak dotąd również praca naukowa, która opisywałaby w sposób pełny historię Radia Łódź, począwszy od 1930 roku aż do czasów współczesnych. Wiadomo, że w 1950 roku istniejąca od kilku miesięcy orkiestra pod dyrekcją Aleksandra Tarskiego staje się etatową Orkiestrą Rozrywkową Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia. W 1952 roku kierownictwo artystyczne orkiestry obejmuje Henryk Debich. Do dziś jednym z ważnych elementów działalności Regionalnej Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi są koncerty i płyty nagrywane w Studiu im. Henryka Debicha, które stało się jednocześnie miejscem spotkań, projekcji filmowych i wymiany myśli artystycznej.

W 1957 roku powstają również (w drodze przekształcenia Redakcji Programów Masowych) bardzo popularne w tamtym czasie audycje estradowe, czyli *Wesoły Autobus* pod redakcją Józefa Mozgi i *Program z dywanikiem* pod redakcją Tadeusza Dobrzyńskiego i Mariana Jeżewskiego.

Lata 60. i 70. obfitują w różne nagrody dla dziennikarzy. Irena



Fenigsen, Tadeusz Dobrzyński, Marian Jeżewski, Irena Stankiewicz, Tadeusz Szewera i Kazimierz Zygmund, a następnie Bolesław Busiakiewicz otrzymują nagrodę Polskiego Radia i Telewizji za twórczość radiową. Złoty Pierścień na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu uzyskuje Orkiestra Rozrywkowa Polskiego Radia i Telewizji w Łodzi, która – jak możemy przeczytać na stronie internetowej rozgłośni – „w ciągu 25 lat nagrała 10 tys. utworów, przygotowała 4 tys. koncertów na antenę ogólnopolską, 2 tys. na antenę lokalną, uczestniczyła wielokrotnie w festiwalach w Sopocie, Kołobrzegu i Zielonej Górze”<sup>26</sup>.

W następnych dekadach można wymienić kilka ważnych momentów w historii rozgłośni. Jednym z nich jest zawieszenie programu w związku z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. W tym czasie wyselekcjonowani przez władze dziennikarze podejmują się nagrywania informacyjno-publicystycznych serwisów, które emitowane są w łódzkich fabrykach poprzez radiowęzły.

Lata 90. przynoszą zmiany związane ze sposobem nadawania audycji. Pojawia się coraz więcej programów, które realizowane są na żywo. W 1993 roku – po przekształceniu Radia Łódź w spółkę skarbu państwa – program emitowany jest całą dobę. W 2001 roku uruchomione zostało studio emisyjne pracujące w technice cyfrowej, a rok później moc nadawania została zwiększona z 10 do 30 kilowatów. W 2013 roku, za sprawą nowego logo rozgłośni, zaistniały również zmiany wizerunkowe. Rok później słuchacze zyskali dostęp do portalu internetowego Radia Łódź, które zmieniło diametralnie swój wygląd. Portal do dzisiaj istnieje pod adresem internetowym [www.radiolodz.pl](http://www.radiolodz.pl).



Obecnie z *Radiem Łódź* współpracują korespondenci z Sieradza, Zduńskiej Woli, Skierniewic i Radomska. Dziennikarze ci, wraz z redaktorami pracującymi w siedzibie rozgłośni w Łodzi, współtworzą program popołudniowy zatytułowany *Puls Miasta i Regionu*, który jest najważniejszym programem w ramówce. Zasięg nadawania przedstawia się następująco: 99,2 MHz w Łodzi, 96,7 MHz w Sieradzu, 104 MHz w Wieruszowie oraz 101,5 MHz w Wieluniu.

Zarówno wybór tematów podejmowanych przez dziennikarzy, jak sposób ich realizacji musi spełniać kryterium regionalności i lokalności. Każdy temat, którego realizacji podejmuje się dziennikarz, powinien mieć swoje odniesienie do Łodzi lub regionu łódzkiego. Tematy ogólnopolskie, które także pojawiają się na antenie, również winny być zrealizowane w taki sposób, aby łodzianin lub mieszkaniec regionu mógł znaleźć informacje, które go dotyczą lub mogą być dla niego przydatne, interesujące czy intrygujące.

Dla rozgłośni ważne są osoby związane z Łodzią i regionem. Kontynuowany jest w Radiu Łódź plebiscyt Łodzianin Roku, współorganizowany od 1995 roku z innymi mediami. Istotne są również elementy reklamowe, promocyjne i budowanie więzi ze słuchaczami. Namioty i przenośne studia Radia Łódź pojawiają się więc często na ulicy Piotrkowskiej, w Pasażu Schillera i innych miejscach miasta. Wszystko po to, aby łodzianie i mieszkańcy regionu poznali lokalną rozgłośnię oraz mogli się z nią utożsamiać. Przez 85 lat nadawania Radio Łódź zajmuje się problemami i tematami związanymi z Łodzią i regionem łódzkim.

*Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa*  
– medioznawczyni, prof. dr hab. (zmarła w 2016 r.)

*Katarzyna Szklarek*  
– doktorantka, Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ

### **Bibliografia:**

1. Bujański J.R., *Praca rozgłośni łódzkiej w sezonie 1938/1939*, „Wymiary” 1938.
2. Braun M., *Poezja w głośniku. Czy może istnieć radio-literatura*, „Głos Poranny” 1930, nr 298.
3. *Halo! Tutaj Polskie Radio Łódź! Trzylecie rozgłośni łódzkiej*, „Radio” 1933, nr 7.
4. Hall C.E., *Radio: Usta XX wieku*, Warszawa 1939.
5. „*Janina Morawska jest [...] większą artystką niż Zofia Nałkowska*”, czyli niespodzianki literackie w Polskim Radiu w okresie piętnastolecia 1925–1939, „Prace Polonistyczne” 2001.
6. Kwiatkowski M., *Polskie Radio w konspiracji 1939–1944*, 1989.

7. Kwiatkowski M., *Tu Polskie Radio Warszawa*, Warszawa 1980.
8. „Łódź w ilustracji”, 1930, nr 52.
9. *Łódź pod znakiem radia*, „Antena” 1936, nr 52.
10. Miszczak S., *Historia radiofonii i telewizji w Polsce*, Warszawa 1972.
11. *Pałac łódzkiego Kopciuszka*, „Antena” 1936, nr 46.
12. Piechal M., *O tak zwanych ośrodkach literackich*, „Kultura Łodzi” 1938, nr 1.
13. *Pięć lat „Łódzkiej Rodziny Radiowej”*, „Antena” 1937, nr 19.
14. Pleszkun-Olejniczakowa E., *Instytucje literackie w Łodzi międzywojennej i ich rola kulturotwórcza*, Łódź 1996.
15. Pleszkun-Olejniczakowa E., *O reportażu radiowym [w:] Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, Lublin 2004.
16. Pleszkun-Olejniczakowa E., *Radio Łodzi nie zaszkodzi*, „Tygiel Kultury” 1996, nr 3.
17. *Olbrzym radiowy z Raszyna – streszczenie wg „Marconi-Review” nr 25*, „Radio” 1931, nr 4.

### Netografia:

1. <https://www.radiolodz.pl/pages/608–kalendarium>.
2. <https://www.radiolodz.pl/posts/616–ekspresowe–sesje–nagraniowe–w–radiu–lodz>.

### Przypisy:

1. M. Piechal, *O tak zwanych ośrodkach literackich*, „Kultura Łodzi” 1938, nr 1, s. 17.
2. Pierwsza szkoła wyższa nadająca tytuły magistra i posiadająca stopniowo coraz większe prawa aż po pełne prawa szkół wyższych była łódzka filia Wolnej Wszechnicy Polskiej, działająca w latach 1928–1939; [Por. E. Pleszkun-Olejniczakowa, *Instytucje literackie w Łodzi międzywojennej i ich rola kulturotwórcza*, Łódź 1996, s. 41–44].
3. U schyłku lat 30. wydawano, co znamienne, dwukrotnie więcej czasopism literackich i społeczno-kulturalnych niż w poprzedzającym je dziesięcioleciu, a niemal trzykrotnie niż w pierwszych latach niepodległości. [E. Pleszkun-Olejniczakowa, *Instytucje literackie w Łodzi międzywojennej i ich rola kulturotwórcza*, Łódź 1996, s. 86–87].
4. W 1938 roku Pawłowicz został przeniesiony do Rozgłośni Wielkiego Pomorza w Toruniu.
5. Ogromnym sukcesem polskiej radiofonii było „uruchomienie najsilniejszej [wówczas] stacji radiofonicznej na świecie w Raszynie, której nawet to próbnie 95 kW przewyższało o 35 kW najsilniejszą [dotychczas] radiostację”. [Olbrzym radiowy z Raszyna – streszczenie wg „Marconi-Review” nr 25, „Radio” 1931, nr 4.]. W maju (24V) „olbrzym raszynski”, jak go nazywano, zaczął nadawać ze swą docelową mocą 165 kW.
6. Po raz pierwszy Łódź była słyszalna na antenie ogólnopolskiej latem 1932 roku – transmitowano koncert z Filharmonii Łódzkiej.
7. „Ogromne i serdeczne zainteresowanie radiem szerokich sfer mieszkańców Łodzi wyraziło się m.in. w całych stosach listów, których nie sposób było pozostawić bez odpowiedzi” – pisano na łamach ogólnopolskiego „Radia”. [Halo! Tutaj Polskie Radio Łódź! Trzylecie rozgłośni łódzkiej, „Radio” 1933, nr 7, s. 7].

8. Por. 52. numer „Łodzi w Ilustracji” z 1930 r.
9. „Nad nieotynkowanym, spiesznie wykańczanym budynkiem (...) wznosił się jeden maszt antenowy” – pisano na łamach jednodniówki „Fala Łódzka – 1930–1935”, s. 5.
10. *Pałac łódzkiego Kopciuszka*, „Antena” 1936, nr 46, s. 6.
11. Na łamach ogólnopolskiej „Anteny” chwalono m.in. „studio radiowe [które choć] skromne (...), ale odznaczające się znakomitą akustyką [ma] obok, przez oszkloną ścianę (...) kabinę operacyjną, »królestwo« działu technicznego Rozgłośni”. [Wasz, *Łódź pod znakiem radia*, „Antena” 1936, nr 52, s. 10].
12. Inteligencja pochodzenia niemieckiego i żydowskiego szukała kultury nade wszystko w Berlinie; ewentualnie w Warszawie, ale – przynajmniej na początku dwudziestolecia – raczej nie w Łodzi.
13. Szerzej o tym na łamach „Tygla Kultury” [Por. E. Pleszkun-Olejniczakowa, *Radio Łodzi nie zaszkodzi*, „Tygiel Kultury” 1996, nr 3, s. 75–80].
14. J.R. Bujański, *Praca rozgłośni łódzkiej w sezonie 1938/1939*, „Wymiary” 1938, s. 118.
15. Wspomniani nauczycieli omawiali i spierali się o kult pracy i jej ideologiczne ukazywanie, odwołując się do lektur wybitnych polskich pisarzy.
16. L. Stolarzewicz, nauczyciel, ale także pisarz i historyk kultury; zapisał się w pamięci nade wszystko jako pierwszy prawdziwy kronikarz łódzkiego życia literackiego. W roku 1935 roku ukazała jego niezmiennie cenna *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia. Szkic i antologia wraz z bibliografią druków łódzkich i o Łodzi*.
17. O *Rozwoju Muzeum Bartoszewiczów* mówił jego dyrektor M. Minich, G. Timofiejew zaś wędrował wraz ze słuchaczami *Wśród obrazów w Muzeum Bartoszewiczów*.
18. Z łódzką rozgłośnią współpracował m.in. zasłużony dla kultury robotniczego miasta ksiądz dr H. Rybus, acz konkretnie o Muzeum Diecezjalnym i jego zbiorach opowiadał przed mikrofonem S. Sopociński.
19. Ów charakterystyczny podtytuł pojawiał się stosunkowo często wśród scenariuszy pióra pisarzy wywodzących się z Łodzi.
20. M. Braun, *Poezja w głośniku. Czy może istnieć radio-literatura*, „Głos Poranny” 1930, nr 298, s. 3.
21. S. Miszczak, *Historia radiofonii i telewizji w Polsce*, Warszawa 1972, s. 121.
22. C.E. Hall, *Radio: Usta XX wieku*, Warszawa, 1939, s. 96.
23. M. Kwiatkowski, *Tu Polskie Radio Warszawa*, Warszawa 1980, s. 254.
24. <https://www.radiolodz.pl/pages/608-kalendarium>.
25. S. Miszczak, *op. cit.*, Warszawa 1972, s. 270.
26. <https://www.radiolodz.pl/pages/608-kalendarium>.

# Łodzianie w Rozgłośni Polskiej RWE

Dziennikarze, pisarze, artyści

Radio Wolna Europa i Radio Swoboda powstały w okresie, kiedy terror stalinowski spariżował życie społeczne na wschód od granicy ówczesnych zachodnich Niemiec. Celem połączonych rozgłośni było informowanie społeczeństw za „żelazną kurtyną” – w miarę docierających wieści – o sytuacji w ich krajach oraz o tym, jak żyje się na Zachodzie. Towarzyszył temu obszerny blok audycji kulturalnych, literackich, religijnych i edukacyjnych. Miał to być głos niosący nadzieję, że stalinowski koszmar kiedyś się skończy.

Rozgłosnia Polska Radia Wolna Europa nadawała swoje programy z Monachium do kraju przez ponad 42 lata, od 3 maja 1952 roku do 30 czerwca 1994 roku (przez pierwszych sześć lat działalności, do 3 maja 1958 roku pod nazwą Głosu Wolnej Polski RWE). Narodowe sekcje RWE i Radia Swoboda połączone były wspólnym gmachem przy Oettingenstrasse 67, na obrzeżach Ogrodu Angielskiego, jednego z największych parków w Europie, rozciągającego się wzdłuż przecinającej miasto malowniczej Izary. Łączyło je też wspólne źródło finansowania z budżetu Kongresu USA i amerykański nadzór. Przede wszystkim zaś miały do spełnienia tę samą misję w swoich krajach – przekazanie wolnych od cenzury słów.

## Struktura i organizacja

Sercem obu połączonych rozgłośni była Master Control, centrala, do której napływały informacje i korespondencje z całego świata, mózgiem Central News Room, wielka centrala informacyjna, gdzie przetwarzano doniesienia agencyjne z całego globu, rozsyłając je – po angielsku – do redakcji dzienników w poszczególnych sekcjach narodowych. Tam selekcjonowano je i tłumaczono. Każdy dziennikarz otrzymywał codziennie pełny serwis doniesień agencyjnych, różnorodną prasę, protokół nasłuchu krajowego programu radiowego z poprzedniego dnia, miał do dyspozycji bogate zasoby archiwalne pisane i mówione, a także możliwość korzystania z usług researchu. W praktyce oznaczało to, że dziennikarz otrzymywał w niedługim czasie pełny zestaw interesujących go informacji na każdy temat. Do tej pory pamiętam nieukrywany zachwyt i zazdrość w oczach krajowych dziennikarzy, którzy odwiedzali naszą rozgłośnię. Największy podziw budził

sprawny system wewnętrznego gromadzenia i obiegu informacji, a także taśmoteka, która wabiła nazwiskami Wierzyńskiego, Hemara, Lechonia, Andersa, Kukiela, Ciołkosza i wielu, wielu innych równie wybitnych osób.

### Zespół RWE

Współpracowali tam ludzie o odmiennych życiorysach i poglądach. Przedwojenni endecy z socjalistami i ludowcami, więźniowie niemieckich i sowieckich obozów koncentracyjnych z żołnierzami armii Andersa. Przeciwnicy Piłsudskiego z jego apologetami. Później dochodzili przybysze z kolejnych emigracyjnych fal. Łączył ich antykomunizm, który niekoniecznie musi oznaczać postulat wieszania komunistów na latarniach, wiązał się zaś z przywiązaniem do podstawowych pojęć zachodniej demokracji, którą poznawali na co dzień. Łączyło ich poczucie wspólnej misji. RWE wypracowała własny język, styl i sposób podawania informacji, komentarzy i audycji kulturalnych, politycznych, historycznych. To był dobrze działający mechanizm, w który wpisywały się kolejne generacje dziennikarzy, lektorów, realizatorów audycji. Pierwsi członkowie zespołu Głosu Wolnej Polski RWE – na czele z jej pierwszym dyrektorem, Janem Nowakiem-Jeziorańskim – przybywali do Monachium ze Stanów Zjednoczonych i z różnych miast europejskich, najczęściej z Londynu, ale także z miejscowości francuskich, włoskich, niemieckich. Byli i tacy jak Alfred Schütz, kompozytor pieśni *Czerwone maki*, który pod koniec lat 50. przyjechał do Monachium aż z Brazylii!

### Pierwszy Łódzianin w RWE

Wśród przybyszów z Londynu znalazł się poeta Kazimierz Sowiński (jego sylwetkę przypomniała KMŁ w nr 3[71]2015). W 1930 roku debiutował tomem wierszy *Gwiazdy na strychu*, pod koniec lat 30. był członkiem zespołu redakcyjnego tygodnika „Pion”. Urodził się w 1907 roku w Łodzi. Studiował polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Brał udział w kampanii wrześniowej i walczył nad Bzurą. Przesuwał się potem ze swoim oddziałem na wschód, w rezultacie trafił do niewoli drugiego agresora. Udało mu się zbiec i na krótko wrócić do Łodzi. Potem przedostał się do Warszawy, gdzie w 1941 roku został aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie pracy w Austrii. Stamtąd też udało mu się uciec po roku i wrócić do Warszawy. Później redagował konspiracyjne pismo „Młodzież Walcząca”, walczył w powstaniu warszawskim. Ranny, trafił pod koniec wojny do obozu w Lubece. Oswobodzony przez aliantów ostatnie wojenne miesiące spędził w II Korpusie gen. Andersa, gdzie redagował magazyn „Kronika” i literacki dział „Orła Białego”. Po wojnie mieszkał w Brukseli, Paryżu i Londynie. Do Monachium Kazimierz Sowiński przybył w początkowym okresie działalności Głosu Wolnej Polski RWE. Przepracował tam 20 lat. Był lektorem i realizatorem audycji.

Jego teksty były nadawane w audycjach literackich i kulturalnych, nie zaprzestał bowiem działalności pisarskiej. Ta rogata dusza, żołnierz, powstaniec i konspirator, który nie pozwolił zamknąć się w obozie ani jednemu, ani drugiemu

okupantowi, był równocześnie subtelnym i wrażliwym poetą. Opublikował w wydawnictwach emigracyjnych trzy tomy wierszy i dramat *Dzień Dominika*, wystawiony w 1955 roku w „Warsztacie Teatralnym” w Londynie, a także w radiowym Teatrze Wyobraźni RWE w realizacji Wacława Radulskiego. Kilka miesięcy wcześniej, 5 maja 1955 roku wyemitowane zostało jego słuchowisko *Królowa Korony Polskiej*. W 1972 roku – po przejściu na emeryturę – powrócił do Londynu. Przez dwa lata był prezesem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, a w 1979 roku odebrał nagrodę tego stowarzyszenia za całokształt twórczości. Zmarł w 1982 roku. Kiedy odchodził z rozgłośni, pracę w niej rozpoczynali kolejni Łodzianie.

### Emigranci „pomarcowi”

Janusz Marchwiński, student łódzkiej PWSTiF, wyjechał z Polski w okresie antysemickiej nagonki, po marcu 1968 roku. Kiedy dwa lata później rozpoczął pracę w zespole Rozgłośni Polskiej RWE, był najmłodszym jego członkiem. Zaczynał jako lektor w zespole radiowych „Wiadomości”. Przychodziło mu wtedy czytać „role” sygnowane w redakcyjnych konspektach najniższymi numerami – taki był bowiem wymóg hierarchii i obyczaju. Po latach, kiedy ja zjawiłem się w rozgłośni, Janusz był już redaktorem z dużym doświadczeniem. Należał do kilkuosobowej grupy redagującej i prowadzącej codziennie magazyn *Panorama Dnia*, zawierający aktualności z wydarzeń z różnych miejsc na świecie, był też twórcą wielu audycji o charakterze dokumentalno-histerycznym, między innymi cyklu *Jak powstawała „Solidarność”*, a także audycji muzycznych i poetyckich. On też był autorem ostatniej audycji w dziejach rozgłośni – montażu programów RWE, nadanego „na żywo” w Poznaniu 20 czerwca 1994 roku podczas uroczystości pożegnania naszego zespołu ze słuchaczami.

Do Polski na stałe powrócił w 1996 roku. Zamieszkał w Krakowie. Od kilkunastu lat prowadzi tam Cocon Music Club, przy którym od 2007 roku działa współtworzony przez niego Teatr Nowy.

Alina Perth-Grabowska i jej mąż, Leszek Perth [Pertkiewicz], wyjechali z Łodzi w tym samym okolicznościach co Marchwiński. Alina Grabowska, absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Łódzkim, była dziennikarką „Głosu Robotniczego”, zajmując się tam sprawami kultury i sztuki. Była także współzałożycielką satyrycznego teatru „Pstrąg” i kierownikiem literackim Teatru Ziemi Łódzkiej. W środowiskach artystycznych Łodzi znany był też Leszek Pertkiewicz, który przed opuszczeniem Polski zagrał główne role w filmach *Powrót na Bałuty* i *Wiosenny wieczór*.

Po wymuszonym wyjeździe z kraju przebywali przez kilka miesięcy w Izraelu, a następnie na Zachodzie. Pracę w Rozgłośni Polskiej RWE rozpoczęli w 1972 roku. Alina Grabowska w redakcji „Wiadomości”, Leszek Perth w Monitoringu – sekcji nasłuchu radiowego. Kilka lat później Grabowska została komentatorką polityczną rozgłośni w codziennym magazynie informacyjno-politycznym *Fakty – Wydarzenia – Opinie*. Była autorką wielu audycji publicystycznych, m.in. w 1978 roku przeprowadziła

na antenie RWE szereg rozmów z Tomaszem Strzyżewskim, krakowskim cenzorem, który wywiózł na Zachód dokumenty opublikowane później w tomie *Czarna Księga Cenzury*, relacjonowała procesy zabójców Grzegorza Przemyka i ks. Jerzego Popiełuszki, od 1989 roku prowadziła cykliczne *Rozmowy o polityce*.

Leszek Perth w ostatnich latach działalności rozgłośni był szefem działu produkcji, realizacji audycji radiowych. Oboje aktywnie działali też w sferze pozazawodowej – na niwie współpracy polsko-niemieckiej, a także towarzyskiej, organizując u siebie w domu spotkania i przyjęcia, na które często zapraszali gości z kraju. Po likwidacji Rozgłośni Polskiej RWE dzielili czas między Monachium a krajem, zamieszkali w podwarszawskim Konstancinie. Alina Perth-Grabowska zmarła 22 czerwca 2006 roku w Monachium w wieku 71 lat. Spoczęła na Starym Cmentarzu w Łodzi przy ul. Ogrodowej w grobie rodzinnym.

### Generacja Solidarności w RWE

Po raz pierwszy w budynku RWE znalazłem się 2 października 1984 roku. Wcześniej firmę tę i pracujących w niej ludzi – oprócz zatrudnionej tam przede mną Jadwigi Kaczyńskiej, czyli Kruszyny, znajomej z czasów KOR-owskich – znałem jedynie z anteny i z legendy. Tej pozytywnej, głoszonej przez słuchaczy, i tej czarnej, kreowanej przez komunistyczną propagandę. Alina Grabowska i Janusz Marchwiński powitali mnie pytaniem: jak nazywała się hipopotamica, która poślknęła piłkę tenisową w łódzkim ZOO? Kto dziś pamięta tę tragedię? Pamiętałem: Lusią! W ten sposób przeszedłem pierwszy żartobliwy sprawdzian mojej wiarygodności.

Mój akces do RWE wynikał z wcześniejszej drogi życiowej, działalności w przedsierniowej opozycji i Solidarności. Wyjeżdżałem z Polski w kwietniu 1983 roku po 10-miesięcznym okresie internowania, z paszportem „w jedną stronę”, z żoną i 10-letnią córką, Joasią.

Przyjazd do Monachium oznaczał szybką naukę nowego zawodu. Z radiem ani z zawodowym dziennikarstwem nie miałem wcześniej nic wspólnego. Do pracy angażował mnie ówczesny dyrektor rozgłośni, dr (obecnie profesor) Zdzisław Najder, znany z działalności w przedsierniowej opozycji. Sięgał wtedy zenitu jego konflikt ze starszą częścią zespołu rozgłośni, wywołany przez niektóre posunięcia personalne. Atmosfera była wręcz wybuchowa. Rozpoczęty wtedy przez niego proces odmładzania zespołu był nieunikniony i trwał również po odejściu Najdera w 1987 roku. Przez jakiś czas wszakże łodzianie znaleźli się w przeciwstawnych obozach zwaśnionego zespołu: Grabowska i Marchwiński byli Najderowi niechętni.

W rozgłośni redagowałem stałą codzienną audycję *Przegląd Prasy Podziemnej* (do końca lat 80.), a potem wprowadzone na jej miejsce *Widziane z kraju*. Prowadziłem też – przez cały czas pracy w RWE – magazyny polityczne *Fakty – Wydarzenia – Opinie* (część) i *Panoramę Dnia* (rzadziej), komentując w nich również wydarzenia polityczne, społeczne i kulturalne w kraju i na świecie.

Od 1990 do 1993 roku przygotowywałem cotygodniową, 20-, a potem 25-minutową audycję *Polscy twórcy na emigracji*. Wykorzystałem archiwalne nagrania z Taśmoteki RP RWE oraz przeprowadziłem kilkadziesiąt rozmów z pisarzami i plastykami z Paryża, Londynu i innych krajów zachodnich. Byłem też autorem słuchowisk radiowych – w tym poetyckich, powstałych w oparciu o wiersze współczesnych poetów polskich oraz obcych. Monograficzny charakter miały audycje poświęcone twórczości pisarzy i poetów z kraju i emigracji, między innymi Kazimierza Wierzyńskiego, Stanisława Balińskiego, Jana Lechonia, Ewy Lipskiej, Jacka Bierezina, Jerzego Kosińskiego. Trzy dłuższe audycje słowno-muzyczne poświęciłem sylwetce i twórczości Alfreda Schütza, a dwie *Jana Lebensteina wizjom miłości i śmierci*, wykorzystując w nich obszernie fragmenty rozmowy przeprowadzonej z wybitnym polskim malarzem w Paryżu. Charakter historyczno-dokumentalny miały słuchowiska, m.in. *Jeden dzień w Gdyni – czwartek, 17 XII 1970* oraz *Kartka z kalendarza – 13 grudnia 1981 r.*, nadana 14 grudnia 1986 roku, w piątą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Prowadziłem też wielokrotnie audycje z cyklu „Radiowa książka miesiąca” oraz – w ramach 50-minutowych programów specjalnych – dyskusje poświęcane sprawom kultury i sztuki.

Do Łodzi na stałe powróciłem w 1995 roku, po kilku latach podejmując pracę naukową i dydaktyczną, przerwana przez internowanie 13 grudnia 1981 roku. Najpierw w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej, a po obronie doktoratu w 2004 roku (opublikowanego w książce *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej RWE*) na Uniwersytecie Łódzkim w obecnej Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. Habilitację uzyskałem w 2011 roku po napisaniu książki *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*.

Jadwiga Kaczyńska przed wyjazdem z Łodzi była nauczycielką. Spotykaliśmy się na towarzysko-konspiracyjnych spotkaniach w jej mieszkaniu na ul. Lutemiejskiej, pod bokiem Komendy Wojewódzkiej MO. Wyjechała z Polski przed wprowadzeniem stanu wojennego. W Rozgłośni Polskiej RWE pracowała od 1982 roku. Po likwidacji Rozgłośni Polskiej RWE pozostała w Monachium, obecnie mieszka w Kalifornii.

Razem z nią w dziale nasłuchu radiowego pracował też inny łodzianin, Grzegorz Dłubak, pisarz, tłumacz z literatury niemieckiej. Był związany z KOR-em od 1978 roku. Odgrywał tam rolę „komandosa” – rozrzucał ulotki, kolportował niezależną literaturę, Wyemigrował do RFN pod koniec 1980 roku. Współpracował z ukazującym się w Berlinie Zachodnim pismem literackim „Archipelag”. W RWE przepracował 10 lat, do zamknięcia rozgłośni. Mieszka nadal w Monachium.

Warto też wspomnieć jeszcze jednego łodzianina przez dłuższy okres współpracującego z monachijską rozgłośnią – Krzysztofa Turowskiego. Przed opuszczeniem Polski pracował on w łódzkiej rozgłośni Polskiego Radia. Po zwolnieniu z obozu internowania, w którym znalazł się 13 grudnia 1981 roku, zdecydował się na emigrację. W latach 80. zamieszkał w Paryżu, gdzie współpracował ze środowiskiem



emigracyjnym związanym z Mirosławem Chojeckim. Nadsyłał stamtąd do Monachium liczne korespondencje i opracowania, między innymi do redagowanych przez mnie do 1989 roku codziennych audycji *Przegląd Prasy Podziemnej*.

### Łodzianie w audycjach RWE

Sięgam tu do własnych wspomnień z 10-letniego okresu pracy w monachijskiej rozgłośni. Nie będzie to zatem całościowy wykaz wszystkich Łodzian, którzy mniej lub bardziej okazjonalnie z nią współpracowali przez cały 42-letni okres jej działalności.

W drugiej połowie lat 80., w miarę stopniowego i coraz bardziej dostrzegalnego słabnięcia „realnego socjalizmu” w PRL, a także dzięki coraz mniej restrykcyjnej polityce paszportowej, coraz więcej osób związanych z Solidarnością lub niezależnymi ugrupowaniami opozycyjnymi miało możliwość wyjazdu na Zachód. Wiele z nich odwiedzało budynek przy Ogrodzie Angielskim nad Izarą, niektórych miałem przyjemność gościć u siebie w domu. Od otwarcia biura RWE w Warszawie, jesienią 1989 roku (oficjalna inauguracja 3 maja 1990 roku), Rozgłośnia Polska RWE stała się oficjalnie akceptowanym uczestnikiem polskiego ładu informacyjnego, a zarazem trybuną, z której wypowiadali się krajowi opozycyjni politycy, publicyści i pisarze.

Od drugiej połowy lat 70. w audycjach literackich RWE obszernie cytowano teksty publikowane na łamach wydawanego w Łodzi niezależnego kwartalnika literackiego „Puls”, wśród nich wiersze i eseistykę Jacka Bierezina, Witolda Sułkowskiego, Zdzisława Jaskuły, Ewy Sułkowskiej-Bierezin. Bierezin – po wyjeździe z kraju – często osobiście pojawiał się na antenie monachijskiej rozgłośni (po raz pierwszy w rozmowie z Tadeuszem Mielešką [Jerzym Kaniewiczem] 18 maja 1983 roku, później również w mojej audycji *Polscy twórcy na emigracji*).

W okresie stanu wojennego bohaterami wielu audycji nadawanych w programie RWE byli więzieni wówczas działacze Solidarności i opozycji demokratycznej, między innymi Andrzej Słowik, Jerzy Kropiwnicki, Józef Śreniowski, Grzegorz Palka, Jerzy Dłużniewski, Wojciech Słodkowski. Dużo miejsca w audycjach informacyjnych poświęcano strajkom i manifestacjom, które odbywały się w Łodzi po 13 grudnia 1981 roku, a także prasie podziemnej drukowanej w naszym mieście.

Pisarzem (a także opozycyjnym działaczem i publicystą), który kilkakrotnie odwiedzał Monachium i wypowiadał się na radiowej antenie pod koniec lat 80, był Marian Miszański, redaktor podziemnego „Kursu”. W tym samym okresie okazjonalną współpracę z Rozgłośnią Polską RWE podjęli poeta Zbigniew Dominiak (autor, pod pseudonimem, paru audycji z cyklu *Przegląd Prasy Podziemnej* w 1987 roku), publicysta Jerzy Weber (również pod pseudonimem), a także pracujący wówczas na Uniwersytecie Łódzkim naukowcy Jerzy Drygalski i Jacek Kwaśniewski oraz mieszkająca już wtedy w Warszawie Joanna Szczęsna. W 1989 roku rozgłośnię odwiedził kandydujący wówczas do „kontraktowego” Sejmu Stefan Niesiołowski, zaś w 1990 roku działacz Solidarności Józef Milecki, a nieco później także redaktor niezależnego

czasopisma „Puls” Tomasz Filipczak. Na początku lat 90. okazjonalną współpracę z monachijską rozgłośnią podjął wybitny eseista, obecnie profesor Jan Tomkowski, autor m.in. audycji o XIX-wiecznych poetach, a także wypowiedzi o współczesnej literaturze polskiej.

Jak już wspomniałem na początku, po otwarciu Biura RWE w Warszawie wiele materiałów z kraju docierało do Monachium za jego pośrednictwem. Dostęp do rozgłośni stał się zatem znacznie łatwiejszy. Wśród tych nagrań na pewno było znacznie więcej wypowiedzi i korespondencji z Łodzi. W tym miejscu ograniczyłem się do przypomnienia tych osób, które nawiązały bezpośrednią współpracę z monachijskim radiem. Jeżeli kogoś pominąłem, to wyłącznie wina mojej ułomnej pamięci.

Na zakończenie zaś czytelnikom tego artykułu proponuję udać się na wyprawę w głąb czasu – za pośrednictwem portalu internetowego Radia Wolności.pl. Można na nim odnaleźć audycje Wolnej Europy od 1952 roku, w tym również autorów, których tylko skrótowo przypominałem.

*Konrad Tatarowski*

*– dziennikarz, medioznawca, dr hab., pracownik naukowy UŁ*

# Początki i przemiany łódzkiej telewizji

## Nie wszystko się udało



W lipcu 2016 roku łódzki oddział Telewizji Polskiej obchodził swoje 60-lecie. Choć oficjalnie jego historia rozpoczyna się 22 lipca 1956 roku, to genezy należałoby szukać w zorganizowanych rok wcześniej Targach

Poznańskich, podczas których zaprezentowano telewizyjne studio koncertu La Radio Industrie. Ten eksponat zachodniej techniki zachwycił łódzkich dziennikarzy – Wiesława Machejkę i Jerzego Zilberbacha. Obaj, świadomi wymogu zgodności z obowiązującą linią ideologiczną, swoim artykułom na ten temat nadali charakter zgodny z ówczesną propagandą, dając do zrozumienia, że pisząc o szansie stworzenia miejscowej stacji telewizyjnej, mają przede wszystkim na sercu dobro łódzkich tkaczy.

22 lipca 1956 roku w Łodzi nadano pierwszy program telewizyjny. Mieszkańcy mogli go obejrzeć na ulicy Piotrkowskiej (telewizory zostały ustawione w witrynach sklepowych) oraz w wybranych zakładach pracy. „Na program, który rozpoczął się o godz. 16.00 złożyło się przemówienie przewodniczącego Rady Narodowej Edwarda Kaźmierczaka, film nakręcony w Łodzi przed 10 laty przedstawiający uruchomienie Radiostacji Łódzkiej, najnowszy numer *Kroniki Filmowej* oraz, niewyświetlany jeszcze w kinach, polski film fabularny *Tajemnica dzikiego szybu* oparty na znanej powieści Edmunda Niziurskiego – *Księża urwisów*. O godz. 21.00 nadany został drugi program, w którym można było obejrzeć kilka polskich kreskówek oraz parę ciekawych filmów oświatowych najnowszej produkcji”<sup>1</sup>.

Pierwszy nadajnik, za sprawą którego program mogło odbierać około 300 widzów, został umieszczony w wieżowcu na skrzyżowaniu ulic Narutowicza i Sienkiewicza. Oprócz własnej produkcji w ofercie ŁOT znalazły się również transmisje z Warszawy, co stało się możliwe dzięki łączu i stacjom przekaźnikowym zainstalowanym w Mszczonowie i Rogowie<sup>2</sup>.



W pierwszych miesiącach funkcjonowania łódzki ośrodek nadawał swój program trzy razy w tygodniu (w poniedziałki, środy i soboty), między godziną 19.00 a 21.00. W tym okresie emitowano głównie filmy, kroniki filmowe i nieskomplikowane programy studyjne (inscenizowane rozmowy z udziałem kilku osób)<sup>3</sup>. Już w drugim roku działalności ŁOT zwiększył emisję programu do pięciu dni w tygodniu. Zwiększaniu czasu i częstotliwości emisji towarzyszyło stopniowe urozmaicenie ra-

mówki. Znaczące miejsce w ofercie programowej od początku przypadło widowiskom teatralnym, wiodącym prym przez kolejne dekady. W niewielkim studiu, początkowo zajmującym powierzchnię zaledwie 40 m<sup>2</sup>, adaptowano dzieła Antona Czechowa, Lwa Tolstoja, O. Henry'ego, Jacka Londona, Kornela Makuszyńskiego i wielu innych wybitnych autorów<sup>4</sup>. Ważną rolę od początku odgrywał również film, który nie tylko stanowił nieodłączny komponent ramówki, ale stawał się także tematem wielu programów, m.in. należącego wówczas do najbardziej znanych audycji *Odeonu*. Dużą popularnością wśród widzów cieszyły się programy rozrywkowe oraz muzyczne: *Muzyka lekka, łatwa i przyjemna*, *Rewia Polskich Nagrań*, *3000 sekund z...*, *Śpiewki stare, ale jare*, *Śpiewnik domowy*.

### Z hali konferencyjnej – studio

Łódzki ośrodek nie tylko szybko poradził sobie z trudnościami, ale nawet przez pewien czas zaczął budzić zazdrość Warszawy. Wszystko za sprawą pomysłowości pracowników i sprzyjających zbiegów okoliczności. Okazało się bowiem, że na jednym z niższych pięter wieżowca znajduje się bardzo rzadko używana obszerna, ponad 200-metrowa sala konferencyjna. Udało się ją przekształcić na w miarę profesjonalne studio, jakiego w tym czasie nie było w Warszawie. „Warszawa zazdrościła go Łodzi, bo w porównaniu z ciasnotą stołecznego, wydawało się ono okazałą halą zdjęciową”<sup>5</sup>. Nowe studio, którego budowa zakończyła się niespełna dwa lata po powstaniu ośrodka, pozwoliło nie tylko usprawnić pracę nad programami, ale i zawrzeć współpracę z działającą w Łodzi szkołą filmową. Możliwość praktycznego poznawania tajników pracy w telewizji przyczyniała się do przygotowywania wykwalifikowanej kadry przyszłych pracowników. W pierwszym okresie działania ŁOT ekipę tworzyli: operatorzy Tadeusz Wieżan, Witold Sobociński, Wiesław Rutowicz, Wojciech Król, Zygmunt Łęski; reżyserzy (i jednocześnie realizatorzy) Kazimierz Oracz, Tadeusz Worontkiewicz, Sylwester Szyszko; spikerki Aniela Brzeska, Romana Mater, Teresa Worontkiewicz, Jadwiga Piątkowska, Jadwiga Gruza (pełniąca także zadania charakteryzatorki i sekretarki) oraz scenografowie Czesław Siekiera, Jerzy Masłowski, Jerzy Groszang. Po przeprowadzce do nowego studia w 1958 roku do tego grona dołączyli reżyserzy, m.in. Jerzy Antczak, Zbigniew Kuźmiński, Mieczysław Małyż, a wkrótce także Jerzy Woźniak (1962)<sup>6</sup>.

Pierwsza dekada istnienia ŁOT to z jednej strony czas trudnej pracy, z drugiej – wielkiego triumfu. Po okresie eksperymentalnym, który był czasem osvajania się z nowym medium, podejmowania nowych wyzwań i walki z trudnościami, przyszły dobre lata. Telewizja Łódź doczekała się nowego studia i poszerzyła swoje zaplecze technologiczne, przez chwilę posiadała nawet własny wóz transmisyjny<sup>7</sup>. Prężnie rozwijające się medium nawiązywało współpracę z łódzkim środowiskiem kulturalnym, wiele miejsca poświęcając na muzykę, teatr czy film. Centralne usytuowanie w kraju oraz infrastruktura ośrodka sprawiały, że jego rola zaczęła wykraczać poza granice miasta. Jak wspomina Wojciech Król, „przyjeżdżały do nas nawet ekipy telewizyjne

z Poznania i Katowic, żeby tu zrobić program i przesać go do Warszawy, bo u siebie nie mieli jeszcze takich możliwości”<sup>8</sup>.

### Rozwój i modernizacja

Zajmowanie czołowej pozycji przez ŁOT nie trwało jednak długo. Powoływanie kolejnych oddziałów terenowych przyczyniało się z jednej strony do upowszechniania nowego medium w Polsce, z drugiej zaś powoli odbierało Łodzi palmę pierwszeństwa. Jeśli poprzednie dziesięciolecie można określić jako czas próbowania, zwalczania technicznych ograniczeń i poszukiwania własnej drogi, to druga dekada jest już okresem stabilizacji i samoświadomości, co odnajduje swój wyraz w rozwijaniu struktury organizacyjnej jednostki. W 1972 roku struktura organizacyjna ŁOT miała już charakter uporządkowany i wielofunkcyjny. Redakcją Programów Informacyjnych kierował Wiesław Machejko, Redakcją Programów Publicystycznych i Reportaży – Jerzy Binder, Redakcją Literatury i Dramatu – Kazimierz Zygmunt (kierując jednocześnie Działem Programów Artystycznych), Redakcją Publicystyki Kulturalnej – Henryka Rumowska, Redakcją Programów Muzycznych – Stanisław Gestenkorn, Redakcją Programów Rozrywkowych – Ryszard Czubaczyński. Za programy popularnonaukowe odpowiadał Reginald Majewski. Oprócz wymienionych komórek budujących program stacji jej organizację dopełniały wydziały Realizacji oraz Koordynacji i Emisji Programu. Istniało także Archiwum Programów.

Druga dekada jest również erą modernizacji i rozwoju technologicznego. Jednym z największych osiągnięć była przestrzenna integracja ośrodka: „w sąsiedztwie telewizyjnego studia przygotowano nowe pomieszczenia (przekazane przez CeTeBe), w których nareszcie – po sześciu latach funkcjonowania w trzech różnych punktach miasta – pod jednym dachem znalazły się redakcje, księgowość, produkcja i technika”<sup>9</sup>. Nie bez znaczenia było też zainstalowanie aparatury rejestrującej programy (1972 rok), która znacznie ułatwiła pracę, a także stworzyła szerokie możliwości podczas realizacji, np. pozwoliła reżyserom zapraszać do udziału w spektaklach aktorów z innych miast. Ponadto warto choćby wspomnieć o nowatorskim podejściu do realizacji programów – pojawiają się m.in. pierwsza w Polsce realizacja teatru telewizji przy użyciu wozu transmisyjnego (*Patron dla bocznej ulicy* Jerzego Wawrzaka w reżyserii Tadeusza Worontkiewicza z 1974 roku) oraz pierwszy film telewizyjny zrealizowany jedną kamerą (*Objazd* w reżyserii Tadeusza Worontkiewicza, zdjęcia Wojciech Król, z 1975 roku). W 1974 roku, jak wspomina Andrzej Królikowski, zaczęły się również pojawiać programy w kolorze<sup>10</sup>.

W tym okresie Telewizja Łódź zajmowała się głównie przygotowaniem programów na antenę ogólnopolską. Realizowano programy artystyczne, popularnonaukowe, reportaże. Na antenie lokalnej istotne miejsce zajmowały *Łódzkie Wiadomości Dnia*, w skali krajowej zaś największą rolę nadal odgrywały spektakle teatralne oraz programy rozrywkowe. W 1973 roku pojawił się pierwszy program rewiowy z cyklu *Dobry wieczór – tu Łódź* według pomysłu Ryszarda Czubaczyńskiego.

Popularny na arenie krajowej był także monograficzny cykl muzyczny *Nie taki diabeł straszny*, prowadzony przez Henryka Czyżę z Łódzkiej Filharmonii, który poszczególne odcinki poświęcał odrębnym kompozytorom<sup>11</sup>.

Po pierwszych 20 latach funkcjonowania ŁOT miał na swoim koncie nie tylko liczne spektakle teatralne, programy rozrywkowe czy muzyczne; zrealizowano tu także wiele codziennych materiałów na antenę ogólnopolską (jako wstawki do *Dziennika Telewizyjnego*). W tym okresie dziennikarze zaczęli również dostrzegać potrzebę realizowania reportażu. Wiele z tych produkcji, pojawiających się głównie w *Studiu 8* i *Expressie Reporterów*, nie zyskiwało wówczas przychylności władzy. Pewien przełom nastąpił w roku 1980 po powstaniu Solidarności, kiedy dziennikarze zyskali nieco więcej wolności<sup>12</sup>. Był to jednak objaw chwilowy, zakończony ogłoszeniem stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku. Po przeprowadzonej przez władze politycznej weryfikacji dziennikarzy w łódzkim ośrodku TV nastąpiła stagnacja. Zwiastunem przemian było pojawienie się na antenie TV Łódź wiosną 1989 roku bardzo skromnego *Studia Solidarność* – prowadzonego przez grupę pozbawionych wcześniej pracy dziennikarzy – i wspierającego przygotowania do historycznych wyborów czerwcowych<sup>13</sup>.

### Przeobrażenia strukturalne

W 1993 roku łódzki ośrodek rozpoczął emisję lokalnego programu trzeciego. Na istotność tej zmiany – zwłaszcza dla odbiorcy – zwraca uwagę Waldemar Wiśniewski: „wtedy właśnie po raz pierwszy łódzki telewidz – przyzwyczajony do tego, że to, co lokalne, mógł obejrzeć tylko o 18.00 w *Łódzkich Wiadomościach Dnia*, nadawanych w programie II TVP – dostał do dyspozycji oddzielne pasmo z kilkunastogodzinnym



programem, w znacznej mierze regionalnym. Warunek był jeden – musiał kupić specjalną antenę. Gdy już się w nią zaopatrzył, miał możliwość stwierdzić, że mieszkając w Łodzi, nie jest zdany na oglądanie przez cały dzień centralnego programu telewizji warszawskiej<sup>14</sup>. Łódzka Trójka, nadająca swój program kilkanaście godzin dziennie, uruchomiona została dzięki Tomaszowi Filipczakowi oraz Wojciechowi Maciejewskiemu<sup>15</sup>. Niemal cudem zdobyte od Centrali środki pozwoliły nawiązywać współpracę z nowymi osobami, bez konieczności odbierania pieniędzy na program stałym pracownikom Ośrodka. Poszerzanie zespołu przekładało się zaś na zwiększenie produkcji godzin antenowych na antenę ogólnopolską.

3 marca 2002 roku powstał program TVP3 Regionalna, który zastąpił działające dotąd pasma regionalne w całym kraju (warto pamiętać, że już wcześniej ośrodki terenowe przygotowywały czterogodzinny blok wspólny<sup>16</sup>). Celem utworzenia wspólnego kanału, nadającego głównie materiały informacyjne i publicystyczne, było przede wszystkim zaradzenie problemom finansowym oddziałów terenowych. Nowy twór stanowił próbę kompromisu pomiędzy ważnym dla mediów regionalnych pielęgowaniem „małej ojczyzny” a istotną w społeczeństwie informacyjnym troską o newsy. I tak w ofercie zaczęło znajdować się dziennie pięć godzin programu własnego, tworzonych zarówno przez bloki informacyjne oraz publicystyczne, jak i reportaże oraz filmy dokumentalne.

Od 1 września 2013 roku TVP Info (powołana do życia 6 października 2007 roku) zaczęła stanowić samodzielny kanał informacyjny, ośrodki regionalne Telewizji Polskiej stworzyły zaś pasmo wspólne – TVP Regionalna. Początkowo na pasma lokalne poświęcano od 4,5 (dni powszednie) do 5,5 (weekendy) godzin. Od 1 grudnia 2013 roku ośrodki regionalne zaczęły emitować swój program trzy razy dziennie. W ofercie TVP Regionalnej znalazły się przede wszystkim programy informacyjne i publicystyczne (np. *Dziennik Regionów*, *Raport z Polski*, *Echa dnia* czy *Młódzież Kontra... czyli pod ostrzałem*).

2 stycznia 2016 roku TVP Regionalną zastąpiono istniejącą wcześniej TVP3. Zmianie nazwy towarzyszą przede wszystkim przeobrażenia dotyczące oferty programowej, np. realizowanie porannych pasm śniadaniowych. W pewnym sensie zmienia się także założenie kanału: „następuje przejście od telewizji regionalnej do telewizji regionów – dla ludzi i bliżej ludzi. Na antenach pojawi się więcej programów, których tematyka żywo interesuje mieszkańców danej okolicy. Mniej będzie pasm wspólnych, więcej informacji lokalnych. Zgodnie z hasłem kampanii »Jesteś u siebie«<sup>17</sup>. Ważną platformą zbliżającą do odbiorcy ma stać się Internet. Obok strony internetowej, która stanowi obecnie jedno z podstawowych narzędzi komunikowania i wizytówkę firmy, istotne staje się wykorzystywanie takich narzędzi, jak: Facebook czy YouTube. Umożliwiają one nie tylko skuteczne pokonywanie granic przestrzennych i czasowych, ale stanowią również próbę przyciągnięcia młodego odbiorcy, który swoje decyzje podejmuje już nie za sprawą pilota, lecz jednym uderzeniem w touchpad.



Raczkująca telewizja w pierwszych dekadach swojego istnienia borykała się przede wszystkim z problemami technologicznymi i brakiem wykwalifikowanej kadry. Po wejściu w nowe tysiąclecie największe trudności zaczął sprawiać brak środków finansowych. W artykule o problemach telewizji regionalnej, opublikowanym w 2012 roku, Waldemar Wiśniewski pisze: „Budżet regionalnej telewizji, okrawany z roku na rok, wystarcza ponownie, jak w 1989 roku, na wyprodukowanie *Łódzkich Wiadomości Dnia*. Większość pozostałych programów powstaje za pieniądze sponsorów, przede wszystkim Urzędu Miasta Łodzi i Urzędu Marszałkowskiego. A wiadomo, kto płaci, ten wymaga. Nie ma reportaży, z których kiedyś łódzki ośrodek słynął, teatrów, brak transmisji i programów sportowych, koncertów, publicystyki społecznej, obszernych relacji z dużych imprez, programów rozrywkowych i przeznaczonych dla dzieci. »Tyle misji, ile abonamentu« – powiedział kiedyś jeden z prezesów TVP. Abonament to pieniądze, a jego egzekwowanie to dobra wola polityków. Polityka i pieniądze – pieniądze i polityka. A telewizja regionalna wiruje w samym środku tego nieżyczliwego jej młyna”<sup>18</sup>.

Pesymistyczna diagnoza sformułowana przez twórcę cyklu *Świadkowie nieznanych historii* nie jest niestety wyjątkiem. Obecnie coraz częściej telewizję publiczną postrzega się jako firmę, w której dziennikarze są zleceniobiorcami swoich sponsorów. Sponsoring zaś – podobnie jak kiedyś cenzura polityczna – może znacząco ograniczać dziennikarską swobodę twórczą.

Agnieszka Barczyk-Sitkowska  
– dr, medioznawczyni

W tekście zostały wykorzystane fragmenty pochodzące z mojej pracy doktorskiej: *Kulturotwórcza rola TVP Łódź na przykładzie programów Piotra Słowikowskiego*, napisanej pod kierunkiem prof. Konrada W. Tatarowskiego w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, Uniwersytet Łódzki 2016.

### Bibliografia:

1. Archiwum Państwowe w Łodzi, Komitet d/s „Polskie Radio i Telewizja”. Ośrodek Telewizyjny w Łodzi, sygn. 1768/3.
2. Gronczewska A., *Panienska z okienka*, „Dziennik Łódzki” (dodatek „Kocham Łódź”), 22 lipca 2011.
3. Grzybaczak J., *Telewizja regionalna w reformie TVP*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2, 2002.
4. MM, *Stare i nowe ośrodka Telewizji Polskiej w Łodzi*, „Radio i Telewizja”, 19–25 lipca 1976.
5. *Młodość przychodzi z wiekiem*, red. B. Kurowska, I. Łękawa, Łódź 2006.

6. *Nowa odsłona telewizji regionalnej – na ekrany wraca TVP3!*, <http://wroclaw.tvp.pl/23208552/nowa-odslona-telewizji-regionalnej-na-ekrany-wraca-tvp3> [dostęp: 7.01.2016].
7. *Od 22 lipca telewizja w Łodzi*, „Antena”, 29 lipca 1956. *Radio i Świat*, 5 stycznia 1958.
8. „Radio i Świat”, 5 stycznia 1958.
9. Swynarski T., *Ośrodek Telewizji Polskiej w Łodzi. Historia i współczesność*, Łódź 2003.
10. Wiśniewski W., *Problem telewizji regionalnej. Zaprzepaszczone szansa reformy*, „Kronika Miasta Łodzi”, nr 1–2, 2012.
11. *Wojciech Król*, [http://www.art.intv.pl/Kr%C3%B3l\\_W./Tw%C3%B3rca\\_o\\_telewizji/](http://www.art.intv.pl/Kr%C3%B3l_W./Tw%C3%B3rca_o_telewizji/) [dostęp: 19.03.2014].

### Przypisy:

1. *Od 22 lipca telewizja w Łodzi*, „Antena”, 29 lipca 1956, s. 3.
2. Zob. „Radio i Świat”, 5 stycznia 1958. Cytuję za: *Młodość przychodzi z wiekiem*, B. Kurowska, I. Łękawa, Łódź 2006, s. 15.
3. Zob. T. Swynarski, *Ośrodek Telewizji Polskiej w Łodzi. Historia i współczesność*, Łódź 2003, s. 12.
4. Zob. „Radio i Świat”, 5 stycznia 1958.
5. *Młodość...*, *op. cit.*, s. 18.
6. Zob. Wojciech Król, [http://www.art.intv.pl/Kr%C3%B3l\\_W./Tw%C3%B3rca\\_o\\_telewizji/](http://www.art.intv.pl/Kr%C3%B3l_W./Tw%C3%B3rca_o_telewizji/) [dostęp: 19.03.2014].
7. Następnie przechwyciły go Katowice. Własnego wozu transmisyjnego ŁOT doczekało się w 1970 r., Zob. *Młodość...*, *op. cit.*, s. 35.
8. Zob. *Wojciech Król...*, *op. cit.*
9. *Młodość...*, *op. cit.*, s. 47.
10. Zob. A. Gronczewska, *Panienska z okienka*, „Dziennik Łódzki” (dodatek „Kocham Łódź”), 22 lipca 2011, s. 4.
11. Zob. MM, *Stare i nowe ośrodka Telewizji Polskiej w Łodzi*, „Radio i Telewizja”, 19-25 lipca 1976, s. 6.
12. Zob. *Młodość...*, *op. cit.*, s. 75.
13. Uzupełniła redakcja.
14. W. Wiśniewski, *Problem telewizji regionalnej. Zaprzepaszczone szansa reformy*, „Kronika Miasta Łodzi”, nr 1–2, 2012, s. 39.
15. Zob., *ibidem*, s. 40.
16. Zob. J. Grzybczak, *Telewizja regionalna w reformie TVP*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2, 2002, s. 23.
17. *Nowa odsłona telewizji regionalnej – na ekrany wraca TVP3!*, <http://wroclaw.tvp.pl/23208552/nowa-odslona-telewizji-regionalnej-na-ekrany-wraca-tvp3> [dostęp: 7.01.2016].
18. W. Wiśniewski, *Problem telewizji regionalnej...*, *op. cit.*, s. 45.

# Łódzkie dziennikarstwo obywatelskie i internetowy aktywizm

Podłączeni do Łodzi

pierwsze kolumny

Internet wyzwolił potencjał obywatelskiej aktywności dziennikarskiej, radykalnie zmieniając dominujący dotąd kierunek przepływu informacji – od aktywnego nadawcy do biernego odbiorcy. Zniknęły takie problemy, jak koszty druku czy ograniczona dystrybucja. Ta zmiana zaowocowała ujawnieniem się wielu osób i grup niezatrudnionych w żadnej tradycyjnej redakcji, lecz doskonale zorientowanych w różnych obszarach rzeczywistości i zdeterminowanych, aby przedstawiać swoje opinie i obserwacje szerszej publiczności. Jak ten globalny fenomen zafunkcjonował na łódzkim gruncie? Czy jesteśmy w stanie ocenić, jak nowy model dziennikarstwa wpłynął na miasto?

## Obywatelski, czyli jaki?

Czym jest dziennikarstwo obywatelskie? Odpowiedź jest trudna. Według polskiego prawa dziennikarzem jest każdy, kto przygotowuje materiał z upoważnienia redakcji. Nie musi posiadać ani umowy, ani legitymacji prasowej – wystarczy zaświadczenie o współpracy, aby korzystać ze wszelkich praw, ale i podlegać obowiązkowi zapisanym w ustawie. Nie znajdziemy więc prawnej definicji „dziennikarstwa obywatelskiego”, jednak trudno nie zgodzić się z faktem, że istnieje pewna odrębna, specyficzna grupa dziennikarzy. Jak zauważa profesor Jerzy Pomorski w pracy *Zmieniający się świat mediów*, prasa codzienna, która do 1990 roku stanowiła jedno z trzech wielkich mediów, od początku lat 90. w zachodniej Europie i Ameryce zaczęła systematycznie tracić czytelników. W Polsce fenomen ten rozpoczął się po 2000 roku, lata 90. były okresem dynamicznego rozwoju tej branży, wywołanym końcem monopolu państwowego koncernu „Prasa-Książka-Ruch”. Trudno nie skojarzyć zbieżności tych dat z rozwojem internetu, ale też błędem byłoby uznać technologiczne zmiany za początek dziennikarstwa obywatelskiego. Wertując chociażby archiwa dziesiątek podziemnych pism z czasów PRL-u, które stanowiły formę oddolnego sprzeciwu wobec informacyjnego monopolu, znajdziemy u ich twórców taką samą chęć swobodnego wypowiedzenia

The screenshot shows the homepage of the 'Miej Miejsce' portal. At the top, there is a navigation bar with the logo 'MIEJ MIEJSCE' on the left, a search bar, and the 'GRA FiKA' logo on the right. Below the navigation bar, there is a horizontal menu with categories: sztuka, miasto, architektura, teatr, galeria, przewodnik, muzyka, and coś jeszcze. The main content area features several articles and advertisements. The largest article is titled 'SPRAGNIENI MIŁOŚCI WŚRÓD LUDZI' by SZ, with a sub-header 'W oparach absurdu, czyli jeszcze raz o fontannach Pijalki cz. 2 Śródmieście Spragnieni miłości wśród ludzi'. Below this, there are smaller articles: 'KĄT PADANIA ≠ KĄT ODBICIA' by SZ, 'RONGO MOTOCYKLISTÓW?' by mi, and 'PRACOWNIA PORTRETU'. On the right side, there are advertisements for 'Galeria Wschodnia' and 'PRACOWNIA PORTRETU'.

swoich poglądów i przekraczania ograniczeń oficjalnego obiegu informacji. Dlatego najogólniej rzecz biorąc, obywatelskich dziennikarzy łączy się z ideą sprzeciwu wobec manipulacji i potrzebą niezależności – czy to wobec autorytarnych rządów, czy globalnego kapitału, w którego rękach są koncerty medialne. Na portalu Wolne Media znajdziemy następujące stwierdzenie: „Dziennikarstwo obywatelskie jest wyrazem autonomicznego światopoglądu, który zrodził się ze sprzeciwu wobec mass mediów, które zdają się nadużywać swojej władzy poprzez manipulację informacjami”. Takie rozumienie tworzy czytelny podział między dobrym dziennikarstwem oddolnym i obywatelskim a złym, masowym, manipulującym i zorganizowanym światem medialnych gigantów. Określenia „obywatelskie” używa się przy tym do określenia szerokiego spektrum działań, które nie mieszczą się w definicji mediów publicznych i nie należą do świata komercyjnych koncernów medialnych. Obecnie jednak manichejski podział na „kontrolujących informację” i „wolnościowców” wydaje się uproszczonym, wręcz naiwnym spojrzeniem. Przykładem mogą być duże serwisy tworzone przez komercyjne firmy, celowo przyciągające rzesze publikujących na jego łamach „nieprofesjonalistów” (na przykład wiadomości24.pl należące do Polskapresse). Czy publikowanie na nich jest z założenia złamanie etosu „obywatelskiego” dziennikarstwa? Wynikiem nieświadomości? Czy wyborem uzasadnionym widocznością treści, którą zapewnią duży i dobrze

pozycjonowany portal? Zdefiniowanie dziennikarza obywatelskiego jako społecznika, który nie czerpie korzyści materialnych z wykonywanej pracy, również nie wyjaśnia sytuacji. Czy jeśli organizacja pozarządowa zatrudnia wywodzącego się z obywatelskiego środowiska redaktora, aby wspierał działania na rzecz lokalnej społeczności, to fakt ten czyni go już zawodowcem, który staje „po drugiej stronie barykady”? Czy bloger piszący o rewitalizacji, umieszczający na swojej stronie kilka sponsorowanych linków, prowadzi już działalność komercyjną? Temu nieokreśleniu sprzyja specyfika świata internetu ostatnich dwóch dekad.

Antyhierarchiczność, możliwość swobodnego wyboru, zakwestionowanie modelu nadawca – odbiorca i tworzenie się społeczności – wszystko to sprawiło, że rozwój internetowego obiegu informacji porównywano do wyzwolenia wiedzy, które dokonało się za sprawą wynalezienia prasy drukarskiej. Przełomowość momentu podkreślają tacy badacze i dziennikarze, jak Henry Jenkins, Yochai Benkler czy Tim O’Reilly. Nie wszyscy jednak podzielają tę entuzjastyczną optykę. Jak twierdzi Andrew Keen w książce *Kult amatora*, współczesny internet poprzez gigantyczną produkcję informacji zaciemnia prawdę. Keen uważa, że brak silnego rynku prasy jest dysfunkcyjny dla demokracji. Ta bowiem potrzebuje rzetelnej informacji, autorytetu specjalistów oraz silnych, zasobnych redakcji prasowych, które stać na wysokie standardy zawodu. Podobne poglądy wyraża Jaron Lanier, programista aktywny w początkach internetu, a dziś jego krytyk. Stwierdza, że wiedza ekspercka ginie w tłumie niepotrzebnych treści, zaś rozmaite cenne subtelności zawarte w indywidualnym stylu autora zanikają lub są filtrowane i „rozwadnianie” w procesie dystrybucji informacji. Internetowa branża nie dba o wynagrodzenia dla twórców treści, oferując jednak niezmiernie bogactwo maleńkiej grupie „bogów w chmurach obliczeniowych”. Chodzi oczywiście o właścicieli takich koncernów, jak Facebook, Google, Twitter, Apple, czy YouTube, które segregują i dostarczają treści tworzone przez miliony użytkowników, przejmując w pewnym stopniu kontrolę nad informacją. To, co wydaje się szczególnie istotne dla dziennikarstwa w ostatnich latach, to właśnie funkcjonowanie treści w środowisku opartym na wielkich internetowych platformach – przeglądarkach i portalach społecznościowych. Facebook można porównać do indywidualnie sprofilowanej gazety, w której wybieramy sobie „dostarczycieli” wiadomości – mogą być nimi nasi znajomi udostępniający zdjęcia z wakacji, profesjonalne serwisy medialne publikujące felietony i reportaże wymagające ogromnej pracy, znany polityk informujący na bieżąco o swoich decyzjach i przemyśleniach czy grupy osób o skonkretyzowanych poglądach i zainteresowaniach. To sprawia, że w naszej indywidualnej gazecie obok informacji z najbliższego środowiska, np. o narodzinach dziecka koleżanki, znajdzie się informacja o krwawym zamachu terrorystycznym z odległej Afryki. Współczesna informacja wymyka się podziałowi na prywatne i publiczne, lokalne i globalne na rzecz modelu indywidualnego oraz sprofilowanego. Profesjonalne redakcje muszą konkurować w środowisku, w którym utraciły przywilej pierwszeństwa w uzyskiwaniu informacji,

i walczyć o ekonomię uwagi potencjalnego odbiorcy.

Jednym z poważniejszych wyzwań współczesnej humanistyki jest odpowiedź na pytanie, jak badać, archiwizować i opisywać zachodzące zmiany technologiczne, nowo powstające platformy komunikacji i zamieszczane na nich treści. Amerykański artysta Andy Warhol już w 1968 roku powiedział, że „w przyszłości każdy będzie sławny przez 15 minut”. Trudno nie zauważyć, jak na naszych oczach ten scenariusz staje się faktem. Jeden felieton, film, a nawet wpis pozwala zaistnieć pojedynczej osobie, która odchodzi w zapomnienie równie szybko, jak została zauważona. Dlatego nieniejszy tekst nie jest propozycją historii obywatelskiego dziennikarstwa w Łodzi – to dobry internet – to swobodne przytoczenie kilku subiektywnie wybranych przykładów i zasygnalizowanie związanych z nimi zjawisk.

### Nadzieje i rozczarowania

Początek pierwszej dekady XXI wieku w Łodzi to okres nadziei na nowe impulsy do rozwoju miasta. Zbliżające się wejście Polski do Unii Europejskiej miało przynieść nową gospodarczą energię. Liczono, że stosunkowo niedrogie łódzkie nieruchomości staną się bardziej niż do tej pory atrakcyjne dla potencjalnych nabywców. To miało być kołem zamachowym odnowy miasta. Nadzieje te potwierdzały imponujące plany budowy Manufaktury w dawnych zakładach Izraela Poznańskiego. Koncepcja zakładała stworzenie nowoczesnego centrum handlowo-usługowego, hotelu i miejsc kultury przy zachowaniu historycznej architektury zabytkowego kompleksu.

Pasjonatów miejskiej polityki przestrzennej oraz architektury (nowej

O Miście Ł Redakcja Główny zbiór Miasto Ł Patronaty Archiwum wydań »

# MIASTO Ł

Opinie/interwencje Z historii Łodzi W poszukiwaniu Alei Włókniarek O łódzkiej architekturze Miasto Ł w eterze

ŁÓDZKA GAZETA SPOŁECZNA CZYTAJ, MYŚL, ZMIENIAJ!

MIASTO Ł W ETERZE 12.10.2016

Miasto Ł w eterze #51 12.10...  
by Miasto Ł

ŻAK + MIASTO Ł  
Mixcloud

WESPRZYJ „MIASTO Ł”

Przełącz darowiznę

PAŹDZIERNIK 2016 SZCZEGÓLNIŃIE POLECAMY

## Wesprzyj Miasto Ł!

Przełącz darowiznę

visa

i zabytkowej) nie satysfakcjonowały jednak krótkie doniesienia prasowe bazujące na informacjach Urzędu Miasta czy deweloperów. Ważnym internetowym adresem wymiany informacji stało się ogólnopolskie forum Skyscrapercity.com, na którym wątki związane z Łodzią zaczęły się wypełniać setkami wpisów. Użytkownicy zaczęli wymieniać się informacjami: zarówno tymi oficjalnymi, jak i pozyskanymi innymi kanałami. Dyskutowano na temat polityki miejskiej, projektów deweloperskich, realności i sensowności inwestycji. Zainteresowanie przestrzenią owocowało też powstawaniem wątków na temat polityki transportowej, w których coraz częściej zwracano uwagę na problemy rowerzystów czy użytkowników komunikacji miejskiej. Wreszcie forum stało się impulsem dla tych, którzy z biernych obserwatorów zaczęli aktywnie działać w „realu”, np. biorąc udział w konsultacjach społecznych proponowanych rozwiązań. Z początkiem 2004 roku przestały obowiązywać łódzkie Miejscowe Plany Zagospodarowania Przestrzennego. Wówczas wiele cennych historycznych budynków (chronionych tylko przez plan, ale nie rejestr zabytków) zostało wyburzonych. Forumowicze zaczęli się organizować i wymieniać informacjami na temat „czyścicieli” działek. Zaczęto dyskutować zarówno o dobrych praktykach deweloperów, którzy chcą dokonywać renowacji zabytków, dostosowując je do nowych funkcji, jak i o praktykach o charakterze destrukcyjnym. Media głównego nurtu oczywiście także zareagowały na te wydarzenia, opisując postępujące zjawisko – jednak ich forma nie pozwalała na tak szybką wymianę szczegółowych informacji. Można zaryzykować stwierdzenie, że właśnie nadzieja na odzyskanie przez Łódź blasku wraz z zaniepokojeniem przykładami dewastacji historycznych miejsc zaowocowały nową falą zainteresowania łódzką tożsamością i wyłonieniem się nowych grup aktywistów.

Fora mają jednak swoją specyfikę. Nie wszyscy odnajdowali się w ich sposobie nawigacji (np. podziały na oględnie opisane wątki, w których dyskusje często kierowały się w stronę innego tematu). Było to medium dla osób mocniej zaangażowanych. Wielu forumowiczów zaczęło więc pisać własne blogi, których umieszczanie w sieci stawało się coraz łatwiejsze dla przeciętnego użytkownika. Złota dekada blogerów owocowała szeregiem ciekawych i wysoce niezależnych, profesjonalnych tekstów. Blogi jednak także miały wadę: ograniczały dyskusję do mniejszego grona, niż mogło to mieć miejsca na forum lub portalu.

### **Klikając po łódzką tożsamość**

Zainteresowanie inwestycjami w miejscach z bogatą historią prowadziło do dyskusji o tym, jak transformować i unowocześniać miasto, nie tracąc cennych śladów przemysłowej i wielokulturowej historii. Wydawało się, że wypracowanie takiego pomysłu będzie trudne bez walki ze stereotypami „szarej Łodzi”, „miasta bez zabytków”, „miasta ruder”, które mimo wieloletnich starań licznych społeczników, naukowców i dziennikarzy pozostają wciąż żywe. Internet otworzył nowe możliwości promowania kulturalnego i kulturowego potencjału Łodzi. Znowu działanie kolektywne zyskiwało przewagę nad tradycyjnymi mediami. Rubryki kulturalne w prasie czy możliwości re-

porterów radiowych i telewizyjnych były ograniczone, co wymuszało selekcję tematów. Internet dawał możliwość dystrybucji nieograniczonej ilości informacji i dyskusowania o każdym zjawisku. Jedną z pierwszych witryn w internecie w całości poświęconych regionalnej kulturze był finansowany przez województwo (Łódzki Dom Kultury) portal Reymont.pl (obecnie działający jako Kalejdoskop Kulturalny Reymont – wspólny portal „Kalejdoskopu” i redakcji Reymonta). Mimo częstych aktualizacji i profesjonalizmu miał on swoje ograniczenia techniczne (np. niewielką liczbę multimediów) i koncentrował się przede wszystkim na aktualnych wydarzeniach. Tymczasem popularyzacja historii miasta stała się dla obywatelskich dziennikarzy równie interesującym wyzwaniem, co pisanie o sprawach aktualnych.

Kolejną witryną skoncentrowaną na łódzkiej sztuce był portal Łódź-art (lodz-art.eu). Zawiera on sekcję z recenzjami wystaw i działań artystycznych (także tych niszowych), dział architektury czy bazę artystów związanych z Łodzią. Portal koncentrował uwagę środowiska od 2006 do 2010 roku, potem można było zauważyć coraz mniejszą liczbę publikowanych treści. W 2013 roku opiekujące się portalem Stowarzyszenie Sztuka i Dokumentacja uzyskało dofinansowanie publiczne na skonstruowanie lepszej bazy łódzkich artystów – tak powstał katalog tekstów na temat ich twórczości, przygotowany przez krytyków sztuki, uzupełniony zdjęciami prac (<http://www.artysci-lodzkie.pl/pl>). W 2014 roku w Muzeum Sztuki odbyła się dyskusja nad przyszłością bazy i możliwościami jej dalszego uzupełniania po wygaśnięciu dofinansowania. Projekty tego typu zwykle opierają się na pasji i zaangażowaniu kilku osób. Ponieważ dofinansowania udzielane są głównie na start, utrzymanie takich inicjatyw w perspektywie kilku lat staje się poważnym wyzwaniem dla małych organizacji lub nieformalnych grup.

W 2007 roku powstał portal fabrykancka.pl. Otwarcie towarzyszyła niewielka kampania promocyjna: spot dostępny w internecie i plakaty z hasłem „Przestrzeń do zagospodarowania”. Portal ma trzy główne działy: urbanistyka, kultura i historia. Publikowano też na nim liczne zdjęcia: zarówno te archiwalne, jak i fotorelacje z wydarzeń kulturalnych. Symptomatyczne było, że w mediach głównego nurtu Łódź jawiła się w tym czasie jako polskie Gotham, „siedlisko zła”, a reporterka Marzanna Zielińska z TVN filmowana była wyłącznie na tle drastycznych krajobrazów. Profil portalu pozwalał spojrzeć na miasto z innej perspektywy. Zamiarem nie było negowanie problemów i głośnych afer, ale reakcja na brak zainteresowania pozytywnymi wiadomościami i przełamywanie wizerunku Łodzi wyłącznie jako „złego miasta”.

Oryginalnymi elementami portalu były: Fabrykomiks, czyli dział z komiksami o Łodzi, oraz Czerwona Księga Zabytków, współtworzona przez Fabrykancką i Grupę Pewnych Osób. Baza zabytków stanowiła praktyczne narzędzie dla społeczników zajmujących się ich ochroną. Zawierała informacje o historii obiektów, ich sytuacji prawnej i własnościowej. Podobna baza zabytków została uruchomiona przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami w 2015 roku z pozyskanych pieniędzy pub-



licznych. Czerwona Księga przestała być intensywnie aktualizowana po kilku latach od powstania. Ponownie problemem okazały się ograniczone zasoby ludzkie i brak technicznych unowocześnień.

Nie wszystkie niekomercyjne portale tracą jednak żywotność po kilku „heroicznych” latach. Warto kibicować nagradzanemu Punktem dla Łodzi czy Złotą stroną Wprost kulturalno-społecznemu serwisowi Plaster Łódzki. Plaster powstał w 2010 roku jako lokalny portal atrakcyjny dla osób szukających informacji i relacji z wydarzeń kulturalnych, rozrywkowych i sportowych. Wciąż jest jednym z najpilniej aktualizowanych serwisów kulturalnych. Najnowszą inicjatywą podobnego rodzaju jest powstały w 2013 roku portal Miej Miejsce, nawiązujący do szeregu miejskich performansów o tym samym tytule, które zwracały uwagę na problemy związane z przestrzenią i estetyką w Łodzi.

Portal jest platformą wypowiedzi kilkunastu autorów (niezawodowych dziennikarzy): specjalistów z różnych dziedzin, artystów, studentów – ludzi w różnym wieku, którzy w swoich opiniach odnoszą się do łódzkiej architektury, przestrzeni publicznej, sytuacji społecznej i wydarzeń artystycznych. Ważnym tematem poruszonym na jego łamach jest też integracja łódzkich artystów i refleksja nad ich kondycją (zarówno artystyczną, jak i materialną). Strona została zrealizowana w ramach stypendium z budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wymienione inicjatywy internetowe łączy – poza zainteresowaniem relacjami, reportażami, publicystyką – chęć tworzenia różnorodnych baz oraz integrowania rozwarstwionej i zdecentralizowanej informacji o łódzkiej kulturze, tak aby pokazać „szerszy obraz” sytuacji miasta. Celem twórców serwisów jest przekazanie dużej liczby wartościowych informacji bez wykluczania mniej popularnych wątków ze względu na brak miejsca lub nieopłacalność tematu. Taka polityka ma jednak swoją cenę, a jest nią z pewnością brak istotnych zarobków i nieustanne zmaganie się z pustym budżetem.

### **Wrażliwość społeczna**

Zainteresowanie miastem, jego architekturą i historią pobudzało ciekawość i chęć odwiedzania miejsc świadczących o dawnej potęgde. Takie poznawanie miasta przynosiło refleksję nad losem mieszkańców niegdyś pięknych kamienic. Łódzcy aktywiści i obywatele dziennikarze, kiedyś skoncentrowani na inwestycjach i losach zabytków, coraz częściej rozszerzali swoje przemyślenia o temat lokalnej sytuacji społecznej. Sprzyjało to rozumieniu rewitalizacji jako kompleksowego działania na zdegradowanym terenie – nie tylko w celu ulepszenia infrastruktury, ale też ogólnej poprawy jakości życia.

Akcent na rewitalizację, edukację i walkę z wykluczeniami to ważny motyw dziennikarstwa obywatelskiego po 2010 roku. Najbardziej wyrazistym przykładem takich działań jest „Miasto Ł” – Łódzka Gazeta Społeczna. Tytuł gazety pochodzi z prozy Tomasza Piątka, który zaczął być powszechnie rozpoznawany w naszym mieście po publikacji felietonu *Nie Łódźmy się* na łamach internetowego wydania „Krytyki

Politycznej” w 2010 roku. Diagnoza Piątka zawarta w felietonie była druzgocąca. Skrytykowani zostali wszyscy: władze miasta za całokształt; architekci – za to, że nie budują, tylko myślą o wyburzaniu; aktywiści – ponieważ w łódzkiej przeszłości szukają odskoczni od beznadziei stanu obecnego; łódzki biznes – za karmienie się ludzkim nieszczęściem. Wreszcie padły słowa, które mogły zaboled wszystkich: „Zostali tylko ci, którym coś bardzo utrudniało mobilność: matki z dziećmi, emeryci, alkoholicy. [...] Żal mi jest łodzian. Widać w nich resztki dawnej łódzkiej mentalności – robotniczej, pepesiackiej. Ludzie pracowici, inteligentni, a skromni. Na szczęście nie muszą jeździć do Łodzi, żeby ich spotykać. Większość moich przyjaciół-łodzian nie mieszka już w Łodzi”. Tekst wywołał reakcje internautów na ogromną skalę. Piątek stał się na pewien czas persona non grata i wrogiem numer jeden tak zwanych „hejterów”. Podobne emocje (być może celowo po lekcji Piątka) wywołał choćby Michał Augustyn tekstem *Żul City* na łamach *Liberte!* czy Bogusław Linda swoim wywiadem ze słynnym określeniem „miasto meneli”. Felieton Piątka, choć przerysowany i prowokacyjny, dawał do myślenia: czy łodzianie nie mają tendencji do życia przeszłością i przyszłością, wypierając teraźniejszość? Krytycznie oceniona została dekada entuzjazmu i nadziei, że wszystko się poukłada, jeśli tylko stworzymy zewnętrzne wrażenie, że Łódź jest bliska rozwiązania swoich problemów. Piątek uważał ten nastrój za szkodliwy dla miasta.

„Miasto Ł” koncentruje się na edukacji mieszkańców i promowaniu zaangażowania w życie miejskie. Istotne dla redakcji są tematy wykluczenia społecznego i akcje antyprzemocowe. Aktualne wydarzenia komentowane są w felietonach przez publicystów o lewicowych poglądach. „Miasto Ł” istnieje zarówno w internecie, jak i w formie tradycyjnej gazety – to zarówno element przeciwdziałania wykluczeniu cyfrowemu, jak i pomysł na docieranie do nowych czytelników. Najszybsze reakcje na tematy poruszające łodzian pojawiają się na portalu, czyniąc z niego kolejne niekomercyjne i niepubliczne źródło informacji o mieście. „Miasto Ł” zostało założone w 2013 roku dzięki dofinansowaniu ze szwajcarskiego programu współpracy, a głównym źródłem dotacji jest dla niego Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, dystrybuujące granty w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Redakcja gazety współpracuje także ze studenckim Radiem Żak przy audycji *Miasto Ł w eterze*, organizuje warsztaty dziennikarstwa obywatelskiego i klasyczne debaty, publikuje reportaże video w ramach cyklu „Kamera Miasta Ł”. Jest to w tym momencie bez wątpienia najambitniejsza oddolna inicjatywa o charakterze medialnym w Łodzi. Pytanie, czy taką skalę działań uda się redakcji utrzymać w przyszłości?

### **Mało, szybko, modnie**

Czy tworzenie profilu na portalu Facebook to już dziennikarstwo obywatelskie? Z pewnością opublikowanie nawet celnego postu trudno porównać z wysiłkiem blogerów, reporterów czy redakcji portali internetowych. Jednak patrząc na problemy, z jakimi zmagają się twórcy w pełni niezależnych serwisów, oparcie swojej aktywności na ko-

rzystaniu z Facebooka można uznać za racjonalne i uzasadnione „mierzenie zamiaru według sił”. Trzeba też wziąć po uwagę, że dawne fora straciły na znaczeniu, a debata przeniosła się w dużym stopniu do mediów społecznościowych. Możemy nie uznawać tego typu aktywności za dziennikarską, ale doceniać ją jako dyskusję zawierającą elementy reporterskie i publicystyczne o charakterze mocno zdecentralizowanym, a czasem humorystycznym. Przykładem ucieczki na „Fejsa” jest Łódź hipsterem miast, działająca do 2014 roku jako blog poświęcony życiu miejskiemu. Jego nazwa stanowiła skojarzenie Łodzi z określeniem swoistej subkultury – co do której definicji nie ma zgody, ale chyba kontrowersji nie wzbudzi stwierdzenie, że chodzi tu o osoby szukające niszowych inicjatyw artystycznych oraz miejsc i produktów nieoczywistych, autentycznych i niekontrolowanych przez wielki kapitał, wreszcie mające zamiłowanie do stylu retro. Innego rodzaju inicjatywą jest profil Urban Explorers Łódź, na którym grupa fotografów dokumentuje miejsca zamknięte, wyłączone z użycia, takie jak stare fabryki czy pustostany. Ta działalność wiąże się z szerszym ruchem „Urbexów”, poszukujących emocji poprzez nie zawsze legalną eksplorację zapomnianych, ukrytych, opustoszałych miejskich obiektów i przestrzeni.

Zmiany technologiczne pozwoliły działać licznym fotoreporterom, publicystom, dziennikarzom, nadając nowe tempo medialnej dyskusji. Taka liczba opinii i informacji wiąże się niestety często z utratą jakości, wywołując zmęczenie nieustannym natłokiem newsów. Diagnozowane są u internautów różne nowe syndromy, takie jak zmęczenie informacją (*Attencion crush*) czy FOMO (ang. *fear of missing out*), czyli lęk przed tym, że coś nas ominie, powodujący uzależnienie od częstego przeglądania maili czy mediów społecznościowych. Między innymi dlatego wciąż warto sięgnąć po tradycyjną gazetę, magazyn czy książkę. Z nich wciąż można dowiedzieć się wiele ważnego o Łodzi.

Błażej Filanowski

### Wybrana bibliografia:

1. Keen A., *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*, Warszawa 2007.
2. Lanier J., *You are not a gadget: A Manifesto*, New York 2010.
3. Mikułowski-Pomorski J. *Zmieniający się świat mediów*, Kraków 2008.



# kultura

**Wystawa Andrzeja Okińczyca w Łodzi**

*Laboratorium organizowania przestrzeni*

Gustaw Romanowski

str. 95

**Retroperspektywy po raz piąty**

*Teatr offowy tradycją Łodzi*

Mateusz Sidor

str. 102

**Nie-Łoś w Szklarni**

*Wystawa Grzegorza Przyborka w galerii Szkoły Filmowej w Łodzi*

Błażej Filanowski

str. 108

**Druga edycja festiwalu DOMOFFON**

*Łódzka kultura niszami stoi*

Olga Łabendowicz

str. 115

**Introdukcja. Jacek Malczewski – Bartek Jarmoliński**

*Konfrontacja czy twórcza kontynuacja?*

Adriana Michalska

str. 120

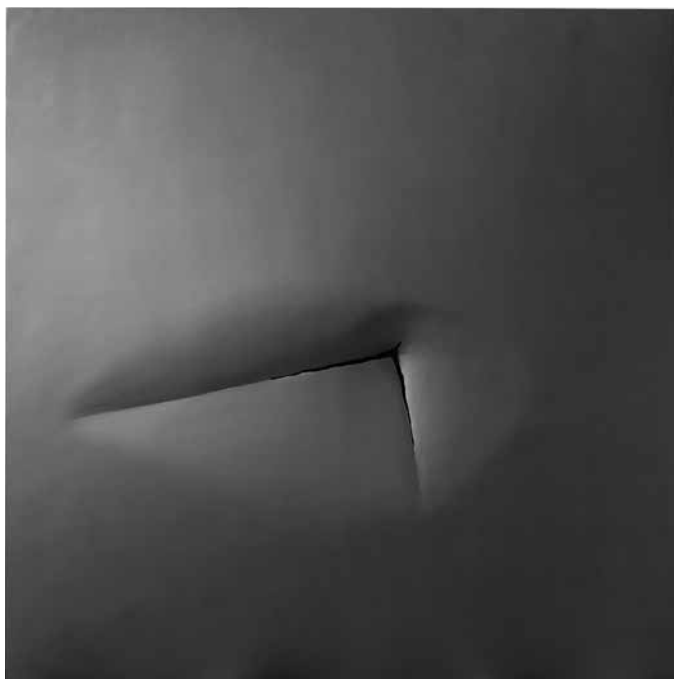


# Wystawa Andrzeja Okińczyca w Łodzi

*Laboratorium organizowania przestrzeni*

kultura

Dobrze się stało, że program Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi ukierunkowany na prezentację i popularyzację twórczości miejscowych artystów – co jest przecież zrozumiałe, zważywszy chociażby na liczebność tego środowiska – przewiduje także od czasu do czasu pożyteczne wyjątki. Dzięki temu pojawiają się w Łodzi wystawy twórców ukształtowanych przez odmienne szkoły i – mówiąc najkrócej – różniących się niemal modelowo od artystycznej ekspresji uznawanej w miejscowym środowisku za najtrafniejszą. Może się wprawdzie wydawać, że świat sztuki zglobalizował się wystarczająco i twórcy z różnych ośrodków – Warszawy, Łodzi, Krakowa, Wrocławia – myślą podobnie i hołdują



*Zdarzenie II*, technika własna, 140 x 140 cm, 2015,  
fot. Szymon Konrad



zbliżonym estetykom, ale tak jednak nie jest. Dlatego proponowane przez Łódzką MGS konfrontacje z twórczością artystów ukształtowanych w innych ośrodkach, innych szkołach są zawsze ciekawym doświadczeniem. Tak było w styczniu 2016 roku, kiedy Łódzka publiczność mogła zapoznać się z wielowątkową twórczością Adama Brinckena z Krakowa, tak było też z okazji manifestacyjnej ekspozycji dzieł Andrzeja Okińczycza z Poznania, trwającej przez trzy letnie miesiące 2016 roku w Ośrodku Propagandy Sztuki w Parku Sienkiewicza.

Andrzej Okińczyc to twórca starszego już pokolenia (urodził się w 1949 roku). W latach 80. XX wieku zrezygnował z pracy dydaktycznej w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu, aby poświęcić się tylko twórczości artystycznej. Jest zatem nadal rzadkim dziś w Polsce przypadkiem artysty plastyka, który postawił wyłącznie na uprawianie sztuki kreacyjnej, choć sam kiedyś uprawiał także malarstwo portretowe i tworzył projekty ekspozycyjne. Odkąd uprawia czystą sztukę, miał już blisko 40 wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Łódzka wystawa była jedną z największych prezentacji twórczości tego oryginalnego twórcy.

Okińczyc dokonał w swojej sztuce ciekawego eksperymentu. Potraktował obraz jako obiekt o dwóch przeznaczeniach. Zaproponował widzowi wielkich rozmiarów monumentalne prostokątne płachty, które w sferze znaczeniowej zawierają wizualną iluzję fragmentów dobrze znanej każdemu prostej, a nawet banalnej rzeczywistości. Sześć obrazów z cyklu *Trawy* to pozornie realistyczny, malarskimi środkami wykonany opis falujących łąn łąki. Miętkość głaskanej wiatrem „trawy” jest jednak



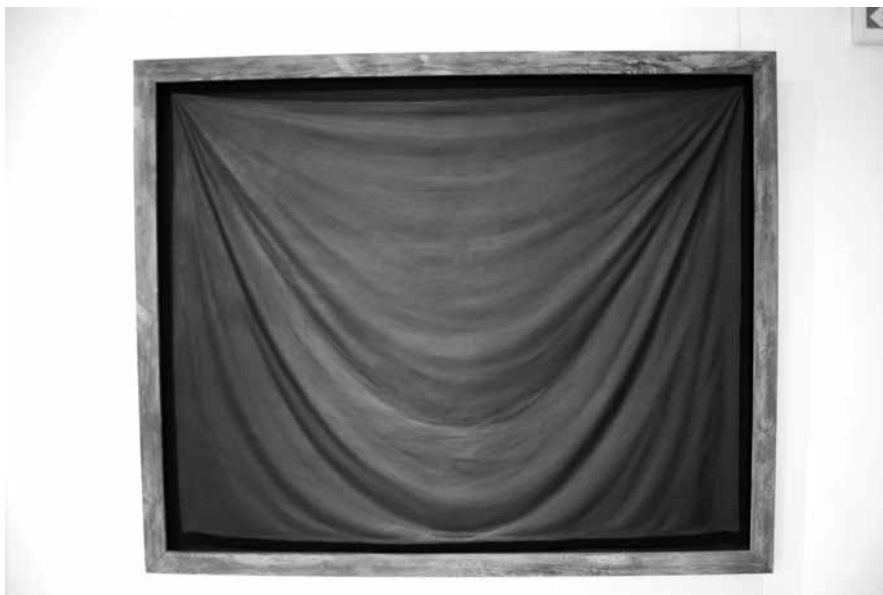
tylko pozorem, bo paradoksem tej naturalistycznej iluzji jest jej surowe technologiczne podłoże. Okińczyc maluje te „trawiaste” wyobrażenia na sztywnych filcowych płytach, które gnie, moduluje, a następnie przekształca w twarde, „nieczułe artystycznie” przedmioty. Dzięki temu zabiegowi tytułowa trawa – ten zrozumiały w normalnym doświadczeniu element żywej przyrody – zostaje tu niejako zanegowana. Staje się jakby substytutem czegoś, co nie istnieje, co jawi się niczym teatralna dekoracja, niczym element montażowy zaplanowanej przestrzeni.

Pokrewna idea jest widoczna w innym cyklu obrazów poświęconego tytułowemu *Schodom*. Powtarzający się motyw iluzyjnie potraktowanych kilku stopni schodowych posłużył Okińczycowi do przeprowadzenia wirtuozerskiej analizy ukazującej, jak materia malarska przekształca, odmienia i udratycznia wycinek banalnej



codzienności. Namalowane przez artystę stopnie schodów nie są bynajmniej opowieścią symboliczną, nie nawiązują do literackich odniesień, nie prowokują pozamalarskich sensów. Okińczyc pokazuje tylko, jak pokryta farbami płaszczyzna z wyrysowanym na niej najprostszym motywem z każdym obrazem przekształca się i wzbogaca. Obrazy są niby podobne, ale w kolejności ich powstawania materia malarska narasta, komplikuje się, burzy. W tej samej klamrze kompozycyjnej powstają nowe wartości mnożone wolną wyobraźnią artysty, inspirując u widza emocjonalne napięcie. Choć można poszukiwać tu jakiejś autorskiej tajemnicy, efekt końcowy *Schodów* jest czysto wizualny i niemożliwy do przełożenia na słowo.

Twórczość Andrzeja Okińczycyca potwierdza najlepiej, jak bardzo nieostre są już dziś tradycyjne podziały w sztukach wizualnych na malarstwo, rzeźbę itp. Jego obrazy efektownymi środkami pozorują wprawdzie malarstwo, ale miewają konstrukcję bryły, przeistaczają się w płaskorzeźby i masywne trójwymiarowe reliefy. Artysta przekracza w ten sposób granicę między rutyną stylotwórstwa a swoistym persyflażem. Ciekawe, że na tej drodze posuwa się czasem do jawnych zapożyczeń ze znanych dzieł innych artystów, świadomie jakby prowokując przypuszczenia, że lawiruje między pastiszem a plagiatem. Tak jest w kilku obrazach z cyklu *Draperie*, które jako żywo kojarzyć się mogą z pracami włoskiego artysty Lucia Fontany. Bo to Fontana jako pierwszy twórca z kręgu sztuki awangardowej tworzył obrazy przestrzenne, dziurawiąc i rozcinając ich powierzchnię. Takie kaleczone obiekty Okińczyc powielił w *Studiach*, cyklu prac z ostatnich lat, które można byłoby uznać za głęboko ironiczny ukłon artysty w stronę przedstawicieli tzw. sztuki ciała. „Cieliste” obiekty składające się na opowieść





o skórze, ranach, bandażowanych i krępowanych fragmentach ludzkich korpusów można tu odbierać jako wyraz protestu artysty, a może nawet kpinę z klasycznych twórców body artu, poddających swoją cielesność publicznej wiwisekcji. Można też odnieść wrażenie, że Andrzej Okińczycy poszukuje polemicznych pól, które umożliwiają mu konfrontowanie swojej twórczej idei z utrwalonymi wzorcami składającymi się na historię sztuki współczesnej. Polemizując zarówno z autorytetami, jak i stereotypami, prowadzi swoisty dialog z historią – zarówno korzystając z doświadczeń innych twórców, jak i dystansując się ostentacyjnie od takich ich dokonań, które zbanalizowały się w chaosie kultury masowej.

Eksperymenty twórcze Okińczycy można umieścić w obrębie sztuki materii. Wśród łódzkich artystów ta orientacja stylistyczna była obecna przez jakiś czas chyba tylko w niektórych obrazach abstrakcyjnych Romana Modzelewskiego. Okińczycy niewątpliwie fascynują grube, mięsiste faktury, lubi środkami malarskimi imitować warstwy i odmiany powierzchni ziemi, wylewającą się lawę, a nawet odkryte tkanki i wnętrzości. Krytycy piszący o jego sztuce najczęściej zatrzymują się nad tym ostatnim motywem. „Wobec tych dzieł stajemy się podmiotami w szoku – pisze Marta Smolińska, autorka wstępu do katalogu łódzkiej wystawy. – *Ślady* »krwi« oraz – mówiąc kolokwialnie – flaki oraz ich naturalistyczna kolorystyka powodują, że przebywając w pobliżu *Studiów*, a przecież musimy podejść blisko, by zobaczyć wszystkie detale – odczuwamy je całym ciałem, doznając dreszczu fascynacji i obrzydzenia jednocześnie. Targają nami sprzeczne emocje: miotamy się między pragnieniem odwrócenia wzroku a intensywnym wpatrywaniem się w każdy frapujący szczegół tak namacalnie oddanych



wnętrznosci”. Takie dosłowne odczytywanie sensu sztuki uprawianej przez artystę prowadzi przeważnie do niczego. Istotą warsztatowych doświadczeń Okińczyca nie jest zapewne budzenie „dreszczu fascynacji”, ale kreatywne selekcjonowanie różnych odmian materii malarskiej. Dzieło sztuki może budzić różne refleksje i skojarzenia, lecz niekoniecznie te najprostsze i jednoznaczne są właściwe dla odczytania ich sensu. Obrazy Okińczyca noszące tytuł *Lawa*, urzekające grubą, wyrazistą fakturą, mogą być może rozumiane wprost jako odtworzony przez malarza mrozący krew w żyłach widok rozgrzanej do czerwoności spływającej magmy – ale z takiej interpretacji niewiele wynika. Sens tym obrazom nadaje bowiem mistrzowska gra materii malarskiej dotykająca granic iluzji.

Te granice są prawdopodobnie dla Andrzeja Okińczyca stałym punktem odniesienia. W serii wielkoformatowych obrazów inspirowanych przyrodą, których wizualny efekt wzbogaca ich odbicie w ułożonej poziomo płycie szklanej – co można odczytywać jako imitację krajobrazu odbitego w tafli jeziora – artysta traktuje iluzję jako alternatywę materii. Taki efekt mógłby być wprawdzie odebrany jako zabieg czysto dekoracyjny, tyle że tutaj Okińczyk, wychodząc poza iluzję, bada już tylko jej chwilowy refleks. Ale jeśli widz skupiony na oglądaniu takich obrazów, jak *Pełnia*, *Przesłona*, *Hibernacja* itp. – w których artysta zbudował malarskimi środkami replikę kawałka „prawdziwej przyrody” – nie zwróci nawet uwagi na te lustrzane odbicia, pozostanie mu i tak wrażenie obcowania z prowokacyjnie przekornym złudzeniem. Bo subtelne i pełne iluzyjnej maestrii lica tych obrazów pozostają w zaskakującym dysonansie z ciężką brylowatą formą ich podłoża. A są nimi trójwymiarowe masywne

bloki, wyglądające na pierwszy rzut oka jak sporych rozmiarów fragmenty muru wymontowane z jakiejś budowli.

Wydaje się, że istotą sztuki Andrzeja Okińczyca jest jej prowokacyjna wieloznaczność. W warstwie informacyjnej obiekty stworzone przez tego artystę są naturalistycznie dosłowne. Imitują wypreparowane kawałki rzeczywistego świata – przyrody, ciała ludzkiego, architektury – ale nie odwołują się do żadnych symboli. Urzekają technicznym mistrzostwem wykonania i złudzeniem łatwej przygody ze zjawiskiem, które jest po trochu wszystkim: malarstwem, płaskorzeźbą i oryginalnym laboratorium organizowania przestrzeni.

*Gustaw Romanowski*

kultura

*Okińczyc*, czas trwania wystawy: 21 maja – 21 sierpnia 2016, Miejska Galeria Sztuki w Łodzi, Ośrodek Propagandy Sztuki, park im. Henryka Sienkiewicza. Koncepcja i scenariusz: Andrzej Okińczyc. Kuratorzy: Elżbieta Fuchs i Andrzej Okińczyc.

Fot. dzięki uprzejmości Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi

# Retroperspektywy po raz piątą

*Teatr offowy tradycją Łodzi*

Tomasz Rodowicz zaczynał działalność w teatrze awangardowym w słynnym Laboratorium Jerzego Grotowskiego, by na początku XXI wieku z Teatru Gardzienice trafić do Łodzi. To postać o tyle istotna, że w chwili rozpoczęcia działania Stowarzyszenia Teatralnego Chorea, które utworzył w Łodzi, zamierało w mieście życie teatru niezależnego. Grupy teatralne działające od lat 80. czy 90. wygaszały już swoją działalność. Łódzkie Spotkania Teatralne, niegdyś bardzo znacząca impreza, zaczęły tracić swój kulturotwórczy i środowiskowy charakter. Chorea Rodowicza wprowadziła świeży impuls i właściwie do dziś pozostaje jedynym rozwijającym własny zespół i repertuar teatrem awangardowym w Łodzi. Ale Teatr, na czele z założycielem, nie tylko pracuje na własną markę, bo pomysł Rodowicza to również tworzenie przestrzeni edukacyjnej i upowszechniającej sztukę sceny. Obok prowadzonych przez Choreę warsztatów czy projektów dla dzieci i młodzieży grupa powołała festiwal Retroperspektywy, będący przywróceniem Łodzi awangardowego wydarzenia teatralnego. Współorganizatorem Retroperspektyw jest Fabryka Sztuki, z którą Stowarzyszenie Teatralne Chorea jest związane jako współprowadzące tę miejską instytucję kultury. Festiwal w 2016 roku miał swoją piątą odsłonę, co już stanowi poważny dorobek. Konstelacja łódzkich festiwali zmienia się bowiem jak w kalejdoskopie, w ostatnich latach ubyto parę ugruntowanych już wydarzeń albo pojawiły się nowe, jeszcze niepewne przyszłych edycji.

## **Brzmienie buduje sens**

V Międzynarodowy Festiwal Teatralny Retroperspektywy 2016 trwał w dniach 25–28 sierpnia w Art Inkubatorze przy ulicy Tymienieckiego. Miejsce festiwalu to dawne magazyny zakładów Karola Scheiblera, w których, po dwuletnim remoncie prowadzonym przez Fabrykę Sztuki, w maju 2014 roku otwarto Art Inkubator. Ten pieczołowicie odrestaurowany obiekt służy jako miejsce pracy startujących w branży kreatywnej firm, ale jest również siedzibą Stowarzyszenia Teatralnego Chorea. Festiwalowe wydarzenia gościły również w Teatrze Muzycznym, gdzie odbył się zamykający Retroperspektywy koncert Iberyjskiej Orkiestry Perkusyjnej COETUS, a inne z muzycznych wydarzeń, pod

tytułem *Pieśni dla miasta*, wybrało na scenę podziemne przejścia Dworca Kaliskiego oraz restaurację McDonald's. Wydarzenia muzyczne zamykały każdy dzień festiwalu koncertem albo sesją *jam*, przypieczętowując hasło całego wydarzenia: „Teatr naznaczony muzyką”. Organizatorzy zaprosili spektakle, których inspiracją lub głównym twórczym stała się muzyka. Interesowały ich dzieła tworzone narracją dźwięku, a nie literackim budowaniem fabuły. W pracy niezależnych grup teatralnych równie ważny, co efekt końcowy, jest twórczy proces. Aktorzy, tancerze czy muzycy podczas prób eksplorują możliwości własnego ciała, głosu, emocji, eksperymentują z muzyką. Taki teatr chce wywołać w widzu przeżycie, którym jest doświadczenie, a nie proces intelektualny. Taki też miały charakter zaproszone na festiwal spektakle.

### Tradycja i eksperymenty

Spektaklem otwierającym festiwal był *Idiot-syncrasy* brytyjskiej grupy The Place Theatre. To spektakl na dwóch aktorów, których celem wydawało się zachęcenie widzów do wspólnego ruchu. Aktorzy przez kilkadziesiąt minut rytmicznie skakali po scenie bez towarzyszenia muzyki, by w jednej chwili wciągnąć w tę gimnastykę publiczność. Celem twórców było wywołanie wspólnych emocji i rzeczywiście efektem było wspólne skakanie i spontaniczne rozbawienie widzów.

Ostatni teatralny akcent pierwszego dnia festiwalu zakończył się premierą spektaklu *//Error404//*, przygotowanej przez młodych adeptów Teatru Chorea. To propozycja charakterystyczna dla grupy Tomasza Rodowicza, oparta o ruch, zanurzona w muzyce, z krótkimi fragmentami literackimi. Młodzież Chorei opowiedziała o presji świata nastawionego na sukces i odhumanizowaniu relacji międzyludzkich w dużych firmach. Na scenie wystąpiło kilkanaście osób, które świetnie współpracując, dały poczucie autentyczności wypowiedzi młodych artystów. Szczerość przekazu szczególnie





oddziaływała na widzów festiwalu. Duży aplauz zebrał męski chór gruziński Sakhioaba, wykonujący pieśni pasterskie i łowieckie, a widownia z radością przyjęła etniczne ballady z Bułgarii wybitnego znawcy folkloru i muzyka Theodosiiego Spassova.

Muzyczna warstwa festiwalu skomponowana była z propozycji autorskich, eksperymentalnych i poszukujących. Artyści z zespołu Projekt Puls połączyli brzmienie fortepianu, fletu oraz indyjskich bębnów w harmonijny, delikatny utwór. Koncert pod gołym niebem wprowadził widzów w hipnotyczny i łagodny nastrój. Fantastycznie przyjęta została hiszpańska grupa muzyków, która zamknęła festiwal koncertem w Teatrze Muzycznym. Zespół COETUS wystąpił w 17-osobowym składzie. Jego żywiołowość udzieliła się widowni, szkoda tylko, że wielkość i konwencja sceny operetkowej oddzielały słuchaczy od muzyków. Pierwszy dzień festiwalu zamknęła wieczorna sesja *jam* grupy Kormorany, z Igozem Gawlikowskim na czele. Festiwal miał również swój program warsztatowy. Aktorzy, muzycy, performerzy dzielili się swoją wiedzą i doświadczeniem na zamkniętych spotkaniach. To znaczące zjawisko w sztuce niezależnej. Twórcy nie zamykają się w pracowniach i salach prób, ale chcą i potrafią przekazać swoje doświadczenie. Na festiwalu odbyły się warsztaty ze zespołem Sakhioaba, perkusyjne z Hindusem Sandipem Bhattacharią oraz z Hiszpanami z zespołu Chorus.

### **Teatr jako hip-hop i performans**

Bodaj najbardziej żywiołowe przyjęcie na festiwalu spotkało grupę teatralną Incubator z Izraela ze spektaklem *The City*. Zespół z Jerozolimy pokazał widowisko muzyczne



oparte na muzyce hip-hop. Grupa opowiedziała historię rodem z chandlerowskiego czarnego kryminału, choć był to jedynie fabularny pretekst dla opisu muzyków, wokalistów i aktorskich umiejętności. Bezpretensjonalność, dowcip i oryginalna muzyka stworzyły świetne widowisko, które niezwykle sprawnie połączyło różne tworzywa teatralne i muzyczne. Twórcy żonglowali konwencjami, a hip-hopowe brzmienie zamiast charakterystycznego didżeja odtwarzał gitarzysta i bębniarz. Z pewnością był to spektakl, który w pełni egzemplifikował ideę tegorocznej edycji festiwalu, dla którego punktem wyjścia i materiałem był rytm i brzmienie.

Zagranicznym gościem Retroperspektyw była też Brytyjka Verity Standen. Podczas festiwalowej dyskusji mówiła, że nie czuje się człowiekiem teatru, ale performerką badającą możliwości ludzkiego głosu. Publiczności zaproponowała happening *Hug*. Widzowie w kilkunastoosobowych grupach zostali wprowadzeni do zaciemnionej sali i poproszeni o zasłonięcie oczu. W trakcie performansu aktorzy wykonywali wokalizy, a potem przytulali się do widzów. Brzmienie głosu, pobudzenie jedynie zmysłu słuchu oraz dotyku miało wprowadzić widza w pozaintelektualne doświadczenie zbliżenia z drugim człowiekiem. Performans spodobał się widzom, pozwolił na wyciszenie i ujął prostotą.

### Awangarda o ważnych sprawach

Głębokiego zaangażowania wymagał spektakl *Znak Jonasza* autorstwa Artura Pałygi. Wyreżyserował go Paweł Passini, współtworzący z Tomaszem Rodowiczem podwrocławską grupę neTTtheatre. To opowieść o trzech Maryjach, które przyszły do grobu Chrystusa. Autorzy włączyli w rezurekcyjną opowieść starotestamentowego Jonasza, którego los to prefiguracja Zmartwychwstania. Instrumentarium teatralne złożone przez Passiniego jest wielowarstwowe, w spektaklu przenikają się opowieści Maryj z postacią Jonasza oraz rzymskiego żołnierza – Narratora. Literackość zestawiona jest z ruchem scenicznym, monologiem, ale też z muzyką. Scenografia była ważnym znakiem: drewniana konstrukcja, kojarzyła się ze szkieletem ryby, który niczym tunel prowadzi do grobu Chrystusa. Wielość zastosowanych przez reżysera środków wyrazu była imponująca, tyle że obfitość wydaje się mniej służyć czytelności przekazu.

Podobna konstatacja może być też podsumowaniem ostatniego spektaklu festiwalu, *Szczelin* Teatru Chorea w reżyserii Tomasza Rodowicza. Jednak i tu mistrzostwo warsztatu aktorów i panowanie reżysera nad wielością środków imponowała. Spektakl został oparty na norweskim dramacie Arne Lygre *Zanikam*, poezji perskiego mistyka Rumiego oraz własnym tekście. To opowieść o figurze uchodźcy, którego los może spotkać każdego. Spektakl włącza się w żywą obecnie dyskusję o emigrantach, a autorzy przekonują, że pierwiastek losu uchodźcy rozpoznać może każdy z nas, z pozoru bezpieczny we własnym domu. Stąd na scenie postacie porzuconych kobiet czy dzieci, opuszczone przez rodziców, zestawione z postaciami emigrantów. Aktorzy wcielili się w różne postacie tego wielogłosowego spektaklu. Wydaje się, że

propozycje Passiniego i Rodowicza mają akurat najmniej wspólnego z motywem przewodnim festiwalu. Muzyka była wprawdzie znacząco obecna w ich propozycjach, ale została użyta raczej ilustracyjnie, nie tworzyła partytury spektaklu.

### **Festiwal ostatniej szansy**

Zderzenie artystycznych metod to z pewnością walor Retroperspektyw. Zostały świetnie przemyślane repertuarowo i organizacyjnie. Istotnie jest to festiwal międzynarodowy, bo połowa z sześciu spektakli to goście z zagranicy. Nieprzepełniony program spektakli pozwolił widzowi na obecność na wszystkich wydarzeniach. Nowoczesna, ale przecież zabytkowa przestrzeń Art Inkubatora służy budowaniu oczekiwanej przez festiwalową publiczność dobrej atmosfery. Szkoda więc, że organizatorzy nie zdecydowali się zmieścić w Art Inkubatorze koncertu grupy COETUS, co rozdrobniło skumulowaną przy ulicy Tymienieckiego energię teatralnego święta. Ze stratą też dla anglojęzycznego spektaklu *The City* zrezygnowano z tłumaczenia.

To jednak tylko szczegóły. Festiwal przede wszystkim przypomina, że Łódź nie pogrzebała tradycji teatru awangardowego. Frekwencja festiwalowa mówi



jednak o jego nie najlepszej kondycji. Na wszystkich spektaklach, z wyjątkiem premiery *//Error404//*, zostawało kilkanaście wolnych miejsc na widowni, a duża sala Teatru Muzycznego była wypełniona w dwóch trzecich.

Przyczyną niezbyt imponującej frekwencji nie jest tylko kolidujący z wakacjami i innymi wydarzeniami kulturalnymi termin festiwalu. To raczej malejące środowisko widzów zainteresowanych offem. Mimo to Retroperspektywy są znaczącym i mocnym akcentem integrującym tę grupę odbiorców. Teatr offowy nie istnieje bez widza, czego zespół Chorei jest świadomy. Grupa od wielu już lat konsekwentnie i ciężko pracuje nad wychowaniem swojej widowni, tym samym podtrzymując laur Łodzi jako miejsca teatralnej awangardy. Pracy jest jeszcze dużo i jeśli nie pojawią się podobnie prężne inicjatywy, Rodowicz z zespołem pozostanie samotną wyspą.

*Mateusz Sidor*  
– animator kultury, krytyk teatralny

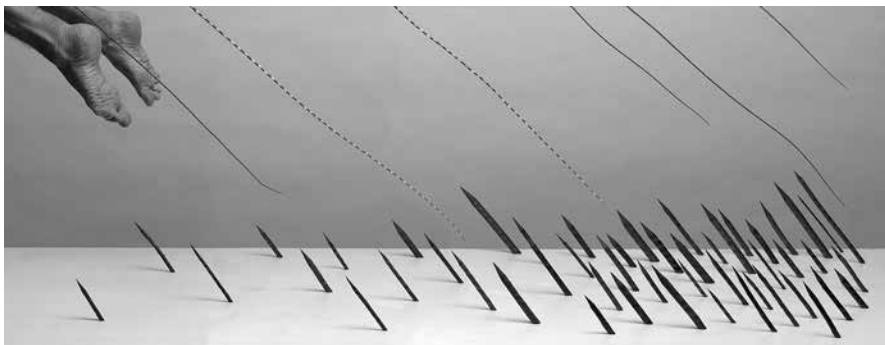
V Międzynarodowy Festiwal Teatralny Retroperspektywy 2016 – Teatr naznaczony muzyką, Łódź, 25–28 sierpnia 2016.

# Nie-Lot w Szklarni

*Wystawa Grzegorza Przyborka w galerii Szkoły Filmowej w Łodzi*

W 1912 roku 33-letni francuski krawiec Franz Reichelt stanął na krawędzi balustrady najwyższego tarasu Wieży Eiffla, prezentując swój dziwny kostium uszyty z mocnej tkaniny przypiętej do ramion i pleców. Reichelt inspirował się przemyśleniami geniusza doby renesansu Leonarda da Vinci oraz jego teoretycznym zapiskami i rysunkami dotyczącymi czegoś, co dziś nazwalibyśmy spadochronem. Testowi jego konstrukcji towarzyszyły kamery i aparaty fotograficzne, a sam skok obserwował tłum paryskich gapiów. Zamiast triumfu konstruktora i tym samym idei wynalazku operatorzy i gapie obejrzeni kilkusekundowy ponury spektakl, który zakończył się śmiercią śmiałka. To jemu Grzegorz Przyborek zadedykował wystawę *Nie-Lot*, prezentowaną w Szklarni Szkoły Filmowej w Łodzi.





Można by zapytać, dlaczego nie poświęcił jej legendarnemu Ikarowi? Być może dlatego, że tragiczny i w pełni nowoczesny performans z 1912 roku różnił się znacząco od przebiegu wydarzeń przekazywanych w narracji starożytnego mitu. Obrazy skoku Reichelta są także przeciwieństwem malarskiej interpretacji dokonanej w XVI wieku przez Bruegla w *Pejzażu z upadkiem Ikara*, znajdującego się w zbiorach brukselskiego Museumstraat. Skok krawca odbył się z Wieży Eiffla (symbolu myśli konstruktorskiej) oraz w świetle autorytetu najnowocześniejszej wiedzy technicznej, inżynierskiej i instytucjonalnej. Towarzyszyła mu też oficjalna zgoda władz (choć te podobno spodziewały się zrzucenia manekina, a nie skoku człowieka). Co jednak szczególnie znaczące, został skrupulatnie zarejestrowany przez kamery i aparaty. Ikara na renesansowym obrazie niemal nikt nie widzi. Takie było przesłanie pracy – tragedia ambitnej i śmiałej jednostki jest indywidualnym, samotnym przeżyciem. Upadek Reichelta stał się nowoczesnym, na poły naukowym, na poły sportowym widowiskiem. Dziś może obejrzeć go każdy, kto ma nieskrępowany dostęp do Internetu – ze świadomością tego, że fotografowany „już nie żyje i wkrótce umrze”, zgodnie z paradoksem, który opisywał Roland Barthes w *Świetle obrazu*. W przeciwieństwie do uniwersalnego przesłania mitu zdjęcia upewniają nas, że ta sytuacja zdarzyła się w rzeczywistości. Tragiczne wydarzenie było zwiastunem kolejnych katastrof, których obrazy cyrklują wciąż w ramach globalnego medialnego spektaklu.

Wyjątkowo spektakularne i szokujące były obrazy z zamachów z 11 września 2001 roku. Kamery (tym razem łącznie z obrazem na żywo) i aparaty zarejestrowały to wydarzenie, jednak mimo natychmiastowej koncentracji uwagi całego świata nie zmieniły one tragicznego przebiegu – widz mógł tylko biernie przyglądać się tumanom kurzu. Paul Virilio w *Bombie informacyjnej* nazywa to zjawisko „uniwersalnym wojeryzmem”, w którym „nic się nie wydarza, a wszystko się dzieje”. Co więcej, cyrkulujące obrazy w świadomości wielu osób nie wyjaśniły przebiegu i przyczyn zamachów, a nawet nie upewniły o realności wydarzenia, a wręcz zrodziły szereg spekulacji. Wiarygodność zapisów i oficjalnej wersji wydarzeń przez wielu została poddana krytyce. Obraz „mechaniczny” okazał się niewystarczającym dowodem rozwiewającym

wszystkie wątpliwości – jak stwierdzał fizyk i astronom François Jean Dominique Arago, entuzjastycznie opisując wynalazek dagerotypu tuż po jego zaprezentowaniu.

### **Niežnośne prawo ciążenia**

Łagodna ironia, dystans, prostota i wyrafinowanie cechują sztukę Grzegorza Przyborka, zaliczanego do grupy najważniejszych polskich artystów zajmujących się fotografią, choć jest właściwie artystą intermedialnym, któremu bliska jest również rzeźba, artystyczna instalacja czy rysunek. Profesor Grzegorz Przyborek to również wybitny pedagog, który pracując w Łodzi w Akademii Sztuk Pięknych i w Szkole Filmowej, wykształcił wielu cenionych dziś artystów.

„Od dawna miałem w planie zbudowanie mechanizmu do latania. Testowałem różne rozwiązania, najlepszy okazał się napęd z miotły wiedzy. Urządzenie nazwałem Nie-Lot. Okazało się, że stał się czymś więcej niż tylko konstrukcją. Nie-Lot stał się eteryczny, finezyjny, leciutki, mgielny, pajęczy, ulotny i zwiewny. Kiedy patrzę przez niego w górę, na niebo, na gwiazdy – czuję swoją małość, nicność, niemoc. A może wielkość, podniosłość i chęć zjednoczenia się z ogromem świata?” – taki opis „nielota” pojawia się w tekście towarzyszącym wystawie. Jest on krótki i odmienny od tego, do czego przyzwyczaili nas kuratorzy. Pierwsza część to przytoczenie „starej legendy Yshp’a Keroby” o zaklętych przez Boga w duszy Adama istot „materii tak lekkiej, że unosiła się nad ziemią”. Opis wystawy jest jej integralnym elementem, preludem do części wizualnej.

Kiedy wchodzimy na ekspozycję w galerii Szklarnia, najpierw nasza uwaga zostaje skierowana na rysunki konstrukcji Nie-Lota. Każde wykonanie



jest poprzedzone szkicem, myślą, ideą. W wypadku Reichelta pomysł zaproponował da Vinci, ale nikt go nie sprawdził w praktyce. Nie było wówczas takiej potrzeby. W czasach nieszczęsnego francuskiego krawca już pojawiły się samoloty, dlatego przetestowanie tego typu rozwiązania miało utylitarne uzasadnienie – ratowanie lotników z uszkodzonych maszyn.

Centralnym punktem ekspozycji jest obiekt rzeźbiarski przypominający domorośle wykonany z kruchych patyczków amatorski „egzoszkielet” – to tytułowy Nie-Lot. Ta swoista konstrukcja ma nakładki pod stopy śmiałka i zginaną konstrukcję osłaniającą nogi. Użytkownik Nie-Lota ma mieć na plecach coś w rodzaju skrzynki z przyczepionymi rachitycznymi skrzydełkami z wikliny. Głowę użytkownika osłania zielony hełm wyklejony gazetami, budzący silniejsze skojarzenia z dadaistycznym „biednymi” obiektami niż konkretną osłoną głowy. Obiekt jest ruchomy. Po wciśnięciu przycisku zaczyna „zginać kolana”. Przypomina wtedy skoczka narciarskiego na rozbiegu. Cała konstrukcja trzeszczy, dodatkowo wzmacniając i tak silne obawy przed ewentualnym skorzystaniem z niego w praktyce. Oświetlenie w galerii i tworzące się w ruchu cienie wzmacniają efekt dramaturgii. Wśród obiektów na wystawie znajduje się też model czteropłatowego pojazdu latającego oraz stół z wyeksponowanymi zaostrozonymi patykami. Leżące na nim fragmenty drewna można zobaczyć na fotografiach. To łącznik między obiektami a zdjęciami odsłaniający kulisy powstania fotografii jako sytuacji zainscenizowanej. Przyborek, w przeciwieństwie do wielu artystów fotografów, nie przekształca obrazu fotograficznego za pomocą komputerowej obróbki graficznej, ale fotografuje układ obiektów w konkretnej sytuacji w studiu. Ten scenograficzny, inscenizatorski charakter zdjęć widać nie tylko u samego artysty, ale także w wielu pracach dyplomowych uczniów profesora. Fotografii na wystawie jest niewiele – ledwie pięć (dużego formatu).

Cztery w formie poziomej wiszą w parach naprzeciwko siebie. Przedstawiają inscenizacje z zaostzonych patyków, rachitycznych wyskoczni, kulek, wektorów, ludzkich stóp i rąk. To właśnie stopy i ręce pozwalają człowiekowi realizować idee, które rodzą się w jego głowie. To one konfrontują je z trudną, najeżoną „uporem materii” rzeczywistością. Prace te, wykonane z ogromnym wyczuciem kompozycyjnym i techniczną biegłością, nadają wystawie poetycki charakter.

Piąta fotografia jest zupełnie inna. W przeciwieństwie do czterech pierwszych, które poprzez szare fotograficzne tło sugerują sterylność i studyjny charakter, jest to zdjęcie pejzażu. Kolorowa fotografia dla podkreślenia odmienności zakomponowana została w poziomie i umieszczona samotnie na ścianie *vis-à-vis* Nie-Lota. Przedstawia boscę stopy na ziemi. Prawie 80 procent jej powierzchni zajmuje widok surowej gleby z dużą liczbą patyków, a dopiero na samym szczycie widnieje pas pejzażu z drzewami i niebem. Czy jest to cel drogi, a może symbol nadziei? Fotograficzna metafora starożytnego powiedzenia *per aspera ad astra* (przez ciernie do gwiazd)? W końcu wizja Leonarda została urzeczywistniona. Gdyby Reichelt mógł zobaczyć



potencjał współczesnych wingsuiterów, wiedziałby, jak bardzo prekursorski okazał się jego pomysł. Może „piąta praca” to hołd dla ciężkiej, czasem pozornie bezefektywnej, mozolnej pracy?

### **Czym jest Nie-Lot?**

Nie-Lot jest konstrukcją, której projekty i prototyp możemy oglądać na wystawie. Przyborek daje jednak widzowi szereg możliwości interpretacji Nie-Lota jako metafory. Na przykład: Nie-Lot to człowiek i jego materialne ograniczenia wobec duchowych i intelektualnych potrzeb. Metafora latania jako próby przekroczenia ograniczeń była wykorzystywana w mitach i historiach różnych kultur dość powszechnie. Przyborka inspirowała ona przynajmniej od 1988 roku, kiedy to na wystawie *Polska fotografia intermedialna lat 80.* w BWA w Poznaniu pokazał instalację przestrzenną z wykorzystaniem spreparowanych ptasich skrzydeł, zdjęć i kamieni. „Uskrzydłone” formy pojawiały się także później w jego twórczości, ale tym razem wydaje się, że ich powrót ma szczególnie osobisty charakter. Wróćmy do tekstu, który jest integralnym elementem wystawy. W opisie Nie-Lota nie ma ani słowa o próbach jego użycia, za to pojawia się zastanawiające sformułowanie: „Kiedy patrzę przez niego”. Nie-Lot jest więc „czymś więcej niż tylko konstrukcją”.

Grzegorz Przyborek obronił dyplom w 1974 roku – był to czas konceptualizmu rozumiejącego sztukę jako ideę, a nie jako materialny przedmiot. Konceptualni artyści pokazywali pozornieść techniki fotograficznej jako potencjalnego źródła wiedzy o rzeczywistości. Przyborek nie kontynuował swojej pracy w badawczo-



-obiektywnej estetyce, jednak myśl konceptualna z pewnością odcisnęła piętno na jego twórczości. W późniejszych latach artystę zainteresowała inscenizacja i tworzenie własnych małych światów. Układanie, przekształcanie materii pozwoliło tworzyć z niej surrealne, poetyckie obrazy. Przyborek wybrał sztukę bardziej atrakcyjną wizualnie i dającą możliwość odbioru na wielu poziomach, wciąż jednak nieporzucającą nadrzędnej zasady konceptualizmu – przed powstaniem dzieła jest idea. Tak jak człowiek potrzebuje ciała, tak sztuka jako idea potrzebuje medium. Nie-Lot może być więc metaforą medium (na przykład fotografii) i artysty, który się z nim zmagą. Ten mozolny trud jest trochę żałosny, a efekt niezadawalający wobec tego, co powstaje w efemerycznej przestrzeni myśli. Efekty ostateczne często nie przekonują odbiorcy, że ma do czynienia z czymś poważnym i doniosłym. Nie-Lot jest jednak potrzebny, jest tym, co ma do dyspozycji artysta – marną, bo marną, ale konstrukcją, którą można przekazać myśl. Wystawa *Nie-Lot* Grzegorza Przyborka wyraża więc swobodną, bezpretensjonalną refleksję doświadczonego artysty i – co ważne – pedagoga, którego zajęciem jest dzielenie się przemyśleniami na temat sztuki i ciągła konfrontacja, z energią młodych, twórczych osobowości.

Błażej Filanowski

Wystawa była dostępna dla zwiedzających od 11.06.2016 do 31.08.2016.

**Szklarnia Szkoły Filmowej w Łodzi** mieści się na parterze budynku Centrum Dydaktyki Nowych Mediów przy ul. Targowej 61/63 i otwarta jest od poniedziałku do piątku w godzinach 10:00–20:00. Działalność Szklarni rozpoczęła się w październiku 2014 roku wystawą prac studenckich *Ciągłości i kolizje*, której kuratorem był Piotr Kotlicki – artysta, malarz, wykładowca i asystent na Wydziale Reżyserii Szkoły Filmowej w Łodzi. Od momentu powstania kierowana przez Annę Kaźmierczak galeria gościła kilkanaście wystaw i innego rodzaju wydarzeń artystycznych. Wiele wystaw koncentruje się na fotografii – m.in. prezentacje Piotra Zbierskiego, Artura Gutowskiego czy Wojtka Wieteski. Galeria nie ogranicza się jednak do refleksji nad jednym wybranym medium ani nie prezentuje wyłącznie artystów z kręgu Szkoły Filmowej. W Szklarni gościła m.in. intermedialna wystawa *ZONA* Marii Apoleiki, odnosząca się do prywatnego doświadczenia opuszczonych, marginalnych łódzkich przestrzeni, uzupełniona akcją pary performerów: Oli Kozioł i Suavasa Lewego. Kolejnym inspirującym się *Stalkerem* i *Piknikiem na skraju drogi*

pokazem była wystawa *Historia Łądowania* duetu Wojnarowski/Mikruda. Galeria pokazała także wystawę kontrowersyjnego łódzkiego performerera i malarza Pawła Hajncla. Przed *Nie-Lotem* w galerii można było obejrzeć wystawę *Ja po rzeźbach nie płaczę* Karoliny Breguły, łączącą artystyczne instalacje, wideo i fotografię. Dzięki tym i innym wystawom i działaniom Szklarnia jest coraz lepiej rozpoznawalnym, coraz bardziej znaczącym punktem na mapie łódzkich przestrzeni wystawienniczych skoncentrowanych na prezentacji sztuki współczesnej.

Fot. dzięki uprzejmości Galerii Szklarnia

# Druga edycja festiwalu DOMOFFON

*Łódzka kultura niszami stoi*

kultura

Wydawać by się mogło, że nasz rodzimy rynek festiwalu muzycznych uległ już całkowitej saturacji – pomorski Open'er, płocki Audioriver, krakowski Live, katowicki OFF i Tauron Nowa Muzyka czy klasyczny Przystanek Woodstock to tylko kilka z licznych wydarzeń, które na stałe wpisały się w festiwalową mapę kraju. Okazuje się jednak, że w dobie ogranych już nieco wydarzeń realizowanych z ogromnym rozmachem, po których każdy z grubsza wie, czego się spodziewać, festiwale mniejszego kalibru przeżywają swoje *momentum*. Łódzki DOMOFFON, którego druga edycja odbyła się w dniach 26–27 sierpnia, jest doskonałym przykładem tego zjawiska.

## **Osobliwości i peryferie**

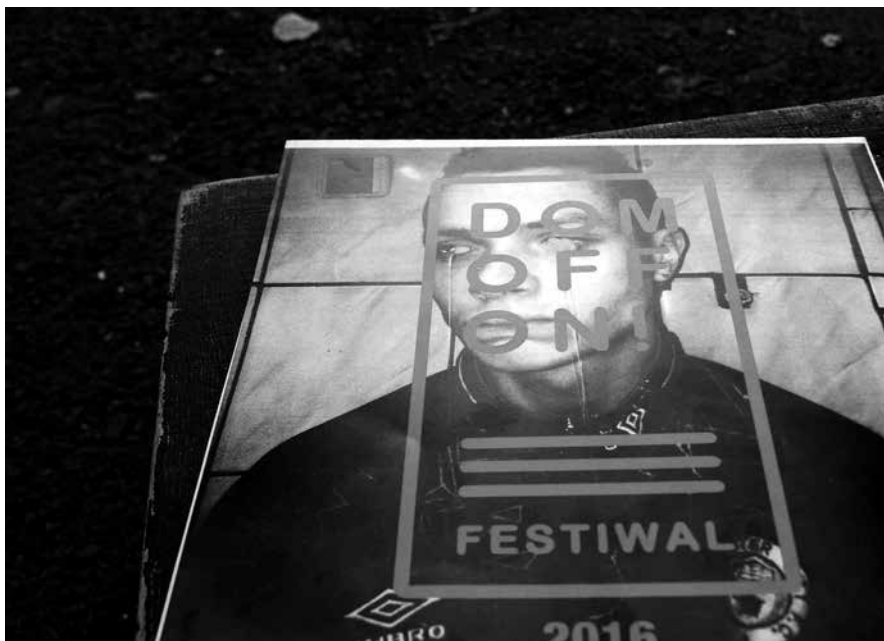
W 2011 roku na terenie mocno wyeksploatowanego zabytku – dawnej fabryki Franciszka Ramischa przy ulicy Piotrkowskiej 138/140 – zaczęły dziać się niezwykle rzeczy. Już wcześniej ta śródmiejska przestrzeń, kojarzona przez łódzian jako Chinatown, została częściowo zajęta przez kulturę za sprawą FabrySTREFY. W 2011 roku zaczęły pojawiać się plany stworzenia w tym miejscu OFF Piotrkowskiej, a jednym z pierwszych zaangażowanych w projekt miejsc był klub o przewrotnej nazwie DOM. Założyło go pięciu łódzian mocno związanych z undergroundową i alternatywną sceną muzyczną (wśród nich: Kuba Wandachowicz, znany z zespołów Cool Kids of Death, Tryp i NOT, Wiktor Skok – lider grupy Jude i didżej grający industrial i elektro oraz Robert Tuta – frontman NOT-u oraz muzyk grup Agressiva 69 i Tryp). Kilka lat później to właśnie tutaj zakorzeniło się nowe łódzkie wydarzenie muzyczne. Jak twierdzą organizatorzy, „DOMOFFON to festiwal osobowości i osobliwości na co dzień niewidzianych w mediach. To próba ukazania tego wszystkiego, co najciekawsze i najlepsze, a co powstaje na peryferiach kultury popularnej”. I ta właśnie działalność na pograniczu stanowi istotę całego przedsięwzięcia.

## **Scena niezależna święci tryumfy**

Kilkanaście pełnowymiarowych koncertów, niezliczone DJ-sety i inne muzyczne smaczki – tegoroczna dwudniowa edycja została zrealizowana przy współpracy z agencją

Distorted Animals, opiekującą się takimi artystami, jak Błażej Król, którego koncertu również nie zabrakło w Łodzi. Muzyk znany z projektu UL/KR zagrał głównie materiał z nowej płyty – nieco cięższe, przesterowane brzmienia niż dotychczas eteryczne i liryczne nagrania z debiutanckiego kompaktu *Nielot* (co, swoją drogą, doskonale wpisało się w surowe postindustrialne otoczenie OFF Piotrkowskiej). I tutaj ponownie widoczne są założenia pomysłodawców festiwalu, według których „DOMOFFON to festiwal zorientowany na artystów niszowych, niemainstreamowych, skupiający zarówno uznane gwiazdy, jak i młodych artystów, reprezentujących pełne stylistyczne spektrum sceny niezależnej”. Choć w tym roku oprócz koncertów program zawierał także pokazy kina plenerowego, kiermasz niezależnych wytwórni płytowych, wykłady i wystawy, to właśnie muzyka stanowi niezaprzeczalne centrum „domofonowego” wszechświata.

Jakiej muzyki mogliśmy zatem usłyszeć? Bez wątplenia nieszablonowej: post punk, indie rock, industrial, Berlin techno, minimal, experimental oraz międzygatunkowe hybrydy. Jak uważają organizatorzy, w drugiej edycji udział wzięły „kultowe gwiazdy sceny niezależnej, muzycni autsajderzy, debiutanci” – wszyscy ci, których raczej nie usłyszymy na falach popularnych stacji radiowych. Muzycy krajowi i zagraniczni. I ci lekkostrawni (jak wspomniany już Błażej Król), i wymagający od publiczności uszu zdecydowanie bardziej „otwartych” na nowe wyzwania (jak choćby The Kurws – zespół poddający awangardowej dekonstrukcji brzmienia post rockowe). Zaproszone do zagrania zespoły, didżeje i kolektywy to wibrujące serce i dusza całego przedsięwzięcia. I tak, w tym roku na festiwalowej scenie zagrali także m.in.:



**Chicks on Speed** – okreśłany mianem mistrzyń kiczowatego alternatywnego popu zespół stworzony przez dwie studentki monachijskiej ASP (Australijkę i Amerykankę) jako grupa fikcyjna, która już kilka lat później płynęła na samym szczycie wznoszącej fali tzw. electroclashu – gatunku zrodzonego z połączenia electro, popu i punk rocka – i tak już od dwudziestu lat pozostają aktywne na scenie muzycznej. Ich nieprzewidywalne koncerty-performance’y oglądali zarówno bywalcy najlepszych muzeów sztuki nowoczesnej, jak Modern Art czy Tate Modern, ale też publiczność słynnego berlińskiego teatru Volksbühne.

**Zola Jesus** – mocny, niski głos o ciemnej barwie idealnie pasuje do jej muzyki, w której przeglądał się smutny pop spod znaku 4AD, melancholia Kate Bush, trans zimnej fali, eksperymenty awangardzistek typu Lydii Lunch czy Diamandy Galas. Brytyjskie media ogłosiły Zolę Jesus odnowicielką i nową królową subkultury gotyckiej.

**U.S. Girls** – to wbrew pozorom nie żaden girlsband, ale projekt wokalistki i kompozytorki Megham Remy. Ta mieszkająca w Toronto Amerykanka, którą Iggy Pop zabrał w tym roku na własną trasę, to objawienie ostatnich miesięcy. W ciągu ośmiu lat Remy przeszła od uprawiania półamatorskiego zgiełku do pisania kompletnych piosenek (małych arcydzieł, w których współczesny alternatywny pop miesza się z glam rockiem, disco – z nową falą, elegancją lat 60. – z psychodelią lat 70., punk rock z trip-hopem). A wszystko to spaja mocny, głęboki i ostry zarazem głos Remy. Koncert w ramach festiwalu DOMOFFON był pierwszą okazją do usłyszenia U.S. Girls w Polsce.

**Omar Souleyman** – pochodzący z regionu Hasake w Syrii Omar wyrobił sobie markę, śpiewając przez lata na imprezach weselnych, urodzinach, chrztach i innych tego typu uroczystościach, przyjmując zaproszenia od wszystkich mieszkańców regionu: muzułmanów, chrześcijan, Kurdów, Irakijczyków, Syryjczyków czy Asyryjczyków. Swoim głosem i stylem stoi ponad podziałami, dopasowując utwory i teksty w taki sposób, aby wszyscy czuli się tak samo szczęśliwi.

**Super Girl and Romantic Boys** – w latach 90. jako pierwsi w środowiskach alternatywnych zdjęli kłatwę z disco i new romantic, wywołując zdumienie jednych kolegów i euforię innych. W pierwszej dekadzie XXI wieku byli autorami najsłynniejszej niewydanej polskiej płyty, która w króliczym tempie mnożyła się nielegalnie w sieciach p2p i kanałach IRC. W obecnej dekadzie są zaś twórcami jednego z najbardziej wyczekiwanych powrotów na polskiej scenie.

**Tryp** – na DOMOFFON-ie Tryp narodził się na nowo po ponad czterech latach przerwy z premierą tytułowego utworu z nadchodzącej płyty *Nagie serce*.

Ich styl to wciąż TECHNO-RAP-PSYCHO-PUNK, ale z całym bagażem kolejnych coraz bardziej spektakularnych mikrokolapsów.

**Formacja Cmentarz** – gdyby black metal był hip-hopem i miał wycucie autoironii, brzmiałby jak Formacja Cmentarz. W przebojach składu z warszawskiego Grochowa teksty są nakręcającą się parodią poetyki horroru. Ale teksty to nie wszystko – Formacja Cmentarz nie cieszyłaby się dziś statusem legendy undergroundu, gdyby nie hipnotyzująca, psychodeliczna muzyka oraz melodeklamowany, kaznodziejski rap „Reprezentanta Śmierci”, jednego z najoryginalniejszych głosów w całym polskim hip-hopie.

**Łona i Webber** – to opowieści mężczyzny, który posadził drzewo i spłodził syna, utyskiwania na masową płodność i na niemożność spokojnego oddania się lekturze prasy i książki. Wszystko to oczywiście we właściwym Łonie, czyli tonie wysoko-niskim, błyskotliwym, precyzyjnym stylu. I w tym stylu rapujący prawnik ze Szczecina stawia Polsce diagnozy trafniejsze niż opasłe raporty think tanków.

**Kaseciarz** – połączenie kalifornijskiego surf rocka, grunge’owych przesterów i rozstrojeń z rock’n’rollem wyrosło z jednoosobowego projektu Macieja Nowackiego, który po nagraniu debiutu *Surfin Małopolska* poszerzył skład do tercetu. Furore wśród garażowców starszych i młodszych zrobiła inspirowana serialem *Renegat* płyta *Motörcycle Rock And Roll*.

**Souvenir de Tanger** – spośród całej nowej fali europejskich producentów zafascynowanych Bliskim Wschodem i Afryką Północną, Souvenir de Tanger jest bez dwóch zdań jednym z najciekawszych. W swoich utworach fascynująco wypełnia żelbetonowe struktury rytmiczne (techno, electro, industrial) wschodnimi melodiami wygrywanymi na oldskulowej włoskiej string maszynie, uzupełniając to znaleziskami z arabskiego targowiska medialnego. To wycinki programów z tamtejszej telewizji, uliczne hałasy, ale także kazania imamów, odgłosy zamieszek czy przemówienie matki Mohameda Bouaziziego, którego samospalenie rozpoczęło Arabską Wiosnę. Muzyka Souvenir de Tanger uwodzi i przygnębia, hipnotyzuje, ale przypomina o najbardziej palących problemach świata, przedstawia ciało w taneczny tryb, a zarazem wbija w podłogę.

To tylko kilka najbardziej wyrazistych występów.

### **Powrót cudownych lat 90.**

Muzyka od zawsze przyciągała do siebie określone grona odbiorców. Nic dziwnego, w końcu gusta też mają swoje określone cechy – i choć dyskutować się o nich nie powinno, to nietrudno zaobserwować, że DOMOFFON po raz kolejny skupił wokół siebie niezwykle barwną publiczność.

Przez dwa dni mogliśmy na OFF-ie spotkać ludzi w każdym wieku, poczynawszy od siwiejących fanów punk rocka i grunge'u, przez dorosłych już wychowanków SKA w towarzystwie swoich latorośli, po przedstawicieli pokolenia Z, którzy z lubością zaadaptowali drelichowy styl z początku lat 90. Pijąc lemoniadę i wyciągając się na porozstawianych tradycyjnie gdzie tylko się dało leżakach, można się było poczuć jak po odbyciu podróży w czasie do lat, kiedy grunge był *cool*, a muzyki słuchało się na przegrywanych w nieskończoność kasetach.

Klimat – to niedookreślone wrażenie, jakie często jest przypisywane pewnym wydarzeniom i miejscom, jest niewątpliwie głównym atutem DOMOFFON-u. Ludzie, którzy decydują się wziąć udział w festiwalowej ofercie klubu DOM, robią to w pełni świadomie, o przypadku nie może być mowy. Wiedzą, że wykupując dwudniowy karnet za 150 złotych – kwota niemała jak na wydarzenie o tak sprofilowanym charakterze – ich oczekiwania estetyczne zostaną spełnione.

### **Łódź niszami stoi?**

Ogromna popularność DOMOFFON-u to kolejny przykład pokutującej od bliżej nieokreślonych czasów obiegowej opinii, że Łódź jest miastem niszowej kultury – że łodzianie cenią to, co nietypowe, odarte z wymuszonej kolorowej otoczki, a czasem nawet po prostu nieco dziwaczne. Co więcej, w tej odmienności mają zwyczaj się lubować i wynosić ją na piedestał. W rezultacie to, co uważane jest za niszowe gdzie indziej, w Łodzi odgrywa pierwsze skrzypce. Ten paradoks, choć może wprawiać w konsternację mieszkańców innych metropolii, w naszym mieście jest czymś całkowicie naturalnym i niewymuszonym. Jedno jest pewne – skoro to kultura tworzy tożsamość miasta, Łódź może się poszczycić charakterem z pewnością unikatowym.

*Olga Łabendowicz*

*– redaktorka „4Liberty”, doktorantka UŁ, wokalistka i skrzypaczka*

DOMOFFON Festiwal 2016, Łódź, Piotrkowska 138/140, 26–27 sierpnia 2016 roku.

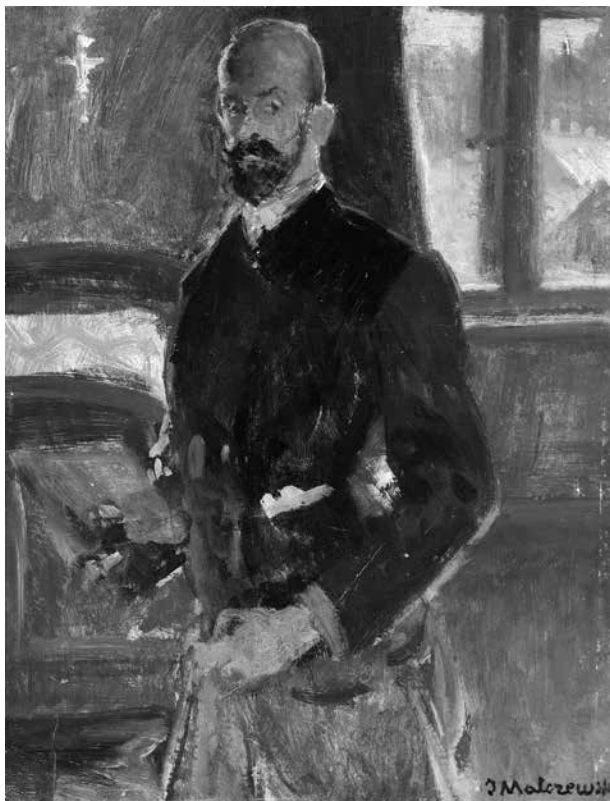
# Introdukcja. Jacek Malczewski – Bartek Jarmoliński

Konfrontacja czy twórcza kontynuacja?

W Muzeum Miasta Łodzi 14 lipca 2016 roku otwarta została wystawa zatytułowana *Introdukcja*. Podstawą jej koncepcji stało się zestawienie postaw twórczych: Jacka Malczewskiego, uznanego za wybitnego prekursora symbolizmu w malarstwie polskim przełomu XIX i XX wieku, oraz Bartka Jarmolińskiego, współczesnego łódzkiego malarza, rysownika, performera.







Galeria Aneksu Jednego Mistrza, w której pokazano tę wystawę, ma już swoją małą historię. Do tej pory miało miejsce 13 indywidualnych wystaw artystów związanych ze sztuką przedwojenną. Były one niejako dopełnieniem kolekcji prezentowanej w głównej sali ekspozycyjnej, czyli Gallerii Wielkich Mistrzów. Poprzednie prezentacje skupiały się na twórczości wybranych malarzy, których prace znajdują się w Gallerii, między innymi Zygmunta Schretera, Wacława Borowskiego, Feliksa Michała Wygrzywalskiego, Alfonsa Karpińskiego, Jana Rubczaka, Wojciecha Weissa. Nieco inny charakter ma wystawa *Introdukcja*. Jest ona autorskim pomysłem wprowadzającym artystyczną konfrontację dwóch osobowości tworzących w odległych od siebie epokach. W kręgu zainteresowań obu twórców znalazły się problemy egzystencjalne o uniwersalnym wymiarze, zagadnienia dotyczące artystycznego powołania, słuszności wybranej drogi, natury tworzenia.

### **Fascynacja czy przeznaczenie?**

Tytuł wystawy *Introdukcja* nawiązuje w oczywisty sposób do tytułu obrazu Jacka Malczewskiego z 1890 roku. Stał się symbolicznym pytaniem o nieznaną, niepewną przy-



szłość, pełną oczekiwań, ale także frustracji związanej z sytuacją i kondycją dzisiejszej sztuki i artysty oraz zagrożeniami pojawiającymi się w konsumpcyjnej teraźniejszości, prowadzącymi do stępienia ludzkiej wrażliwości na formę bytu, do osłabienia jej świadomości. Tak postrzegana rzeczywistość sprawia, iż dla łódzkiego artysty Malczewski jest jedynym pewnikiem, fascynuje go i cieszy siłą jego osobowości. To właśnie w jego postawie, twórczości i życiu odnajduje odpowiedzi na nurtujące problemy. Symbolizuje to *Introdukcja* Malczewskiego, wyrażająca artystyczne rozterki poprzez postać umazanego farbami chłopca siedzącego w parku podczas jesienno-porannego spaceru i spoglądającego gdzieś w dal. To projekcja twórczych aspiracji.

Jarmoliński już od najmłodszych lat zafascynowany był twórczością tego młodopolskiego malarza. Ciekawość i zachwyt wzbudzały w nim postaci faunów, aniołów, chimer, jednak najbardziej intrygował go i utkwiał mu w pamięci wizerunek mężczyzny w różnych stylizacjach, uznając za najistotniejszy aspekt twórczości Malczewskiego jego *Autoportrety*. Zmieniał w nich kostiumy, przywdziewał rycerską zbroję, ukazywał siebie jako św. Franciszka, Sybiraka. Odwiedzając polskie muzea, Jarmoliński niejako wpisywał się w tę identyfikację, fotografując się na tle wizerunków sławnego artysty. To takie osobiste *selfie* współczesnego artysty. Pierwsze takie zdjęcie powstało w 2006 roku w Muzeum Narodowym w Gdańsku na tle obrazu *Muzyka pól* z 1907 roku, a potem powstał cały cykl fotografii zatytułowany *Uwarunkowania genetyczne*. Mitologię takiego tytułu buduje fakt, że obaj – Malczewski i Jarmoliński – przyszli na

świat 14 lipca. Ezoterycznie – jak zdaje się sugerować łódzki artysta – może to w jakiś sposób wskazywać na biopowinowactwo emocjonalne i intelektualne obu twórców. Wspomniany cykl miał premierę na krakowskiej wystawie w Galerii Olympia.

Autoportrety artystów sugerują ich przewrotność. Jarmoliński w stroju renesansowym czy Malczewski w stroju Hamleta to celowe, przemyślane stylizacje. Jacek Malczewski daje wielu postaciom swoje rysy twarzy, zdaje się prowokować widza. Łódzki artysta również wykorzystuje swoją twarz i ciało, choć zupełnie inaczej niż mistrz symbolizmu. W obu przypadkach jest to jednak rodzaj kontrolowanego ekshibicjonizmu i wymiernej odpowiedzialności za swoje dzieło. Krytycy z jego epoki często przypisywali młodopolskiemu malarzowi skłonność do „kostiumerstwa”, co uznawali za przejaw pychy, ale z całą pewnością to zbyt powierzchowna interpretacja. Ujmowanie własnego wizerunku w sposób ironiczny czy wręcz groteskowy można rozpatrywać w kontekście takich postaw, jak bezkompromisowość czy pewność siebie.





### Wywoływanie duchów Malczewskiego

Jarmoliński prowokuje odbiorcę, bo – jak sam mówi – są ku temu powody. Poprzez swoje prace pragnie rozpocząć z nim dialog, dyskusję, gdyż sztuka tylko wtedy ma sens, kiedy wywołuje polemikę. Oznacza to, że wnosi ona coś ważnego, obok czego nie można przejść obojętnie. Zdaniem artysty sztuka bez aktywnego odbiorcy nie może istnieć, choć oczekuje jednak widza wyposażonego choćby w podstawową wiedzę o twórczości Malczewskiego, gdyż jest to warunek, który umożliwi pełne zrozumienie zarówno koncepcji autora, jak i samej wystawy.

Jarmoliński zwraca uwagę na niezmiernie ważne rodzinne i przyjacielskie relacje Jacka Malczewskiego z synem Rafałem, córką Julią, z siostrami Heleną Karczewską i Bronisławą Malczewską, które stały się kanwą bardzo osobistych dzieł artysty. Na obrazie *Przekazanie palety* z 1922 roku pojawia się postać Mieczysława Gąseckiego, która została uchwycona w głębi pracowni malarza, za jego plecami. W jego dłoniach widoczne są pędzle i paleta, co można zinterpretować jako symboliczne przekazanie atrybutów malarstwa. Znamienne jest to, iż zostały one podarowane konserwatorowi, co może symbolicznie wyrażać troskę twórcy o przyszłość. W *Przekazaniu palety* z 2015 roku Bartka Jarmolińskiego scena ta przypomina jakby „rentgenowskie” prześwietlenie obrazu Malczewskiego, z tym, że postać Gąseckiego została zastąpiona przez autora, co jest bardzo wymowne. Pojawia się on również w *Autoportrecie* z 2015 roku. Prace cechuje monochromatyczna kolorystyka, która utrzymana jest w gamie szarości.

Na drugi cykl fotografii pt. *Archiwum* składają się fotomontaże archiwalnych zdjęć i wklejonej postaci Bartka Jarmolińskiego, pojawiającej się niejako w roli towarzysza Malczewskiego w ważnych chwilach jego życia, w miejscach bliskich malarzowi, np. Lusławicach, Tuligłowach, ogrodzie krakowskiego domu na Zwierzyńcu. Pojawia się jakby mimochodem, zawsze domyka kompozycję, jest na dalszym planie. Czasami występuje w stroju z epoki, jak to się dzieje w przypadku zdjęcia rodzinnego, na którym pojawia się zamiast postaci kobiecej, czasami wdziawa kostium współczesny, innym razem historyczny.

Na potrzeby wystawy powstały rysunki przedstawiające wizerunki własne autora: *Tylko ludzie przyprawiają rogi/satyr* i *Autoportret/satyr*. Artysta wykonał je, inspirując się *Faunem z sakiewką* Malczewskiego. Widoczny jest w nich kunszt oraz wypracowany z dużą starannością techniczną własny styl.

Wystawa w Muzeum Miasta Łodzi jest ważnym wydarzeniem, bo po długiej przerwie łodzianie mogli wreszcie obejrzeć twórczość Bartka Jarmolińskiego i zrozumieć, jak przesłanie Jacka Malczewskiego, artysty dawno zmarłego, odżywa w dziele artysty współczesnego.

*Adriana Michalska*  
– historyczka sztuki, kuratorka

*Introdukcja. Jacek Malczewski – Bartek Jarmoliński*, czas trwania: 14 lipca – 23 października 2016, Muzeum Miasta Łodzi – Aneks Galerii Mistrzów, roku, kuratorzy: Monika Nowakowska i Bartek Jarmoliński.

Fot. dzięki uprzejmości Muzeum Miasta Łodzi



# historia

## **Drukarstwo w Łodzi w latach 1859–1916**

*Poligrafia i jej ludzie*

Hanna Tadeusiewicz

str. 129

## **Mieczysław Jagoszewski – dziennikarz dobrej kultury**

*Po prostu „Jagosz”*

Zdzisław Szczepaniak

str. 138

## **Łodzianie na kartach „Rocznika” Władysława Okręta**

*Tu mieszkali ważni twórcy kultury*

Andrzej Kobak

str. 147

## **Archiwum Państwowe w Łodzi**

*90 lat tradycji*

Andrzej Drakoniewicz

str. 152

## **Teatru Thalia zasługi dla Łodzi**

*Koncerty, opery, przedstawienia*

Bożena Pellowska-Chudobińska

str. 160

## **Historia wolnomularstwa w Łodzi**

*Nie tylko Rembieliński...*

Bogumił M. Woźniakowski

str. 170

## **Co łódzka kultura zawdzięcza Jerzemu Antczakowi**

*Reżyser wierny dobrej literaturze*

Tomasz Czarnecki

str. 178





# Drukarstwo w Łodzi w latach 1859–1918

## *Poligrafia i jej ludzie*

Wraz z rozwojem przemysłu w Łodzi w połowie XIX stulecia, masowym napływem do miasta ludności z pobliskich wsi i kształtowaniem się licznej klasy robotniczej szybko wzrastały potrzeby oświatowe i kulturowe łodzian. Powstającym szkołom, zakładom przemysłowym, różnym instytucjom i władzom municypalnym potrzebne były podręczniki, książki, rozmaite druki akcydensowe. Sprzedają książek zajmowali się wędrowni handlarze rozkładający swe kramy w mieście, akcydensy sprowadzano z firm warszawskich. W takiej sytuacji zaczęto organizować w Łodzi zakłady litograficzne i drukarskie, służące głównie na użytek przemysłu.

Początek łódzkiego drukarstwa przypada na lata 60. XIX wieku. Pierwsza litografia powstała w czerwcu 1859 roku, otworzył ją Feliks Gotz (1833–1870) przy Nowym Rynku (dziś plac Wolności); wkrótce zakład przeniósł na ul. Dzielną 2 (dziś Narutowicza). Litografia F. Gotza w Łodzi tłoczyła druki urzędowe i akcydensy oraz litografowane portrety, a przed powstaniem styczniowym tajne ulotki, pieśni patriotyczne, pisma agitacyjne i odezwy Rządu Narodowego. Gotz brał czynny udział w powstaniu, za co został 3 marca 1864 roku aresztowany i wyrokiem sądu zasłany na Syberię, do kraju już nie powrócił. Działalność firmy przerwał powstańczy zryw i udział w nim właściciela pierwszej łódzkiej litografii<sup>1</sup>.

### **Jan Petersilge i „Lodzer Zeitung”**

W tym trudnym okresie zorganizowano w Łodzi pierwszą drukarnię wykonującą również prace litograficzne. Jej założycielem był w 1860 lub 1861 roku Jan Petersilge (1830–1905)<sup>2</sup>; współwłaścicielem oficyny został litograf Józef Czaczkowski (obaj przybyli do Łodzi z Warszawy), który wkrótce wystąpił ze spółki. Drukarnia mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 21. Petersilge na zlecenie władz rosyjskich z grudnia 1863 roku i przy wsparciu miejscowych fabrykantów drukował ukazującą się dwa razy w tygodniu pierwszą w Łodzi polsko-niemiecką gazetę „Łódzkie Ogłoszenia” – „Lodzer Anzeiger”, przekształconą w 1865 roku w pismo niemieckojęzyczne „Lodzer Zeitung”, wychodzące w latach 1885–1915 codziennie. Prymitywnie wyposażony zakład w 1877

roku otrzymał cylindryczną maszynę pospieszną. W 1885 roku doszczętnie spłonął, ale już w następnym roku został na nowo uruchomiony we własnym budynku Petersilgego przy ul. Konstantynowskiej 28 (dziś Legionów). Stale modernizowana i doposażana oficyna w 1889 roku posiadała trzy pospieszne maszyny drukarskie, osiem maszyn litograficznych i urządzenie do odbijania afiszy. Świetnie prosperującą firmę przeniósł właściciel do dwu pofabrycznych oficyn przy ul. Piotrkowskiej 86, dobudował w 1901 roku łączący je gmach frontowy, ozdobiony umieszczoną w niszy figurą Jana Gutenberga i stosownymi witrażami zachowanymi do dziś. Było to największe w Łodzi przedsiębiorstwo drukarsko-litograficzne na wysokim poziomie technicznym (w 1902 roku zainstalowano pierwszą w mieście maszynę rotacyjną), zatrudniające na początku XX wieku 130 pracowników. Firma tłoczyła m.in. podręczniki szkolne, wysokonakładowe kalendarze, wydawnictwa łódzkiej księgarni Ludwika Fiszera, druki urzędowe i akcydensowe na potrzeby przemysłu i władz miejskich. Po śmierci Jana Petersilgego (22 lutego 1905 roku) oficynę prowadzili synowie Roman i Włodzimierz oraz zięć Jan Ouber. Po zajęciu miasta przez Niemców w 1915 roku najstarszy łódzki zakład drukarsko-litograficzny zlikwidowano<sup>3</sup>.

### **Od „Lodzer Tageblatt” do „Dziennika Łódzkiego”**

Na początku lat 70. XIX wieku otworzył w Łodzi drukarnię przy ul. Konstantynowskiej Leopold Zoner (1839–1915)<sup>4</sup>. W 1881 roku została przeniesiona na Nowy Rynek 6, a w 1886 roku na ul. Dzielną 13. W 1889 roku Zoner odkupił firmę drukarską od Karola Prusse, mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 108 (była to dawna oficyna Rudolfa Lutra, założona w 1883 roku przy ul. Konstantynowskiej)<sup>5</sup>. Powiększone przedsiębiorstwo Zonera należało do największych XIX-wiecznych tłoczni w Łodzi, wyposażone było w 17 różnego rodzaju maszyny i zatrudniało 98 pracowników. W 1899 roku zakład po Lutrze przekazał Zoner swemu zięciowi Robertowi Resingerowi, sobie zostawił tylko typolitografię przy ul. Dzielnej 13, gdzie drukował dwie gazety „Lodzer Tageblatt” (1881–1905) i „Łodzinskij Listok” (1894–1914).

W grudniu 1878 roku otrzymał zezwolenie na uruchomienie litografii przy ul. Cegielnianej (dziś ul. Jaracza) Leon Krukowski (1840–1906)<sup>6</sup>, a w 1883 roku uzyskał koncesję na otwarcie drukarni. W następnym roku powiększył ją o nowe urządzenia i czcionki na użytek pierwszej polskiej gazety – „Dziennika Łódzkiego”. W kwietniu 1885 roku część wyposażenia tłoczni Krukowskiego przeszła na własność wyodrębnionej Drukarni „Dziennika Łódzkiego”; jej faktycznym właścicielem był adwokat Henryk Elzenberg (1845–1899)<sup>7</sup>, który kierował redakcją gazety do chwili zawieszenia „Dziennika” przez władze rosyjskie w grudniu 1891 roku. Zarządcą Drukarni „Dziennika Łódzkiego” był od listopada 1885 roku Walenty Koliński. Początkowo mieściła się w tłoczni Krukowskiego przy ul. Cegielnianej, następnie w Hotelu Hamburgskim przy ul. Piotrkowskiej 17, a od 1888 roku w Pasażu Meyera (dziś ul. Moniuszki); zamknięto ją wkrótce po zawieszeniu „Dziennika”. Leon Krukowski w czerwcu 1885

roku przeniósł część urządzeń z ul. Cegielnianej do lokalu przy ul. Piotrkowskiej 18, gdzie w sierpniu tego roku uruchomił nowy zakład typolitograficzny, w którym tłoczył głównie pisma urzędowe i akcydensy. W 1897 roku drukarnię przeniósł na ul. Piotrkowską 109 i prowadził do 1906 roku. Po śmierci właściciela przejął firmę syn Izidor i wkrótce zlikwidował.

Na początku 1892 roku były zarządca Drukarni „Dziennika Łódzkiego” Walenty Koliński (ok. 1857–1897)<sup>8</sup> założył drukarnię i litografię przy ul. Piotrkowskiej 18 (w tym budynku mieścił się zakład L. Krukowskiego). Koliński prowadził także księgarnię. W 1896 roku przeniósł firmę na ul. Średnią 23 (dziś ul. Pomorska). Tłoczył podręczniki dla szkół, książki dla młodzieży wydawane przez Ludwika Fiszera, druki urzędowe i akcydensowe oraz wydawany własnym nakładem kalendarzyk humorystyczny „Łodzianka” (1893–1895). Po śmierci Kolińskiego firmę prowadziła wdowa Karolina, w 1901 roku ogłosiła jej upadłość.

W 1893 roku nieczynną Drukarnię „Dziennika Łódzkiego” zakupił Władysław Wścieklica<sup>9</sup>, ale wkrótce odsprzedał Janowi Petersilgemu synowi, a w 1895 roku otworzył własną tłocznnię przy ul. Cegielnianej 55/57, wyposażoną w trzy maszyny płaskie, pedałówkę i prasę ściąganą; zatrudniała 25 osób, drukowała podręczniki dla szkół, druki urzędowe i akcydensowe, wytoczyła pierwszy *Spis bibliograficzny druków łódzkich* (ok. 400 poz.). Firma istniała do pierwszej wojny światowej.

W 1896 roku powstała drukarnia Stanisława Dębskiego<sup>10</sup>, zlokalizowana przy ul. Piotrkowskiej 68, przeniesiona po dwu latach na ul. Mikołajewską 25, następnie pod nr 39 (dziś ul. Sienkiewicza), a od 1908 roku mieściła się na ul. Długiej (dziś ul. Gdańska). 1 grudnia 1897 roku spod jej pras wyszedł pierwszy numer czasopisma „Rozwój”<sup>11</sup>; wychodziło do 1933 roku (z przerwą wojenną), wydawane przez Wiktora Czajewskiego. Wydawcą i redaktorem drukowanego od 1 stycznia 1898 roku w firmie Dębskiego dziennika pt. „Goniec Łódzki” był Henryk Łubieński (ukazywał się do 1906 roku)<sup>12</sup>. Dębski tłoczył też „Czasopismo Lekarskie”, „Przegląd Filozoficzny”, „Dziennik Łódzki” (1906–1907) oraz „Nowy Dziennik Łódzki” (1910), a także wydawnictwa medyczne, turystyczne, beletrystykę, książki dla dzieci, prace litograficzne. W 1913 roku firmę zakupił Józef Wolf.

W sierpniu 1899 roku własną oficynę otworzył przy ul. Piotrkowskiej 141 Józef Szcześniewski (zm. 1909)<sup>13</sup>, tłoczącą głównie akcydensy oraz druki urzędowe, religijne, literaturę popularną oraz tygodnik „Jedność” (1907–1909). W 1908 roku oficynę zlokalizowano przy ul. Piotrkowskiej 118, wyposażona była wówczas w 3 prasy ręczne i 2 maszyny pospieszne. Po śmierci właściciela prowadziła ją wdowa Tekla, kierownikiem technicznym był Aleksander Pertkiewicz, działała jeszcze w okresie międzywojennym pod niezmienioną firmą J. Szcześniewskiego.

Także w 1899 roku uruchomił drukarnię z litografią Adam Karski (ur. ok. 1854)<sup>14</sup> przy Nowym Rynku 11, wyposażoną m.in. w dwie maszyny pospieszne, trzy prasy ręczne litograficzne i pospieszną maszynę litograficzną. Zakład tłoczył



popularne broszury, podręczniki szkolne, akcydensy, a także druki socjalistyczne w okresie rewolucji 1905 roku, np. Wydziału Bojowego Polskiej Partii Socjalistycznej.

### Drukarnie tajne

W Łodzi obok legalnie pracujących typolitografii działały również drukarnie tajne, a konspiracyjne wydawnictwa tłoczyły też oficyny koncesjonowane. Nie ma pewnego dowodu, że miała swą drukarnię istniejąca w Łodzi Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat, ale wiadomo, że jej pisma odbijano na terenie miasta<sup>15</sup>.

W czerwcu 1899 roku przenieśli z Wilna do Łodzi tajną oficynę PPS Józef Piłsudski i Aleksander Malinowski (1869–1922)<sup>16</sup> i umieścili ją w zakonspirowanym lokalu przy ul. Wschodniej 19. Tłoczono tu „Robotnika” – prasowy organ PPS. Nielegalna drukarnia prowadzona przez Piłsudskiego została wykryta przez władze policyjne i zlikwidowana w 1900 roku, Piłsudskiego aresztowano, Malinowskiego wyrokiem sądu zesłano w głąb Rosji.

Dążenia niepodległościowe Polaków i rozwój ruchu robotniczego doprowadziły do wrzenia rewolucyjnego 1905–1907 oraz przyczyniły się do powstawania tajnych drukarni w Łodzi, tłoczących nielegalną literaturę i rozmaite materiały związane z przygotowaniem robotniczego zrywu.

W XX wieku pierwszą tajną drukarnię uruchomił w marcu 1905 roku Wincenty Matuszewski (1870–1918)<sup>17</sup>, z zawodu krawiec, członek SDKPiL, w mieszkaniu łódzkiego szewca Antoniego Leśniewskiego przy placu Kościelnym 1/3. Tłocznia odbijała odezwy partyjne i inne druki, szczytowy okres rozwoju oficyny przypadł na 1906 roku, ale 6 listopada policja carska wykryła ją, zarekwirowała wyposażenie i już gotowe materiały. Leśniewski został skazany na zesłanie do Rosji (do guberni irkuckiej).

W czerwcu 1905 roku powstała w Łodzi druga tajna tłocznia, zorganizował ją Antoni Burkot (1871–1945)<sup>18</sup> – działacz polityczny i społeczny. Mieściła się przy ul. Długiej 23, następnie przy ul. Wólczańskiej 124 i wreszcie w narożnym budynku przy zbiegu ulic Wólczańskiej i Rozwadowskiej (dziś Zamenhofs). Drukowała materiały w języku polskim dla wojska i odezwy PPS w języku rosyjskim w wysokich nakładach. W 1906 roku oficynę Burkota połączono z drukarnią zakonspirowaną w Pałacu Poznańskich przy ul. Ogrodowej.

Podczas pierwszej wojny światowej powstała w Łodzi tajna drukarnia PPS, którą zorganizował w czerwcu 1916 roku Antoni Purlal (1895–1943)<sup>19</sup>, członek partii. Współpracował z nim brat Jan (zm. 1928); tłocznnię zakonspirowali w mieszkaniu rodziców przy ul. Nowospacerowej 37 (dziś al. Kościuszki). Tłoczono w niej odezwy, broszury i inne materiały partyjne. Drukarnię przeniesiono do lokalu przy ul. Pańskiej 77, zainstalowano maszynę pedałową i drukowano organ prasowy PPS „Łódzianin” (pierwszy numer nosił datę 1 stycznia 1918 roku). Wkrótce tajną drukarnię wykryli Niemcy (26 lipca 1918 roku). A. Purlal uciekł do Warszawy<sup>20</sup>.

№ 221-a

Cena 3 kop.

I-36337/68 VIII.

# GONIEC ŁÓDZKI

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

pod kierunkiem St. Książka.

WYDANIE PORANNE.

Czwartek dnia (18) 31 Sierpnia 1905 r.

REDAKCYJA I ADMINISTRACJA mieści się przy ul. Zgodności 37 przyjmując interesantów między godzinami 11 i 1, oraz 6 i 8 wieczorem.

ADMINISTRACJA otwarta jest od godz. 8 — 2 popoł. i od 8 — 9 wieczorem. W niedzielę i święta otwarta jest od godz. 9 — 2 popoł.

Numer pojedynczy poranny kop. 3, wieczorowy kop. 2.

Telefon 258.

Przemierana w Łodzi wynosi: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50, miesięcznie kopiejek 50. Za odnośnienie do domu kop. 1b miesięcznie. Na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rb. 8. Za granicą rocznie rb. 12.

Cała ogłoszeń: 1-sza strona 50 k. za wiersz lub jego miejsce. Nadruki 50 kop. Nekrologi i reklamy 15 k. Ogłoszenia wyrot. 7 kop. Drobnie ogłoszenia 1/2 kop. za wiersz. Dla poszukiwanych przez maszyny ustępstwa.

Ogłoszenia przyjmują również Biuro Dzienników. Piotrkowsk. № 108.

Agencja: w Warszawie: Biuro ogłoszeń C. Ungera i L. i B. Motzi i S-ka, w Pabianicach, Księgarnia Ed. Kollta.

Relocipami nadesłanych redakcja nie zwraca. Za artykuły nie oznaczone z góry ceną, honorarjów administracja wypłacać nie będzie.

Adres telegraficzny „Łódź Goniec”.

**STAŁA WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH**  
Przeszło 300 obrazów malarzy wszechświatowej sławy.  
Ulica Piotrkowska № 16. Wejście 20 kop., uczniowie 10 kop.

DUBEC, 10 szt. 10 k. CARSKIE, 10 szt. 6 k.

UZNANE ZA NAJLEPSZE  
PAPIEROSY FABRYKI

**DUBEC** 10 szt. 10 kop. **Saatczy & Mangubi** CARSKIE 10 szt. 6 kop.

W każdym pudełku znajduje się szklanna cygarniczka.

DOSTAĆ WSZĘDZIE.

DUBEC, 10 szt. 10 k. CARSKIE, 10 szt. 6 k.

Wagony sypialne.

Bilety okólne. 1064-r-210

W. Trepka, NAWROT 2-A.

Warsz. Tow. Usługow. od Opola

## Samodzielny buchalter

z dobrymi referencjami, poszukuje odpowiedniej posady zaraz lub od października. Może także przyjąć miejsce zarządzającego fabryką. Oferty dla „X. K. O.” w „Gońcu Łódzkim” Zachodnia 37.

Pamiętnik:

Czwartek, 31 Sierpnia 1906 roku.  
Kalendarzyk. Dzień Rajmunda W., Paulina.  
Astronomiczny: wschód s. 5.09, zachód 6.51,  
chługość dnia 13.54.

## Nasz przemysł a rynki Wschodnie.

Korespondent „Gońca wieczorowego” bawiąc w Moskwie zasięgnął opinii osób kompetentnych co do wpływu utraty Mandżurji na przemysł.

Korespondency pisma rzeczonego przytaczamy poniżej w całości.

„Byłoby to błędem nie do darowania, aby bawiąc w Moskwie, ognisku pośrednictwa handlowo-przemysłowego pomiędzy Dalekim Wschodem a wytwórczością naszą, nie zasięgnąć bliższych, źródłowych informacji, jakie się ściśle wiąże z eksportem polskim i utratą Mandżurji, jako rynku zbytu naszego przemysłu. Celem zastąpienia w tym względzie rzeczowych szczegółów, udałem się do jednego z najlepszych naszych znawców Dalekiego Wschodu p. Józefa Ewerta, dyrektora moskiewskiego oddziału wielkiej firmy Karola Schuchlera w Łodzi.

— Polaki wywóz do Mandżurji — uprzejmie objaśnia mi p. Ewert — dochodził do 10 milionów rubli rocznie. Eksportowaliśmy tam niemal wszystko, siemakowo najmniej jedwab tkanin, zarówno sukiennych jak i bawełnianych. Chińczyk, na ogół biorąc, nie jest dobrym odbiorcą manufaktury. Ubiiera się jednodzielną, zaś nasze wyroby europejskie nie zawsze mu dogadają. Bywa natomiast wybornym pośrednikiem w zbyciu naszych towarów

i pod tym względem oddawał przemyślowi wroczemu do Chin nader poważne usługi. W Mandżurji odbiorcami przemysłu z Królestwa byli jednak przeważnie rosyjanie, wojsko, intendencja, koleje i instytucje rządowe. Głównym działem wywozowym od nas były instalacje techniczne, wyroby żelazne, galanteria i t. d.

— Rynku tego nie tracimy bezpowrotnie?

— W znacznej części niewątpliwie, ale prawdopodobnie nie cały. Nasz wywóz obejmował głównie północną część Mandżurji, aż po Mukden, jeżeli więc cały nas poniżej Charbina nie dostanie się w nowsze ręce, to strata rynku nie będzie kompletna. Zresztą wiele zależy i od tego, czy będziemy w możliwości wwozić nasze towary, nawet w razie objęcia kraju tego przez Chiny lub Japonię. Trudności jednak będą wielkie, nie przyszy traktat handlowy, choćby nawet najpomysłniejszy.

— Czyżby więc nasza energia?

— Nie, to przynajmniej trzeba najbezstronniej się zabiłymi przemysłowców polskich są nader intesywne i zwięzkie, ale wytwórczość naszą, ma tak objętość do przewyższenia trudności, jakich nie ma żaden przemysł europejski. Na dodatnie warunki nie składa się niemal nic, literalnie. Eksport puda towaru z Łodzi, przez Odessę, do Władywostoku dostęga np. 1 rb. 50 kop., podczas kiedy u nieucioń takich przewóz kosztuje 20 kop.! Są to różnice wprost nieprzezwidywalne, ale państwo niemieckie subdyguje swoją flotę handlową i prowadzi handel wy-

### **Drukarnie „Gońca Łódzkiego”**

W czerwcu 1900 roku koncesję na prowadzenie tłoczni w Łodzi otrzymał Ludwik Rosiński (1861–1931)<sup>21</sup> i uruchomił ją wspólnie z Romanem Wierzchleyskim przy ul. Piotrkowskiej 69. Była to Drukarnia „Gońca Łódzkiego” a Wierzchleyski został wydawcą i redaktorem tego pisma. Spółka wkrótce została rozwiązana. Kupił ją Wincenty Kamiński w 1902 roku, ale już tego roku uległa likwidacji. Od grudnia 1902 roku „Gońca Łódzkiego” drukowano w firmie Kazimierza Brzozowskiego. Istniejącą od 1899 roku drukarnię przy ul. Piotrkowskiej 113 przeniósł właściciel w 1900 roku na ul. Zachodnią 37 i tu odbijano „Gońca”. W styczniu 1906 roku pismo nabył Jan Żółtowski, kierujący tłocznią Brzozowskiego, i prowadził je do likwidacji gazety przez carską cenzurę; ostatni numer „Gońca Łódzkiego” nosił datę 15 marca 1906 roku<sup>22</sup>.

W XIX wieku Łódź posiadała około 20 zakładów drukarskich i litograficznych zabezpieczających ówczesne potrzeby przemysłu, urzędów, szkół, różnych instytucji miejskich. Większość warsztatów stanowiły niewielkie tłocznie akcydensowe wyposażone zwykle w jedną prasę nożną, średnie firmy posiadały trzy–pięć maszyn pospiesznych. Największe dysponowały sześcioma–ośmioma urządzeniami drukującymi<sup>23</sup>.

### **Nowe inicjatywy**

W dwóch pierwszych dziesięcioleciach XX wieku drukarstwo w Łodzi rozwijało się w niezmiennych warunkach politycznych, rosyjskie władze zaborcze pilnowały, aby pracujące zakłady posiadały koncesje, czuwały nad ich produkcją, bezwzględnie tępiły drukarnie działające nielegalnie, bez stosownych pozwoleń.

W 1901 roku właściciel księgarni i wypożyczalni książek przy ul. Piotrkowskiej 24, Adolf Słomnicki (ok. 1875–1925)<sup>24</sup>, zakupił maszynę do odbijania akcydensów; tłoczył też niewielką liczbę druków. Firma przetrwała do śmierci właściciela.

Szerszą produkcję typograficzną podjął w styczniu 1901 roku Franciszek Marian Kulisz (ur. ok. 1877)<sup>25</sup>. Nabył wówczas na licytacji drukarnię i litografię po swej matce Karolinie Kuliszowej (2 v. Kolińskiej) przy ul. Średniej 23 i przeniósł w 1902 roku do nowego budynku pod nr 12 przy tejże ulicy, a w 1909 roku pod numer 24. Tłoczył w niej głównie druki urzędowe i akcydensowe, podręczniki szkolne wydawane przez firmę Ludwika Fiszerę oraz albumy widoków Częstochowy i Łodzi. Kulisz prowadził zakład do wybuchu pierwszej wojny światowej.

Pracownicy łódzkich tłoczni koncesjonowanych, członkowie partii politycznych, działacze związkowi zaangażowani w ruchu robotniczym często odbijali w nich w warunkach konspiracyjnych literaturę i rozmaite materiały (odezwy, ulotki) kolportowane wśród robotników. Przykładem jest firma Jana Petersillego, w której drukarze nielegalnie tłoczyli tajne druki partyjne<sup>26</sup>.

Początek XX wieku przyniósł też rozwój firm drukarskich i litograficznych w Łodzi, które działały legalnie, na podstawie uzyskanych zezwoleń władz carskich czy też transakcji kupna–sprzedaży.

I tak w 1904 roku (lub 1905) Stanisław Książek<sup>27</sup> do spółki z Janem Żółtowskim kupił dawną drukarnię Kazimierza Brzozowskiego przy ul. Zachodniej 37 i został współwłaścicielem tłoczonego tam „Gońca Łódzkiego”. W 1906 roku wydawanie pisma zawieszono. Książek już samodzielnie drukował akcydensy, beletrystykę, kalendarze itp. oraz łódzkie periodyki: „Kurier Łódzki” (z dodatkiem pt. „Gazeta Niedzielną”), zlikwidowany w 1911 roku, a następnie „Nowy Kurier Łódzki” (1911–1919).

Na przełomie lat 1906/1907 istniały w Łodzi 23 większe zakłady typolitograficzne i ok. 10 niewielkich drukarenek i litografii zlokalizowanych często przy sklepach z materiałami piśmienniczymi<sup>28</sup>.

### **Postęp techniki. Chemigrafia**

W 1908 roku powstał w Łodzi pierwszy zakład fotochemigraficzny przy ul. Piotrkowskiej 100, założony przez Romana Borkenhagena, który chemigrafii uczył się we Frankfurcie nad Menem. Po kilku latach przeniósł firmę do własnego domu przy ul. Piotrkowskiej 102A i przez wiele lat zaopatrywał odbiorców w klisze drukarskie wykonane techniką fotomechaniczną.

Od 1909 roku działała drukarnia Jana Baranowskiego przy ul. Piotrkowskiej 111, a w 1910 roku powstała oficyna Grapow i Mazurkiewicz przy ul. Długiej 87. W tymże roku rozpoczęła działalność tłocznia, której właścicielami byli Michał Petersilge (syn Jana), Alfred Hessen i Zygmunt Manitius; mieściła się przy ul. Pańskiej 87 (dziś ul. Żeromskiego) i działała jako „Fabryka Książ Handlowych – Litografia – Drukarnia”. Po pożarze oficyny w noc sylwestrową z 1911/1912 reaktywowano ją w 1913 roku przy ul. Pańskiej 60 jako Hessen i Manitius (Petersilge wystąpił ze spółki), a po śmierci A. Hessena w 1918 roku przeszła na wyłączną własność Z. Manitiusa<sup>29</sup>.

Nową drukarnię uruchomił w 1911 roku Jan Grodek (w roku 1870)<sup>30</sup> przy ul. Widzewskiej 106A (dziś Kilińskiego), w 1914 roku przeniósł ją na ul. Przejazd (dziś Tuwima). Firma tłoczyła miejscowe czasopisma: „Nową Gazetę Łódzką” (od 1911), „Gazetę Łódzką” (od 1912), pismo humorystyczne „Śmiech” (1913–1914) oraz dwa numery nielegalnego organu prasowego Polskiej Organizacji Bojowej pt. „Do Broni” (październik 1914) oraz rozmaite broszury i wiele druków akcydensowych.

1 kwietnia 1912 roku Zygmunt Terakowski uruchomił duży zakład drukarski przy ul. Długiej 105, funkcjonował pod tym adresem do 1916 roku, kiedy to został przeniesiony do większego lokalu przy ul. Piotrkowskiej 91.

Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował upadek wielu przedsiębiorstw drukarsko-litograficznych w Łodzi (m.in. wskutek rekwizycji urządzeń przez władze okupacyjne), chociaż niektóre istniejące już firmy pracowały nadal, powiększając produkcję, zmieniając pomieszczenia, modernizując wyposażenie. Powstawały też nowe firmy, często zakładane przez Niemców. Otwarto np. warsztat graficzny Weisbach i Mader przy ul. Piotrkowskiej 158 oraz przy tejże ulicy pod nr 83 pracującą na potrzeby władz okupacyjnych Staatsdruckerei.



Koniec wojny i odzyskanie przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 roku otworzyły nowy etap rozwoju łódzkiego drukarstwa w wolnym kraju, w zmienionych warunkach politycznych, społecznych i kulturowych.

*Hanna Tadeusiewicz*  
– prof. dr hab., bibliotekoznawca, pracownik naukowy UŁ

### Przypisy:

1. *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa-Łódź 1972, s. 283 (dalej skrót: Spkp).
2. Tamże, s. 670.
3. J. Jaworska, *Zakłady drukarsko-litograficzne J. Petersilgego w Łodzi – 1860–1915*, „Roczniki Biblioteczne” 1972, z. 3/4, s. 522–534.
4. Spkp, s. 1026.
5. Spkp, s. 530.
6. Spkp, s. 474–475.
7. Spkp, s. 204.
8. Spkp, s. 429–430.
9. Spkp, s. 992.
10. Spkp, s. 171.
11. W. Czajewski, *Dziesięciolecie „Rozwoju”, „Rozwój”* 1907, nr 245, s. 2.
12. J. Jaworska, „*Goniec Łódzki (1898–1906) wobec rosyjskiej cenzury*”, „Roczniki Biblioteczne” 1966, z. 3/4, s. 363–393.
13. Spkp, s. 874.
14. Spkp, s. 399–400.
15. A. Ajnekiel, *Wydawnictwa i drukarnie Proletariatu w Łodzi*, „Prace Polonistyczne” 1953, seroku XI, s. 275–286.
16. Spkp, s. 558–559.
17. *Słownik pracowników książki polskie*, Suplement, Warszawa-Łódź 1986, s. 137.
18. Spkp, s. 101.
19. Spkp, s. 732.
20. A. Purlal, *Drukarnia konspiracyjna w Łodzi w okresie okupacji niemieckiej*, „Niepodległość” 1934, s. 404–430.
21. Spkp, s. 765.
22. J. Jaworska, „Goniec Łódzki”... poroku przypis 11.
23. *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław 1971, szp. 1437–1438.
24. Spkp, s. 830; J. Jaworska, *Początki księgarstwa w Łodzi*, „Roczniki Biblioteczne” 1969, z. 1/2, s. 118–137.
25. Spkp, s. 487.
26. J. Jaworska, *Zakłady drukarsko-litograficzne J. Petersilgego...*
27. Spkp, s. 481.
28. J. Gruszczyński, *Początki i rozwój łódzkiego drukarstwa*, [w:] *Księga pamiątkowa 50-lecia Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii Okręgu Łódzkiego 1907–1957*, Łódź 1959, s. 243–252.
29. M. Sowała, *Sześćdziesiąt lat Zakładów Typograficznych w Łodzi*, [w:] *60 lat Zakładów Typograficznych w Łodzi 1910–1970*, Łódź 1970, s. 7–9.
30. Spkp, s. 295–296.

# Mieczysław Jagoszewski – dziennikarz dobrej kultury

*Po prostu „Jagosz”*

Wśród grona cenionych łódzkich dziennikarzy Mieczysław Jagoszewski był niewątpliwie postacią szczególną. Składa się na to nie tylko jego wieloletni dorobek zawodowy i środowiskowa pamięć, jaka towarzyszy wciąż „Jagoszowi”. Bo tak zwykł się sam podpisywać i tak najczęściej mówili o nim koledzy, jego sympatycy i przyjaciele, włączając w to także czytelników jego esejów, artykułów, niezliczonych felietonów, recenzji oraz wierszy i książek.

Mieczysław Jagoszewski urodził się 1 stycznia 1897 roku w Tarnobrzegu. Dzieciństwo spędził we Lwowie, gdzie ukończył gimnazjum i otrzymał świadectwo maturalne. Podczas pierwszej wojny światowej jako młody podporucznik i poddany austriacki został ranny na froncie włoskim. Kiedy wylizał się z ran, podjął studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim i tam uzyskał tytuł magistra. Krótko pracował jako nauczyciel w szkołach średnich, ale bardzo szybko wciągnęło go dziennikarstwo. Choć tęsknił za Lwowem, bo ogromnie kochał to miasto, to jednak obszarem jego działań dziennikarskich stała się Łódź. Tu zadebiutował w roku 1923 w dzienniku „Rozwój”, gdzie szybko został redaktorem, sekretarzem redakcji i recenzentem. W latach 1927–1931 pracował w dziale kulturalnym dziennika „Hasło Łódzkie”. Potem przeniósł się do czasopism koncernu Republika i tam m.in. redagował dział kulturalny „Expressu Ilustrowanego”. To w tej popołudniówce zasłynął jako autor publikowanych pod pseudonimami sensacyjno-obyczajowych powieści odcinkowych, takich jak: *Wróc, gdy będzie ci źle*, *Dancing Bar Erika*, *Rasputin i caryca*, *Balowa suknia* i wielu innych.

Swego rodzaju sławę zdobył także jako autor pikantnych i zabawnych fraszek i poetyckich pastiszów, pisanych pod pseudonimem Dr Sylwester Podolski. Jako dziennikarz łódzkiej prasy najwięcej pasji i talentu poświęcał jednak felietonom i recenzjom teatralnym. Tuż przed wojną był także redaktorem tygodnika obrazkowego „Wędrowiec”. O rozległości jego zainteresowań niech świadczy i to, że wchodził w skład komitetu redakcyjnego miesięcznika poświęconego motoryzacji w kraju i turystyce. Pismo nazywało się „Pionier Komunikacyjny”, a wydawał je do 1939 roku Związek Właścicieli Autobusów Województwa Łódzkiego.

Wybuch drugiej wojny światowej pokrzyżował życiowe i dziennikarskie plany „Jagosza”. W ramach represyjnej polityki wobec przedstawicieli polskiej inteligencji Niemcy uwięzili go najpierw w obozie koncentracyjnym w Auschwitz (więzień nr 152485), a potem w Nordhausen i w Buchenwaldzie. Obozy udało mu się przeżyć. W 1945 roku wrócił do Łodzi i redakcji „Expressu Ilustrowanego”. Jak dawniej recenzował sztuki teatralne, pisał felietony. Przez czas jakiś drukowano także jego powieści w odcinkach (m.in. obyczajowo-sensacyjne *Oczy Krystyny*), zanim ówczesni polityczni decydenci prasy nie uznali, że taka twórczość nie mieści się w socrealistycznej ideologii.

Po tych doświadczeniach „Jagosz” przeniósł się do „Dziennika Łódzkiego” zajmując się w różnych dziennikarskich formach sprawami kultury, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki teatralnej. Był nawet kierownikiem literackim w kilku łódzkich teatrach, a echem jego dawnych zainteresowań było również popularyzowanie turystyki i walorów krajoznawczych Ziemi Łódzkiej.

### **Erudyta, poeta, kpiarz**

Miałem szczęście znać Mieczysława Jagoszewskiego wiele lat. Poznałem go w lipcu 1962 roku w redakcji „Dziennika Łódzkiego”, gdzie jako studenta poszukującego pracy przyjęto mnie na próbę do działu wojewódzkiego. O redaktorze Jagoszewskim wiedziałem tylko tyle, że nazywają go „legendą łódzkiej żurnalistyki” i „królem recenzentów teatralnych”. Uważałem go za szacownego, mocno zaawansowanego wiekiem



starszego pana, co łatwo wytłumaczyć, biorąc pod uwagę fakt, że ja miałem wówczas lat 21, a Jagoszewski 65. Mimo to niewiele trzeba było czasu, abym uznał go za swego Mistrza, gdy on z niespodziewaną życzliwością objął opieką i obdarzył przyjaźnią dziennikarskiego żółtodzioba, jakim wówczas byłem.

Zapewne byłbym nim dużo dłużej, gdyby nie „Jagosz”. Imponował mi. Władał wieloma językami, był erudytą, dowcipnym i błyskotliwym poetą, pisarzem, kpiarzem i kawalarzem. Człowiekiem o ogromnym poczuciu humoru, wybornym znawcą kultury starożytnej i dziejów teatru, a w młodości (jak słyszałem od starszych kolegów)... wielkim miłośnikiem kobiecej urody, wykwintnych potraw, a przy tym wszystkim zaprzysiężony „stary kawaler”. Z obserwacji jego skromnego zachowania i niemal pustelniczego trybu życia niełatwo byłoby mi jednak uwierzyć, że ten miły starszy pan to niegdyś bon-vivant i autor frywolnych fraszek, cytowanych czasem przy kawie w Klubie Dziennikarza. Nie nadawały się one wprawdzie do publikacji w gazecie codziennej, ale znawcy zwracali uwagę, że były to utwory pisane w stylu, jakiego nie powstydziliby się sam mistrz gatunku, czyli hrabia Aleksander Fredro. Jeden z tych tomików, zbiór, wydany nawet za granicą, ilustrowała słynna Maja Berezowska...

Dopiero z czasem, podczas rozmów w redakcji czy w Klubie Dziennikarza, dowiadywałem się szczegółów dotyczących dawnego życia „Jagosza”. A było to życie ciekawe i pełne przygód. Bardzo zresztą różnych, ale zawsze z dobrym zakończeniem.

### **Dziennikarstwo jako sposób na życie**

Z tych rozmów dowiadywałem się wiele nie tylko o nim, ale i o dziennikarstwie. Poznałem człowieka wielkiej zacności, wiedzy, kultury, ale przede wszystkim dziennikarza, na którego uczciwości, dokładności i sympatii dla czytelników warto się było wzorować. To „Jagoszowi” zawdzięczam utrwalane z latami przekonanie, że dziennikarstwo to nie tyle zawód, co raczej „sposób na życie”. To dzięki jego radom i opowieściom uwierzyłem, że o byciu „prawdziwym dziennikarzem” nie decyduje wyłącznie redaktorski etat, biurko i prasowa legitymacja.

Pojąłem, że te „atrapy” wystarczają może niektórym, ale dobry reporter czy felietonista potrzebuje dużo więcej. Dowiadywałem się tego, podglądając go przy codziennej pracy, podziwiając jego solidność, wiedzę, czytając świetnie napisane teksty. Uczylem się od niego powściągliwości w ocenach i sądach, pojmowałem, że bohaterów naszych tekstów cieszą pochwały, ale także jak bardzo może ich zranić jedno nieopatrzone dziennikarskie słowo. „Jagosz” był dla mnie autorytetem, którego nigdy nie umniejszyły lata mego własnego zawodowego doświadczenia. Pamiętam, jak stawał przy moim biurku, kładł mi rękę na ramieniu i pytał: „Może pójdziemy do Klubu napić się herbatki, a przy okazji trochę pogwarzyć?”. Tak właśnie mówił: „pogwarzyć”... Ogromnie lubiłem te pogwarki z „Jagoszem” i często bardzo mi ich brakuje.

### Redakcyjny filantrop

Większość lat swego pracowitego i długiego życia poświęcił wprawdzie „Dziennikowi Łódzkiemu”, ale szanowali i cenili go wszyscy dziennikarze. Należał do założycieli Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, walczył o odbudowę pomnika Kościuszki i należytą ochronę wielu zabytkowych łódzkich kamienic. Kiedy zmarł, wspomnienia o nim napisali m.in. Adam Ochocki, Józef Potęga, Jerzy Urbankiewicz, Jerzy Kwieciński. Podkreślali jego niezwykłą sumienność, szacunek, jaki okazywał czytelnikom i bohaterom swoich tekstów, serdeczność i uczynność wobec koleżanek i kolegów.

„Jagosz” żył samotnie, skromnie i oszczędnie. Nie widział konieczności wydawania wielu pieniędzy na swoje niewielkie „kawalerskie potrzeby”. Co innego, jeśli chodziło o potrzeby redakcyjnych kolegów czy przyjaciół. Wówczas jego hojność i gotowość do finansowej pomocy była – w miarę jego możliwości – nieograniczona. Niejeden z redaktorów, przyparty koniecznością regulacji jakichś nagłych rachunków, gnał do „Jagosza” po „chwilówkę” i jeżeli tylko nie uprzedzili go inni potrzebujący – nigdy nie został odprawiony z kwitkiem.

A skoro już mowa o pieniądzach, to – jak mi opowiadali starsi koledzy – „Jagosz” (dziennikarz i literat dający zatrudniającym go pismom taką dzienną produkcję, o jakiej dzisiejsi redaktorzy mogą tylko marzyć) przed wojną zarabiał doskonale. Ale i po wojnie trudno go było skłonić do narzekań finansowych. Jadał mało i byle co, na ubrania właściwie nie wydawał, a większość zarobków przeznaczał na pożyczki dla potrzebujących koleżanek i kolegów. Dawał tyle, ile miał. A ile tego było? Zamiast odpowiedzi zacytuję opis wydarzenia, które na zawsze przeszło do legendy bon-motów „Jagosza”. Otóż będąc kiedyś świadkiem rozmowy swoich „pożyczkobiorców” narzekających na niskie dziennikarskie uposażenia, wyznał skromnie: „A u mnie wszystko po staremu. Przed wojną zarabiałem osiemset złotych i teraz też osiemset...”.

Każdy, kto wie coś o sile przedwojennej złotówki, może sobie z łatwością wyobrazić miny słuchaczy tego oświadczenia. Pewnego dnia, kiedy inni koledzy zazdrościli mu w mniej lub bardziej zawołowanej formie wysokich przedwojennych honorariów, „Jagosz” z pełną powagą wyjaśniał:

– Widzicie, przyjaciele, może to i było dużo, ale musiałem się zarobkami dzielić z moimi współnikami: Andrzejem Żańskim, Aleksandrem Orłowem, Sylwestrem Podolskim i Mieczysławem Sylem...

To były jego przedwojenne pseudonimy. Ci, którzy o tym nie wiedzieli, pojęcia nie mieli, że „Jagosz” z nich żartuje, i ku jego radości kiwali głowami na dowód zrozumienia ówczesnej trudnej autorskiej sytuacji...

### Krytyk cierpliwego odbioru

W połowie lat 70. ub. wieku, doszło do sytuacji szczególnie dla mnie krępującej. Zostałem bowiem kierownikiem działu kultury „Dziennika” i mój Mistrz został nagle moim pracownikiem. Ale sytuacja się wyjaśniła, kiedy swoim wspomniałym sposobem bycia

„Jagosz” uwolnił mnie szybko od „kierowniczych” kompleksów. Mimo to czułem się czasem nieszczególnie, musząc wysłać go na różne „obsługi” albo domagać się od niego dostarczenia recenzji zaplanowanej na „stronę kulturalną” gazety. Na szczęście szybko nauczyłem się pod tym względem zrozumienia i cierpliwości. Muszę bowiem podkreślić, że głównych bohaterów swoich recenzenckich tekstów, czyli aktorów, „Jagosz” kochał i „dopieszczał” dziennikarsko w sposób szczególny. Przekonałem się o tym, kiedy przychodziło mi zbyt długo czekać na zapowiadaną recenzję z tego czy innego spektaklu. „Jagosz” miał bowiem zwyczaj tak długo chodzić na przedstawienia, aż jego pupile w pełni stanęły na wysokości swoich aktorskich zadań i wtedy mógł śmiało i bez naciągania pochwalić w gazecie ich udany występ.

Ganić czy nadmiernie krytykować nie lubił nigdy. Wolał doczekać się aktorskiego wstępu, by móc w pełni docenić wysiłek, pracę i zawsze czujnie przez niego wypatrywany talent. Również plastycy cieszyli się wielkim zainteresowaniem i uznaniem ze strony „Jagosza”. W swojej pracy napotykał jednak czasem na przeszkody, które były powodem jego wielkiej frustracji. O jednym takim wydarzeniu z pewnością warto opowiedzieć. Otóż pewnego dnia wyszedł ze swojego pokoiku na trzecim piętrze gmachu przy ul. Piotrkowskiej 96, gdzie niegdyś mieściła się redakcja „Dziennika”, i na mój widok zawołał z radością w głosie: „Przyjacielu, znasz może ciąg dalszy tego fragmentu *Kordiana*, który zaczyna się od słów: »Śpieszmy nowe tworzyć brzemię...«? Bo widzisz... Ja, wstyd powiedzieć, zapomniałem. A potrzebuję tego cytatu na gwałt do recenzji”.

Pragnąłem wprawdzie błysnąć przed Mistrzem dobrą pamięcią, ale... widząc mój głęboki namysł i wiążące się z nim, malujące się na mej twarzy strapienie, „Jagosz” machnął ręką i zawołał: „Nic to. Skoczę do jakiejś księgarni, kupię *Kordiana* i po kłopotcie”.

I tak jak stał, z krawatem zawiązanym na lewą stronę, w koszuli bez trzech guzików i zmiętej marynarce, pognał w miasto. Wrócił po jakichś dwóch godzinach w stanie wskazującym na dogłębną i uzasadnioną rozpacz. „Ech... zgroza... – wyszeptał – Przeszedłem całą Piotrkowską, pytałem we wszystkich księgarniach... I co? Nigdzie nie było Słowackiego! Uwierzysz przyjacielu!? Putramenta wszędzie pełno... A Słowackiego nie ma!”. Dzisiaj twórczości Jerzego Putramenta, ulubieńca PRL-owskich wydawców, nikt już raczej nie pamięta, ale wtedy nadmiar jego prozy mógł naprawdę zasmucić redaktora Jagoszewskiego.

### **Dewiza człowieka pogodnego**

Mimo tego „wydawniczo-księgarskiego” wstrząsu „Jagosz” był człowiekiem arcy-pogodnym i umiejącym zarażać swoim optymizmem nawet młodych i z łada powodu wpadających w przygnębienie adeptów dziennikarstwa. Pewnego dnia, widząc mnie nadmiernie zdenerwowanego i rozżalonego, nie próbował bagatelizować moich zmartwień, ale po prostu zmusił do sensowniejszego myślenia o moich kłopotach, mówiąc:

„Przyjacielu...ROZPACZAĆ... TO ZŁO PRZYDAWAĆ DO ZŁA”. Napisałem dużymi literami to, co wówczas powiedział cicho, ciepło, bez pozy życiowego mędrca. Ale ta jego maksyma wpisała się do mojej postawy na całe życie. O jej trafności przekonałem się później wielokrotnie, a z czasem nabrałem odwagi, by przekazywać ją również tym, którzy jeszcze nie wiedzą, że „rozpaczać to zło przydawać do zła”.

Po wielu latach do tej prostej sentencji przyszło mi dołożyć jeszcze jedną. Było to już po jego śmierci, kiedy w kwietniu roku 2000 postanowiliśmy w redakcji „Dziennika”, aby stojący w parku przy ul. ks. Skorupki wielki dąb (zwany do tej pory „Fabrykantem”) nazwać imieniem naszego nieżyjącego od 13 lat kolegi. Pragnęliśmy, aby przypominał nam – dziennikarzom, ale i łodzianom – o tym cieszącym się powszechnym szacunkiem człowieku. Napisałem z tej okazji okolicznościowy tekst, po którego publikacji zadzwonił do mnie łódzki taksówkarz (nr boczny 5307), pan Marek Cendrowicz, który oznajmił, że zdarzyło mu się parokrotnie wozić „tego redaktora, o którym pan pisał”. A potem opowiedział mi pewną historię. Chciałbym ją przypomnieć, jako że oświetla ona postać Mieczysława Jagoszewskiego w sposób szczególny.

„Dzwonię dlatego – wyjaśnił mi rozmówca – bo chcę panu powiedzieć, że ten stary redaktor zapadł mi głęboko w pamięć. A dokładniej mówiąc: to, o czym rozmawialiśmy w mojej taksówce. Zapamiętałem tego pana, bo sporo dyskutowaliśmy o życiu. O polityce też – on mówił, że przydałby się nam ktoś taki, jak prezydent Narutowicz. Ale najwięcej opowiadał o teatrze... Wychodziło na to, że szczególnie lubił teatr dla dzieci, bo patrząc na reakcję publiczności, od razu wiadomo, jaką napisać recenzję. Bo dzieci – mówił – nie udają, że im się jakaś chała podoba, bo tak wypada. Po którymś kursie, jak nabrałem śmiałości, zapytałem go, jak jego zdaniem należy przeżyć życie i do czego dążyć? A wtedy on zamyślił się trochę i powiedział, że jak będę taki stary jak on, to przekonam się, jak mało rzeczy, o które się człowiek w życiu bije, zachowuje swoją wartość do dni ostatnich. I na koniec powiedział mi, że należy przeżyć życie tak, aby nikomu nie wyrządzić krzywdy i żeby nikt przez nas nie płakał. Wie pan, zapamiętałem sobie tę dewizę, uważam ją za swoją i niejednemu już powiedziałem to, co mi poradził ten stary pan redaktor”.

### „Jagosz” w anegdocie

Popularna anegdota głosi, że kiedy znany malarz Jan Styka malował obraz ze Stwórcą w roli głównej – a czynił to z pełnym religijnego uniesienia szacunkiem – usłyszał w pewnej chwili głos z nieba, który mu obwieścił: „Styka, ty mnie nie maluj na kłęczkach. Ty mnie maluj dobrze!”. Podobnie i ja boję się, że lada chwila usłyszę z zaświatów głos „Jagosza”, który pouczy mnie dobrotliwie: „Szczepaniak, ty nie pisz o mnie śmiertelnie poważnie. Ty mnie unieśmiertelniaj na wesoło!”.

Skoro tak, to spełniając powyższe zamówienie przypomnę teraz, że „Jagosz” – człowiek wyjątkowy, miłośnik polskiej literatury, przyjaciel artystów

wszelkiego rodzaju, wielbiciel wszelkich dziedzin sztuki, był także – co z wiekiem czeka każdego – wielce roztargniony. Przypadłość ta stała się powodem wielu ciekawych zdarzeń, a później tematem rozmaitych anegdot. „Nestor”, bo i tak czasem go nazywano, coraz mniej przywiązywał wagi do swego ubioru, chociaż – jak się kiedyś okazało – nie zawsze odrzucał opinie kolegów w tej materii.

Pewnego dnia, krytykowany za stan swego odzienia, zjawił się w redakcji w dość szykownym garniturze, jaki sprawił sobie wreszcie po wielokrotnych namowach przyjaciół i znajomych. Ujrawszy króla recenzentów w nowej szacie, koledzy zaczęli dla kawału wybrzydzać, że mu w niej nie do twarzy. „Jagosz”, słysząc te uwagi, nie odpowiedział ani słowa, ale wziął je chyba do serca. Następnego dnia zjawił się bowiem w redakcji w starym, wybluszczonym garniturku, z paczką pod pachą. Paczkę tę wręczył dyskretnie woźnemu. Jak się później okazało, był w niej ten elegancki garnitur.

Mieczysławowi Jagoszowskiemu z pewnością sprawiła radość przyznana w 1977 roku Nagroda Miasta Łodzi za całokształt działalności dziennikarskiej i literackiej związanej z Łodzią (później wyróżniono go także Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski). Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu „Jagosza” była natomiast przeprowadzka z małej klitki do ciut większej kawalerki w blokach na Bałutach. Usłudzy koledzy pomagali w przeprowadzce – głównie tapczanu, starej szafy i regałów z książkami. „Jagosz” wprowadził się do nowego lokum, żył w nim radośnie czas jakiś i dopiero przypadkowa wizyta jednego z kolegów ujawniła w tymże lokalu fakt niebywałej wagi. Otóż poza pokojem, w którym lokator Jagoszowski żył, jadł, spał i pracował, oraz poza łazienką w skład lokalu wchodziła jeszcze kuchnia. Niestety, Jagosz nie miał o tym najmniejszego pojęcia. Stało się bowiem tak, że uczynni koledzy, wstawiając do pokoju ową starą szafę, postawili ją (prawdopodobnie chwilowo) na drzwiach prowadzących do kuchni. Postawili, a później zapomnieli zmienić jej położenie. „Jagosz” nie kontrolował przebiegu przeprowadzki i zagospodarowywania lokalu. Nie narzekał więc z powodu braku kuchni, o której istnieniu nie miał pojęcia. Po dwóch czy też trzech latach defekt ów odkrył jeden z przyjaciół, poszukując w szafie, wśród stosu książek, jakiegoś „białego kruka”. Przy okazji ujawnił za szafą istnienie drzwi. Jak głosiła później wieść redakcyjna, „Jagosz” cieszył się z rozmnożenia metrażu, ale nie – jak sądzili naiwni – z kuchni, piecyka i zlewu, ile z faktu, że ma nareszcie jedno niezagracone pomieszczenie, którego nie musi sprzątać.

### **Ulica dobrego człowieka**

Jest w Łodzi ulica, na której nie mieszka żaden z reporterów, ale właśnie ona – a właściwie sama jej nazwa – sprawiać może satysfakcję wszystkim łódzkim dziennikarzom, głównie tym z „Dziennika”, i oczywiście piszącemu te słowa. Mniej ważne jest, że owa ulica kolorowych jednorodzinnych domków jest naprawdę ładna. Zresztą podobnych ulic z domkami „jak malowane” oraz okolic, w których cisza, a nie hałas aut i tramwajów mówi mieszkańcom dobranoc, jest w Łodzi więcej. Satysfakcja, o której wspomnia-



łem, wiąże się z faktem, że ta mała uliczka, odchodząca od ulicy Liściastej, i położona na osiedlu noszącym taką właśnie nazwę, otrzymała już przed laty imię Mieczysława Jagoszewskiego.

Znalazłem się na niej pewnego kwietniowego dnia 2000 roku, aby sprawdzić, czy patron ulicy jest znany mieszkańcom choć trochę, a może także blisko. Wprawdzie tablice z nazwiskiem redaktora Jagoszewskiego opatrzone były w podstawowe informacje o nim, ale domyślałem się, że dla większości mieszkańców znaczą one niewiele. A ja bardzo chciałem, aby dowiedzieli się choć trochę więcej o tym, że mało było w dziejach Łodzi dziennikarzy, którzy tak długo i tak mądrze służyli piórem naszemu miastu.

Musiałem więc przemóc tremę i dzwonić lub pukać do wielu drzwi z prośbą, by zechciano wysłuchać, co mam do powiedzenia. Z początku byłem tu i ówdzie traktowany nieufnie, choć bez ostentacyjnej niechęci. Ale nie rezygnowałem – opowiadałem o swoim dziennikarskim życiu pod patronatem „Jagosza”, o kolejach jego życia i jego zasługach dla miasta. Z czasem grzecznościowe kilkuminutowe rozmowy przy furtkach zamieniały się w zaprosiny do wnętrza domów, kończyły dłuższą rozmową urozmaicaną herbatą i domowym ciastem. Z niektórymi mieszkańcami „gwarzyliśmy” – jakby powiedział „Jagosz” – niczym starzy sąsiedzi. A najwięcej radości przyniosło mi spotkanie, na zakończenie którego gospodarz domu powiedział: „Dopiero teraz, kiedy tyle pan nam opowiedział o panu Jagoszewskim, wiemy, że był to ktoś naprawdę wyjątkowy. I że mieszkamy na ulicy nazwanej imieniem bardzo dobrego człowieka”. Słyszając to, ucieszyłem się ogromnie, i to w sposób niejako podwójny. Po pierwsze, bo „Jagosz” przecież taki był – przede wszystkim bardzo dobry. Po drugie – rad byłem, że ta ulica Dobrego Człowieka jest także ulicą Bardzo Miłych Ludzi.

### 90 pracowitych lat

Na koniec chciałbym wspomnieć o jednym z ostatnich i szczególnie dla mnie wzruszającym spotkaniu z „Jagoszem”. O dniu, w którym po raz pierwszy i jedyny widziałem go płaczącego. Było to tuż po 13 grudnia 1981 roku. Po decyzji różnych dziarskich tajnych „czynników” musiałem wraz z kilkoma koleżankami i kolegami rozstać się wówczas z „Dziennikiem” w nagłym i przymusowym trybie stanu wojennego. Nie wiedziałem wtedy, że to rozstanie trwać będzie aż 10 lat... Przed wyjściem zbierałem w podłym nastroju swoje notatki i książki, kiedy podszedł do mnie „Jagosz”. Stał chwilę, patrzył na to, co robię, a potem, nie mówiąc nic, objął mnie serdecznie i zaczął płakać. Płakał tak, jak potrafi płakać człowiek stary i bardzo nieszczęśliwy. A ja pocieszałem go z trudem jego porzekadłem o potrzebie stawienia czoła każdej rozpacz.

W przyszłym roku minie 30 lat, odkąd nie ma go już wśród nas, jak również wielu z tych łodzian, których dokonaniom i problemom poświęcał tyle miejsca w swoich dziennikarskich tekstach. Mam jednak nadzieję, że nigdy nie zabraknie tych, którzy pamiętają, jak wiele zdziałał dla Łodzi swoim piórem Mieczysław Jagoszewski.

Był redaktorem wielu gazet, propagatorem wielu ważnych dla miasta pomysłów i inicjatyw, a przede wszystkim jednym z najpracowitszych dziennikarzy, jacy pracowali w „Dzienniku Łódzkim”. Niemal do ostatnich chwil swego długiego życia robił wszystko, aby być przydatnym w redakcji. Zmarł 12 kwietnia 1987 roku, w wieku 90 lat.

Niosąc wraz z kilkoma kolegami jego trumnę na Starym Cmentarzu w Łodzi, niosłem także w sobie żal po tym tak bardzo życzliwym ludziom i kochającym Łódź człowieku. Czułem wtedy – i niewiele zmieniło się do dzisiaj w tamtym moim przekonaniu – że wraz z tym starym redaktorem odeszła chyba bezpowrotnie owa szczególna dobroć wobec innych ludzi, której jak on nikt wśród łódzkich dziennikarzy przechować przez lata i okazywać nie potrafił...

*Zdzisław Szczepaniak*  
– dziennikarz, publicysta, pisarz

Fot. archiwum autora

# Łodzianie na kartach „Rocznika” Władysława Okręta

Tu mieszkali ważni twórcy kultury

historia

Jednym ze starych wydawnictw, gdzie można znaleźć interesujące informacje o Łodzi, jest na pewno *Rocznik naukowo-literacko-artystyczny (encyklopedyczny) na rok 1905*, który ukazał się w tym właśnie roku nakładem oficyny Władysława Okręta w Warszawie. Jest to, co poświadcza wzięty w nawias dopisek, rodzaj encyklopedycznego kompendium podzielonego na poszczególne działy: Dziennikarstwo, Literaturę i Naukę – Budownictwo, Malarstwo i Rzeźbę – Muzykę – Dramat, Komedję, Operę, Operetkę itp. – Polskie archiwa, biblioteki, muzea, zbiory i zbieraczy – Księgarstwo Polskie – Prasę Polską – wreszcie: Skład osobisty Teatrów Polskich oraz Instytucje literacko-artystyczne.

Celem tej publikacji było zawarcie podstawowych informacji biograficznych o ówczesnych luminarzach polskiej nauki i sztuki, o czym zresztą wspomina w krótkim wstępie sama redakcja: „brak wydawnictwa obejmującego w pełnym systemacie dane encyklopedyczne o współczesnych przedstawicielach polskiej nauki, literatury i sztuki uczuwać się od dawna dawał. Tej potrzebie pragnęliśmy niniejszym *Rocznikiem* zadość uczynić”. Warto w tym miejscu dopowiedzieć, że wbrew pierwotnym ambicjom cyklicznego wydawania kolejnych tomów zamiar ten nie doszedł do skutku. Drukiem ukazał się jedynie tom pierwszy.

## Dzieło Władysława Okręta

Jednocześnie *Rocznik* okazał się najważniejszym przedsięwzięciem wydawniczym Władysława Okręta, który po odbyciu edukacji w Lipsku w tym zakresie rozwinął po powrocie do Warszawy szeroką działalność księgarsko-wydawniczą. Do jego osiągnięć zaliczyć można również publikowanie przekładów wielu dzieł literatury światowej – by wymienić jedynie nazwiska G. Hauptmanna, E. Rostanda czy R. Kiplinga. Wydawał Okręt ponadto gazety „Wiek Nowy” i „Nowiny”. Z tą ostatnią współpracował późniejszy

redaktor „Wolnego słowa”, a przy tym człowiek wielu talentów na literackiej niwie – Leo Belmont (który zasłynął choćby jako tłumacz puszkowskiemu *Eugeniusza Oniegina*). W związku ze swoją aktywnością wydawniczo-dziennikarską był Okręt kilkukrotnie aresztowany – karę pozbawienia wolności odbywał m.in. na Pawiaku. Trudy więziennego życia nadwyrężyły jednak jego zdrowie i przyczyniły się do przedwczesnej śmierci w 1910 roku, w wieku zaledwie 40 lat.

Wśród panteonu uwzględnionych w *Roczniku* osobistości natknąć się można na wiele osób miejscem urodzenia, twórczą działalnością czy jedynie miejscem stałego lub tymczasowego zamieszkania związanych z Łodzią. Tym samym publikacja ta – poza rodzajem podręcznego vademecum – może stać się dodatkowo czymś jeszcze: przewodnikiem towarzyszącym podczas wędrówek po mieście, pozwalającym odkrywać często przecież mijane, a jednocześnie niezauważane miejsca, z których historią wiążą się nazwiska dawno zapomnianych literatów, malarzy, muzyków i aktorów.

### **Dziennikarze, pisarze, publicyści**

Kto pamięta bowiem jeszcze o Melanii Łaganowskiej, autorce przekładów z kilku przynajmniej języków, w tym z francuskiego, włoskiego i niemieckiego, współpracującej piórem z takimi pismami, jak „Bluszc”, „Gazeta Polska” czy „Goniec Łódzki”? Dzięki *Rocznikowi* odnajdujemy jej adres przy ul. Mikołajewskiej 39 (obecnie Sienkiewicza). W tym samym miejscu napotkalibyśmy Karola Łaganowskiego, zapewne męża pani Melanii – praktykującego w Łodzi jako adwokat przysięgły, a jednocześnie członek redakcji „Kurier Codziennego” i „Kurier Warszawskiego”, który po przeniesieniu się do Łodzi został kierownikiem „Dziennika Łódzkiego”. Był przy tym Łaganowski korespondentem warszawskich czasopism. W 1904 roku ukazał się tomik jego wierszy zatytułowany *Znużeni*.

Niedaleko państwa Łaganowskich, przy Mikołajewskiej 31, mieszkał z kolei Stanisław Łapiński, dziennikarz i dramatopisarz, autor takich sztuk, jak *Ojciec* (wystawiany w Łodzi), *Nad Pilicą*, *Powrót z Brazylii* czy *Oblężenie Rakowca*.

Wcześniej, bo już w roku 1884, osiadł w Łodzi Łucjan Alfons Kościelecki, aktor i reżyser, sekretarz redakcji „Dziennika Łódzkiego” (notabene z piśmie tym współpracował w początkach swojej kariery Wacław Karczewski, pracujący później jako bibliotekarz Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu, autor znanej swego czasu powieści *W Wielgim*). Związany wcześniej ze scenami krakowską i poznańską, został Kościelecki w 1888 roku dyrektorem Teatru Łódzkiego, którym kierował przez kolejne dwa lata. Po opuszczeniu Łodzi jakiś czas utrzymywał trupę polską w Petersburgu, później osiadł w Warszawie.

Pozostając jeszcze w kręgu redakcji „Dziennika Łódzkiego”, wspomnijmy, że jej członkiem był także Zygmunt Józef Naimski, związany z prasą warszawską, współautor, obok Artura Gliszczyńskiego, jednodniówki sportowej *Cyklista Łódzki*. Z tą samą redakcją związany był również Władysław Rowiński, łódzki korespondent

„Kuriera Codziennego”, autor monografii dotyczących wielu miast, w tym również Łodzi, Częstochowy i Sosnowca. Zbiór szkiców Rowińskiego pod zbiorczym tytułem *Julka* ukazał się w Łodzi w 1899 roku. Rok wcześniej zredagował on jednodniówkę „Bazar” na rzecz Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności.

„Rocznik” Władysława Okręta informuje nas także, że sekretarzem redakcji łódzkiego pisma „Rozwój” był w tym czasie Władysław Ratyński, absolwent szkół wyższych w Karlsruhe i Zurychu, publikujący nadto w pismach warszawskich o sprawach związanych z Łodzią. Możemy dowiedzieć się, że warszawski dziennikarz i redaktor Adolf Starkman jest autorem pracy *Łódź i Łodzianie*, a Stefan Górski, związany z „Gońcem Łódzkim”, „Kurierem Sosnowieckim”, „Kurierem Codziennym”, przy tym wychowanek łódzkiej szkoły handlowej, wydał książkę *Łódź społeczna – obrazki i szkice publicystyczne*.

Przy ulicy Średniej 3 (obecnie Pomorska) odwiedzić można było Aleksandra Mogilnickiego, autora szeregu publikacji na tematy społeczne, prawnicze, literackie, ogłaszanych w „Ateneum”, „Gazecie Sądowej”, „Bluszczu”, „Ognisku rodzinnym”, „Gońcu Łódzkim” czy „Tygodniku Polskim”. Nie gardził też poezją. Tomik jego wierszy *Z jasnych dni* ukazał się w Łodzi w 1903 roku. Przy Piotrkowskiej 50 spotkać można było z kolei Kazimierza Kamińskiego, zasilającego swym piórem łamy „Gazety Handlowej” i „Kuriera Warszawskiego”. W 1895 roku został on desygnowany na stałego korespondenta tego ostatniego pisma w Łodzi, będąc także członkiem redakcji łódzkiego „Rozwoju”.

Dzięki kompendium Okręta upewnimy się, że nowelista i krytyk Zygmunt Bartkiewicz, nadsyłający do prasy warszawskiej relacje z Paryża i Monachium, był urodzonym łodzianinem, że autor głośnej *Śmierci* Ignacy Dąbrowski od 1894 roku przez kilka lat mieszkał w „polskim Manchesterze” i że przy Cegielnianej 1, można było natknąć się na dyrektora Teatru Polskiego w Łodzi Mariana Gawalewicza – pochodzącego ze Lwowa redaktora „Bluszczu”, autora wielu sztuk i powieści, nie mniej znanego z powodu romansu z Gabriellą Zapolską.

### Malarze i architekci

Przechodząc do działu poświęconego malarstwu, budownictwie i rzeźbie. *Rocznik* referuje nam, że mieszkający ówczesnie w Zakopanem, a wykształcenie wyższe zdobywający w Norymberdze i Monachium malarz Otton Bauer obok wystaw w Dreźnie, Berlinie czy Kolonii prezentował swoje dzieła także w Łodzi – tu zresztą ukończył szkołę średnią. Dzieło Władysława Okręta wskaże też, że przy ul. Spacerowej 1 (dzisiejsza al. Kościuszki) mieszkał Samuel Hirszenberg, artysta malarz po studiach w Krakowie i Monachium (u słynnego profesora Aleksandra Wagnera), autor wielu portretów, dekoracji ściennych i plafonów, znanych choćby z Pałacu Poznańskich. Z „Rocznika” dowiemy się wreszcie, że projektodawcą zewnętrznych szczegółów architektonicznych do projektów dworców kolei kaliskiej w Łodzi i Kaliszu autorstwa architekta Czesława

Domaniewskiego był absolwent Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu Jan Heurich.

Publikacja Władysława Okręta wspomina ponadto znakomitego architekta Dawida Lande, łodzianina prowadzącego w rodzinnym mieście własne biuro projektowe, zdobywcę prestiżowych odznaczeń i nagród, nadzorującego również budowę wielu gmachów użyteczności publicznej i prywatnych willi – w Łodzi, Częstochowie, Tomaszowie czy Turczynku.

### **Aktorzy**

W pocście aktorów, śpiewaków operowych i operetkowych związanych ze sceną łódzką wymieńmy za *Rocznikiem* urodzonego w Stanisławowie Wojciecha Brydzińskiego, który zasłynął jako Mazepa z dramatu Juliusza Słowackiego, Albin ze *Ślubów panięskich* Aleksandra Fredy czy Jerzy z *W sieci* Jana Augusta Kisielewskiego, a dalej: Stefana Dudzińskiego, którego barytonowy głos można było usłyszeć podczas koncertów w Łodzi. Ale również grającego na deskach teatrów krakowskiego i lwowskiego Ferdynanda Feldmana, ponadto występujących na łódzkiej scenie Kazimierza Kamińskiego, Zofię i Jana Jakubowskich oraz odtwarzającego zazwyczaj role pierwszych amantów Karola Kopczewskiego. Ponadto Marię Przybytko-Potocką czy Marcelego Trapszę, ojca Mieczysława Trapszo-Ćwiklińskiej.

### **Muzycy**

Kartkując *Rocznik*, przejdziemy do działu poświęconego muzyce, gdzie dowiemy się, że dyrektorem łódzkiej Lutni był Kazimierz Danysz, wykształcony w powołanym przez Carla Friedricha Zeltera Królewskim Instytucie Muzyki Kościelnej w Berlinie i tamtejszej Akademii, twórca kwartetów smyчковych, tercetów na fortepian i skrzypce, pieśni czy oratorium *Naręczona*. *Rocznik* podpowie nam również, że dyrygentem łódzkiego chóru był pochodzący z Czech, a pełniący wcześniej funkcję dyrektora smoleńskiego Towarzystwa Muzycznego Alojzy Dworzaczek, że mieszkał w Łodzi Wojciech Gawroński – absolwent Warszawskiego Konserwatorium, uczeń Teodora Leszetyckiego w Wiedniu, przed zamieszkaniem w Łodzi dyrektor Szkoły Muzycznej i prezes kółka muzycznego w Orle. W tym miejscu wyjdźmy nieco poza referowane opracowanie i uzupełnijmy, że także w Łodzi koncertowała żona Leszetyckiego – słynna rosyjska pianistka Anna Jesipowa.

Z *Rocznika* dowiemy się ponadto lub przypomnimy sobie, że w 1898 roku szkołę muzyczną w naszym mieście otworzyli bracia Haniccy – skrzypek Tadeusz i wiolonczelista Ignacy, że w kolejnym roku posadę dyrektora Towarzystwa Muzycznego w Łodzi objął Henryk Melcer Szczawiński, który następnie został dyrygentem Filharmonii we Lwowie, a w 1903 roku profesorem Konserwatorium w Wiedniu. Wreszcie przechodząc ulicą Piotrkowską, pod numerem 71 moglibyśmy spotkać wykładowcę szkoły muzycznej w klasie fortepianu i kompozycji Stanisława Szwarcbacha.

### **Księgarnie, antykwariaty, redakcje**

Spacerując samą ulicą Piotrkowską około roku 1905 z *Rocznikiem* Władysława Okręta w dłoni, moglibyśmy odwiedzić księgarnie, towarzystwa wydawnicze, antykwariaty, składy nut i dzieł sztuki, agentur księgarskich, biur dzienników i ogłoszeń: pod numerem 17 Johelzona, 20 Mitera, 24 Słomnickiego, 33 Milawskiego, 48 Fiszera, 51 Rychlińskiego i Wegnera, 71 Simego, 93 Nowackiego i Berlacha, 99 Stiftera, 103 Jastrzębskiego, 107 Rosenbluma, 147 Horna, 178 Hamburskiego, 225 Tielego, 255 Nierenberga.

W jaki sposób zakończyć ten niepełny przecież przegląd śladów łódzkiej obecności na kartach *Rocznika naukowo-literacko-artystycznego (encyklopedycznego) na rok 1905*? Zerkając na sam koniec tego tomu, można przeczytać w zamieszczonej tam recenzji, że „w literaturze naszej po raz pierwszy pojawia się książka, obejmująca w pełnym systemacie dane encyklopedyczne o współczesnych przedstawicielach polskiej nauki, literatury i sztuki, oraz dająca całokształt informacji, dotyczących tych ważnych działów polskiego dorobku kulturalnego”. Bez wątpienia rację miał rekomendujący publikację Władysława Okręta recenzent. Bez wątpienia jednak może *Rocznik* służyć także jako źródło wyjątkowego – i nieco sentymentalnego znaczenia do poznania kulturalnego pejzażu Łodzi początków XX wieku. Posługując się tą starą książką, można by dziś umieścić pamiątkowe tablice pod adresami w niej wskazanymi. A to dla wzbogacenia tożsamości naszego miasta. Mieszkali tam przecież i pracowali dla dobra ogółu dawni łodzianie zasłużeni dla naszej kultury.

*Andrzej Kobak*

– członek Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki, doktorant UŁ

# Archiwum Państwowe w Łodzi

*90 lat tradycji*

W 2016 roku Archiwum Państwowe w Łodzi obchodzi 90. rocznicę powstania, za którą uznaje się założenie Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi, oraz 65. rocznicę zorganizowania Archiwum Państwowego. Za załóżek zorganizowanego życia archiwalnego w Łodzi należy uznać utworzenie w początkach 1926 roku przez władze samorządowe miasta Archiwum Akt Dawnych. Podczas konferencji odbytej w tej sprawie 27 stycznia 1926 roku w łódzkim Magistracie postanowiono doprowadzić do powołania komisji archiwalnej oraz wydzielenia odpowiednich środków, które umożliwiłyby zorganizowanie archiwum na wzór podobnych placówek istniejących już w Krakowie i Lwowie. Intencją autorów tego pomysłu było stworzenie instytucji spełniającej nie tylko funkcje składnicy akt, stanowiącej część registratury władz miejskich, lecz również placówki realizującej funkcje archiwum wieczystego. Stąd w pierwszym statucie Archiwum obok czynności związanych z dostarczaniem urzędom i osobom prywatnym informacji zawartych w aktach oraz sporządzania z nich odpisów i wyciągów znalazły się również zadania obejmujące badania nad historią miasta oraz fachową opiekę nad archiwaliami.

## **Początki działalności**

Pierwszym kierownikiem Archiwum został Józef Raciborski, dawny konserwator zabytków w województwie łódzkim, który wygrał konkurs ogłoszony na to stanowisko. Archiwum zajmowało pomieszczenia na parterze gmachu dawnego ratusza przy pl. Wolności. Wyposażone zostało w meble i regały przystosowane do potrzeb archiwum. Personel placówki wzrastał stopniowo. W 1939 roku pracowało w nim czterech urzędników i tyle samo pracowników obsługi. Powołano też stałą Komisję Archiwalną, która kształtowała oblicze placówki i nadawała kierunek jego prac. Przy współudziale jej członków, m.in. znanych i zasłużonych dla rozwoju archiwistyki polskiej Kazimierza Kaczmarczyka, Kazimierza Konarskiego oraz Wincentego Łopacińskiego, powstał statut zatwierdzony przez władze miejskie. W strukturze organizacyjnej władz miasta Archiwum znalazło się w Wydziale Prezydyalnym jako jego oddział i podlegało bezpośrednio prezydentowi miasta. Miało własną kancelarię, pracownię naukową i bibliotekę podręczną. W biblio-



tece gromadzono oprócz wydawnictw encyklopedycznych i źródłowych opracowania dotyczące Łodzi oraz prasę łódzką. W 1937 roku zmieniono statut placówki i jej nazwę na Archiwum Miejskie w Łodzi. Jego kolejnym dyrektorem został Ludwik Waszkiewicz, którego w latach pełnienia funkcji poselskich zastępował Jan Warężak.

W zasobie archiwalnym zabezpieczono akta miejskie z czasów zaboru rosyjskiego, które wymagały uporządkowania od podstaw. W 1928 roku przystąpiono do przejmowania akt instytucji i organizacji miejskich z czasów pierwszej wojny światowej i okresu powojennego, m.in. Głównego Komitetu Obywatelskiego m. Łodzi, Komisji Szacunkowej Miejscowej w Łodzi rejestrującej straty wojenne w mieście oraz akta niektórych cechów. Rozpoczęto zbieranie druków ulotnych, afiszów teatralnych i podobnych im materiałów z terenu Łodzi. Podjęto rejestrację archiwaliów do dziejów miasta w zbiorach obcych.

### **Archiwum łączy historyków**

Od samego początku swego istnienia Archiwum stało się ośrodkiem intensywnych prac związanych z historią miasta i regionu. Wokół niego gromadziła się nieliczna wówczas grupa historyków regionalistów, nauczycieli szkół łódzkich, a następnie także pracowników Wolnej Wszechnicy Polskiej. Środowisko to dało początek łódzkiemu oddziałowi Polskiego Towarzystwa Historycznego, którego zebranie organizacyjne odbyło się w gmachu Archiwum w 1927 roku. Rozpoczęto także prace edytorskie i wydawnicze, których ukoronowaniem stały się trzy tomy „Rocznika Łódzkiego” opublikowane w latach 1928–1933. Drukowano w nim artykuły historyczne i źródłoznawcze oraz zamieszczano sprawozdania z działalności Archiwum i bibliografię Łodzi. Działalność tę przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

W czasie okupacji Archiwum przeszło pod zarządek władz niemieckich. Jego lokal powiększono o pierwsze piętro ratusza, zajmowane dotąd przez Miejskie Muzeum Sztuki. Kontynuowano przejmowanie akt z wydziałów przedwojennego Zarządu Miejskiego. W całości przejęto akta gmin włączonych do Łodzi. Dzięki polskiemu personelowi zatrudnionemu w archiwum ocalały akta zlikwidowanych przez okupanta niektórych szkół średnich, jak Prywatnego Gimnazjum i Liceum Męskiego Zgromadzenia Kupców m. Łodzi, Miejskiego Gimnazjum Męskiego im. J. Piłsudskiego w Łodzi czy państwowych gimnazjów im. Mikołaja Kopernika i im. Emilii Szczanieckiej w Łodzi. Zabezpieczono także akta wielu zlikwidowanych polskich stowarzyszeń. W 1944 roku Niemcy wywieźli z Archiwum Miejskiego część zasobu aktowego, m.in. Akta m. Łodzi do 1914 roku oraz prasę łódzką.

Po ucieczce okupantów archiwisci łódzcy przystąpili do rewizji i scalania zespołów aktowych. Prace te zakończono do 1947 roku. Następnie zabezpieczano i przejęto akta administracji niemieckiej z lat 1939–1945 (np. Rejencji Łódzkiej, landrata powiatu łódzkiego). Pracownicy Archiwum Miejskiego zwrócili także uwagę na potrzebę zabezpieczenia akt fabrycznych i miejskich Łodzi, Zgierza, Pabianic,



Aleksandrowa Łódzkiego i Tuszyńska. Do Archiwum wpłynęły akta po zlikwidowanych urzędach działających w Łodzi i województwie łódzkim, wielu szkół, instytucji kredytowych, cechów, towarzystw i stowarzyszeń. W latach 1945–1949 roku przejęto akta Schlässerowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni w Ozorkowie, Zakładów Przemysłu Bawełnianego Ludwika Geyera czy Banku Handlowego w Łodzi. Zaczęto przejmować również akta rodzinno-majątkowe (podworskie). W wyniku tych działań zasób Archiwum Miejskiego w Łodzi znacznie przekraczał ramy przewidziane dla archiwum samorządowego. Liczba jego pracowników wzrosła w 1951 roku do 21 osób. Wszyscy pracownicy merytoryczni mieli skończone studia wyższe.

### Z Piotrkowa do Łodzi

Zmiany ustrojowe zachodzące po 1945 roku spowodowały archiwizację akt wielu urzędów, organizacji, stowarzyszeń, szkół i instytucji przemysłowych. Wszystkich tych zadań nie mogło wykonywać archiwum samorządowe. Stąd pojawiła się inicjatywa utworzenia w Łodzi archiwum państwowego. Taka placówka na terenie województwa łódzkiego istniała od 1919 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Przechowywała ona przede wszystkim akta powstałe w wyniku działalności rosyjskiej administracji gubernialnej. W 1948 roku utworzono w Łodzi oddział Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim i rozpoczęto przewożenie do niego akt byłej administracji zaborczej. Zarządzeniem Ministra Oświaty z 20 czerwca 1950 roku przeniesiono z dniem 1 maja siedzibę Archiwum Państwowego w Piotrkowie do Łodzi. Od tego momentu należy datować początki łódzkiego Archiwum Państwowego jako samodzielnej instytucji. Mieściła się ona w pomieszczeniach pofabrycznych przy ul. Żwirki 5 (współczesny adres to al. Kościuszki 121), a swą działalnością obejmowała cały obszar ówczesnego województwa łódzkiego.

Archiwum piotrkowskie zostało oddziałem terenowym archiwum łódzkiego dla powiatów piotrkowskiego, radomszczańskiego i później także bełchatowskiego. Na jego terenie przystąpiono do tworzenia także powiatowych archiwów państwowych. Początkowo powołano ich 13, w miastach będących siedzibami powiatów na terenie województwa łódzkiego. Ostatecznie utrzymały się tylko niektóre z nich. Były to archiwa powiatowe w Łęczycy (dla powiatów łęczyckiego i poddębickiego), w Łowiczu (dla kutnowskiego i łowickiego), w Pabianicach (dla pabianickiego, łaskiego i pajęczańskiego), w Sieradzu (dla sieradzkiego, wieluńskiego, wierszowskiego i Zduńskiej Woli), w Skierniewicach (dla skierniewickiego), w Tomaszowie Mazowieckim (dla brzezińskiego i rawskiego). W 1961 roku powstało Powiatowe Archiwum Państwowe w Łodzi dla powiatu łódzkiego i Zgierza. Sieć archiwów powiatowych ulegała zmianie.

### Nie miejskie, ale państwowe

Na mocy dekretu o archiwach państwowych z 29 marca 1951 roku oraz zarządzenia Prezesa Rady Ministrów z 8 czerwca 1951 roku w sprawie przejęcia archiwów miejskich przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych dotychczasowe Archiwum Miejskie w Łodzi ze swoim zasobem aktowym i bibliotecznym, własnym budynkiem i personelem włączono w skład Archiwum Państwowego. W ten sposób utworzono Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi. W latach 1957–1975 funkcjonowało ono jako Archiwum Państwowe Miasta Łodzi i Województwa Łódzkiego. Po reformie administracyjnej przyjęło w 1976 roku nazwę Wojewódzkiego Archiwum Państwowego, by w 1984 roku zmienić ją ponownie na Archiwum Państwowe w Łodzi.

Archiwum łódzkie swoim zakresem terytorialnym obejmowało obszar województwa łódzkiego. Po zmianach podziału administracyjnego wprowadzonych w 1976 roku Archiwum działało i działa do dnia dzisiejszego na obszarze zmniejszonego

województwa miejskiego łódzkiego oraz nowego sieradzkiego. Obecnie, po zlikwidowaniu Oddziału w Pabianicach, posiada jeden zamiejscowy Oddział w Sieradzu. Zasób aktowy APŁ został ukształtowany historycznie i w jego skład wchodzi również akta zgromadzone wcześniej przez archiwa państwowe w Kaliszu (zlikwidowane w 1926 roku) i Piotrkowie oraz archiwa samorządowe: Archiwum Miejskie w Łodzi oraz Archiwum Akt Dawnych m. Pabianic. Przechowywane archiwalia dotyczą przede wszystkim Łodzi i województwa łódzkiego, z uwzględnieniem zmian zachodzących w jego podziale administracyjnym. Pozostałość aktowa po byłych władzach gubernialnych w Kaliszu i Piotrkowie znacznie poszerza ramy terytorialne zasobu łódzkiego Archiwum, m.in. o takie miasta jak Koło, Konin, Będzin czy Częstochowa. W zgromadzonych archiwaliach przeważają materiały XIX i XX wieczne. Z okresu zaborów najliczniejszą grupę stanowią akta administracji państwowej z byłych guberni piotrkowskiej i kaliskiej oraz akta władz policyjnych i żandarmerii oraz administracji szkolnej. Dużą wartość mają zespoły akt wytworzone przez władze samorządowe, przede wszystkim Akta miasta Łodzi z aktami gmin podmiejskich i Akta miasta Pabianic, a w Oddziale w Sieradzu Akta miasta Zduńska Wola.

### Specyficzne zbiory

O specyfice zasobu łódzkiej instytucji archiwalnej decyduje pozostałość aktowa po instytucjach przemysłowych i gospodarczych. W wyniku przekształceń własnościowych, jakie miały miejsce po 1945 roku, wpłynęły zespoły akt gospodarczych, pofabrycznych z terenu Łodzi i innych miast łódzkiego okręgu przemysłowego. Na uwagę zasługują



duże zespoły akt pofabrycznych, z których przykładowo można wymienić Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana Spółka Akcyjna w Łodzi 1844–1949, Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznański w Łodzi 1875–1945, Przemysł Chemiczny „Boruta” Spółka Akcyjna w Zgierzu 1896–1945 czy Spółka Akcyjna Pabianickich Fabryk Wyrobów Bawełnianych Krusche i Ender 1824–1951. Z okresu PRL-u przejęto zespoły akt wytworzone przez administrację gospodarczą o zasięgu ogólnopolskim, takie jak Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego 1945–1949 czy Centralny Zarząd Przemysłu Skórzanego 1945–1951. Z okresu okupacji hitlerowskiej przechowywane są dokumenty dotyczące getta łódzkiego. Na uwagę zasługują też akta rodzinno-majątkowe, np. Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna 1425–1944, zbiory i kolekcje, np. Archiwum rodziny Bartoszewiczów 1552–1933, oraz zbiory Kartograficzny (1600–2012) i Ikonograficzny (1866–2015), a także akta stanu cywilnego z terenu województwa łódzkiego, poczynając od 1808 roku. W 1990 roku, po likwidacji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, łódzkie Archiwum weszło w posiadanie wielu zespołów akt przechowywanych przez były Komitet Łódzki PZPR i Komitet Wojewódzki w Sieradzu.

### Internetowe bazy danych

Obecnie APŁ wraz z Oddziałem w Sieradzu przechowuje 3321 zespołów archiwalnych liczących 1 325 000 jednostek aktowych, które zajmują prawie 16 km półek. Poszukiwania w zasobie Archiwum ułatwiają liczne dostępne w Internecie bazy danych. Do najważniejszych z nich należą: SEZAM (zawiera informacje o zespołach archiwalnych przechowywanych w archiwach państwowych), IZA (zawiera scalone informacje z baz grupujących dane o materiałach archiwalnych – dokumentacji aktowej, technicznej i kartograficznej), PRADZIAD (zawiera informacje o księgach metrykalnych i stanu cywilnego przechowywanych we wszystkich archiwach państwowych), ELA (zawiera informacje o sporządzanych na różne potrzeby i w różnych celach spisach ludności we wszystkich ich fizycznych postaciach, m.in. ewidencje, wykazy, kartoteki itp.). Bazy te dostępne są na stronie <https://www.archiwa.gov.pl/pl/dla-uzytkownikow/bazy-danych>.

Część akt została zdigitalizowana i dostępna jest na stronach internetowych towarzystw genealogicznych, jeżeli chodzi o akta stanu cywilnego, oraz odnośnie innych akt na stronie [www.szukajwarchiwach.pl](http://www.szukajwarchiwach.pl). Archiwiści łódzcy są autorami wielu artykułów źródłoznawczych informujących szczegółowo o przechowywanych materiałach archiwalnych. Dużą pomocą dla odwiedzających APŁ w celu bezpośredniego korzystania z akt jest dziś stworzona przede wszystkim z myślą o nich strona internetowa [www.lodz.ap.gov.pl](http://www.lodz.ap.gov.pl). W 2015 roku stroną tą odwiedziono 63 030 razy.

Do zadań Archiwum należy nie tylko gromadzenie, przechowywanie, zabezpieczanie i udostępnianie archiwaliów, lecz także ich opracowywanie, digitalizacja, konserwacja, załatwianie kwerend, popularyzacja, edukowanie oraz działalność naukowa.



W 2015 roku Archiwum udostępniło podczas sześciu tysięcy wizyt w prowadzonych dwóch pracowniach naukowych ponad 82 tysiące jednostek inwentarzowych i wykonało 4655 kwerend. Pod nadzorem archiwalnym znajdowały się 324 podmioty. Zatwierdzono 649 wniosków na wybrakowanie przeterminowanej dokumentacji niearchiwalnej. Opracowano bądź zinwentaryzowano prawie 88 m.b. akt. Pracom konserwatorskim poddano przeszło siedem tysięcy kart z 621 j.a. Archiwum zwiedziło oraz obejrzało przygotowane stacjonarne wystawy archiwalne prawie 900 osób. Materiały archiwalne wykorzystywane były w wielu wystawach muzealnych, publikacjach czy prezentacjach multimedialnych. Przeprowadzono 11 zajęć dla 145 studentów wyższych uczelni. APŁ było wydawcą bądź współwydawcą 11 pozycji książkowych, a jego pracownicy autorami 26 artykułów i publikacji.

W okresie swej 90-letniej działalności w archiwum samorządowym i państwowym pracowało przeszło 500 osób. Znaczna część z nich związała z archiwum całość bądź większość swojego życia zawodowego. Tym pracownikom poświęcona została wystawa jubileuszowa zamieszczona na stronie internetowej APŁ <http://www.lodz.ap.gov.pl/art,86,archiwum-panstwowe-w-lodzi-90-lat-tradycji>.

*Andrzej Drakoniewicz  
– starszy kustosz Archiwum Państwowego w Łodzi*

**Bibliografia:**

1. *Archiwum Państwowe w Łodzi. Przewodnik po zasobie archiwalnym*, opr. zb. pod red. M. Bandurki, Warszawa 1998, Wstęp, s. 6–20.
2. *Informator o zasobie*, Łódź 1996, opr. M. Janik, M. Wilmański, Wstęp, s. 9–16.
3. B. Pełka, *Kształtowanie się zasobu Archiwum Państwowego w Łodzi*, „Rocznik Łódzki”, t. XXXVII, s. 59–72.
4. A. Tomczak, *Zarys dziejów archiwów polskich*, Toruń 1982.
5. A. Tomczak, *Z prehistorii Archiwum Państwowego w Łodzi*, „Rocznik Łódzki”, XXXVII, 1987, s. 35–46.
6. J. Wasiak, *Zarys dziejów Archiwum Miejskiego w Łodzi*, „Rocznik Łódzki”, t. XXI, 1976, s. 105–122.
7. J. Wasiak, *Archiwum Państwowe w Łodzi w sześćdziesięciolecie*, „Rocznik Łódzki”, t. XXXVII, 1987, s. 47–58.

Fot. dzięki uprzejmości Archiwum Państwowego w Łodzi

# Teatru Thalia zasługi dla Łodzi

*Koncerty, opery, przedstawienia*

Historia niemieckiego teatru Thalia w Łodzi sięga lat 70. XIX wieku, kiedy na działce przy ówczesnej ul. Dzielnej 18 (dziś Narutowicza), powstał Teatr Letni w Erholung. Było to najprawdopodobniej 26 czerwca 1876 roku. Właścicielem działki był w tym czasie łódzki przedsiębiorca Ignacy Vogel, który pragnął na nabytym przez siebie rok wcześniej terenie stworzyć centrum rozrywki. W niedługim też czasie wznosił okazały Łódzki Dom Koncertowy, otwierając uroczyście jego działalność 27 stycznia 1887 roku. Wynikało to – jak przekazał podczas swojej bytności w Łodzi prawnuk przedsiębiorcy – z osobistych zainteresowań Ignacego Vogla.





### Inicjatywa łódzkich Niemców

Teatr niemiecki miał już w Łodzi swoją historię. Począwszy od 1846 roku kilkakrotnie gościły w mieście teatry niemieckie, w latach 60. XIX wieku zawiązało się nawet założone przez reprezentujących tę społeczność miłośników teatru Towarzystwo Amatorskie Thalia. Nie wytrzymało ono jednak konkurencji niemieckich dramatycznych towarzystw przyjezdnych i po 15 miesiącach zakończyło swoją działalność.

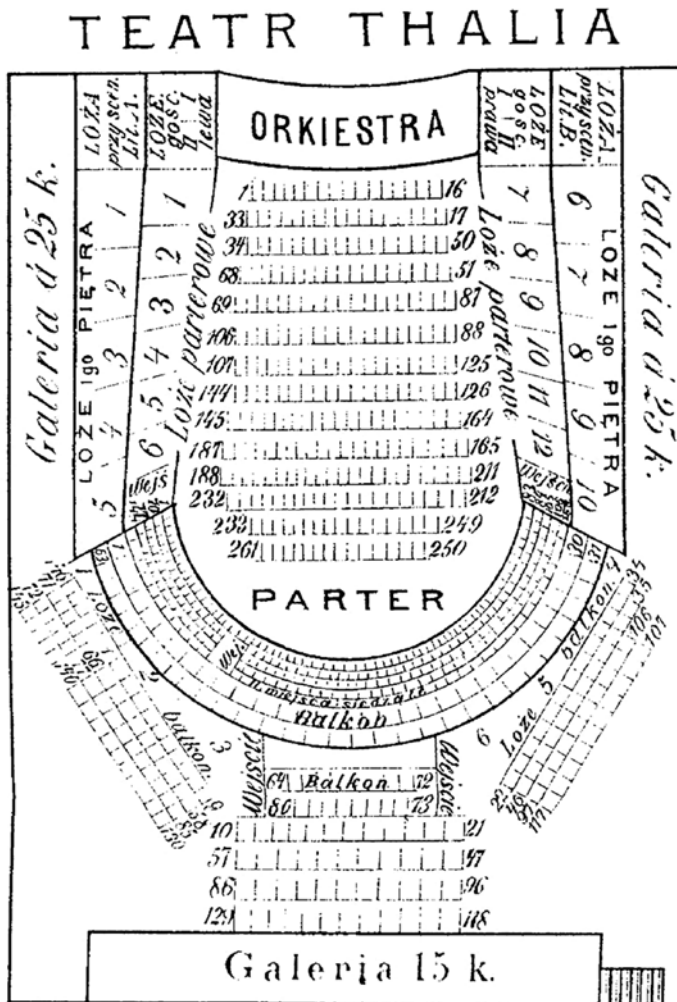
Thalia została wzniesiona według projektu architektonicznego Ottona Gehliga, a otwarta 1 października 1882 roku. Nie była początkowo teatrem stałym. Takim stała się dopiero w 1890 roku, kiedy jej dyrekcję objął Albert Rosenthal – wcześniej kierownik Teatru Cesarskiego w austriackim Salzburgu. Niemiecki teatr Thalia był w tym czasie największym teatrem w mieście. Jego widownia wraz z amfiteatrem, bocznymi lożami, okalającym salę balkonem oraz „galerją” mogła pomieścić nawet 1200 widzów. Teatr posiadał też interesującą, specjalnie zamówioną kurtynę, o której prof. Anna Kuligowska-Korzeniowska pisze, że „nie udało się ustalić, kogo na niej namalowano. Wiadomo wszakże, iż plafon wyobrażał całą falangę poetów i mędrców niemieckich – wraz z naszymi, Mickiewiczem i Kraszewskim”.

Zespół aktorski teatru, początkowo dość dowolnie kompletowany co sezon, składał się głównie z wykonawców pochodzących z Niemiec i Austrii. Dotyczyło to też składu orkiestry teatralnej (kompletowanej co sezon w zmiennym liczebnie składzie z miejscowych muzyków), która w teatrze od samego początku działała jako „element stały”. Jej skład liczebny ustabilizował się dopiero w 1890 roku – 25 instrumentalistów grało w operetkach i 35 w wstawieniach operowych. W tym czasie zostały sprecyzowane wymagania co do poziomu prezentowanych przez muzyków umiejętności. Orkiestra ta występowała także i poza teatrem, grając w łódzkich parkach i ogrodach, a łączona z orkiestrą Teatru Polskiego w Łodzi dawała nawet cykliczne koncerty symfoniczne. Wystąpiła również 31 marca 1907 roku na estradzie Łódzkiego Domu Koncertowego w koncercie symfonicznym pod batutą Hansa Mohna, wykonując m.in. *Symfonię h-moll* Schuberta, uwerturę *Egmont* Beethovena, *Elegię na orkiestrę smyczkową* Czajkowskiego, parafrazę *Opowieści Hoffmanna* Offenbacha oraz *Wjazd gości na Wartburg* z opery *Tanhäuser* Wagnera.

Orkiestra ta nieprzerwanie działała aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Jej dyrygentów do roku 1890 angażowano z reguły co sezon. Pochodzili głównie z Austrii lub większych miast Niemiec, gdzie w teatrach miejskich dyrygowali operetkami, po objęciu dyrekcji przez Alberta Rosenthala natomiast do współpracy zapraszano również dyrygentów miejscowych.

### Z operetki do opery

Początkowo na scenie Thalii królowały głównie operetki (po raz pierwszy, rok przed oficjalnym otwarciem, wystawiło je tam Niemiecko-Żydowskie Towarzystwo Teatralne), lecz w krótkim czasie pojawiły się też opery. Znaczący na to wpływ miało zainteresowanie



nimi kupców, urzędników i rzemieślników oraz członków kół fabrykanckich, które od lat 60. XIX wieku stale rosło.

Repertuar taki prezentowały zarówno zespoły „montowane” w Łodzi, jak i podróżujące po Europie towarzystwa dramatyczne, m.in. z Niemiec, Włoch i Polski. W ich zespołach występowało wiele gwiazd – także przyszłych, m.in. Aleksander Sas-Bandrowski, w niedługim czasie uznany artysta zachodnich scen operowych, m.in. mediolańskiej La Scali, Wiednia, Berlina i Londynu.

Już po 1890 roku gościli tu także m.in. włoskie towarzystwa operowe. W 1900 roku przyjechało do Łodzi Włoskie Towarzystwo Operowe pod

dyrekcją Florinda Castellano, dysponujące 34-osobowym zespołem solistów, chórem oraz 28-osobową orkiestrą pod dyrekcją Giuseppe Grisantiego i jego pomocnika A.A. Karszona, a także baletem. Na scenie Thalii gościło także Lubelskie Towarzystwo Dramatyczne Józefa Puchniewskiego, Włoskie Towarzystwo Operowe pod dyrekcją Aleksandra Łukowicza, czy m.in. sprowadzony na sezon zimowy 1892/93 26-osobowy Zespół Operetkowy Olgińskiej (Olgi Józefowicz), który wystawił m.in. *Ptasznika z Tyrolu* Zeller, *Noc w Wenecji* Straussa, *Piękną Galateę* Offenbacha oraz opery *Rycerskość wieśniacza* Mascagniego i *Józef i jego bracia w Egipcie* E.N. Méhula.

Poziom prezentowanych w Thalii spektakli nie od początku był jednak dla publiczności zadowalający. Wiosną 1883 roku np. wystawiono *Carmen* G. Bizeta bez chóru żeńskiego i męskiego, z „wykropkowaną” partią tenora i orkiestrą złożoną z kilkorga skrzypiec, kontrabas, fletu, dwóch trąbek oraz puzonu.

Aby uniknąć podobnych wpadek, wiosną 1885 roku z inicjatywy Otto Heyera, dyrygenta przybyłego do Łodzi z Poznania jeszcze w 1878 roku, wraz z niemieckim towarzystwem operowym „zmontowano” na miejscu niemiecką trupę operową. W prasie napisano: „Widać, że po komedii i operetce potrzebowano czegoś lepszego, że nie oszczędzono i starań, i pieniędzy, skoro znalazł się przedsiębiorca i kapitalista, skoro rozebrano abonament, sprowadzono możliwie dobrych solistów i chóry, kostiumy i dekoracje, orkiestrę itp., a na koniec stawiono się na pierwsze przedstawienia nader licznie, hucznie bijąc oklaski artystom”. Sukces był znaczący i w krótkim czasie łódzka publiczność oklaskiwała też kolejne zaprezentowane opery: *Trubadura*, *Wolnego strzelca*, *Wesele Figara*, *Flet zaczarowany*, *Cyrulika Sewilskiego*, *Tannhäusera*, *Lohengrina* i wiele innych. Na benefis dyrektora orkiestry Otto Heyera wybrano *Hugonotów* Meyerbera. Największą gwiazdą tego niemieckiego zespołu oraz „magnesem” dla publiczności okazał się jednak polski śpiewak Mieczysław Kamiński, były tenor opery lwowskiej, warszawskiej, wiedeńskiej, berlińskiej oraz innych teatrów niemieckich, dysponujący – jak głosiła reklama – głosem wielkim, silnym, wysokim, „z wybornymi falsetami i znaczną giętkością cieniowania”.

### Wirtuozi muzyki

Operetki i opery nie były jednak jedynymi dziejącymi się na scenie Thalii wydarzeniami. Odbýwały się tam także m.in. koncerty, wymagające, z racji zainteresowania nimi, szczególnie dużej widowni. Tak było np. 7 lutego 1885 roku, gdy na jej scenie wystąpił Hans Bülow, największy po Antonim Rubinsteinie pianista swoich czasów, zapowiadany jako „niezawodnie największy pianista współczesny”, „rzeczywisty mistrz fortepianowy”, „kapelmistrz nad kapelmistrzami”, „solista dworów i kawaler wielu orderów”, a także twórca słynnej muzyki do szekspirowskiego *Juliusza Cezara*. Zaprezentował on program złożony z utworów Beethovena, Liszta, Chopina oraz własnych kompozycji.

Dziewięć miesięcy później, 11 listopada 1885 roku, z jeszcze większym entuzjazmem oklaskiwano wielką skrzypaczkę Teresinę Tua, która łódzkiej



publiczności sprawiła „niebywałą ucztę duchową”, a ta, rozentuzjzmowana, składała hołdy zarówno jej talentowi, jak i urodzie. Prasa donosiła, że „kroniki łódzkie nie pamiętają takiego koncertu”, na który zabrakłoby biletów na długo przed dniem występu. Koncert, podczas którego publiczność „z natężoną uwagą i nieprzerwanym zachwytem wsłuchiwała się w grę [...] wybuchając przy każdej przerwie frenetycznymi oklaskami i wywołaniami”, był występem nie tylko uznanej na świecie skrzypaczki, „lecz i kobiety czarującej publiczność swą powierzchownością i wdziękiem”. Grę artystki nazwanej „aniołem skrzypiec” porównywano do „kryształowego potoku niezmałonej życiem poezji” i „wesołej sielanki wśród zbóż i woni kwiatów”.

Cztery lata później z podobnym zachwytem oklaskiwano jednego z największych ówczesnych śpiewaków – Władysława Mierzwińskiego. Okrzyknięte „sensacyjnymi wydarzeniami koncerty tego artysty – podziwianego w Europie i Ameryce, solisty »Opery Paryskiej«,” do których doszło w Łodzi w kwietniu 1889 roku, zasłynęły też liczbą bisów. W programie koncertu zawierającym jedynie cztery utwory, „król śpiewaków” na prośbę publiczności dał 12 „naddatków” (bisów), a w zorganizowanym sześć dni później przez dyrektora Teatru Polskiego w Łodzi, Lucjana Kościeleckiego, było ich aż 17. Koncerty te jednocześnie były sukcesem niezwykle kosztownym, wynajęcie sali kosztowało bowiem 1500 rubli, a np. ceny biletów „stojących na parterze” z 1 lub 1,5 rubla wzrosły do 3,5. Obawiano się też wykupywania biletów „w celach spekulacyjnych”, w prasie ukazała się więc notatka zawierająca prośbę do kupujących: „Szanowni Reflektanci, o ile zachcą nabywać bilety przez posłańców i przez osoby nieznanne, prosimy o zaopatrzenie tychże legitymacjami, z zaznaczeniem liczby żądanych biletów”.

Wielkim sukcesem pod koniec kwietnia tego roku były także dwukrotne koncerty Sygrydy Arnoldson, primadonny Opery Komicznej w Paryżu, Królewskiej Opery Covendgarden w Londynie, Teatro Argentino w Rzymie i Opery Włoskiej w Petersburgu i Moskwie. Nazywano ją „szwedzkim słowikiem”, gdyż dysponowała trzyoktawową skalą głosu oraz wspaniałym koloratutowym sopranem.

Ponad miarę zapełniła się także widownia Thalii pół roku później, 27 października 1899 roku. Podziwiano wówczas Paulinę Lucca, nadworną śpiewaczkę cesarskich dworów pruskiego i austriackiego, nagrodzoną przez zachwycony tłum „grzmotami oklasków”, zmuszającymi artystkę do kolejnych bisów. Za swój występ primadonna otrzymała zawrotne honorarium 1300 rubli, a za bilety w łóżach płacono po 30 i 40 rubli!

### Występy Heleny Modrzejewskiej

Na scenie Thalii odbywały się też koncerty uznanych orkiestr, np. w kwietniu 1886 roku gościła tu słynna Orkiestra Laubego z Hamburga. Największym jednak sukcesem okazały się występy Heleny Modrzejewskiej. Było to zainteresowanie, jakiego sala Thalii wcześniej nie знаła. „Wielką Modrzejewską” chcieli zobaczyć nawet ci, którzy dotąd nigdy progę teatru nie przekroczyli. Artystka wystąpiła aż w pięciu spektaklach: *Dalili*, *Odetcie*, *Adriannie Lecouvreur*, *Damie Kameliowej* – łódzkim benefisie Modrzejewskiej oraz w po raz pierwszy prezentowanym w Łodzi *Makbecie* Szekspira.

Obok tak wielkich artystycznych wydarzeń sala Thalii bywała też miejscem koncertów benefisowych, występów organizowanych w celach charytatywnych, przedstawień i koncertów amatorskich, a także miejscem maskarad i bali maskowych. Była też miejscem występów, które na szczęście można zaliczyć do epizodów, zwłaszcza że nie cieszyły się one aplauzem publiczności. Były to np. wieczory słynnego antyspiryty i odgadywacza myśli Karola Flauhabera, „zwycięzcy



Aleksander Bandrowski



Helena Modrzejewska, portret A. Szuberta



Władysław Mierzwiński



Teresina Tua, portret

Cumberlanda, Bastiana i wielu innych spirytystów”, który wszystkie prezentowane doświadczenia, „uprzednio przedstawione na wyraźne żądanie J.C.K.W. Następcy Tronu Austriackiego Rudolfa, Arcyksięcia Jana a także zaprezentowane przed J.C.M. Cesarzem Niemieckim”, demonstrował, jak głosiły reklamy, pod nadzorem komitetu wybranego przez publiczność.

### **Dyrekcja Alberta Rosenthala**

Od czasu objęcia dyrekcji teatru przez Alberta Rosenthala w 1890 roku rozpoczął się wspaniały czas niemieckiej sceny w Łodzi, pretendującej nawet w tym czasie do grona najlepszych teatrów niemieckich działających poza granicami Rzeszy.

W tym czasie zespół operetkowy Thalii składał się z około 7–10 solistów, a także tuzów solistek, 6–8 osobowego baletu oraz 23–31 osobowego chóru. Tworzony był co roku pod kątem planowanego w danym sezonie repertuaru, a wybierany osobiście przez dyrektora Rosenthala. Dla zaangażowania solistów pierwszoplanowych przed rozpoczęciem każdego sezonu udawał się on do Niemiec i angażował (zawierając umowy jedynie na dany sezon) wykonawców głównie z Austrii i Niemiec, o zdobytym już doświadczeniu na dobrych scenach niemieckich, m.in. z Drezna, Hanoweru, Hamburga, Bremy, Berlina. W sezonie 1896/1897 w zespole tym znaleźli się np. – obok primadonny Marii Penné z Monachium, także tenor liryczny Kurt Soutenet z Darmstadt, I tenor z teatru Victoria w Magdeburgu, alt Róza Nádásdy z Teatru Miejskiego w Gdańsku, kapelmistrz Otton Lippits z Teatru Miejskiego w Lubece, słynna wówczas Ilka Palmay. Rosenthal zaangażował także i „drugorzędne siły solowe” oraz 22-osobowy chór (12 pań i 12 panów), m.in. z Berlina i Wiednia. Angażował także stałą w swoim instrumentalnym składzie 25-osobową orkiestrę.

Z tak organizowanymi zespołami A. Rosenthal wystawił w Thalii m.in. *Wolnego strzelca* K. M. Webera, *Córkę pułku* G. Donizettiego, *Żydówkę*, *Carmen*, *Jasia i Małgosię*, *Czarodziejski flet*, *Don Juana*, *Fausta*, *Tannhäusera*, *Lohengrina*, *Trubadura*, *Rigoletto*, *Sprzedaną narzeczoną*, *Pajace*, *Cyrulika Sewilskiego*, a także liczne operetki.

Po śmierci Rosenthala 17 września 1909 roku jego miejsce zajął Adolf Klein, który funkcję dyrektora wówczas Lodzer Thalia-Theater sprawował do 1914 roku. Kontynuował on artystyczne plany poprzednika, zwiększając m.in. liczbę solistów do 22, a orkiestrę do 30 instrumentalistów.

Wraz z początkiem pierwszej wojny światowej aż do jej zakończenia dyrekcję Thalii, nazywanej Deutsches Theater in Lodz, sprawował Walter Wasserman.

### **Stowarzyszenie Artystów Polskich**

W tym czasie znacznie częściej niż w latach poprzednich ze sceny padało słowo polskie, już w połowie października 1914 roku bowiem w gmachu znalazł lokum Polski Teatr Zjednoczony pod kierownictwem L. Szejera. Prasa 16 października 1914 doniosła,

że „Polski Teatr Zjednoczony z przyczyn niezależnych przenosi się z gmachu Teatru Polskiego do gmachu dawnej Thalii przy ulicy Dzielnej 18”. Dzięki temu, jak pisano w prasie, Polski Teatr Zjednoczony zyskał gmach piękny, „zasobny w dekoracje, meble i należycie ogrzany”, z korzystnym połączeniem tramwajowym z odległymi dzielnicami miasta. Decydującą przyczyną tego kroku, zresztą, jak się okazało, „tymczasowego”, był panujący chłód i brak możliwości ogrzania sali w dotychczasowym gmachu Teatru Polskiego przy ul. Cegielnianej 63. Na inauguracyjny spektakl w nowym gmachu dano sztukę J. Szladera *Przez gorzałkę* w czterech aktach, „ze śpiewami i tańcami na tle stosunków mieszczańskich”.

W początkach lutego 1915 prasa anonsowała z kolei „w dobrze ogrzanej” sali Thalii występy – z własną orkiestrą – dopiero co powstałego Stowarzyszenia Artystów Polskich, rozpoczynającego swą działalność pięcioaktowym głośnym dramatem *Piotr Skarga* Jana Bełcikowskiego. Czas nie był łatwy, dlatego i w Thalii dawano wówczas także przedstawienia na rzecz działalności w Łodzi „Tanich Kuchen”, organizowano też koncerty promocyjne młodych artystów, wśród których m.in. odbył się wielki koncert L. Gabrielówny, której, jak pisano, „pięknie brzmiący głos i z rozumieniem odtwarzane pieśni świadczą o nader wysokiej kulturze i inteligencji artystki”. Młoda ta artystka zyskała wówczas szczególne uznanie i już 5 sierpnia wystąpiła na scenie Thalii w wystawionej tam wówczas operze *Trubadur* G. Verdiego. Spektaklem dyrygował Mateusz Bensman, muzyk przybyły z Mediolanu.

Opera jednak na powrót nie zagościła jednak na stałe na scenie Thalii i od września anonsowali tam swoje spektakle „Artyści Zjednoczeni – dyr. A. Szarkowski”, wystawiający „Sztukę narodową w 5-aktach” Władysława Anczyca *Kościuszko pod Racławicami*, a także pięcioaktowy dramat D. Mereżkowskiego *Car Paweł I* oraz dramat narodowy w pięciu aktach Bolesławicza *Belweder, czyli Noc listopadowa 1830*.

Warto dodać, że wszelkie afisze były w tym czasie drukowane w dwóch językach: niemieckim i polskim (a nie w trzech, jak było jeszcze w początkach roku 1915), „równowielkie i wyraźne”, dozwolony był także żargon w tych językach. Nastąpiło to na mocy wydanego w październiku rozporządzenia o policyjnej władzy powiatowych urzędów policji dla miasta Łodzi i powiatu łódzkiego, jak też dla części powiatu łaskiego podlegającego niemieckiej administracji.

### **Od Teatru Polskiego do kina Bałtyk**

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku dawny teatr Thalia stał się stałą siedzibą Teatru Polskiego pod dyrekcją Franciszka Rychłowskiego.

Dawno już jednak minęły czasy świetności tej sceny. Gmach, wzniesiony w 1882 roku, nie był przystosowany do aktualnych potrzeb teatru, a lata ciągłego użytkowania przyczyniły się do jego dewastacji. Brakowało w nim rekwizytorni, malarni, magazynów, bardziej przestronnych garderób, nie posiadał też połączenia telefonicznego z miastem. Nadal jednak posiadał ogromną widownię.



Teatr Polski na scenie dawnego teatru niemieckiego zainaugurował działalność pięcioaktową komedią Aleksandra Fredry *Śluby panieńskie*. Nowa siedziba Teatru Polskiego okazała się jednak dość krótkotrwała. Wadliwe rozwiązanie instalacji elektrycznej było przyczyną pożaru, który wybuchł bezpośrednio po przedstawieniu 5 września 1921 roku. Jak pisano później, był bardzo gwałtowny i rozpoczął się jednocześnie od ulicy Wschodniej i Cegielnianej. Przybyły na miejsce wszystkie oddziały straży pożarnej, ale pożar był trudny do ugaszenia, bo brakowało w okolicy wody, dojazd uniemożliwiało otoczenie gmachu ze wszystkich stron kamienicami. Spłonęła scena i dach, a także m.in. bezcenne dekoracje i kostiumy wybitnego scenografa Andrzeja Pronaszki do aktualnie granego wówczas *Bolesława Śmiałego*. Prasa podała informację, że był to pożar Teatru Miejskiego w Łodzi kierowanego przez Aleksandra Zelwerowicza, który dyrekcję objął w czerwcu 1920 roku. Mecenat nad teatrem roztoczyło już bowiem miasto.

Po pożarze teatr powrócił do gmachu przy ulicy Cegielnianej. Historia Thalii na tym się jednak nie zakończyła, gdyż po przebudowie otwarto tam 18 marca 1925 roku kino Reduta, nazywane następnie Splendid, Roxy, a potem Europa, które podczas drugiej wojny światowej działało pod nazwą Europa Litzmannstadt, a od 1945 roku – jako Bałtyk. Kino to przez trzy powojenne lata użyczało swojej estrady łódzkiej filharmonii. Dziś dzięki planom zaadoptowania gmachu do potrzeb Teatru Powszechnego w Łodzi wydaje się, że teatralna historia miejsca ożyła na nowo i pomimo tak wielu dziejowych burz niezmiennie będzie nadal służyć kulturze.

*Bożena Pellowska-Chudobińska,  
– muzyk, publicystka, archiwistka Filharmonii Łódzkiej  
im. Artura Rubinsteina w Łodzi*

### Źródła:

1. Alfons Pellowski, *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918*, Papier-Service, Łódź 1994.
2. Anna Kuligowska-Korzeniewska, *Łódź teatralna. Od Marzantowicza do Schillera*.
3. *Teatr przy ulicy Cegielnianej. Szkice z dziejów sceny łódzkiej 1844–1978*. pod redakcją Stanisława Kaszyńskiego, Łódź 1980.
4. Kalendarz „Czas” na rok 1903. Plan widowni teatru „Thalia”, Łódź 1902.
5. Prasa łódzka z lat 1885–1945: „Dziennik Łódzki” „Dziennik Łódzki, pismo przemysłowe, handlowe i literackie”, „Gazeta Łódzka: organ narodowy”, „Gazeta Wieczorna”, „Głos Polski: dziennik polityczny, społeczny i literacki”, „Ilustrowana Republika”, „Neue Lodzer Zeitung”, „Nowa Gazeta Łódzka”, „Republika: dziennik polityczny, społeczny, literacki i handlowy”, „Rozwój”.

# Historia wolnomularstwa w Łodzi

## Nie tylko Rembieliński...

Wolnomularstwo, zwane również masonerią, powstało w 1717 roku jako ruch etyczny odwołujący się do tradycji oświeceniowej szerzącej światopogląd racjonalistyczny, deistyczny i adogmatyczny. Leżące u jego podstaw idee, a nade wszystko podstawowa formuła głosząca, że treścią wolnomularstwa jest praca dla dobra ludzkości poprzez doskonalenie moralne swoich członków oraz podstawowy zrąb obrzędowości są zawsze jednakowe, niezależnie od terytorium oddziaływania.

W Polsce pierwsze organizacje wolnomularskie pojawiły się już w latach 20. XVIII wieku. Pierwsza polska loża Trzech Braci działała od w 1729 roku w Warszawie. Pomimo rosnącej wrogości kleru masoneria polska rozwijała się żywotowo aż do upadku szlacheckiego państwa polskiego. Bujny rozkwit przeżyła w okresie Księstwa Warszawskiego oraz początkowych latach Królestwa Polskiego. W 1821 roku w Królestwie Polskim loże zostały zlikwidowane dekretem carskim. Zorganizowane wolnomularstwo na ziemiach polskich pojawiło się ponownie dopiero około roku 1910.

Od schyłku lat 70. XIX wieku można wyodrębnić dwa podstawowe odłamy wolnomularstwa. Jeden z nich, pod przewodnictwem ideowym Zjednoczonej Wielkiej Loży Anglii, to „wolnomularstwo regularne”, zwane również anglosaskim. Drugim odłamek, w którym czołową rolę odgrywa Wielki Wschód Francji, to „wolnomularstwo liberalne”, zwane także nieregularnym. W wolnomularstwie regularnym wymagane jest uznanie Istoty Wyższej, a w wolnomularstwie liberalnym kwestię wiary czy niewiary traktuje się jako sprawę wyłącznie osobistą, a przy inicjacji adeptów nie są w żaden sposób skłaniany do deklarowania się w tym względzie. W okresie II Rzeczypospolitej aktywności odrodzonej formalnie w 1920 roku Wielkiej Loży Narodowej Polacy Zjednoczeni (przekształconej w Wielką Lożę Narodową) wywodzili się z kręgów zwolenników Józefa Piłsudskiego. Śmierć Marszałka w 1935 roku pozbawiła polskie wolnomularstwo swoistego parasola ochronnego. Wolnomularze stawiali się częstszym celem napaści ze strony różnych kół politycznych. W październiku 1938 roku, uprzedzając o miesiąc dekret prezydenta Ignacego Mościckiego o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich, Wielka Loża Narodowa podjęła decyzję o samorozwiązaniu. Po wybuchu drugiej wojny światowej wolnomularze polscy kontynuowali działalność na emigracji,

m.in. w utworzonej w grudniu 1939 roku w Paryżu loży Kopernik. W kraju w głębokiej konspiracji dopiero w lutym 1961 roku „obudzona” została Loża Matka Polski Kopernik – imienniczka paryskiej. Stała się fundamentem odrodzonej w grudniu 1991 roku Wielkiej Loży Narodowej Polski, reprezentującej nurt regularny. Od czerwca tegoż 1991 roku pracują także loże związane z Wielkim Wschodem Francji, reprezentujące nurt liberalny. W marcu 1997 roku loże te utworzyły własną obediencję Wielki Wschód Polski. Od lipca 1993 roku działają loże mieszane, do których mogą należeć jednocześnie kobiety i mężczyźni. Wielu decydentów, od których na początku XIX wieku zależał rozwój ówczesnej Łodzi, należało do wolnomularstwa, m.in. budowniczy przemysłowej Łodzi Rajmund Rembieliński (1775–1841) – prezes Komisji Województwa Mazowieckiego, Dozorca Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego; Franciszek Drucki-Lubecki (1778–1846), minister skarbu Królestwa Polskiego, członek Loży Izis; Stanisław Kostka Potocki (1755–1821) – prezes Rady Stanu i Rady Ministrów Księstwa Warszawskiego, prezes Senatu Królestwa Polskiego, Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego.

W Łodzi tuż po zamachu majowym w 1926 roku powstała pierwsza i jedyna placówka wolnomularska. Stosunkowo niewiele o niej wiemy, nie doczekała się też większych opracowań historycznych<sup>1</sup>.

### **Loża Gabriel Narutowicz**

Z literatury możemy ustalić, że na przełomie maja i czerwca 1926 roku pomyślnie zakończyły się zabiegi wokół powołania do życia placówki wolnomularskiej w Łodzi. Jej instalacja miała miejsce 6 czerwca 1926 roku, nadano jej imię Gabriel Narutowicz, co już było wyzwaniem pod adresem tradycyjnej prawicy. W rejestrze łóż znajdujących się pod zwierzchnictwem Wielkiej Loży Narodowej Polski została wpisana pod numerem XVII.

Twórcą masonskiej placówki Gabriel Narutowicz i wieloletnim autorytetem (tzw. Czciogodnym Loży) był dawny legionista i peowiak, lekarz-pułkownik Stanisław Więckowski (1882–1942 roku), imię zakonne Zaliwski. Więckowski był znanym łódzkim społecznikiem, m.in. przewodniczącym oddziału Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wykładowcą na łódzkim oddziale Wolnej Wszechnicy Polskiej, jak też radnym miejskim. Jako łódzki lekarz pełnił m.in. funkcję ordynatora Zakładu dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w istniejącym do dziś szpitalu (obecnie to Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej im. J. Babińskiego), komendanta szpitala wojskowego (obecnie Uniwersytecki Szpital Kliniczny nr 2 im. WAM – Centralny Szpital Weteranów) i naczelnego lekarza Kasy Chorych. Był działaczem tzw. lewicy legionowo-peowiackiej. W latach 1938–1939 współorganizatorem i prezesem Klubu Demokratycznego i Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi, a w latach 1940–1942 prezesem Zarządu Głównego konspiracyjnego Stronnictwa Demokratycznego Prostokąt. Aresztowany przez hitlerowców zginął w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Od 1946 roku jedna z ulic w śródmieściu Łodzi nosi jego imię<sup>2</sup>.

Do tej samej loży należał też inny znany łódzki lekarz Seweryn Sterling (1864–1932)<sup>3</sup>. Pochodził z żydowskiej rodziny mieszkającej koło Rawy Mazowieckiej. Jego ojciec Jakub przez pewien czas był sekretarzem Józefa Ignacego Kraszewskiego. Sterling w końcu XIX wieku osiedlił się w Łodzi, został – jakbyśmy dziś powiedzieli – lekarzem rodzinnym znanego łódzkiego przemysłowca Izraela Poznańskiego i jego żony Leonii, fundatorów m.in. działającego do dzisiaj szpitala (obecnie Uniwersytecki Szpital Kliniczny im. Sterlinga), w którym z czasem został ordynatorem. Sterling, podobnie jak Więckowski, też był znanym społecznikiem, m.in. prezesem Towarzystwa Lekarskiego Łódzkiego, Ligi Przeciwgruźliczej i Sekcji do Walki z Gruźlicą przy Magistracie m. Łodzi, wykładał w łódzkim oddziale Wolnej Wszechnicy Polskiej, był też w latach 1916–1922 współzałożycielem i prezesem Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Łodzi. Łódzka biblioteka publiczna (obecna Wojewódzka Biblioteka Publiczna), otwarta w 1917 roku, należy do najstarszych bibliotek publicznych w Polsce. Jego imię od 1945 roku nosi jedna z ulic w śródmieściu Łodzi.

Ze środowiska lekarskiego wywodził się również Antoni Tomaszewski (1878–1949), ordynator oddziału chirurgicznego w Publicznym Szpitalu Miejskim pod wezwaniem św. Józefa (byłe Wojewódzkie Centrum Ortopedii i Rehabilitacji Narządów Ruchu im. Radlińskiego, w 2014 roku włączone do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. WAM – Wojskowej Akademii Medycznej), po drugiej wojnie pierwszy prezes Łódzkiej Izby Lekarskiej.

Te trzy osoby wymienione są w *Słowniku biograficznym* autorstwa Ludwika Hassa. Hass podaje również informację, że niejaki dr Józef Kugel w marcu 1931 roku zgłosił do Wielkiej Loży Narodowej swoją kandydaturę do inicjacji. Polecono mu zgłosić się właśnie do łódzkiej loży Gabriel Narutowicz. Z opracowań Leona Chajna<sup>4</sup> dowiadujemy się, że do łódzkiej loży należały również takie osoby, jak:

**Sergiusz Hessen** (1887–1950) – pedagog i filozof, od 1935 roku przebywał w Polsce, był wykładowcą Wolnej Wszechnicy Polskiej, a po drugiej wojnie Uniwersytetu Łódzkiego. Stworzył własny system pedagogiki kultury.

**Marian Grotowski** (1882–1951) – fizyk, profesor Politechniki Warszawskiej, od 1922 do wybuchu wojny wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej, a po drugiej wojnie związany z Uniwersytetem Łódzkim – był przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego tej uczelni, a następnie jej prorektorem.

**Leon Starkiewicz** (1878–1953) – nauczyciel, założyciel i wieloletni dyrektor Gimnazjum Miejskiego w Łodzi (obecne III LO im. T. Kościuszki).

**Zygmunt Lorentz** (1894–1943) – historyk i działacz kulturalny, współorganizator i pierwszy prezes łódzkiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego (od 1927 roku do wybuchu wojny). Autor wydanej w 1926 roku monografii *Narodziny Łodzi nowoczesnej*. Pracował jako nauczyciel historii w Miejskim Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego oraz Seminarium Nauczycielskim w Łodzi. Od 1935 roku zasiadał również w zarządzie PTH we Lwowie. Od 1936 roku pełnił funkcję wykładowcy

historii na wydziale humanistycznym łódzkiego oddziału Wolnej Wszechnicy Polskiej. Od 1994 roku jedną z ulic na łódzkim Polesiu nazwano jego imieniem<sup>5</sup>.

**Wincenty Tomaszewicz** (1876–1965) – lekarz (chirurg) związany od 1925 roku z Łodzią. Pełnił funkcję zastępcy lekarza naczelnego łódzkiej Kasy Chorych. W 1938 roku wszedł w skład miejscowego Komitetu Organizacyjnego Wyższej Uczelni Lekarskiej w Łodzi, którego działalność przerwał wybuch wojny. Po drugiej wojnie światowej był jednym z założycieli Uniwersytetu Łódzkiego i dziekanem Wydziału Lekarskiego na tymże Uniwersytecie. Następnie był jednym z organizatorów Akademii Medycznej w Łodzi, powstałej na bazie wspomnianego wyżej Wydziału Lekarskiego UŁ. W 1979 roku jedna z ulic w łódzkiej dzielnicy Retkinia otrzymała jego imię.

Łoża Gabriel Narutowicz należała do mniejszych liczebnie łóż wchodzących w skład Wielkiej Łoży Narodowej Polski. W 1932 roku należało do niej ośmioro, a w 1933 roku już dziewięcioro członków. Tak jak i we wszystkich łóżach wolnomularskich, preferowali oni działalność społeczną, a zwłaszcza charytatywną. Działalność loży była widoczna w Łodzi przede wszystkim poprzez aktywność jej członków, którzy ze względu na swoją pozycję zawodową odgrywali istotną rolę w życiu międzywojennej Łodzi. Łoża nie miała swojej siedziby, jej członkowie spotykali się przy ul. Kilińskiego 105, w mieszkaniu Stanisława Więckowskiego<sup>6</sup>. Tak jak wszystkie łoże związane z WLNP, uległa uśpieniu 26 października 1938 roku, wyprzedzając decyzję Prezydenta RP Ignacego Mościckiego z 22 listopada tegoż roku o likwidacji łóż wolnomularskich na terenie Polski.

### **Trójkąt imienia Adama Mickiewicza**

W roku 1927 została podjęta próba zainstalowania w Łodzi placówki obrządku mieszanego Polskiego Zakonu Wszechświatowego Zjednoczonego Wolnomularstwa Le Droit Humain. Założone zostało Kółko-trójkąt imienia Adama Mickiewicza. Ludwik Hass podaje, iż w jego skład wchodziły takie osoby, jak Eugenia Steinbergowa<sup>7</sup> (należała do łódzkiego koła Polskiego Towarzystwa Teozoficznego), Michalina Skoneczna (współzałożycielka trójkąta), Jadwiga Aniela Kokieli z Konopnickich (1882–po 1945) oraz najbardziej znany z tej grupy Władysław Bocheński (1902–1997).

Bocheński to jeden z czołowych wolnomularzy polskich tego obrządku, czynny w jego placówkach do ich samorozwiązania u schyłku 1938 roku. Był również działaczem Polskiego Towarzystwa Teozoficznego, jak też kapłanem Liberalnego Kościoła Katolickiego. W okresie międzywojennym zatrudniony jako cywilny pracownik Ministerstwa Spraw Wojskowych i Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Po drugiej wojnie pracował w redakcji „Wiedzy i Życia” oraz w Wydawnictwie Technicznym. Był jednym z inicjatorów w 1992 roku odrodzenia Le Droit Humain w Polsce (Łoża Pierre et Marie Curie powstała w Lille we Francji, a w 1993 została przeniesiona do Polski). Oprócz Eugenii Steinbergowej pozostała trójka należała do pierwszej polskiej loży obrządku mieszanego Orzeł Biały, powołanej w Warszawie w 1924 roku. Trójkąt

im. Adama Mickiewicza funkcjonował przez 11 lat, aż do uśpiania w listopadzie bądź grudniu 1938 roku. Przez ten czas nie udało się go przekształcić w lożę, najprawdopodobniej z braku odpowiedniej liczby członków w stopniu Mistrza. Brak jest też bliższych informacji o jego działalności.

### **Odd Fellows po polsku**

W międzywojennej Łodzi aktywnie działały również dwa stowarzyszenia parawolnomularskie, które ze względu na podobną strukturę i charakter działania przeciwnicy masonerii przypisują do ruchu wolnomularskiego, tj. Niezależny Zakon Dziwnych Towarzyszy (Independent Order of Odd Fellows – IOOF) oraz organizacja B'nai – B'rith – Synowie Przymierza (The Independent Order of B'nai B'rith).

Pierwszą, nieudaną próbę utworzenia placówki Odd Fellows podjęto w 1927 roku, kiedy to Wilhelm Warschauer, przywódca IOOF w Polsce, przedsięwziął podróż agitacyjną do Łodzi. Jednak dopiero 31 lipca 1930 roku utworzona została loża Mickiewicz (pierwotnie kółko Navicula); była siódmą placówką organizacji krajowej, pierwszą polskojęzyczną, do jej organizatorów należeli m.in. Leon Jochelson (literat, filozof), Leon Lebson, Artur Geisler, Roman Jaworski, Zygmunt Kahan (makler giełdowy). Pod koniec 1931 liczyła 29 członków, z których 12 było kupcami, sześciu dyrektorami przedsiębiorstw, dwóch fabrykantami, a wśród pozostałych znaleźli się lekarze, inżynier, adwokat i przedstawiciele zawodów artystycznych. W Łodzi przyjmowano również kandydatów z Warszawy, do momentu gdy w stolicy zawiązało się koło IOOF. Była to pierwsza placówka Odd Fellows, która pracowała w języku polskim, w odróżnieniu od pozostałych placówek pracujących w języku niemieckim. To właśnie działacze łódzcy podjęli próbę przetłumaczenia rytuału, konstytucji i statutu i zasad zakonu na język polski. Jej siedziba mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 96<sup>8</sup>.

Najbardziej znani polscy wolnomularze to m.in.: Gabriel Podoski (arcybiskup gnieźnieński, prymas), Adam Kazimierz Czartoryski (przywódca stronnictwa patriotycznego w okresie Sejmu Wielkiego), Stanisław August Poniatowski (ostatni król Polski), Ignacy Potocki (marszałek wielki litewski), Księżę Józef Poniatowski (marszałek Polski i Francji), Józef Chłopicki (generał, uczestnik powstania kościuszkowskiego, wojen napoleońskich, powstania listopadowego), Józef Niemojewski (generał, uczestnik powstania kościuszkowskiego), Józef Zajączek (generał, namiestnik Królestwa Polskiego), Jan Kozieltulski (pułkownik, szwoleżer, dowódca słynnej szarży pod Somosierrą), Wojciech Bogusławski (twórca polskiego teatru narodowego), Jan Henryk Dąbrowski (generał), Józef Wybicki (autor słów do hymnu polskiego), Jan Ursyn Niemcewicz (poeta, dramatopisarz), Stanisław Stempowski (pisarz, tłumacz, działacz oświatowy), Kazimierz Bartel (kilkukrotny premier w okresie II RP), Marian Falski (autor najbardziej znanego elementarza polskiego), Andrzej Strug (pisarz, działacz polityczny i społeczny), Juliusz Kaden-Bandrowski (pisarz), Juliusz

Osterwa (aktor), Janusz Korczak (pedagog, wychowawca), Mieczysław Michałowicz (współtwórca nowoczesnej pediatrii polskiej, współtwórca Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego), Stanisław Patek (prawnik, działacz polityczny, dyplomata), Aleksander Prystor (dwukrotny premier w okresie II RP), Gabriel Narutowicz (hydroenergetyk, pierwszy prezydent II RP), Jan Piłsudski (prawnik, działacz polityczny, młodszy brat Józefa Piłsudskiego), Walery Sławek (legionista, działacz polityczny – najbliższy współpracownik Józefa Piłsudskiego), Felicjan Sławoj-Składkowski (legionista, generał lekarz, ostatni premier II RP), Kordian Zamorski (legionista, generał, malarz, komendant Policji Państwowej II RP), Leon Kozłowski (legionista, archeolog, działacz polityczny), Marian Zyndram-Kościałkowski (legionista, działacz polityczny), Edward Józef Abramowski (filozof, socjolog, działacz społeczny i polityczny), Bolesław Wieniawa-Długoszowski (legionista, pułkownik WP, doktor medycyny, poeta, tłumacz, malarz, ulubieniec Józefa Piłsudskiego), Edward Rydz-Śmigły (marszałek Polski), Adam Koc (legionista, pułkownik WP, polityk), Michał Tokarzewski-Karaszewicz (legionista, generał broni, twórca i dowódca główny Służby Zwycięstwu Polski – poprzedniczki Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej), Witold Giełżyński (dziennikarz, publicysta), Edward Lipiński (ekonomista, współtwórca Komitetu Obrony Robotników), Jan Kielanowski (zootechnik, współtwórca Komitetu Obrony Robotników oraz Towarzystwa Kursów Naukowych – przewodniczący jego Rady Programowej), Antoni Słonimski (poeta, pisarz, felietonista), Klemens Szaniawski, (filozof i jeden z głównych organizatorów Kongresu Kultury w grudniu 1981 roku), Jan Józef Lipski (historyk literatury, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników, senator I kadencji), Aleksander Małachowski (działacz opozycji w czasach PRL-u, publicysta, honorowy przewodniczący Unii Pracy, poseł na Sejm X, I, II i IV kadencji, wicemarszałek Sejmu w latach 1993–1997), Cezary Leżeński (dziennikarz, pisarz), Piotr Kuncewicz (pisarz, krytyk literacki, historyk literatury, publicysta, wieloletni prezes Związku Literatów Polskich), Janusz Maciejewski (historyk literatury), Tadeusz Cegielski (historyk, pisarz, redaktor naczelny „Ars Regia”, periodyku poświęconego wolnomularstwu, ukazującego się w latach 1993–2013) Adam Witold Wysocki (dziennikarz, redaktor senior „Wolnomularza Polskiego”, polskiego periodyku poświęconego aktualnie wolnomularstwu), Bożena Mirosława Wysocka (redaktor naczelna „Wolnomularza Polskiego”, jedna z pierwszych kobiet masełek odrodzonego wolnomularstwa), Jan Olszewski (prawnik, działacz polityczny, premier), Bronisław Wildstein (dziennikarz, pisarz, działacz Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie, po 1994 wycofał się z działalności wolnomularskiej).

### Łoża Montefiore

W ramach żydowskiego stowarzyszenia Synowie Przymierza od 26 września 1926 roku funkcjonowała na terenie Łodzi Łoża Montefiore, oznaczona numerem 1066 w wykazie B'nai – B'rith, podległa Wielkiej Łoży Dystryktu XIII z siedzibą w Krakowie. Początko-

wo jego siedziba mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 77, a następnie pod nr 90. Stan osobowy był stosunkowo wysoki, w 1938 roku wynosił blisko 100 członków. Należeli do niego przede wszystkim przemysłowcy, kupcy, lekarze, inżynierowie, dyrektorzy banków i przedsiębiorstw, adwokaci i kaznodzieje. Od kandydatów wywodzących się ze środowisk inteligenckich wymagano zasług na polu pracy literackiej i publicystycznej, a od kandydatów ze środowisk przemysłowych szczególnej aktywności w działalności społecznej lub charytatywnej. W ciągu 11 lat działalności członkowie Montefiore inwestowali w niektóre zakłady przemysłowe, dotowali szkoły zawodowe, biblioteki i niektóre organizacje społeczno-charytatywne. Funkcje przewodniczącego pełnili Oskar Kon (1870–1961), jeden z najbogatszych łódzkich przedsiębiorców, właściciel Widzewskiej Manufaktury, w jego willi ma obecnie siedzibę łódzka filmówka, Paweł Rosental oraz Markus Braude (1869–1949) – radny Rady Miejskiej, senator RP I kadencji – duchowy przywódca syjonistycznej młodzieży w Łodzi. Działalność B'nai B'rith w Łodzi zakończyła się w nocy z 27 na 28 listopada 1938 roku, kiedy to w siedzibie łoży zjawiła się policja państwowa i na podstawie dekretu Mościckiego zabezpieczyła pomieszczenia<sup>9</sup>.

Choć obecnie w Łodzi nie zachowały się prawie wcale pamiątki po działalności Braci (niewielki zbiór szkła obrzędowego w Muzeum Miasta Łodzi), to jednak jest w mieście takie miejsce, które powinno być bliskie, i to zarówno dla czynnych masonów, jak i „profańskich przyjaciół sztuki królewskiej”. Tym miejscem jest zabytkowa willa przy ul. Tramwajowej 11, w której od niedawna funkcjonuje pensjonat pod nazwą Villa Masoneria<sup>10</sup>. Nazwę swą wzięła od płaskorzeźby znajdującej się na ścianie budynku, przedstawiającej węgielnicę, cyrkiel i pion. Nie ma jednak dowodów, że mieściła się tu – jak właściciele pensjonatu piszą na swojej stronie – łoża masońska. Wiadomo, że od końca XIX wieku do wybuchu drugiej wojny była to siedziba firmy budowlanej, której właściciele umieścili znak budowniczych na frontonie budynku.

*Bogumił M. Woźniakowski*  
– historyk, były kustosz WBP im. J. Piłsudskiego i dyrektor BOK

### Przypisy:

1. Informacje w formie rozproszonej można odnaleźć w publikacjach Leona Chajna (*Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975; *Polskie wolnomularstwo 1920–1938*, Warszawa 1984) i Ludwika Hassa (*Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905–1928*, Warszawa 1984; *Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929–1941*, Warszawa 1987; *Masoneria polska XX w. Losy – łoża – ludzie*, Warszawa 1993, wyd. II rozsz. i uzup. Warszawa 1996; *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 1999). Ponadto w łódzkiej prasie opublikowane zostały dwa teksty poświęcone temu zagadnieniu, a mianowicie Marka Budziarka *Przebudzenie uśpionej łoży?*, „Gazeta Łódzka” 1994 nr 34, s. 4 oraz Wiesława Pierzchały *Adepci sztuki królewskiej*, „Wiadomości Dnia” 2000 nr 97, s. 18



- oraz dostępny od 16.05.2016 na stronie Rzeczypospolitej Wolnomularskiej <http://wolnomularstwo.info.pl> w dziale Publikacje tekst *Narutowicz i Mickiewicz w Łodzi*, podpisany Br. Andrzej Simonin.
2. Ludwik Hass, *Wolnomularze Polscy w kraju i na świecie 1821–1999. Słownik Biograficzny*, Warszawa 1999, s. 533; Mieczysław Bandurka, Andrzej Felchner, Bożena Krzemińska, Antoni Stanisław Więckowski – *życie i działalność*, Warszawa 1989; Jarosław Kita, Maria Nartnowicz-Kot, *Patroni łódzkich ulic*, Łódź 2012, s. 339.
  3. L. Hass, *Wolnomularze...*, s. 473; J. Kita, M. Nartnowicz-Kot, *Patroni...*, s. 310.
  4. Leon Chajm, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 203–205; tenże, *Polskie Wolnomularstwo 1920–1938*, Warszawa 1984, s. 176–177.
  5. J. Kita, M. Nartnowicz-Kot, *Patroni...*, s. 215–216.
  6. L. Hass, *Wolnomularze polscy...*, s. 533; M. Budziarek, *Przebudzenie uspięonej loży?*, „Gazeta Łódzka” 1994 nr 34, s. 4.
  7. L. Hass, *Wolnomularze polscy...*, s. 471.
  8. L. Hass, *Ambicje, rachuby, rzeczywistość – wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905–1928*, Warszawa 1984, s. 332–333; tenże, *Zasady w godzinie próby – Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929–1941*, Warszawa 1987, s. 89–90; L. Chajm, *Polskie Wolnomularstwo 1920–1938*, Warszawa 1984, s. 456; Norbert Wójtowicz, *Masoneria – mały słownik*, Warszawa 2006, s. 172–173.
  9. L. Chajm, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 569–571; Wiesław Pierzchała, *Adepci sztuki królewskiej*, „Wiadomości Dnia” 2000 nr 97, s. 18; N. Wójtowicz, *Masoneria...*, s. 168–170.
  10. Więcej <http://villamasoneria.com.pl/>.

### Bibliografia:

Prace Ludwika Hasa, najwybitniejszego polskiego masonologa:

1. *Sekta Farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie 1721–1821*, Warszawa 1980.
2. *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX w.*, Wrocław 1982.
3. *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905–1928*, Warszawa 1984.
4. *Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929–1941*, Warszawa 1987.
5. *Masoneria polska XX w. Losy – loże – ludzie*, Warszawa 1993, wyd. II rozsz. i uzupełn. Warszawa 1996.
6. *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 1999.
7. *Świat Wolnomularski – konkrety (lata trzydzieste – lata dziewięćdziesiąte XX w., tom I Trudne czasy 1932–1945, Łowicz 2004, tom II 1945 – lata dziewięćdziesiąte XX w., Łowicz 2006.*

O działalności współczesnych polskich łóż wolnomularskich i ich historii można się dowiedzieć ze strony Rzeczypospolitej Wolnomularskiej: <http://wolnomular>

# Co łódzka kultura zawdzięcza Jerzemu Antczakowi

*Reżyser wierny dobrej literaturze*

Wśród wybitnych twórców filmowych i teatralnych przez wiele lat związanych z Łodzią rzadko przypomina się o działalności twórczej Jerzego Antczaka. Przeważnie w kontekście jego nazwiska wraca się do wydarzenia z 2015 roku, kiedy to na 40. Festiwalu Filmowym w Gdyni w plebiscycie na film 40-lecia Jerzy Antczak razem z Jadwigą Barańską – żoną, ale i inicjatorką wielu wspólnych przedsięwzięć artystycznych – odebrali Diamentowe Lwy za *Noce i dnie*, uznane przez publiczność najlepszym obrazem filmowym (Jadwiga Barańska została również uznana aktorką 40-lecia).

Było to niewątpliwie symboliczne zwieńczenie bardzo różnorodnej i długiej drogi twórczej, której niemała część prowadziła przez Łódź. Dlatego sprowadzanie dorobku Jerzego Antczaka tylko do *Nocy i dni* byłoby dużym i krzywdzącym uproszczeniem. *Wierna rzeka*, *Zegarek*, *Ojciec Goriot*, *Kordian*, *Mistrz*, *Żaloba przystoi Elektrze*, *Epilog norymberski* w teatrze telewizji, *Wystrzał*, *Hrabina Cosel*, *Dama Kameliowa czy Chopin*. *Pragnienie miłości* w kinie – to tylko garść z bardzo bogatego dorobku twórcy, którego metoda pracy reżyserskiej stała się rzadkim przykładem pełnego zawierzenia autorowi kanwy literackiej oraz aktorowi. Propozycje Antczaka – tak w telewizji, jak i w kinie – to jedyny w swoim rodzaju hołd złożony sztuce aktorskiej. Otóż na plan pierwszy zawsze wysuwał on aktora, siebie jako reżysera przesuając w cień. I jak zauważyła Irena Bołtuć: „*Mistrz* – to przede wszystkim kreacja Janusza Warmińskiego, *Dekret* – kreacja Kazimierza Opalińskiego, *Notes* – Tadeusza Fijewskiego, *Pierwszy interesant* – Stanisława Jasiukiewicza, *Zegarek* – Tadeusza Łomnickiego [...]. Antczak świadomie usuwa się na plan drugi – twierdząc niezmiennie, że pierwsze miejsce właśnie [...] należy się aktorowi”. Sam też otwarcie przyznawał: „Najbardziej interesuje mnie kameralny teatr aktora, w którym reżyser pozostaje na uboczu, niedostrzegalny. Zdecydowanie rażą mnie widowiska (w teatrze, filmie, telewizji), w których

działanie reżysera jest nazbyt widoczne”. Wniósł więc do telewizji i filmu swoją – jak sam podkreślał: „bałwochwalczą” miłość do aktorów. Nie wstydził się swojego uwielbienia dla nich: „Oni są najcudowniejszym instrumentem, na którym los pozwolił mi grać [...] Traktuję ich jak współtwórców”.

Drugą cechą charakterystyczną tego reżysera, stała się pieczołowitość i staranność zarówno w doborze tekstów literackich, jak i w ich traktowaniu: „Jest dla mnie rzeczą obrzydliwą branie w ręce cudzych dzieł i włączanie w nie innych wartości psychologicznych, społecznych, moralnych i politycznych dla poparcia tak zwanej koncepcji czy inaczej – swego pomysłu. Uważałem, że to jest gra nie fair. Zwłaszcza jeśli dotyczy pisarza nieżyjącego, który nie może się bronić”. Często publicznie dawał wyraz swoim rozterkom, jak w warunkach zwłaszcza teatru telewizji, ale także filmu dotrzeć do wielomilionowej widowni, zróżnicowanej pod względem gustów, upodobań, wykształcenia, tak by nie doprowadzić do skłócenia wyborów czy rozeznania poznawczego. Sam sobie odpowiadał: „Zasadę świadomego programowania [...] określiłbym jako prezentowanie dobrej literatury polskiej i zagranicznej, pod warunkiem, że jednakowo zaangażowanej w sprawy ludzkie na przestrzeni stuleci, w różnych epokach literackich i okresach historii”. W rezultacie w repertuarze Jerzego Antczaka znalazło się miejsce zarówno dla amerykańskiej literatury naturalistycznej: T. Wildera, E. O’Neilla, T. Williama, ulubionych przez niego XIX-wiecznych pisarzy rosyjskich: I. Turgieniewa, M. Niekrasowa, A. Czechowa, A. Puszkina czy polskiej klasyki: J. Słowackiego, J.I. Kraszewskiego itp.

### Wołyńiak na Zielonym Rynku

Jerzy Antczak urodził się 25 grudnia 1929 roku we Włodzimierzu Wołyńskim, w rodzinie wojskowej. Ojciec, Władysław Antczak, był chorążym w 23 Pułku Piechoty. Przyszły reżyser jako nastoletni chłopiec stał się naocznym świadkiem tragedii kresów wschodnich: wybuchu drugiej wojny światowej, wkroczenia Armii Czerwonej, masowych mordów i wywózki na Syberię, rzezi ludności polskiej z rąk Ukraińców. Były to traumatyczne przeżycia dla obserwującego te wydarzenia dorastającego chłopca i tylko dzięki prawdziwemu zbiegowi okoliczności udało się całej rodzinie Antczaków wymknąć z wołyńskiej pułapki. Jerzy Antczak musiał gonić utracony podczas wojny czas i dopiero w 1949 roku ukończył gimnazjum w Opolu. W szkole zainteresował się teatrem na tyle poważnie, że tuż po maturze podjął studia w Państwowej Wyższej Szkole Aktorskiej Łodzi. Tu najserdeczniejszym kolegą na roku, a potem w zespole Teatru Powszechnego w Łodzi okaże się Bogusław Sochnacki, z którym połączy go więzy bliskiej przyjaźni na następne pół wieku. Razem będą wynajmowali pokój – jak sam po latach wspominał – w mieszkaniu z widokiem na Zielony Rynek. Dla obu przyszłych adeptów sztuki aktorskiej to miejsce miało swój nieodparty urok: „Lubiliśmy wdychać rynkowy smrodek. Wsłuchiwać się w jarmarczny jazgot skrzypiec, harmonii, gitary. Uliczny śpiew miał niepowtarzalny koloryt”.

### Aktor Teatru Powszechnego

Już podczas studiów wystąpił na scenie w roli... muzykanta z fujarką w inscenizacji *Wieczoru trzech króli* W. Szekspira, wyreżyserowanego przez słynnego Iwo Galla, dyrektora Teatru im. Jaracza. W 1953 roku otrzymał dyplom aktorski i jednocześnie angaż do Teatru Powszechnego. Przez następne trzy lata Jerzy Antczak grał dużo na deskach teatralnych. Wystąpił m.in. w przedstawieniu *Dom na Twardej* K. Korcellego (razem z Leonem Niemczykiem), w sztuce *Zatrzymać pociąg* w reż. R. Sykały, wcielając się w postać młodego Włocha – Goriana, zaprezentował się jako Pustak w *Fircyku w zalotach* Zabłockiego, *Piotr w Lesie* A. Ostrowskiego i aż 254 razy w roli Sempronia w *Celestynie* F. De Rojas. Dobrze już jak na tamte czasy zarabiał, dlatego, jak sam przyznawał, „najważniejsze stało się życie towarzyskie”. Nocne spotkania i biesiady odbywały się w słynnej Malinowej w Grand Hotelu, gdzie, jak sam otwarcie i z humorem mówił, „z Leonem Niemczykiem przepuściłem niejedno honorarium za przedstawienie”, oraz w lokalu Mariensztat przy ul. Próchnika, gdzie przedwojenne szlagiery mieszały się z radzieckimi przebojami. Malinowa okazała się ważna dla Jerzego Antczaka jeszcze z innego powodu. Tu umocnił koleżeńskie więzy z Waldemarem Kazaneckim, młodym studentem Wydziału Dyrygentury Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (PWSM), który dorabiał grą na fortepianie dla gości ze znaną orkiestrą Łopatowskiego. Po latach Kazanecki skomponuje muzykę do *Szklanej menażerii*, jednego z najważniejszych przedstawień Antczaka w Teatrze Telewizji, oraz słynny walc z *Nocy i dni*.

W latach 1956–1957 Jerzy Antczak zostaje asystentem profesora Aleksandra Bardiniego w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej (PWSF) w Łodzi. Jak sam przyznawał po latach: „Dwuletni okres przebywania blisko profesora wspominam jako oazę czegoś większego niż wszystkie książki świata razem wzięte”. Z wykładów poświęconych tematowi „Praca reżysera z aktorem” Antczak zapamiętał szczególnie podziw Bardiniego do *Obywatela Kane’a* O. Wellesa – uznawanego za jeden z najwybitniejszych obrazów w historii światowego kina – oraz ulubione motto tego wybitnego pedagoga i aktora: „Tylko rzeczy niemożliwe zasługują na to, by po nie sięgać”. Często je przywoływał w zmaganiu się z różnymi trudnościami. Rok 1956 przyniósł bardzo istotną zmianę w życiu prywatnym – ślub z Jadwigą Barańską, ówczesnie studentką drugiego roku Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (PWST) w Łodzi. Barańska nie tylko wystąpi w całym szeregu przedsięwzięć artystycznych Antczaka, ale z czasem stanie się cennym doradcą oraz współscenarzystą poszczególnych projektów męża. W rezultacie powstanie jeden z najbardziej twórczych i kreatywnych duetów w historii polskiego teatru, telewizji i filmu.

### Reżyser Teatru 7.15

Lata 50. XX wieku to bujny rozwój teatrów studenckich, z których najbardziej znane i cenione były warszawski STS i gdański Bim-Bom. Łódź także mogła się pochwalić swoim – o wdzięcznej nazwie Pstrąg. W 1957 roku Igor Sikirycki, łódzki pisarz i tłumacz,

zapropował Antczakowi wyreżyserowanie w tym teatrze składanki pod tytułem *Z innej beczki*. Spektakl odniósł duży sukces (ponad 150 przedstawień w sezonie przy pełnej widowni) i zaowocował kolejną propozycją. Tym razem wiązało się to z objęciem funkcji kierownika artystycznego w nowo tworzonej teatrze, mającej realizować program lekki, komediowy, niekiedy tylko wzbogacony o poważniejszą tematykę. Pomysłowości Antczaka zawdzięczamy nazwę tej nowej sceny ulokowanej w dotychczasowej sali konferencyjnej Grand Hotelu. Był to nie istniejący już niestety Teatr 7.15. Na otwarcie sezonu 1957/1958 Antczak wyreżyserował scenicznego „pewniaka repertuarowego”, czyli *Pułapkę na myszy* A. Christie z udziałem Sochnackiego i Ryszarda Filipskiego, która okazała się artystycznym i finansowym sukcesem. W latach 1958–1959 zrealizował jeszcze cztery inne premiery, m.in. poetyckie widowisko węgierskiego pisarza F. Molnara *Liliom* i francuską farsę M. Aimée *Ich głowy*.

W 1959 roku Jerzy Antczak przyjął propozycję Kazimierza Dejmka i przeniósł się do Teatru Nowego w Łodzi. Funkcjonował tam w dwojakiej roli. Jako aktor nie otrzymywał już ważniejszych ról, ale był asystentem Dejmka jako reżysera. Po latach okres niełatwej, ale bardzo inspirującej współpracy z charyzmatycznym twórcą Teatru Nowego Antczak określił jako „wspaniałą szkołę reżyserii i... życia”.

### Twórca teatru nowych mediów

W 1959 roku nawiązał współpracę z tworzącym się zespołem Telewizji Łódź. W lipcu tego roku z łódzkiego studia telewizyjnego wyemitowano pierwsze przedstawienie *Wielki testament* Franciszka Villona w reżyserii Jerzego Antczaka, uznane za błyskotliwy debiut młodego reżysera. Kolejnymi produkcjami były: adaptacja noweli francuskiego pisarza Vercorsa *Milczenie morza*, dwie jednoaktówki A. Czechowa *Przy Trakcie* i *Łabędzi śpiew*, poruszające do głębi w swojej wymowie *Wielkomagnacki* Lebovicia i *Obrenovicia*, które znany krytyk teatralny Stefan Treugutt w „Życiu literackim” określił jako „wstrząsającą relację z dna piekła”. Wreszcie adaptacja *Wiernej rzeki* S. Żeromskiego ugruntowała pozycję Antczaka jako reżysera niezwykle utalentowanego, świadomie wykorzystującego możliwości telewizyjnej techniki. Tak zwane „dokrętki” filmowe dynamizujące akcję stały się niejako znakiem rozpoznawczym warsztatu reżysera.

W 1962 roku objął stanowisko naczelnego reżysera Telewizji Łódź, a następnie kierownika artystycznego Teatru Popularnego w łódzkim ośrodku telewizyjnym, utworzonego z jego własnej inicjatywy. W tym okresie Antczak definitywnie rozstał się z aktorstwem i poświęcił reżyserii. W Teatrze Popularnym zrealizował kilka spektakli, m.in. *Ojca Goriot* H. Balzaka, *Łabędzi śpiew* A. Czechowa z wybitną kreacją Stanisława Łapińskiego w roli głównej (jedną z najlepszych w całej historii Teatru Telewizji), *Pod drzwiami* W. Borcherta, a zwłaszcza *Ścieżki chwały* H. Cobba, stanowiące studium świadectwa absolutnej demoralizacji i bezmyślności dowódców odpowiedzialnych za losy wojny i dysponujących życiem tysięcy ludzi. To realistyczne widowisko w bogatej scenerii okopów, schronów i pól bitewnych (ze świetnymi

rolami Sochnackiego i Ludwika Benoit), zabrzmiało jako oskarżenie wszelkiej wojny, deprawacji i okrucieństwa. Przedstawienie zostało w 1962 roku nazwane „spektaklem roku”. W tym okresie Antczak zrealizował kilka inscenizacji dla Warszawy, z których szczególnie dwie, oparte na opowiadaniach J. Szaniawskiego, na długo zapadły w pamięć widzów: *Zegarek* w znakomitej obsadzie, z Antoniną Gordon-Górecką, Kazimierzem Opalińskim i Tadeuszem Łomnickim, oraz *Dwa teatry* z wybitnymi kreacjami plejady aktorów (m.in. Halina Mikołajska, Jadwiga Barańska, Jacek Woszczerowicz, Marian Wyrzykowski, Kazimierz Opaliński i Henryk Boukołowski).

### Naczelny reżyser polskiej telewizji

W 1963 roku Jerzy Antczak objął funkcję reżysera naczelnego Telewizji Polskiej po Adamie Hanuszkiewiczu, który został dyrektorem Teatru Narodowego w Warszawie. Bardzo niechętnie opuszczał Łódź, gdzie cieszył się uznaniem i szacunkiem oraz wypracował znakomity dorobek artystyczny. Miał świadomość, iż w stolicy będzie musiał ponownie udowodniać swój kunszt reżyserski i nie uniknie porównań z poprzednikiem, który już wtedy owiany był nimbem legendy. Zdecydowały względy praktyczne. Jadwiga Barańska po ukończeniu PWST w Łodzi otrzymała angaż w Teatrze Rozmaitości i musiała zamieszkać w Warszawie.

Jako reżyser Teatru Telewizji w latach 1963–1974 zapisał na swoim koncie około 130 realizacji. Warto wspomnieć przynajmniej o trzech z nich. Pierwszą stanowi *Szklana menażeria* z 1963 roku, najsztudniejsza i najbardziej poetycka ze sztuk Tennessee Williamsa, z wypukłymi wątkami autobiograficznymi. Antczak rozegrał ten dramat, stawiając na nastrój – ekspresyjny i sugestywny, tworzony za pomocą świetnej scenografii Jerzego Masłowskiego, „szklanej” muzyki Waldemara Kazaneckiego, a przede wszystkim gry aktorów (J. Barańska, Barbara Ludwiżanka, Władysław Kowalski i Ignacy Gogolewski), wnikliwie interpretujących zawile psychologicznie postaci bohaterów Williamsa. Za *Szklaną menażerię* Antczak otrzymał w 1963 roku Nagrodę Publiczności, a po latach w 1999 roku przedstawienie to zostało wybrane do Złotej Setki Teatru Telewizji Polskiej. Druga realizacja to *Mistrz* z 1964 roku wg scenariusza Zdzisława Skowrońskiego, stanowiąca swoisty pomnik wystawiony polskiemu aktorstwu. To opowieść o starym prowincjonalnym aktorze, którego największym scenicznym marzeniem stała się rola Makbeta. Aktor nie zrezygnował z niego nawet podczas hitlerowskiej okupacji, co w konsekwencji doprowadziło go do tragicznego końca. Skowroński napisał sztukę z myślą o Januszu Warneckim, którego kreacja przeszła do historii Teatru Telewizji. Filmowa wersja zrobiła prawdziwie międzynarodową karierę. „France-Soir” zamieścił taką opinię: „Jest to sztuka, której nie mógł napisać nikt inny, tylko Polak. Polak, który znał okrucieństwo okupacji hitlerowskiej”. W 1966 roku Antczak otrzymał w Palermo nagrodę Prix Italia na najstarszym na świecie festiwalu radiowo-telewizyjnym Premio Italia. Wreszcie trzecia inscenizacja to *Epilog norymberski* z 1969 roku, przedstawienie utrzymane w konwencji teatru faktu (określenie,

które sam Antczak wprowadził do słownika telewizyjnego), zrealizowane na podstawie dokumentów z procesu norymberskiego i opowiadające o swoistym sądzie narodów nad czołowymi przedstawicielami III Rzeszy. Spektakl z udziałem całej plejady wybitnych aktorów (m.in. Mieczysław Pawlikowski, Stanisław Jasiukiewicz, Andrzej Łapicki czy Janusz Zakrzeński) uznano za jedno z najciekawszych osiągnięć telewizji tamtych lat. Reżyser tak tłumaczył zainteresowanie tematem: „Chciałem dowiedzieć się, kim byli naziści oskarżeni o ludobójstwo. I odkryłem, że to nie dewianci. Mieli domy, dzieci, potrafili kochać. Kiedy to zrozumiałem, wszystko wydało mi się tym bardziej okrutne”.

### Droga do filmu

Wielokrotnie nagradzany za swoje osiągnięcia w Teatrze Telewizji Antczak w pewnym momencie poczuł potrzebę zmiany: „Każdy, kto pracuje dla telewizji, prędzej czy później zdaje sobie sprawę, że musi od niej odejść, zająć się czymś innym – normalnym teatrem, filmem”. Swoje zainteresowanie skierował w stronę filmu: „Film stał się miejscem, gdzie mogłem się wypowiedzieć najpełniej. Interesowała mnie relatywność zachowań, postaw, niejednoznaczność ludzkich charakterów”. Antczak miał dotąd za sobą tylko pewien skromny dorobek aktorski w filmie. Debiutował w 1953 roku w roli... boksera w obrazie Czesława Petelskiego *Trzy starty*. Dwa lata później zaprezentował się jako żandarm w *Pokoleniu* Andrzeja Wajdy. W następnych latach wystąpił tylko w epizodach w takich filmach, jak: *Celuloza* i *Pod frygijską gwiazdą* Jerzego Kawalerowicza, *Autobus odjeżdża 6.20* i *Kapelusz pana Anatola* Jana Rybkowskiego oraz *Czas przeszły* Leonarda Buczkowskiego. To niewielkie doświadczenie aktorskie jednak procentowało przy późniejszej pracy reżyserskiej: „Aktorstwo to moja droga do reżyserii. To mi pomaga wypowiedzieć się poprzez aktora, komunikować się z aktorem, rozumieć aktora, nie dawać mu głupich uwag, czego aktor nie cierpi i nie lubi”.

Filmowy debiut reżyserski Jerzego Antczaka miał miejsce w 1962 roku w kolegialnym obrazie *Spóźnieni przechodnie*, w którym obok niego swój udział mieli także: Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki i Adam Hanuszkiewicz, a całym przedsięwzięciem kierował Jan Rybkowski. Samodzielnie Antczak zrealizuje swój film dopiero cztery lata później. Będzie to *Wystrzał* na podstawie opowiadania Aleksandra Puszkina. Film zyskał wysoką ocenę. Jan Brzechwa po premierze napisał: „Ten film to prawdziwe arcydzieło [...] Ile dobrego smaku, elegancji i piękna w każdym szczególe! I co za zdjęcia! A przede wszystkim, czy jest ktoś, komu nie utkwiała w pamięci kreacja Ignacego Gogolewskiego?”. Do dzisiaj rola w *Wystrale* – w dodatku podwójna – uważana jest powszechnie za jedną z najlepszych w całym dorobku tego aktora. W 1968 roku Antczak sięgnął po powieść J.I. Kraszewskiego *Hrabina Cosel*, na podstawie której nakręcił trzyodcinkowy film telewizyjny. Produkcja tym razem spotkała się z rozbieżnymi opiniami. Podkreślano archaiczność melodramatycznej opowieści, z czego zresztą zdawał sobie sprawę sam reżyser: „Książka uchodzi za okropną starzyznę, historyjkę o romansowym królu i zamkniętej w wieży faworycie. Ale Kraszewski pisał ją w XIX wieku i posługiwał

się takimi środkami, jakich wtedy używano w powieści historycznej. Można tam jednak znaleźć sprawy znacznie poważniejsze: Kraszewski charakteryzuje pewien typ polityki i ludzi zajmujących się polityką, zdolnych do każdej podłości i zdrady. Wszystko to na tle epoki krwistej, brutalnej, kipiącej namiętnościami”. Zwolennicy tego filmu zwracali jednak uwagę, że *Hrabina Cosel* została zrealizowana przede wszystkim z zamiarem dostarczenia widzowi rozrywki i to zadanie udało się reżyserowi w pełni osiągnąć.

Zupełnie nowym pomysłem reżyserskim stały się *Noce i dnie* oparte na powieści Marii Dąbrowskiej. Antczak tak uzasadniał podjęcie próby realizacji filmowej powieści: „Odnalazłem w Marii Dąbrowskiej prawdziwe dramaty. Kobiętę, która żyje mitem i która kocha, nie zdając sobie z tego sprawy. Ludzi przywiązanych do ziemi, do tradycji, wspaniałą rodzinną sagę. I zobaczyłem coś jeszcze: zmarnowane pokolenie”. Reżyser dostrzegł szansę stworzenia filmu ogarniającego losy polskie w przełomowym dla społeczeństwa polskiego okresie – od 1863 do 1914 roku – na przykładzie historii życia jednej rodziny. Realizacja obrazu zajęła Antczakowi pełne pięć lat: od września 1970 roku, kiedy to zaczął pracę nad scenariuszem, do września 1975 roku, daty premiery. Przedsięwzięcie było ogromne pod każdym względem – organizacyjnym, reżyserskim, aktorskim, ale efekt końcowy przerósł najśmielsze oczekiwania. Powstało wielkie epickie dzieło budzące podziw dbałością o każdy szczegół, w którym obok wielkich scen z tysiącami statystów znalazło się miejsce dla subtelnych scen kameralnych. Film został na ogół przychylnie przyjęty przez krytyków i entuzjastycznie przez publiczność. Podkreślano wielkie kreacje aktorskie Jadwigi Barańskiej i Jerzego Bińczyckiego, muzykę Waldemara Kazaneckiego i doskonałą scenografię Jerzego Masłowskiego. O jedną z najbardziej osobistych recenzji pokusił się Antoni Słonimski w „Słowie Powszechnym”: „Z filmu *Noce i dnie* wyszedłem krokiem powolnym z pochyloną głową, wzruszony i zasmucony. Powróciły uroki i smutki naszej polskiej doli. Czuję się trochę jak ten Szymczel, kiwający się na koźle rozklekotanej bryczki, zrównany w nieszczęściu z Barbarą, którą wiózł przez wertepy w ciemniejącą głąb lasu [...] Reżyser dał nam dzieje dwojga ludzi i obraz klęski pokolenia”. Na całą ekipę filmową i sam obraz spadł prawdziwy deszcz nagród i wyróżnień, ze Złotymi Lwami dla najlepszego filmu na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w 1975 roku i nominacją do Oscara w kategorii „najlepszy film nieanglojęzyczny” rok później.

### Wyjazdy i powroty... do Łodzi

Połowa lat 70. to szczyt popularności Jerzego Antczaka i coraz większy konflikt z wszechwładnym ówczesnie Januszem Wilhelmem – wiceprzewodniczącym Komitetu ds. Radia i Telewizji, a następnie szefem Komitetu Kinematografii. W 1977 roku Antczak definitywnie rozstaje się z Telewizją Polską. Podejmuje nieudaną próbę powołania do życia Zespołu Filmowego „Nurt”. Zniechęcony do otaczającej go rzeczywistości w 1978 roku wyjeżdża z rodziną do Stanów Zjednoczonych w charakterze radcy kulturalnego Ambasady PRL. W styczniu 1981 roku wystąpi o azyl polityczny i pozostanie w USA



na stałe. Pierwsze lata na obczyźnie okazały się bardzo trudne. Antczak utrzymywał się z dorywczych prac, pisał scenariusze. Jednym z nich, dotyczącym życia Fryderyka Chopina, bezskutecznie próbował zainteresować amerykańskich producentów filmowych. W 1985 roku wygrał konkurs na prowadzenie zajęć ze studentami z zakresu reżyserii w Szkole Filmowej Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles (UCLA). Do dzisiaj jest czynnym profesorem na tej prestiżowej uczelni artystycznej. W 1993 roku Antczak razem z Jadwigą Barańską decydują się na powrót do Polski. Odtąd będą dzielić swój czas między Warszawę, Łódź i Los Angeles. W latach 1994–2002 zrealizują wspólnie dwa przedstawienia – *Ścieżki chwały* oraz *Cezar i Pompejusz* – dla Teatru Telewizji i dwa filmy fabularne: *Damę Kameliową* (znakomite role Anny Radwan i Jana Englerta) oraz *Chopin. Pragnienie miłości* (z Piotrem Adamczykiem i Danutą Stenką w rolach głównych). W 2002 roku z okazji 50-lecia TVP Jerzy Antczak został uhonorowany nagrodą Gwiazda Telewizji Polskiej za twórczy wkład w rozwój Teatru Telewizji i filmy fabularne. W 2013 roku na Festiwalu Filmowym w Gdyni odebrał Płatynowe Lwy za całokształt twórczości.

Mimo zaawansowanego wieku nie traci zainteresowania tym, co aktualnie dzieje się w polskiej kinematografii, zawsze gotowy do niesienia pomocy i służenia życzliwą radą młodym adeptom sztuki filmowej. W 2015 roku sprawował opiekę artystyczną nad debiutem reżyserskim Marcina Bortkiewicza – *Noc Walpurgii*. Wszystko w zgodzie z maksymą życiową: „W życiu najważniejszą rzeczą jest działanie. Działać lepiej lub gorzej, ale zawsze uczciwie i w sprawach zasługujących na działanie”.

Łódź potrafiła docenić twórcę Teatru 7.15 oraz Teatru Popularnego Telewizji Łódź. W 2009 roku uroczyście odślonięto gwiazdę Jerzego Antczaka – z udziałem szacownego gościa – w Alei Gwiazd filmu polskiego.

*Tomasz Czarnecki*  
– historyk, publicysta



# łódzkie organizacje pozarządowe

**35 lat Klubu Miłośników Starych Tramwajów w Łodzi**

*Pasjonaci i realiści*

Wojciech Źródłak

str. 189



# 35 lat Klubu Miłośników Starych Tramwajów w Łodzi

*Pasjonaci i realości*



## Klub Miłośników Starych Tramwajów w Łodzi

Jesienią 2016 roku mija 35 lat od powstania Klubu Miłośników Starych Tramwajów w Łodzi, który powstał dzięki uporowi Zbigniewa Szafrąńskiego<sup>1</sup>, w tamtym czasie jeszcze studenta Wydziału Elektrycznego Politechniki Łódzkiej. Specjalizował się on w zagadnieniach trakcji elektrycznej, a w 1981 roku był także członkiem warszawskiego Klubu Miłośników Komunikacji Miejskiej, który zawiązał się przy tamtejszym Muzeum Techniki. Członkiem tego Klubu był również jego kolega ze studiów, inż. Witold Talar. Obaj dużo fotografowali i w ten sposób dokumentowali łódzką sieć tramwajową i istniejący tabor miejskiej komunikacji elektrycznej. Jest to dziś unikalny zbiór zdjęć z dziejów komunikacji tramwajowej w naszym mieście przełomu lat 70. i 80. XX wieku. Trudno dziś uwierzyć, że było to wtedy zajęcie potencjalnie niebezpieczne, plany układu torowego, w tym krańcówek, były bowiem w PRL-u objęte... tajemnicą państwową. Pikanterii temu faktowi dodaje informacja, że w tym samym czasie w podobnym celu odwiedzali nasze miasto miłośnicy komunikacji miejskiej z Zachodu, a wyniki swoich peregrynacji publikowali bez trudu w tamtejszych czasopismach hobbyistycznych poświęconych tej tematyce.

### Przecieranie szlaków

Zbigniew Szafrąński posiada w swoich zbiorach istne kuriozum ówczesnego niebezpieczeństwa: to fotografia wolno stojącego szaletu stacyjnego z tablicą „Zakaz fotografowania”! Fotografia oczywiście została wykonana „z ukrycia”. W pamiętnym 1982 roku sam stałem się obiektem interwencji jakiegoś „cywila”, kiedy fotografowałem nieodżałowane historyczne schody Dworca Łódź Kaliska – tuż po prasowej informacji, że w najbliższym czasie rozpocznie się wyburzenie tego zabytkowego obiektu kolejowego...

łódzkie organizacje pozarządowe



To wszystko mogło się więc skończyć źle, ale... wyszło chyba całkiem dobrze. Inicjatorem powstania warszawskiego Klubu był nieżyjący już Lech Pohoryles z Warszawy. Był legendarnym fanem „wszystkiego, co na szynach”, ze szczególnym uwzględnieniem komunikacji miejskiej. Jego największe osiągnięcie to – po pobycie w Tokio – opis bardzo skomplikowanej szynowej sieci tamtejszego transportu miejskiego, opublikowany w jednym z brytyjskich czasopism hobbystycznych. Była to bodajże połowa lat 70. XX wieku. Przy dzisiejszymi możliwościami kontaktowych trudno zrozumieć to osiągnięcie, ale wówczas było ono niezwykle: ktoś zza „żelaznej kurtyny” publikuje po angielsku artykuł w zachodniej prasie, i to z tak egzotycznego miejsca, jak stolica Japonii...

Początek lat 80. to szczególny okres w dziejach Polski, ściśle związany z historycznymi wydarzeniami sierpniowymi na Wybrzeżu. Powiew wolności spowodował także ujawnienie się i dążenie do zrzeszenia się najprzeróżniejszych hobbystów. Dziś może się to wydawać takie proste i bezproblemowe: zakładamy sobie konto na Facebooku i w krótkim czasie nawiązujemy odpowiednie kontakty. W tamtym czasie poznanie osób z podobnymi zainteresowaniami mogło być jedynie procesem całej serii przypadków. Często rolę obecnych forów internetowych pełniły nieliczne czasopisma specjalistyczne, np. niezapomniany „Modelarz”, bądź, jak w przypadku warszawskiego klubu, tamtejsze Muzeum Techniki. W Łodzi natomiast przypadkową platformą inicjacyjną tego rodzaju działalności stał się zakładowy dwutygodnik MPK „Tramwajarz Łódzki”. Tam właśnie jako świeżo upieczony absolwent historii na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego rozpocząłem w tamtym czasie pracę. Było to jakby pokłosie mojej wcześniejszej decyzji, aby jako temat pracy magisterskiej obrać dzieje komunikacji miejskiej w Łodzi do 1914 roku. W owym czasie

w ramach Działu Socjalnego MPK Łódź funkcjonowała już w przedsiębiorstwie zakładowa Izba Tradycji i Perspektyw. Jej nieformalnym opiekunem był ówczesny dyrektor ds. pracowniczych Wiesław Krukowski. Z jego też inicjatywy znalazłem zatrudnienie w redakcji „Tramwajarza” i wymyśliłem stałą rubrykę *Z kart naszej historii*, czyli historii ówczesnego Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Łodzi.

W Izbie została zgromadzona pewna liczba pamiątek z przeszłości, które pozostały po obchodzonych w 1972 roku szumnych obchodach 75-lecia komunikacji miejskiej w Łodzi. Wtedy to zrekonstruowano jeden z najstarszych zachowanych wagonów typu Herbrand, który jest dziś ozdobą kolekcji zabytkowego taboru tworzącego się mozolnie łódzkiego Muzeum Komunikacji Miejskiej w Łodzi. Miał nad nim nadzór jeden z najstarszych podówczas pracowników MPK – Mieczysław Janaszek. Wspomniane obchody niezwykle uaktywniły tramwajarskie środowisko emeryckie, którego przedstawiciele spisali swoje wspomnienia i przekazali wiele swoich pamiątek z pracy „na tramwajach”. Przy okazji przejrano szafy w różnych działach MPK, a znalezione wszelkiego rodzaju artefakty zostały przekazane do Izby. Był wśród nich cenny i unikalny zbiór 200 kolorowych przeźroczy wykonanych w okresie okupacji niemieckiej w Łodzi w latach 1939–1945 na ulicach miasta przez Waltera Geneweina. Podczas okupacji był on kierownikiem Wydziału Finansowego niemieckiego zarządu łódzkiego getta. Ten sam Genewein wykonał w Łodzi kilka tysięcy takich kolorowych przeźroczy, co wyszło na jaw dopiero na początku lat 80., kiedy odnaleziono je w jednym z antykwariatów w Wiedniu. Na ich bazie powstał w 1998 roku film dokumentalny Dariusza Jabłońskiego *Fotoamator*. „Tramwajowy” pakiet przeźroczy nie został w nim wykorzystany, ponieważ nie za bardzo pasował do mrocznej tematyki tego filmu. Wykorzystała go natomiast Jadwiga Wileńska w swoim filmie zrealizowanym w Łódzkim Ośrodku Telewizyjnym w 1992 pt. *Przystanek, 1 czerwca 1943 roku*. Odnalezienie jego przeźroczy w Wiedniu umożliwiło identyfikację łódzkiego zbioru.

### Relikt, ale pożyteczny

W kontekście tworzącego się Muzeum Komunikacji Miejskiej w Łodzi i obchodów 35-lecia Klubu Miłośników Starych Tramwajów w Łodzi wypada wspomnieć o powstałej w latach 70. XX wieku idei tworzenia zakładowych Izb Tradycji i Perspektyw. Miały one wprawdzie pewien rys propagandowy, sprowadzający się do szczególnego eksponowania „walki klasy robotniczej o Polskę socjalistyczną”, ale przy okazji – jak się okazało po latach – zachowano w ten sposób i uchroniono od likwidacji wiele zabytków techniki, którymi dziś się szycimy. I kiedy rozpoczęło się masowe zastępowanie starego taboru tramwajowo-autobusowego nowym, właśnie dzięki Izbom niektóre egzemplarze zostały zachowane za sprawą całkowicie oddolnej inicjatywy ludzi, którzy w sposób mniej lub bardziej uświadomiony odczuwali potrzebę ich zachowania.

W Łodzi niejako „z obowiązku” głównym partnerem akcji tworzenia zakładowych Izb Tradycji stali się pracownicy ówczesnego Muzeum Historii

Ruchu Robotniczego w Łodzi, czyli obecnie Muzeum Tradycji Niepodległościowych. Spadły na nich obowiązki merytorycznego przygotowywania wystaw w owych Izbach. Poszukiwano więc materiałów historycznych nie tylko w archiwach, ale i w samych przedsiębiorstwach. A był to w tym czasie już przysłowiowy „ostatni dzwonek” dla takich działań. Warto wspomnieć, że przypadkowo w tym nurcie znalazł się Andrzej Wajda ze swoją *Ziemią obiecaną*, która była w większości kręcona jeszcze w naturalnych łódzkich wnętrzach fabrycznych.

Najbardziej znane powstałe wówczas Izby Tradycji w Łodzi zorganizowano między innymi w największych zakładach włókienniczych: ZPB im. J. Marchlewskiego (dawniej I.K. Poznański przy ul. Ogrodowej, obecnie Manufaktura), ZPB im. Obrońców Pokoju na Księżym Młynie (dawniej zakłady Karol Scheibler i Ludwik Grohmann) i właśnie w MPK-Łódź. To nie było łatwe przedsięwzięcie, bo wystawa tramwajarskiej Izby została początkowo pomieszczona w nieco nieszczęśliwym miejscu. Był to jeden z pokoi ówczesnego Klubu Sportowego Tramwajarz, na drugim piętrze kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 164. Natomiast „magazyn” eksponatów Izby i miejsce pracy jej opiekuna, Mieczysława Janaszka, znajdowało się w baraku na podwórku posesji przy ul. Tramwajowej 11.

Gwoli prawdy historycznej wypada tu jeszcze wspomnieć o obfitej literaturze przedmiotu poświęconej zagadnieniom roli tradycji w budowaniu spójności ideowo-honorowej załóg fabrycznych. Uzewnętrznieniem tego były wprawdzie różne,



L0105 - Remont tramwaju  
do nauki jazdy z 1950 r.



czasem pompatyczne uroczystości, jak na przykład wręczenie odznaczeń, które zaczęto organizować w tychże zakładowych Izbach Tradycji. I ogólnie rzecz biorąc, nie był to w Polsce na pewno dobry czas, ale właśnie wtedy, w 1983 roku, w ramach „małych dozwoleń” powstało Polskie Towarzystwo Historii Techniki. Dziś łatwo i bez większej refleksji zdarza się obśmiewanie tej odgórnie sterowanej „tradycji”, ale oglądając niektóre istniejące zabytki techniki, wypada źródeł ich zachowania upatrywać między innymi w tamtym okresie.

### **Początek Klubu Miłośników Starych Tramwajów**

Powracając jednak do głównego tematu, jakim jest 35-lecie Klubu Miłośników Starych Tramwajów w Łodzi, należy jednak zaznaczyć, że ogólne przypomnienie tła jego powstania jest prezentowane chyba po raz pierwszy. Klub powstał, jak już wspomniałem, 1 października 1981 roku podczas spotkania w redakcji „Tramwajarza Łódzkiego”. Było nas czterech: inżynierowie Zbigniew Szafranski i Witold Talar (do dziś pracuje w MPK), Janusz Kowalski (ówczesny fotograf redakcyjny) i ja jako redaktor czasopisma. Ale w spotkaniu uczestniczył też nasz świetny gość – Leszek Pohoryles, przybyły z Warszawy wspomniany już prekursor polskich hobbystów tramwajowo-autobusowych. W takich okolicznościach zawiązała się sekcja łódzka warszawskiego Klubu Miłośników Komunikacji Miejskiej. Pierwszym prezesem łódzkiej sekcji KMKM wybrano mnie.

Już w deklaracji programowej sekcji jako podstawowy cel jej działalności wyznaczaliśmy utworzenie Muzeum Komunikacji Miejskiej w Łodzi na terenie planowanej do likwidacji zajezdni Brus oraz przygotowanie monografii historycznej o dziejach komunikacji miejskiej w Łodzi. Zainicjowany też został proces wyszukiwania i zabezpieczania wszelkich pamiątek tramwajowych, przede wszystkim taboru. Z tym wiązała się akcja uświadamiania pracownikom MPK historycznych wartości przedmiotów mających ulec likwidacji. Trzeba przyznać, że akcja ta spotkała się ze zrozumieniem i przychylnym zainteresowaniem, które owocuje do dziś. W krótkim czasie zaczęła też rosnąć liczba członków sekcji.

Udało się wtedy wyremontować „sposobem gospodarczym” między innymi dwa wagony typu Lilpop, które są dziś ozdobą łódzkiej kolekcji taboru zabytkowego. „Sposób gospodarczy” polegał na wliczaniu kosztu ich remontów w planowe remonty kursującego taboru. Dziś może byłoby to ryzykowne, ale jeśli cel jest tak szczytny, jak ratowanie zabytków cywilizacji technicznej, to może warto podjąć i takie ryzyko, jak tamci pracownicy MPK, którzy całe dobiegające już wówczas kresu ich „życie zawodowe” spędzili na remontach wagonów. Ich wieloletnie doświadczenie gwarantowało rzetelność historycznej renowacji zabytków. Tym bardziej że w magazynach MPK zachowało się jeszcze nieco oryginalnych części, jak np. „wąsy Piłsudskiego”. Tak przedwojenni pracownicy warsztatów tramwajowych nazwali specjalnie splatane wkładki bawełniane, które umieszczone w maźnicach osi tramwajowych umożliwiały ich prawidłowe smarowanie.



Tylko dzięki przypadkowi dwa wyremontowane już Lilpopy nie stały się wtedy ofiarami „porządków” zarządzonych w stanie wojennym przez wojskowego komisarza przydzielonego do MPK. Otóż niedługo przed 13 grudnia 1981 roku namalowałem na obu zabytkowych wagonach informację niemającą wtedy żadnego formalnego uzasadnienia: „Własność Muzeum Komunikacji Miejskiej w Łodzi”. Komisarz po wtargnięciu do przedsiębiorstwa twardo zarządził wówczas „czyszczenie taboru”. Pod młotek poszły więc wszystkie wycofane z eksploatacji wagony, które stały na torach odstawczych zajezdni Chocianowice, z wyjątkiem tych dwóch szczęśliwie oznakowanych Lilpopów...

### **Młodzi i przełom organizacyjny**

Przełomem w dziejach Klubu było dotarcie do niego na przełomie lat 80. i 90. XX wieku wielu młodych ludzi, którzy wnieśli niezbędny w takich społecznych gremiach „powiew świeżości”. Dziś to oni niezwykle efektywnie kierują działalnością Klubu. Pierwszym „młodym” prezesem Klubu został ówczesny student medycyny Łukasz Stefańczyk. Wraz z innymi wprowadził stowarzyszenie w krąg rozwijającego się coraz intensywniej Internetu, co wpłynęło na pozyskanie nowych członków. Wtedy też, z inicjatywy Mirosława Zbigniewa Wojalskiego, znanego łódzkiego przewodnika i popularyzatora zabytków Łodzi, Klub zaczął wydawać swoje wewnętrzne pismo „Pantograf”. W pewnym okresie frekwencja młodych członków Klubu na zebraniach była imponująca, przede

wszystkim dlatego, że oczekiwali na kolejny numer czasopisma. Pismo stało się platformą publikowania badań nad dziejami komunikacji miejskiej w Łodzi. Był to czas, kiedy do Klubu dołączył młodzieńcy Wojciech Dębski, dziś webmaster sztandarowej strony internetowej poświęconej dziejom komunikacji miejskiej w Łodzi, znanej jako „Łódzkie tramwaje i autobusy”. Obecnie „Pantograf” ukazuje się w formie drukowanej tylko okazjonalnie. Na bieżąco zastąpił go internetowy „Odbierak”.

W 1994 roku M.Z. Wojalski zaproponował, aby nasz łódzki Klub – działający wciąż formalnie jako sekcja warszawskiego Klubu Miłośników Komunikacji Miejskiej – usamodzielniał się. Odpowiednią uchwałą zmieniliśmy ten stan i dokonaliśmy rejestracji Klubu jako stowarzyszenia zwykłego wraz ze zmianą nazwy na obecną. Zresztą poprzednia, przynajmniej w Łodzi, wzbudzała wówczas niejednokrotnie uśmiechy pewnego politowania. Bo jak przy ówczesnych jej problemach funkcjonowania można było być „miłośnikiem komunikacji miejskiej”. Warszawiacy pozostali jednak przy swojej starej nazwie... Wydaje się jednak, że nowa nazwa, Klub Miłośników Starych Tramwajów w Łodzi, lepiej oddaje istotę naszej działalności.

Istotnymi punktami w dziejach Klubu były obchody 100-lecia komunikacji miejskiej, które przypadły na grudzień 1998 roku, oraz 100-lecia podmiejskiej komunikacji tramwajowej w Łodzi w styczniu 2001 roku. Z tej okazji udało się wydać dwie monografie historyczne, które przygotowałem przy znaczącej współpracy m.in. inż. Jerzego Wojtowicza, dziś niezwykle aktywnego członka Klubu, szefa rekonstrukcji historycznych zabytkowego taboru, którego właścicielem jest Klub.

### **Różne pomysły, wspólna idea**

Klub zrzesza osoby o zróżnicowanych zainteresowaniach. Podczas prezesury inż. arch. Pawła Szybilskiego, zawołanego zbieracza biletów komunikacji miejskiej, bardzo uaktywniło się i zintegrowało środowisko podobnych hobbystów w Łodzi. Dziś stanowią oni silną grupę członków Klubu. To dzięki ich inicjatywie odbywają się zawsze we wrześniu ogólnopolskie spotkania kolekcjonerów biletów, połączone z konkursem na najbardziej interesującą pamiątkę z dziejów komunikacji miejskiej w Łodzi, które później często trafiają do zbiorów tworzącego się Muzeum. Przy tej okazji należy też wspomnieć o działalności Tomasza Adamkiewicza związanego z ideą Klubu swoją działalnością na niwie ratowania zabytków tramwajowych. Jest właścicielem dwóch starych wagonów, które sam wyremontował dzięki przychylności nieistniejącej już dziś spółki Międzygminna Komunikacja Tramwajowa. Jego oryginalnym pomysłem, z czasem wspartym przez Stowarzyszenie Miłośników off Kultury SMOk, było tzw. „kino w tramwaju”, polegające na rzeczywistym wyświetlaniu filmów w wagonie tramwajowym ustawionym na zabytkowej krańcówce przy ul. Północnej.

Od powstania Klubu zmieniały się często miejsca naszych spotkań. Początkowo był to lokal redakcyjny „Tramwajarza Łódzkiego”. Potem, kiedy Klub rósł, różne, zupełnie przypadkowe lokale: pokój w zajezdni autobusowej przy ul. B. Lima-

nowskiego 147, pokój w siedzibie Ośrodka Badawczo-Rozwojowego MPK-Łódź przy ul. Helskiej 11, pomieszczenie w siedzibie kontrolerów biletów w secesyjnej kamienicy przy al. T. Kościuszki 93, fragment biura nieistniejącej już dziś zajezdni autobusowej przy ul. J. Kilińskiego 298. Potem dość długo spotykano się w budynku archiwum zakładowego przy ul. Tramwajowej. Tu, z okazji 100-lecia, przed wejściem pojawiła się aranzacja przystanku wyposażona w zabytkową wiatę i słup przystankowy. Tu też opiekę nad zbiorami przejął Włodzimierz Hyży, pracownik MPK po dzień dzisiejszy, i tu pojawiły się próby tworzenia nowej ekspozycji poświęconej dziejom tramwajów. Za prezesury Łukasza Stefańczyka powstały atrakcyjne formy upowszechniania wiedzy o dziejach łódzkiej komunikacji w postaci specjalnych przejazdów tramwajowych z najprzeróżniejszych okazji. Imprezy te znakomicie integrowały środowisko miłośników tramwajów i autobusów.

Obecnie Klub skupia 140 członków. Jest „organizacją młodych ludzi”, bo blisko 50 z nich nie przekroczyła 20. roku życia, a największą grupą jest ta w przedziale od 20 do 40 lat. Klub więc idealnie wspiera popularne hasło „Młodzi w Łodzi”. Przez 35 lat istnienia przeszło przez niego ponad 360 osób, z których co najmniej kilkanaście jest dziś zawodowymi motorniczymi lub kierowcami autobusów. W 2008 roku Towarzystwo Przyjaciół Łodzi wyróżniło Klub medalem „Pro publico bono” („za postawę wobec historii miasta i realne czyny utrwalające w pamięci pokoleń dzieje Łodzi”). W 2015 roku KMST jako jedyne stowarzyszenie uzyskał uprawnienia Społecznego Opiekuna Zabytków, a 20 kwietnia 2016 roku Uchwałą XXVIII sesji Rady Miejskiej w Łodzi Klubowi nadano odznakę „Za zasługi dla Miasta Łodzi” („za działalność na rzecz Miasta godną szczególnego uznania”). Zarząd KMST działa dziś w składzie: Jakub Tarka – prezes, Łukasz Stefańczyk i Jerzy Wojtowicz – wiceprezesi, Tomasz Andrzejewski i Robert Maćkowiak – sekretarze, Rafał Mateja – skarbnik oraz Bartosz Stępień, Wojciech Źródłak, Paweł Kaźmierczak – członkowie Zarządu.

Niewątpliwie przełomem było też otwarcie w budynku przy ul. Wierzbowej 51 nowej siedziby Izby Tradycji, już pod nazwą Muzeum Komunikacji Miejskiej. Inicjatorem powstania w tym miejscu Muzeum i doprowadzenia do końca tego projektu wraz z niezbędnym remontem wnętrza był zmarły w maju 2016 roku ówczesny kierownik Działu Gospodarowania Majątkiem MPK-Łódź inż. Andrzej Jędrzejczak. Muzeum w obecnej siedzibie jest więc swoistą pamiątką po nim, podobnie jak odgrywana w południe z okna Magistratu *Prząśniczka* – jako nieoficjalny hymn naszego miasta, bo i tego pomysłu był Jędrzejczak inicjatorem. Znakomitą inicjatywę Andrzeja Jędrzejczaka, wówczas także radnego, wsparło kilku sponsorów związanych z komunikacją miejską. Otwarcie Muzeum nastąpiło we wrześniu 2006 roku podczas Tygodnia Zrównoważonego Transportu. Od tego czasu adres Wierzbowa 51 pozostaje stałym miejscem spotkań klubowych w każdą pierwszą środę miesiąca.

Przy tej okazji należy zwrócić uwagę na istotny aspekt działalności Klubu. Jest on niewątpliwie korzystny dla samego przedsiębiorstwa. Bardzo wielu młodziutkich członków Klubu z niecierpliwością oczekuje pełnoletności, po osiągnięciu

której nieomal natychmiast zapisują się na kursy przygotowujące do zawodu motorniczego lub kierowcy autobusu. Mentalnie są do niego już w tym momencie gruntownie przygotowani poprzez uczestnictwo w pracach przy rekonstrukcjach zabytkowego taboru, ale i emocjonalnie, ponieważ znają gruntownie historię przedsiębiorstwa i już na tym etapie czują się z nim związani. Już od dawna psychologowie pracy zauważyli, że takie podglebie zapewnia przedsiębiorstwu najbardziej oddanych pracowników, dla których niewątpliwie ciężka praca w komunikacji miejskiej jest jednocześnie przyjemnością, spełnieniem młodzieńczych marzeń...

### **Zajezdnia Brus – żywe muzeum**

Klub sprawuje pełną opieką nad zajezdnią muzealną Brus. Obejmuje ona monitorowanie stanu zachowania tego historycznego obiektu, udostępnianie go w ramach tzw. „drzwi otwartych” i prowadzenie tam doraźnego muzeum ze zbiorów członków Klubu. Cel jest jasny: ma to doprowadzić do utworzenia w zajezdni Brus nowej łódzkiej placówki o charakterze muzealnym. Od kilku lat Klub z dużym wysiłkiem stara się swoim społecznym działaniem przekonać miasto do przekształcenia tej niefunkcjonującej bazy tramwajowej w przestrzeń rekreacyjno-muzealną. Być może gdyby nie Klub, zajezdnię tę spotkałby los zajezdni z ulicy Dąbrowskiego, najpierw rozszabrowanej, podpalonej, a następnie ze szkodą dla tożsamości naszego miasta wyburzonej przez właściciela terenu.

Obecnie Brus jest składnicą całego zabytkowego taboru tramwajowego i autobusowego, jaki pozostał jeszcze w Łodzi. Średnio przynajmniej raz na kwartał są organizowane „dni otwarte”, kiedy większość wagonów wyjeżdża na tory przed zajezdnię, a zwiedzający mogą do nich zaglądać, poruszać korbami nastawników, podzwonić dzwonkiem tramwajowym. Oglądają też stałą ekspozycję pomieszczoną w kilku pokojach budynku administracyjnego. Opiekunami ekspozycji są członkowie Klubu, którzy udzielają wszelkich wyjaśnień. Zajezdnia jest też udostępniana podczas Nocy Muzeów, a miarą zainteresowania mieszkańców Łodzi jest frekwencja. Rekord padł w 2014 roku podczas Nocy Muzeów, kiedy to zajezdnię odwiedziło prawie pięć tysięcy osób. Zostało to dokładnie policzone przez elektroniczną bramkę. Potwierdza to od dawna znany fakt, że na całym świecie muzea techniczne należą do najliczniej odwiedzanych. Dlatego do zajezdni Brus przybywają całe rodziny, dla których kontakt z historycznymi tramwajami jest frapującym spędzeniem wolnego czasu. Przy takich okazjach Klub próbuje także prostować zagnieżdżone w kilkupokoleniowej pamięci miejskie mity, jak podczas realizowanego w 2015 roku projektu *Rok Kunitzera*. W myśl hasła „Tu mieszkam, tu zmieniam” staraliśmy się zwrócić uwagę na kilka pokutujących do dziś niesłusznych opinii o tym jednym z najwybitniejszych łódzkich przemysłowców, którego członkowie Klubu uznają bezsprzecznie za „ojca łódzkich tramwajów”.

Obecnie Klub jest właścicielem sporej „flotyli” zabytkowych wagonów. Są wśród nich m.in. dwa typy Herbrandów (VNB-125, U 107c), kilka typów Konstali, niemiecki Düwag „GT6” (nr boc. 1042), różne pojazdy szynowe służące do

prac specjalistycznych, jak 2N1 (nr bocz. 108; prod. Stocznia Gdańska) przebudowany na pług odśnieżny. Jest też stara doczepa pasażerska, tzw. „belgijska” (nr bocz. 371). Ostatnia przedjubileuszowa realizacja to odnowienie tzw. „kanciaka”, czyli wagonu będącego niegdyś własnością nieistniejącego już przedsiębiorstwa Międzygminna Komunikacja Tramwajowa (MKT), które operowało na linii zgiersko-ozorkowskiej. Jego popularna nazwa pochodzi od charakterystycznego kanciastego kształtu, który uzyskał po remoncie kapitalnym w warsztatach MKT. W oryginale była to tzw. „parówka” typu „803 N” (numer boczny 2); u zarania ich kursowania po łódzkich ulicach wagony takie były nazywane „przegubowcami”. Wagon, po uzyskaniu niezbędnych atestów dopuszczających go do ruchu, został po raz pierwszy zaprezentowany łodzianom podczas obchodów 35-lecia Klubu. Niewiele brakowało aby żaden zabytkowy tramwaj nie zachował się w Łodzi. Zgodnie z treścią 60-tego sierpniowego postulatu z 1980 r. załogi MPK, należało: „Przyspieszyć likwidację fizyczną kasowanego taboru. Postulat ten zrealizowano podczas stanu wojennego i tylko dzięki klubowi udało się wtedy uratować te wagony, które obecnie są ozdobą kolekcji tworzonego Muzeum Komunikacji Miejskiej.

\* \* \*

Najnowszą inicjatywą Klubu był edukacyjny projekt pt. *Historia Łodzi z okiem tramwaju*. To zrealizowany klubowym wagonem historycznym cykl czterech wycieczek. Każda z nich poświęcona była historii innej dziedziny: łódzkiemu przemysłowi, Łodzi „filmowej”, wydarzeniom drugiej wojny światowej w naszym mieście oraz dziejom komunikacji tramwajowej. Projekt stał się możliwy dzięki dotacji Urzędu Miasta Łodzi i pomyślnemu wygraniu przez Klub konkursu na najciekawsze inicjatywy. Całość zrealizowali członkowie Klubu, dzieląc między siebie zadania motorniczego, konduktorów i przewodnika i przeznaczając swoje honoraria na cele społeczne. Taki jest bowiem standard w praktyce działalności klubowej.

*Wojciech Źródłak*

*– historyk, kustosz Muzeum Tradycji Niepodległościowych  
i miłośnik starych tramwajów*

## **EPILOG:**

W minionym 35-leciu Klub otrzymał prestiżowe wyróżnienia:

- w marcu 2008 roku medal „Pro publico bono” im. Sabiny Nowickiej, przyznawany przez Towarzystwo Przyjaciół Łodzi (z uzasadnieniem: „za postawę wobec historii miasta i realne czyny utrwalające w pamięci pokoleń dzieje Łodzi”);
- w marcu 2015 roku uprawnienia Społecznego Opiekuna Zabytków (prawdopodobnie jako jedyne stowarzyszenie w Łodzi i chyba nawet w Polsce);

- 20 kwietnia 2016 roku uchwałą XXVIII sesji Rady Miejskiej w Łodzi Klubowi nadano odznakę „Za Zasługi dla Miasta Łodzi” (z uzasadnieniem: „za działalność na rzecz Miasta godną szczególnego uznania”).

### Przypisy:

1. Kiedy rozpoczął karierę zawodową, okazało się, że jednak bliżej mu do drugiej pasji, czyli do kolei, z którą związał się w 1983 roku. W latach 2001–2004 był dyrektorem technicznym PKP Energetyka, od 2006 natomiast został Pełnomocnikiem Zarządu PKP S.A. ds. międzynarodowych. Przewodniczącym Rady Nadzorczej PKP PLK został w 2008 roku. Na początku lutego 2009 roku został powołany na stanowisko prezesa zarządu spółki. Obecnie pełnomocnik dyrektora Instytutu Kolejnictwa ds. rozwoju współpracy z innymi jednostkami badawczymi. Nie rozminę się zapewne wiele z prawdą, stwierdzając, że to m.in. jemu Łódź zawdzięcza koncepcję i realizację projektu nowego Dworca Łódź Fabryczna i śmiała, choć mającą swoje historyczne korzenie już w okresie sprzed pierwszej wojny światowej (!) koncepcję połączenia podziemnym tunelem tego dworca z Dworcem Łódź Kaliska, połączoną z ideą Kolei Dużych Prędkości na tzw. linii „Y”.

Fot. archiwum autora





# wspomnienia

**Jerzy Baliński (1941–2016)**

*Spółecznik, pilsudczyk, opozycjonista*

Henryk Marczak

str. 203

**Małgorzata Bartyzel (1955–2016)**

*Silna, uparta, odważna*

Elżbieta Słowik

str. 206

**Jarosław Janowski (1943–2016)**

*Legendarny konstruktor samolotów*

Piotr Gawłowski

str. 209

**Piotr Michałak (1950–2016)**

*Nie znosił obłudy i zakłamania*

Bogumił Łukaszewski

str. 214

**Krzysztof Ptak (1954–2016)**

*Wybitny artysta obrazu*

Józef Romasz

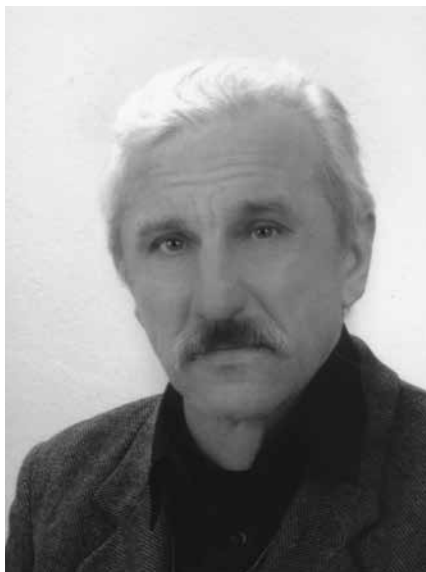
str. 218



# Jerzy Baliński (1941–2016)

Spółecznik, piłsudczyk, opozycjonista

wspomnienia



22 lipca odszedł Jerzy Baliński, wielce zasłużony uczestnik opozycji niepodległościowej, działacz Solidarności, Konfederacji Polski Niepodległej i Związku Strzeleckiego „Strzelec” im. Józefa Piłsudskiego, więzień polityczny.

Poznałem go w sierpniu 1983 roku w Areszcie Śledczym przy ul. Smutnej. W trakcie przesłuchań oprócz mojego przewijały się trzy nazwiska nieznanymi mi wcześniej osobom, w tym właśnie imię i nazwisko Jerzego Balińskiego.

Kiedy po dwóch miesiącach aresztu wypuszczono mnie na wolność, przed więzienną szatnią spotkałem moich pozostałych trzech towarzyszy niedoli, a wśród nich właśnie Jurka Balińskiego.

Mieliśmy odpowiadać przed sądem „z wolnej stopy” – dla Jurka, działacza „zaprawionego w bojach”, był to już kolejny wyrok. Tak zaczęła się nasza znajomość, która trwała aż do jego śmierci.

Jerzy Baliński urodził się 15 lipca 1941 roku w Łodzi, na Bałutach, w rodzinie robotniczej. Jak wielu bałuckich chłopców po ukończeniu szkoły podstawowej podjął pracę. W latach 1958–1961, po przyuczeniu do zawodu, pracował jako szlifierz polerownik w Łódzkich Zakładach Wytwórczych Aparatury Medycznej Famed 1 przy placu Komuny Paryskiej. Po odbyciu dwuletniej służby wojskowej w latach 1962–1964 pracował dalej w uzyskanym zawodzie, kolejno w Zakładach Produkcji i Usług Technicznych Związku Spółdzielni Spożywców Społem w Łodzi.

W 1980 roku zaangażował się w tworzenie Solidarności w swoim zakładzie. We wrześniu współtworzył w Społem Komitet Założycielski tej niosącej Polakom nadzieję organizacji i w grudniu tego roku został wiceprzewodniczącym

Komisji Zakładowej. Zorganizował w zakładzie pracy kolportaż wydawnictw niezależnych. Poczucie patriotyzmu sprawiło, że związał się również z Konfederacją Polski Niepodległej, w której od 1981 roku pełnił funkcję kierownika Rejonu Łódź-Polesie. W tym samym roku zaangażował się w działalność Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.

Po 13 grudnia 1981 roku, w długą noc stanu wojennego, włączył się w działalność podziemną. Do momentu ponownego zalegalizowania Solidarności w 1989 roku kolportował liczne wydawnictwa podziemne. Wszedł w skład podziemnej struktury Ruch Samoobrony Solidarność, w ramach której zajmował się drukowaniem, także we własnym mieszkaniu, podziemnych pism „Przedwiośnie” i „Zawsze Solidarni” oraz różnych druków ulotnych.

Jego niezależne poglądy i niepodległościowa działalność znalazły się w polu obserwacji Służby Bezpieczeństwa. Od 13 stycznia 1982 do 18 maja 1983 roku był rozpracowywany przez Wydział V Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Łodzi w ramach sprawy operacyjnej pod kryptonimem „Drukarz”. 6 sierpnia 1982 roku został zatrzymany, a następnego dnia aresztowany i postawiony przed sądem. W wyniku procesu wytoczonego w trybie doraźnym przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Łodzi został 28 marca 1983 skazany przez Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy na półtora roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Był to największy – biorąc pod uwagę liczbę osób zasiadających na ławie oskarżonych – proces uczestników łódzkiej konspiracji „solidarnościowej” w okresie stanu wojennego.

Po wyjściu na wolność próbował bezskutecznie powrócić do swojego zakładu pracy. W Społem odpowiedziano mu, żeby pracy szukał gdzie indziej. Aby przeżyć, zatrudnił się więc dorywczo w różnych prywatnych zakładach.

Jednocześnie kontynuował dalej podziemną działalność niepodległościową. Włączył się w struktury kolportujące „Solidarność Walcząca”, znane łódzkie pismo podziemne. To zaangażowanie także przerwała Służba Bezpieczeństwa. Udało jej się aresztować czterech kolporterów owej gazety, w tym Balińskiego i mnie. Zatrzymano nas 23 sierpnia 1983 roku w mieszkaniu Aleksandra Staniaka na Bałutach, gdzie był konspiracyjny punkt kolportażu publikacji niezależnych. Sąd Rejonowy w Łodzi, który rozpatrywał naszą sprawę, skazał go 16 lutego 1984 na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata oraz dotkliwą grzywnę.

Kiedy po dwóch miesiącach aresztu wyszedł ponownie na wolność, o znalezieniu pracy w jakimkolwiek zakładzie państwowym – które wówczas przecież przeważały – nie było już mowy. Pozbawiony środków do życia zmuszony był do korzystania z pomocy Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy kościele oo. jezuitów w Łodzi. Po jakimś czasie z trudem znalazł jakąś pracę u rzemieślnika.

Te doświadczenia go nie ugięły. Nadal prowadził działalność podziemną i uczestniczył w wolnościowych demonstracjach. W 1988 roku został dwukrotnie zatrzymany w Warszawie – 31 lipca na trzy dni za udział w manifestacji po mszy św.

w intencji uczestników powstania warszawskiego, a 11 listopada na 12 godzin za udział w obchodach Święta Niepodległości.

Po zmianach ustrojowych zaangażował się w patriotyczne wychowanie młodzieży. W 1992 roku współtworzył Związek Strzelecki „Strzelec”, który od 14 stycznia 1998 roku przybrał imię Józefa Piłsudskiego. Pełnił różne funkcje w Związku: od 15 stycznia 1993 był Szefem Wydziału IV Kwaternistrzowskiego Kwatery Głównej, od 16 października 1996 roku pełnił obowiązki Szefa Sztabu, od 22 lutego 1998 roku zaś został Inspektorem Obszaru „Lasy”. Pracując oddanie w tej patriotycznej organizacji, dosłużył się stopnia kapitana Związku Strzeleckiego.

Od 2002 roku był emerytem, ale w niczym nie przerwał to jego aktywności. W 2008 roku jako członek wprowadzający miałem przyjemność podpisać deklarację Jurka do Stowarzyszenia Związek Weteranów Trzeciej Konspiracji 1956–1989, w którym działaliśmy wspólnie aż do jego śmierci. W latach 2008–2011 i od 2014 roku był członkiem Sądu Koleżeńskiego w Stowarzyszeniu.

Był odważnym i oddanym sprawie społecznikiem, a jednocześnie człowiekiem bardzo skromnym. Dlatego z przekonaniem, że zasłużył na uznanie i nagrodę, w 2001 roku zainicjowałem wyróżnienie go przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką Zasłużony Działacz Kultury, a także medalem „O Niepodległość Polski i Prawa Człowieka 13 XII 1981 – 4 VI 1989”, który otrzymał w 2003 roku. Ukoronowaniem jego zasług było odznaczenie go w 2012 roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

*Henryk Marczak*  
– działacz Solidarności i dawnej opozycji demokratycznej

Fot. materiały autora

# Małgorzata Bartyzel (1955–2016)

*Silna, uparta, odważna*



Małgorzatę znałam od niepamiętnych czasów. Poznałyśmy się w pierwszej klasie liceum i cztery lata przesiedziałyśmy w jednej ławce. Była moją najbliższą przyjaciółką i nigdy się na niej nie zawiodłam. Można było powierzyć jej największą tajemnicę bez obaw, że zostanie przekazana dalej albo opacznie skomentowana. Niejednokrotnie mogłam się o tym przekonać.

Odkąd pamiętam, kochała teatr. Mogła o nim mówić w nieskończoność. Była to jej pierwsza wielka miłość. Tak wielka, że potrafiła i we mnie wzbudzić zainteresowanie teatrem. Namówiła mnie do przystąpienia do Teatru Amatorskiego Stu Krzesel, działającego w pałacyku przy ul. Piotrkowskiej 262, prowadzonego przez Krystynę Hencz. Teatr prowadzony był profesjonalnie, a wpojonych przez panią reżyser zasad fonetyki nie powstydziliby się zawodowy aktor. Poza przygotowaniem do spektakli i sposobami interpretacji tekstów odbywały się też przygotowania do corocznych konkursów recytatorskich. Podczas jednego z nich Małgosia recytowała *Dumanie* Cypriana K. Norwida. Była utalentowana. Ten wiersz mówiła tak, że kiedy padły z Jej ust słowa: „patrzy, szuka, czy jest gdzieś w niebiosach szczelina, przez którą można by spojrzeć”, część osób siedzących na widowni podniosła głowy w poszukiwaniu tej szczeliny w suficie. To był niezwykły czas dla niej i dla mnie.

Małgosia była bardzo urodziwa, miała piękne ciemnobrązowe włosy skręcone w naturalne loki. Chyba nie lubiła tych loków. Pamiętam, że kiedyś przyszła do mnie z prośbą, abym te loki rozprasowała żelazkiem. Początkowo odmówiłam,

ale nie pamiętam już, jakich argumentów użyła, że w końcu uległam jej decyzji. Nie przekonały jej moje zapewnienia, że włosy są piękne i grzech takie piękno niszczyć – postawiła na swoim. Była uparta, ale potrafiła przyznać się do błędu. Prasowałam te włosy przez pergamin, jakiego używa się do pieczenia ciast – bo nie było jeszcze wtedy żelazek z termostatem – i niemal płakałam. „Prasuj, prasuj, ja naprawdę muszę pięknie wyglądać” – mówiła. Byłam na nią zła, nawet zapomniałam zapytać, dokąd idzie. Spotkałyśmy się na drugi dzień i powiedziała: „Miałaś rację, nie warto było się starać”. Jej włosy były na powrót skręcone w piękne loki. Miała wówczas niespełna 18 lat.

Później Małgosia poznała swoją drugą miłość, Jacka, swojego przyszłego męża. Nie dam głowy, ale to chyba Jacek wzbudził w niej zapał do walki z komunistycznym systemem. Jeśli tak było, to ziarno trafiło na wyjątkowo podatny grunt. I był to również niezwykle czas. Poznałam wówczas moją przyjaciółkę jakby po raz drugi. Niewysoka, krucha, delikatna, a odwagi starczyłoby w niej do obdzielenia kilku mężczyzn. Pamiętam kwiecień 1980 roku. Poszłam pod Grób Nieznanego Żołnierza przy katedrze. Ruch Młodej Polski, którego byłyśmy wówczas uczestniczkami, ufundował wieniec ku czci pomordowanych w Katyniu Polaków. Aby udaremnić jego złożenie, Służba Bezpieczeństwa zatrzymała na 48 godzin Jacka, wówczas już męża Małgosi.

Złożyłyśmy ten wieniec razem. Moja rola była niewielka, ale Małgosia przemawiała. Spisane na kartce przemówienie miała gdzieś głęboko ukryte. Wyjęła je i zaczęła czytać. Padły słowa prawdy o pomordowanych Polakach. Wówczas podszedł do mnie oficer SB, który siedem miesięcy wcześniej namawiał mnie do współpracy, i powiedział, że wieniec mamy piękny, ale pani Małgorzata zbyt cicho mówi. Odpowiedziałam, że należało pomóc i wzmocnić jej głos. Małgosia zapytała, z kim rozmawiam. Powiedziałam jej, a ona bez wahania poinformowała wszystkich zgromadzonych wokół Pomnika Nieznanego Żołnierza ludzi, że Służba Bezpieczeństwa także uczciła pamięć pomordowanych w Katyniu. Nie bała się. To on się wystraszył. Zdążył krzyknąć, że to prowokacja, i zniknął bez śladu. Mieli władzę, pałki i gazy łzawiące, a bali się tej bezbronnej kobiety, którą byli władni pozbawić wolności i pracy, ale ta władza była już w środku krucha, bardziej krucha niż moja przyjaciółka.

Niedługo potem podpisano Porozumienia Sierpniowe i powstał NSZZ Solidarność, także dzięki postawie takich ludzi, jak Małgorzata. Trwał krótko, a kiedy wprowadzono stan wojenny, Małgosię internowano. Znalazła się w ośrodku odosobnienia w Gołdapi, bo okazało się, że zagraża ustrojowi.

Zanim zdelegalizowano Solidarność, ogromnie wzrosło zainteresowanie Ruchem Młodej Polski. Pojawiło się sporo młodych ludzi spragnionych wiedzy o niezakłamanej historii i chętnych tworzyć środowisko, dla którego walka o suwerenność naszej Ojczyzny będzie priorytetem.

Małgosia potrafiła stworzyć – w ich wspólnym z Jackiem domu – prawdziwie patriotyczną atmosferę. Ludzie do niej Ignęli. Była bardzo gościnna, życzliwa i pomagała wielu ludziom. Jej dom był otwarty dla każdego, kto tej pomocy

potrzebował. Ja także sporo jej zawdzięczam. I nie było potrzeby prosić ją o pomoc, wystarczyło powiedzieć, że ma się kłopot. Wszystko, co zrobiła dla ludzi, dla mnie, robiła spontanicznie i bezinteresownie.

Od stycznia 1987 roku do kwietnia 2011 roku mieszkałam poza Polską, ale kiedy po raz pierwszy od siedmiu lat się spotkałyśmy, było tak, jakbyśmy widziały się poprzedniego dnia. Później widywałyśmy się co dwa lata. Nic się nie zmieniło. Małgosia zachowała umiejętność tworzenia wokół siebie przyjaznej atmosfery, co poniekąd wynikało z jej życzliwego nastawienia do ludzi, bo nigdy nie słyszałam słów skargi czy żalu kierowanych pod adresem kogokolwiek.

W młodości chciała zostać aktorką, ale Opatrzność chciała inaczej. W czasie naszego ostatniego spotkania – na trzy tygodnie przed ujawnieniem się jej choroby – wspominałyśmy tamte lata. Zapytałam, czy nie żał jej, że nie została aktorką. Odpowiedziała, że niczego nie żałuje, bo przecież na inny sposób tak mocno związała się ze środowiskiem teatralnym, że nie wyobraża sobie innego losu.

Jak bardzo była lubiana, podziwiana i szanowana, wymownie świadczy ogromna liczba ludzi, która przyszła ją pożegnać 30 lipca 2016 roku. Potrafiła głęboko zapisać się w pamięci. Nawet ktoś, kto znał ją krótko albo w dalekiej przeszłości, na jej wspomnienie wiedział zawsze, o kim mowa. Na pogrzebie pojawiła się nawet pani mgr Janina Bartoszko, nasza szkolna wychowawczyni, choć od czasów licealnych upłynęły 43 lata.

Małgorzata była zawsze osobą bardzo skromną. O jej wysokich odznaczeniach państwowych dowiedziałam się niedawno całkiem przypadkiem z Internetu. Sama nawet o tym nie wspomniała.

Mała-Gosia – tak nazywał ją mój mąż, Andrzej. Nie czuła się dotknięta, cieszyło ją to określenie. Może mała pod względem wzrostu, bo Andrzej jest wysoki, ale na pewno wielka, jeśli mamy na myśli jej człowieczeństwo. I bardzo silna. Głęboko wierzę w to, że gdyby w ostatnich dniach swojego życia była przytomna, podjęłaby zwycięską walkę z chorobą.

*Elżbieta Słowik*



# Jarosław Janowski (1943–2016)

*Legendarny konstruktor samolotów*

wspomnienia

Historia łódzkiego lotnictwa obfituje w postaci i epizody bardzo znaczące dla rozwoju i popularności tej dziedziny w Polsce. Warto wspomnieć, że na łódzkim lotnisku Lublinek w pierwszych latach jego istnienia działał słynny lotnik por. pilot Franciszek Żwirko. Z Lublinka wystartował pierwszy zbudowany w Polsce po drugiej wojnie światowej samolot, skonstruowany w łódzkich Lotniczych Warsztatach Doświadczalnych, kierowanych przez inż. Tadeusza Sołtyka, najwybitniejszego polskiego konstruktora lotniczego po 1945 roku. Tutaj także powstała w początkach lat 80. ubiegłego wieku pierwsza w Polsce i działająca do dziś prywatna wytwórnia samolotów, rzecz bezprecedensowa



Jarosław Janowski w kabinie samolotu J-1 „Prząśniczka” na lotnisku Lublinek w Łodzi. Początek lat 70. XX w.,  
fot. z archiwum rodzinnego Bożeny i Jarosława Janowskich



w ówczesnych PRL-owskich warunkach. Twórcą, głównym konstruktorem i udziałowcem tej wytwórni był Jarosław Janowski, niezwykle utalentowany modelarz, pilot i jeden najwybitniejszych budowniczych samolotów w całej historii polskiego lotnictwa. Z racji swojego bezkompromisowego usposobienia, uporu, zdolności i osiągnięć już od początku swojej kariery otoczony był swoistą legendą. Wywołał ogromne zainteresowanie w kraju i za granicą jako konstruktor, budowniczy i pilot pierwszego zbudowanego od podstaw w powojennej Polsce udanego samolotu amatorskiego, słynnego J-1, czyli Prząśniczki, powstałej w domowych warunkach w 1970 roku.

Jarosław Janowski urodził się w Lutomiersku pod Łodzią 7 marca 1943 roku. Już w wieku 11 lat rozpoczął budowę modeli latających, a dwa lata później, w 1956 roku, zwyciężył w mistrzostwach Polski w kategorii modeli szybowców A1. Nie rozstając się z modelarstwem, w 1959 roku rozpoczął praktyczne szkolenie szybowcowe w Aeroklubie Łódzkim na lotnisku w Aleksandrowie. Oprócz modelarstwa i latania na szybowcach budował również aparatury do zdalnego sterowania, na tyle udane i cieszące się popytem, że ze zgromadzonych z ich sprzedaży funduszy mógł zrealizować swoje wielkie młodzieńcze marzenie: budowę własnego amatorskiego samolotu. Wiadomo, jak bardzo był to pomysł szalony w warunkach PRL-u, kiedy reglamentowane były wszystkie surowce i materiały, a decyzje produkcyjne zapadały centralnie.

Janowski żył ideą taniego latania i stworzył koncepcję samolociku łatwego w budowie i eksploatacji, przeznaczonego praktycznie dla każdego chcącego

latać. Przyszłość w pełni potwierdziła słuszność tej idei, choć jej realizacja wiązała się wtedy z pokonywaniem barier i przeszkód praktycznie nie do pokonania. Samolot powstał od 1967 roku w małym prywatnym mieszkaniu rodziny Janowskich, na drugim piętrze oficyny przy ul. Nowomiejskiej, nieopodal placu Wolności w Łodzi. W budowie od samego początku uczestniczył Witold Kalita „Toriko”, mechanik szybowcowy Aeroklubu Łódzkiego, również legendarna postać łódzkiego środowiska lotniczego. Wielkim problemem wówczas było zdobycie silnika. Przy współpracy kolegów z modelarni, Stefana Polawskiego i Zdzisława Rabięgi, adaptowano kilka części silnika motocyklowego, we własnym zakresie budując potrzebny napęd o nazwie Saturn 500. W akcję pomocy Jarosławowi Janowskiemu włączyła się redakcja „Dziennika Łódzkiego”, organizując nawet konkurs na nazwę samolotu. Jak wiadomo, zwyciężyła nazwa Prząśniczka. Dzięki społecznej akcji zmieniło się nawet nieprzychylnie nastawienie ówczesnych władz lokalnych i partyjnych, a idea budowy amatorskich samolotów stawała się w kraju bardziej realna. Pomogła też nieco telewizja warszawska. Dzięki udziałowi w popularnym programie Wiesława Czubaszka *Progi i Bariery* Jarosław Janowski mógł szerzej przedstawić ideę budowy i perypetie związane z realizacją pomysłu posiadania własnego samolotu. Wzbudził tym nieklamane uznanie i aplauz publiczności, uzyskując zasłużenie tytuł Człowieka Miesiąca. W programie nie wspomniano oczywiście, że Janowskim zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa, podejrzewając konstruktora i pilota o zamiar wykorzystania samolotu do ucieczki na Zachód. Budowa, a następnie oblot (pierwszy oficjalny lot wykonał 30 lipca 1970 roku pilot Jerzy Orłowski) oraz dalsze perypetie związane z rejestracją przeszły do historii, przysparzając konstruktorowi kłopotów, ale i wielkiej popularności, stając się nawet kanwą fabularnego filmu *Wysokie loty*. Do końca lat 70. Prząśniczka była z powodzeniem intensywnie eksploatowana. Latało na niej wielu pilotów, nieodmiennie podkreślając wysokie walory pilotażowo-eksploatacyjne oraz komfort i bezpieczeństwo latania. Obecnie Prząśniczka jest eksponatem w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

Sukces w budowie samolotu oraz popularność i uznanie umożliwił Jarosławowi Janowskiemu uzyskanie pracy w biurze konstrukcyjnym WSK PZL Okęcie i współpracę z wybitnymi konstruktorami i pilotami doświadczalnymi. Na podstawie planów autorstwa Jarosława Janowskiego na całym świecie wybudowano kilkanaście replik jego samolotu pod nazwą J-1 DON Quijote. Niektóre z nich latają do dziś. Rozwijając idee Prząśniczki, powstała kilka lat później jej uproszczona, jednokołowa wersja J-2 Polonez z silnikiem od samochodu Trabant, budowana już oficjalnie na terenie warsztatu Aeroklubu Łódzkiego. Również na podstawie planów Janowskiego powstało kilkanaście egzemplarzy tego samolotu zbudowanych w amatorskich warunkach.

Kolejnym jego dziełem był samolot J-3 Eagle z laminarnym profilem skrzydła, przeznaczony do dalekich przelotów. W końcu lat 70. i na początku 80. Jarosław Janowski wspólnie z Witoldem Kalitą oraz modelarzami Markiem Luzińskim i Witoldem Stefańskim rozpoczął budowę zaprojektowanego przez siebie dwumiejscowo-

wego samolotu do szkolenia w aeroklubach pod nazwą J-4 Solidarność. Miał to być tani i bezpieczny samolot do samodzielnego montażu, alternatywa dla nieekonomicznego sprzętu eksploatowanego wówczas w Polsce. Wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 roku zniweczyło ten projekt. Budowy prototypu nigdy już nie ukończono.

W październiku 1982 roku Jarosław Janowski wspólnie z Sobieśławem Zasadą, znanym kierowcą rajdowym, zakłada firmę polonijno-zagraniczną Marco Electronics. Powstaje kolejna, tym razem już w pełni nowoczesna konstrukcja motoszybowca laminatowego J-5 Marco, nieoficjalnie oblatana przez swojego konstruktora 9 września 1983 roku. Był to pierwszy całkowicie kompozytowy samolot polski, na którym pobito trzy rekordy świata w prędkości w kat. C-1 9 (samoloty o masie do 300 kg). Jednocześnie firma Marco Electronics z siedzibą w Łodzi stała się pierwszą prywatną fabryką lotniczą w historii krajów komunistycznych.

Pod koniec 1991 roku wspólnie z pilotem oblatywaczem Januarem Romanem Jarosław Janowski tworzy nową firmę – J AND AS AERO DESIGN. Podstawową załogę firmy obok głównego konstruktora stanowili Marek Luziński i Piotr Lechowski, wybitni specjaliści w swojej dziedzinie. Tu powstała kolejna konstrukcja oparta na poprzednich doświadczeniach, motoszybowiec kompozytowy z pchającym śmigłem J-6 Fregata. Samolotem tym zainteresowali się Amerykanie. Wykorzystując najnowsze osiągnięcia technologii budowy i napędu, konstrukcja Janowskiego stała się bazą, na której budowane są bezpilotowe samoloty zwiadowcze HERTIE, używane obecnie przez RAF. Od kilku lat płatowce J-6 wytwarzane są w tym celu na bazie licencji w Wielkiej Brytanii przez konsorcjum BAC. To bezprecedensowe wydarzenie w całej historii polskiego przemysłu lotniczego.

W 1993 roku, po tragicznej śmierci Januarego Romana, współzałożyciela firmy i przyjaciela, dzięki uporowi i ogromnej pracy Jarosława Janowskiego, jego współpracowników, a nade wszystko wsparciu jego małżonki, pani Bożeny Janowskiej, firma się rozrasta. Pozyskano nowych udziałowców Ryszarda Kędzię, Agnieszką Łobacz, Ryszarda Andryszczaka i prokurenta Marka Kuklisa. Powstaje nowa koncepcja dwumiejscowej wersji J-6 Fregaty, motoszybowca o wysokich osiągnięciach, wybitnie wysokiej ekonomii i wygodnej eksploatacji oraz bezpieczeństwie latania, adresowanego do wymagających odbiorców.

Warto podkreślić wszechstronność zainteresowań Jarosława Janowskiego. Obok niezwykłego talentu konstrukcyjnego posiadał wielkie uzdolnienia i wrażliwość plastyczną. Latał i uprawiał żeglarsko. Będąc otwartym na nowoczesność, otaczał się dziełami sztuki klasycznej i był oddany tradycyjnym wartościom, co znajdowało odzwierciedlenie w pięknych i wysubtelniionych liniach projektów, które tworzył i realizował. Był też niezwykle wrażliwy na sprawy społeczne, doceniał talent i pasję innych, starał się te przymioty wspierać i jak najlepiej wykorzystać dla wspólnego dobra. Łódzkie mieszkanie Państwa Janowskich zawsze było miejscem spotkań licznych grona przyjaciół, w tym znanych artystów, malarzy i architektów, duchownych i oczywiście

pasjonatów lotnictwa. Tu w niezwyklej, jakby „niedzisiejszej” atmosferze spotykali się wybitni piloci, modelarze i publicyści oraz wiele innych osób ceniących niespotykaną aurę tego miejsca i gościnność gospodarzy. Niżej podpisany miał zaszczyt i szczęście należeć do tego grona.

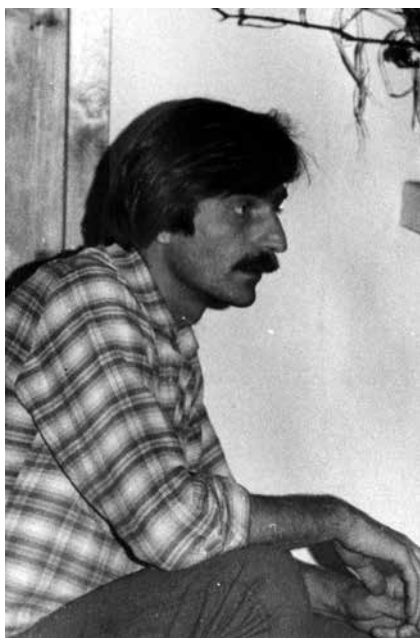
Niestety, nieuleczalna choroba uniemożliwiła Jarosławowi Janowskiemu realizację jego ostatniego zamierzenia. To miała być budowa dwumiejscowej, rozwojowej wersji J-6 Fregata, motoszybowca bardzo oczekiwanego, stanowiącego być może podsumowanie konsekwentnej linii rozwojowej zapoczątkowanej prawie pół wieku temu legendarną Prząśniczką.

Jarosław Janowski zmarł w Łodzi 11 sierpnia 2016 roku. Został pochowany w rodzinnym Lutomiersku.

*Piotr Gawłowski*  
– architekt, działacz Aeroklubu Łódzkiego

# Piotr Michalak (1950–2016)

*Nie znosił obłudy i zakłamania*



Odejście Piotra, dla wielu z nas – jego rodziny, przyjaciół – mimo jego wielomiesięcznej, obłożonej choroby było czymś, z czym trudno się pogodzić. Oto opuścił nas człowiek w pełni sił twórczych, optymista potrafiący innym dodawać ducha, ciągle mający w planach porządkowanie otoczenia w znaczeniu dosłownym, jak i w przenośni odnoszącej się do ładu moralnego.

Ta cecha przesądzała o jego życiowych wyborach, drodze, która nie uwzględniała kompromisów. Tak jak wtedy, kiedy jako zdolny absolwent po ukończeniu studiów na Wydziale Grafiki w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w 1974 roku, zatrudniony jako pracownik naukowy, po dwu latach pracy rezygnuje z pracy na uczelni, wybierając wolny zawód artysty grafika.

Lata 70. dla większości środowiska plastyków były okresem „moralnego uśpienia”. Dla absolwentów uczelni plastycznych otwierały się możliwości realizowania zleceń państwowych, uczestniczenia w licznych konkursach, plenerach, wyjazdach zagranicznych, przydziałach deficytowych materiałów, korzystania z różnych form pomocy stypendialnych. Oczywiście nie do końca za darmo. Ceną była akceptacja „małej stabilizacji” oraz zgodność z jedynie słuszną linią monopartii.

Piotr organicznie nie znosił obłudy i zakłamania. Przy całej swojej pewności siebie, jednoznaczności przekonań był człowiekiem ustawicznie poszukującym prawdy. To pewnie przesądziło, że w 1980 roku staje się współpracownikiem KSS KOR i współorganizatorem łódzkiej edycji niezależnego pisma „Robotnik”. Od listopada 1980 roku przewodniczył Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność Sekcji Artystów Plastyków.

Natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego Piotr, wykorzystując na gruncie zawodowym i artystycznym swoje kontakty z artystami niemieckimi Ursulą i Pedrem Warnke, zajął się organizacją transportów z pomocą żywnościową i rzeczową dla środowiska plastycznego w Łodzi. Pierwszy mikrobus z taką pomocą został rozładowany w jego pracowni na Retkini w lutym 1982 roku. Takich transportów pomocowych dla biedniejących z dnia na dzień łódzkich artystów roku zorganizował do 1985 roku jeszcze kilka. Jednocześnie korzystając z tego samego kontaktu, wspólnie z ówczesną żoną Barbarą Hanuszkiewicz oraz Pawłem Tryzno zorganizował w latach 1982–1984 dwie wystawy ponad 30 łódzkich artystów w zachodnich Niemczech. Była to duża pomoc, bo za uzyskane ze sprzedaży prac marki można było kupić sprzęt i materiały dla polskich plastyków. Sam nie mógł podróżować z wystawami, bo w tym czasie miał już zakaz wyjazdów zagranicznych.

Na początku 1984 roku Piotr objęty także zakazem świadczenia pracy dla państwowych Zakładów Artystycznych Art., zakłada Spółdzielnię pracy Artystów Plastyków SAP. Spółdzielnia umożliwiała legalną pracę tym plastynom, którzy woleli unikać kontaktów ze Sztukę Polską, firmą stworzoną przez władze PRL po likwidacji w stanie wojennym Związku Polskich Artystów Plastyków i zawłaszczeniu jego majątku.

W 1985 roku Piotr Michalak wraz z grupą plastyków i historyków sztuki, przy wsparciu o. Stefana Miecznikowskiego, zainicjował przy kościele oo. Jezuitów powstanie galerii sztuki pod nazwą Nawa św. Krzysztofa. Celem przedsięwzięcia było stworzenie przestrzeni dla swobodnego przepływu niezależnej komunikacji wizualnej. Przewodnią myślą przy doborze autorów było przekonanie – w odróżnieniu od wielu innych galerii przykościelnych – o utrzymaniu wysokiego poziomu artystycznego.

Działalność powyższą dokumentowało i pogłębiało jej sens wydawanie legalnego pisma „Nawa św. Krzysztofa”, prezentującego przekonania i polemiki programowe, treści związane z organizowanymi wystawami.

Równoległe do tych przedsięwzięć, których charakter – aczkolwiek nie po myśli władzy – jednak był jawny, Piotr od samego początku stanu wojennego na wielu polach prowadził obarczoną dużym stopniem ryzyka działalność podziemną. Zaangażował się w działalność wydawniczą szeroko rozumianego podziemia solidarnościowego, projektując i wykonując plakaty, ulotki, pocztówki świąteczne, kalendarze, znaczki pocztowe, a także książki i „Nasz Głos” – miesięcznik polityczno-społeczny. Redaktor naczelny „Naszego Głosu” Andrzej Harasimowicz, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, wspominał: „Ja dostarczałem Piotrowi Michalakowi teksty [...] opatrywane różnymi pseudonimami, które fotografował [...] projektował graficznie i metodą sitodruku powielał w swojej pracowni. Kolportażem NG zajmowało się kilka osób: Piotr Michalak i jego żona Barbara Hanuszkiewicz, Bogdan Łukaszewski, Krzysztof Owczarczyk, Janusz Frenkiel (prac. techn. w Instytucie Historii UŁ), dr Henryk Michalak (IH UŁ śp.), mgr Witold Waszczykowski (IH UŁ), czasem dr Rafał Kasprzyk (Wydz. Prawa UŁ)”.

Głównym powodem działalności wydawniczej Piotra było przekonanie o zapotrzebowaniu społecznym. Udało się puścić w obieg publiczny takie tytuły zakazane przez cenzurę polityczną, jak *Mała Apokalipsa* Tadeusza Konwickiego, *Smok wawelski* – wiersze stanu wojennego, „*Rok 1984*” George’a Orwella, *Drugie zabicie psa* Marka Hłaski, *Wspomnienia oficera UB Józefa Światły* czy *Raport o stanie Łodzi* – opracowanie przygotowane przez pracowników naukowych Uniwersytetu Łódzkiego w związku z wizytą papieża Jana Pawła II w Łodzi w 1987 roku.

Większość tych pozycji dzięki współpracy z oficerem zatrudnionym na WAM-ie, śp. ppłk. Tadeuszem Rzetelskim, drukowana była w Wojskowej Akademii Medycznej. Również tam, tak jak wszędzie, gdzie to było możliwe, podjęto próbę kolportażu wydawnictw; prawdopodobnie była to jedna z przyczyn dekonspiracji, w wyniku której w pierwszej dekadzie 1984 roku nastąpiło aresztowanie Tadeusza Rzetelskiego i ówczesnej żony Piotra, Barbary Hanuszkiewicz, oraz rewizje w domach Andrzeja Harasimowicza oraz Piotra i Barbary.

Do dzisiaj nie wiemy, co przesądziło o braku dalszych aresztowań, rewizji i czynności prokuratorskich. Ponieważ powyższe działania prowadziła częściowo Wojskowa Służba Wewnętrzna, a częściowo SB, to należy się domyślać, że miał znaczenie spór kompetencyjny lub – jak sugeruje w swoich notatkach Andrzej Harasimowicz – indolencja SB. Tak czy inaczej poddani tym doświadczeniom uznali, że trzeba przeczekać i zawiesić wydawanie „*Naszego Głosu*” i innych pozycji książkowych.

Powyższe zdarzenia nie wpłynęły na zmniejszenie aktywności Piotra, co najwyżej nastąpiło jej „przekierowanie”. Dopóki to było możliwe, projektował, drukował, szkolił drukarzy i kolportował. Co dwa tygodnie wyjeżdżał do Warszawy, gdzie dochodziło do wymiany prasy i książek.

Z właściwym sobie poczuciem humoru Piotr opisywał początki wznowienia działalności zlikwidowanego przez reżim ZPAP (lubił sprowadzać wielkie sprawy do prozaicznych okoliczności): „W połowie 1988 roku, popijając kulturalnie wódeczkę z Bogdanem Łukaszewskim, doszliśmy do wniosku, iż nadszedł czas, aby odzyskać nasz Związek ZPAP. Z tej inicjatywy powstała grupa kolegów, która jako nieformalny Zarząd Okręgu ZPAP, długo knując i spiskując, doprowadziła do ponownej rejestracji ZPAP”.

Wkrótce został wybrany delegatem na pamiętny XVII Walny Zjazd ZPAP w Krakowie, a następnie na XVIII Walny Zjazd w Poznaniu oraz na Nadzwyczajny Zjazd Delegatów we Wrocławiu w maju 1995 roku. W latach 1989–1997 był członkiem Zarządu Okręgu ZPAP w Łodzi. W pamiętnych wyborach w 1989 roku w Wojewódzkim Komitecie Obywatelskim Solidarność w Łodzi to Piotr Michalak koordynował wszystkie działania związane z projektowaniem wykonywaniem druków wyborczych (reklam do kin, plakatów, ulotek, transparentów, plansz info, aranżacji lokali i znaczków okolicznościowych).



Minęło jednak kilka lat i różne doświadczenia ostatniej dekady ubiegłego stulecia zdystansowały Piotra do spraw społeczno-politycznych. Zrobił doktorat i powrócił do dawno przerwanej pracy dydaktycznej, dzieląc się swoim bogatym doświadczeniem z młodymi adeptami grafiki projektowej jako wykładowca w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Warszawie i w Społecznej Akademii Nauk w Łodzi. Niestety, nie dane mu było kontynuować dłużej kolejnego wyzwania.

*Bogumił Łukaszewski*  
– artysta malarz, pedagog

Fot. archiwum autora

wspomnienia

# Krzysztof Ptak (1954–2016)

## Wybitny artysta obrazu

Końcówka czerwca tego roku... Właśnie zakończyły się egzaminy wstępne na Wydział Operatorski i Realizacji Telewizyjnej Łódzkiej Szkoły Filmowej. Cieszyliśmy się z Krzysztofem, że na pierwszy rok, którego będziemy opiekunami, dostały się szczególnie wrażliwe, utalentowane osoby. Cieszyliśmy się bardzo na zajęcia z nimi w nowym roku akademickim.

Krzysztof Ptak był łodzianinem z wyboru. Urodził się w 1954 roku w pobliskim Sulejowie. W Łodzi ukończył XXIX Liceum Ogólnokształcące. Studiował na Wydziale Operatorskim PWSFTviT, której był absolwentem, a następnie wieloletnim wykładowcą. Przez wszystkie lata pracy w Szkole w pamięci każdego rocznika adeptów sztuki operatorskiej zapisywał się jako niezwykle oddany i pomocny studentom pedagog. Widzieli w nim zarówno mistrza zawodu, jak i dobrego, ciepłego człowieka.

\* \* \*

Tego czerwcowego dnia rozmawialiśmy jeszcze o przygotowywanym przez Krzysztofa doktoracie dotyczącym filmu *Papusza* (reż. J. Kos-Krauze i K. Krauze, 2013), do którego robił zdjęcia we współpracy z Wojciechem Staroniem. Praca operatorska i zaskakująca koncepcja wizualna filmu zaproponowana przez niego spotkała się z bardzo dużym uznaniem. Subtelne, wysmakowane zdjęcia do *Papuszy* zostały nagrodzone na wielu festiwalach. Krzysztof zdecydował, że dynamiczny i kolorowy świat Romów sfotografowany zostanie w czerni i bieli, przy użyciu statycznej kamery i w szerokich planach. Jak mówił, chciał w ten sposób podważyć nawykowe, często stereotypowe widzenie kultury romskiej, stworzyć wizualną sugestię, że do Inności można jedynie próbować się przybliżyć, ponieważ w dużej mierze pozostaje ona nieprzenikniona.

Miał szczególną umiejętność przekładania na obraz zamysłu reżyserów, jeśli chodzi o sens, wydźwięk, przesłanie filmu. Niejednokrotnie wiele rozwiązań inspirował. Kochał światło, które celebrował w ascetycznych, oszczędnych obrazach. Bohaterów filmów portretował w sposób niezwykle czuły i uważny. Nigdy nie pozwalał sobie na rutynę. Każdy film był dla niego operatorskim wyzwaniem, możliwością poszukiwań artystycznych i technologicznych. Był bowiem w tym samym stopniu wybitnym artystą obrazu, co znawcą i pionierem stosującym nowe techniki filmowe

i technologicie cyfrowe. Jako jeden z nielicznych operatorów wykonywał również kolor korekcję i *color grading* w filmach, do których realizował zdjęcia. Nieustannie śledził i mistrzowsko wprowadzał w życie nowe rozwiązania, nowe programy komputerowe (*upgrades*). Jego głęboka wiedza na ten temat i wrażliwość plastyczna sprawiały, że inni operatorzy, a także reżyserzy powierzali mu prace końcowe nad swoimi filmami. Wszystkim tym, co umiał i wiedział, bardzo chętnie się dzielił, tak z kolegami, jak i ze studentami. Zanim Szkoła Filmowa nie została wyposażona w odpowiednią pracownię, sprzęt i programy, Krzysztof prowadził u siebie w domu, w swojej pracowni, warsztaty dla studentów dotyczące nowych technologii – kolor korekcji i *color gradingu*.

Zapraszali go do współpracy m.in. tacy twórcy, jak: Filip Bajon, Andrzej Barański, Maciej Dejczer, Bogdan Dziworski, Robert Gliński, Grażyna Kędziewska, Jan Jakub Kolski, Joanna Kos-Krauze, Krzysztof Krauze, Grzegorz Królikiewicz, Wojciech Marczewski, Wojciech Smarzowski, Mariusz Treliński, Piotr Trzaskalski, Andrzej Wajda, Leszek Wosiewicz.

Jego talent, praca i wyjątkowość filmowych zdjęć były wielokrotnie doceniane. Skupiająca twórców filmowych Polska Akademia Filmowa siedem razy przyznała mu statuetkę Orła za zdjęcia do *Historii kina w Popielawach*, *Pornografii*, *Jasminum* Kolskiego, *Weinera* Marczewskiego, *Mojego Nikifora* Krauzego, *Domu złego* Smarzowskiego i wspomnianej *Papuszy*. Na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Auto-



rów Zdjęć Filmowych Camerimage Krzysztof otrzymał Złotą Żabę (*Edi Trzaskalskiego*) i Srebrną Żabę (*Dom zły*).

\* \* \*

Ludzie lubili z nim przebywać, bo miał w sobie zadziwiającą prawość i otwartość, a także naturalną skromność. Ten wybitny artysta filmowego obrazu w iście franciszkański sposób potrafił czerpać cichą radość z rzeczy prostych, z codziennego życia. Był niezwykle oddany swojej rodzinie. Dzieciom – Witkowi, Anecie, Michałowi. Żonie Małgosi, która zawsze go wspierała, a jako artysta plastyk współpracowała z nim przy kolor korekcji niektórych filmów. Cieszyły go filmowe zainteresowania córki. W jej zdjęciach dostrzegał wrażliwość i talent. Z wewnętrznym zadowoleniem mówił o synach – Witku, którego pasją jest geografia, Michale, który z wyróżnieniem ukończył kierunek Transportation and Car Design w Istituto Europeo di Design we Włoszech.

Odszedł nagle 19 sierpnia 2016 roku, podczas swoich pierwszych od wielu lat dłuższych wakacji nad polskim Bałtykiem. Został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym Doły w Łodzi.

Żadne słowa nie oddadzą poczucia ogromnego braku Krzysztofa ani też trwającego wśród jego bliskich poczucia nieustającej więzi z nim.

*Józef Romasz*  
– operator, wykładowca PWSFTviT

# recenzje

**Izrael Lichtenstein**  
*Cząstka historii Łodzi*  
Gustaw Romanowski  
str. 223



# Izrael Lichtenstein

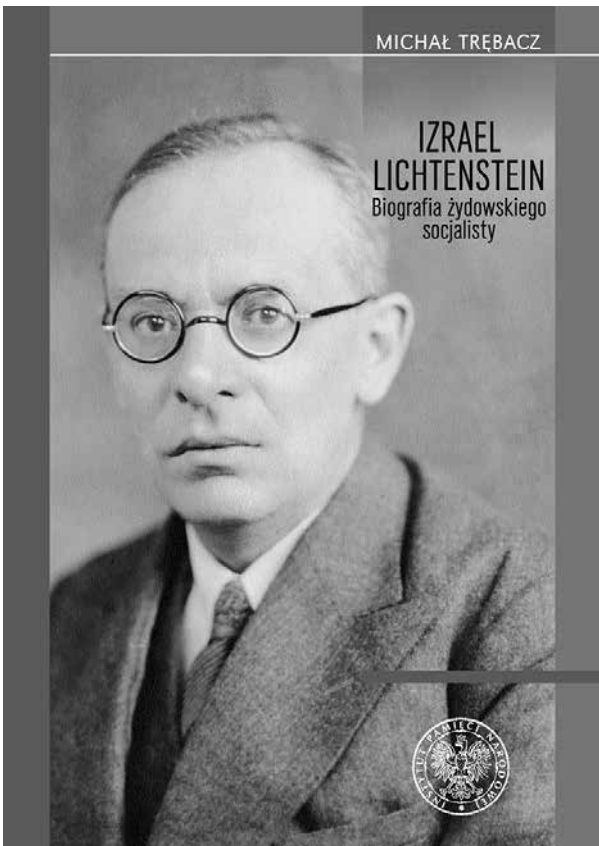
## Cząstka historii Łodzi

recenzje

Młodzi historycy łódzkiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej stanowią zespół, który dla rzetelnego poznania nieodkrytych lub zapomnianych losów naszego miasta czyni w tej chwili najwięcej. Penetrują okresy historyczne i tematy, którymi dotychczas łódzcy naukowcy praktycznie się nie zajmowali, a jeśli nawet, to raczej marginesowo. Prowadząc swoje badania naukowe, przede wszystkim piszą w miarę szybko książki poświęcone odsłanianym po wielu latach sprawom. Dzięki temu, że IPN prowadzi własną działalność wydawniczą, coraz szybciej poszerza się wiedza o dziejach naszego miasta. Do ostatnich osiągnięć na tym polu trzeba zaliczyć też książkę Michała Trębacza, autora dobrze udokumentowanej biografii Izraela Lichtensteina, łódzkiego społecznika, radnego, pedagoga i socjalistycznego działacza partii Bund.

Dla współczesnego mieszkańca Łodzi egzotycznie brzmiące słowo Bund rzadko się już z czymś kojarzy. Kiedy jeszcze żył Marek Edelman, zdarzało się, że on sam albo ktoś nawiązujący do jego drogi życiowej wspominał o Bundzie – partii żydowskich socjalistów, której ten ostatni przywódca powstania w getcie warszawskim był w młodości członkiem. Bund został definitywnie zlikwidowany na początku 1949 roku, ponieważ nie mieścił się w komunistycznych planach ustrojowych PRL. Od tego czasu przestał na długie dekady interesować historyków polskich, choć w okresie międzywojennym to lewicowe ugrupowanie odgrywało w samorządach miejskich istotną rolę. Bund był raczej programowo antykomunistyczny i nieufny wobec ZSRR, a jego prominentni działacze, którym udało się wydostać spod niemieckiej okupacji, zostali podczas wojny zlikwidowani przez stalinowski aparat terroru. Po Holokauście „bundystów” pozostało niewiele, a okres zaraz po wojnie także nie był dla nich bezpieczny. Ci z nich, którzy w latach 1948–1949 odmówili akcesu do PZPR i pozostali w kraju, zeszli na margines życia publicznego, aby ostatecznie po antysemickiej akcji władzy ludowej w 1968 roku wybrać emigrację.

Bund, czyli Powszechny Żydowski Związek Robotniczy, został przez polskich historyków przypomniany dopiero w III RP w wydanej w 2000 roku zbiorowej pracy *Bund. 100 lat historii*, gdzie dziejom tej żydowskiej partii w Łodzi poświęcił artykuł prof. Paweł Samuś z Uniwersytetu Łódzkiego. Publikacja wydana w związku z 100. rocznicą zebrania założycielskiego tej partii (Bund powstał w 1897 roku w Wilnie) nie wywołała wprawdzie większego echa, ale upomniała się o ten frag-



ment żydowskiej obecności w polskiej pamięci historycznej. Bund był sojusznikiem Polskiej Partii Socjalistycznej, choć programy obu partii różniły odmienne historyczne relacje. Wprawdzie lewicowej partii polskich Żydów nie udało się nigdy wprowadzić swojej reprezentacji do Sejmu, ale swoją aktywność rozwijała sprawnie w związkach zawodowych, organizacjach kulturalnych i samorządach.

To były też dziedziny, w których swój autorytet wybitnego społecznika budował w Łodzi od 1910 roku Izrael Lichtenstein. Nie był łodzianinem z urodzenia, ale w tym mieście odcisnął swój najmocniejszy ślad. Urodził się w 1883 roku w Kowalu na Kujawach w bardzo biednej rodzinie, więc bez szans na zdobycie wykształcenia. Od 12. roku życia zmuszony był do pracy w różnych rzemieślniczych zakładach i dopiero po ucieczce do Warszawy udało mu się zacząć w miejscu jego marzeń – księgarni. Został tam początkowo tylko chłopcem na posyłki, ale mógł czytać, obcować na co dzień z książkami.

Michał Trębacz relacjonuje od tego momentu proces kształtowania się osobowości Lichtensteina – zdolnego samouka (zdobywającego jedynie zręby



formalnego wykształcenia na różnych kursach), wrażliwego nauczyciela dzieci głuchoniemych oraz wieloletniego łódzkiego radnego, którego akces do socjalistycznego Bundu wynikał z jego trudnych doświadczeń dzieciństwa. Prowadząc opowieść o drodze przebytej przez tego łódzkiego lidera żydowskich socjalistów, szczególnie dużo miejsca poświęcił Trębacz działalności Rady Miejskiej i niełatwej w niej obecności Lichtensteina oraz jego współpracowników. Bund – jako partia programowo świecka – w kolejnych wyborach wprowadzała do łódzkiego samorządu niewielu radnych. Znacznie mniej niż ugrupowania żydowskich ortodoksów, a do tego była konsekwentnie atakowana przez aktywistów Poalej Syjonu, innej partii żydowskiej, także głoszącej socjalistyczne idee. Jak donosiła gazeta „Godzina Polski”, przed pierwszymi wyborami do Rady Miejskiej w synagogach i domach modlitw kolportowano hasło: „Nie głosuj na Bund, który prowadzi dzieci do chrześcijaństwa”.

Dużą zaletą książki Trębacza jest dokładne prześledzenie funkcjonowania Rady Miejskiej na tle wybuchających co jakiś czas konfliktów narodowościowych. Najczęstszym obiektem ataków prawicowych radnych byli ich żydowscy koledzy. Impulsem do pojawiania się tych ataków stawały się najczęściej zgłaszane przez radnych Bundu – a przeważnie czynił to sam Lichtenstein – żądania autonomii narodowo-kulturalnej. Program „bundystów”, zakładający wywalczenie równoprawności języka jidysz zarówno w szkołach dla żydowskich dzieci, jak i w pracach samorządu (jako że językiem tym posługiwała się jedna trzecia mieszkańców Łodzi), był systematycznie odrzucany przez wszystkie polskie ugrupowania, także te lewicowe. Argumenty były różne: od takiego, że jidysz to znikający relikwyt przeszłości, że podobne żądanie mogliby też zgłosić łódzcy Niemcy, aż po najbardziej niewybredne ataki antysemityczne. Na przykład: „[...] nie myślcie, aby naród zgodził się na wasze bezczelne żądanie stworzenia szkół żargonowych. Wszak ten żargon, to język niemiecki, język wroga odwiecznego Polski” – pisał w artykule *W kotle nowej rady miejskiej* publicysta łódzkiej gazety „Rozwój”. Michał Trębacz przywołuje także historyczną sekwencję wykluczenia z Rady Miejskiej w 1923 roku Lichtensteina i jego kolegi z Bundu przez rządzącą Łodzią koalicję polskich partii prawicowych. Sekwencja ta jest o tyle cenna, że ukazuje na tym przykładzie, jak rzetelnie działały procedury demokratyczne w II RP. Choć trwały one około roku, obaj radni mogli powrócić triumfalnie na salę obrad, kiedy uchwałę Rady Miejskiej o karnym wykluczeniu dwóch „bundowskich” samorządowców uchylił wojewoda łódzki, a potem jego decyzję, wbrew gwałtownym protestom prawicowych radnych, podtrzymał minister spraw wewnętrznych.

Dobrze, że Michał Trębacz wraca w swojej książce do wyborów samorządowych w 1927 roku. Ówczesny lewicowy samorząd kierowany przez prezydenta Bronisława Ziemięckiego z PPS podjął w biednym mieście wiele ważnych inwestycji komunalnych, jak budowa szkół, szpitali i mieszkań dla uboższej ludności. Był to pierwszy samorząd w wolnej Polsce, w którym zawiązała się współpraca między socjalistami trzech narodowości. Bund stał się koalicjantem PPS-u w łódzkiej Radzie

Miejskiej, wprowadzając pięciu radnych, a kandydat tej partii, lekarz Aleksander Margolis, został nawet członkiem Zarządu Miejskiego, obejmując kierownictwo Wydziału Zdrowia Publicznego. Autor zwraca uwagę, że spoiwem tej koalicji był zbliżony program społeczny, a nie narodowościowe uwarunkowania. „To właśnie syjoniści i ortodoksi – pisze Trębacz – stali się głównymi rywalami Bundu na żydowskiej ulicy, a Lichtenstein niejednokrotnie ścierał się z ich przedstawicielami w samorządzie. Z kolei spośród ugrupowań polskich głównymi przeciwnikami Lichtensteina byli Wacław Wojewódzki i Ludwik Waszkiewicz z Narodowej Partii Robotniczej – Lewicy”. Dziś, po blisko 90 latach, mowy Lichtensteina w Radzie Miejskiej, w których przekonywał, że „klasa robotnicza wyprostowuje swój kark i szykuje się do nowych bojów o swe wyzwolenie, o wyzwolenie ludzkości, o socjalizm”, wydają się oczywiście naiwne i nاپuszone, ale już jego konkretne postulaty na pewno nie. Oczekiwał od władz miejskich podjęcia działań zmierzających do podniesienia poziomu życia najuboższych mieszkańców Łodzi, zorganizowania robót publicznych, realizacji budownictwa socjalnego, modernizacji przedmieść i rozbudowy służby zdrowia. I taki program magistrat prezydenta Ziemięckiego rządzący Łodzią w latach 1927–1933 starał się realizować. Do dziś funkcjonują szkoły i szpitale, które wówczas powstały, a mieszkańcy osiedla Montwiłła-Mireckiego chwałą nadal swoje mieszkania. Można więc powiedzieć, że oratorskie popisy Lichtensteina nie poszły w Łodzi na marne.

Rok 1933 był końcem prezydentury Bronisława Ziemięckiego, który został odwołany w połowie swojej drugiej kadencji, kiedy naraził się największym przedsiębiorcom w mieście swoją sympatią do strajkujących robotników. Ten rok oznaczał także koniec życia Lichtensteina. Zmarł 21 kwietnia 1933 roku po nieudanej operacji w Nowym Jorku, dokąd pojechał jako delegat łódzkiego samorządu zapoznawać się z funkcjonowaniem szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych, a przy okazji zabiegać za oceanem o fundusze na cele społeczne, które chciał realizować w Łodzi. Przeżył tylko 50 lat, ale – jak podkreśla Michał Trębacz – zyskał ogromną popularność wśród niezamożnych mieszkańców Łodzi swoim wytrwałym upominaniem się o poprawę ich bytu. Jego pogrzeb w Łodzi stał się potężną manifestacją ludności. W kondukcje żałobnym, jak doniosły gazety, uczestniczyło około 20 tysięcy łódzian. To był najbardziej wymowny miernik niezwykłej popularności tego przywódcy politycznego i wybitnego społecznika. Latem 1933 roku Rada Miejska dla uczczenia jego pamięci postanowiła nazwać imieniem tego działacza Bundu dotychczasową ulicę Pieprzową. Uchwałę radnych uchylił jednak wojewoda łódzki, którego zdaniem Lichtenstein „niczym nadzwyczajnym się nie zasłużył dla gminy”. Dziś ta ulica na Bałutach nosi imię łódzianina Hersza Berlińskiego, uczestnika walk w getcie warszawskim i powstania warszawskiego, w którym zginął.

Można powiedzieć, że ta przedwczesna śmierć Izraela Lichtensteina oszczędziła mu tego, co miało czekać za kilka lat łódzkich Żydów i jego rodzinę. Z rozproszonych i niepotwierdzonych do końca źródeł Michał Trębacz wywiódł, że żona i dwaj synowie polityka nie przeżyli Holocaustu.

Ciekawy jest zresztą rozdział książki o najbliższych Izraela Lichtensteina. Starszy syn, z wykształcenia prawnik, wszedł do polskiej literatury jako pisarz Rafał Len, członek łódzkiej grupy literackiej Meteor i autor wydanych w latach 30. trzech powieści oraz wielu reportaży społecznych opublikowanych w prasie. Młodszy, Aleksander, został lekarzem.

Książka Michała Trębacza powstała na bazie jego pracy doktorskiej obronionej na Uniwersytecie Łódzkim. Jej niewątpliwą zaletą jest klarowny język, co sprawia, że tę wielowątkową biografię czyta się jak dobrą powieść. Może też budzić podziw, że autor, aby dotrzeć do zdecydowanej większości źródeł dotyczących bohatera jego książki, nauczył się języka jidysz. Języka, którym dziś jest już właściwie martwym reliktem czasu, choć kiedyś był jednym z gwarnych języków łódzkiej ulicy. Pozostał jednak nadal częścią historii Łodzi.

*Gustaw Romanowski*

Michał Trębacz, *Izrael Lichtenstein. Biografia żydowskiego socjalisty*, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi, Łódź 2016.

Fot. dzięki uprzejmości wydawnictwa



# felieton bez zamówienia

**Ulice otwarte na świat**

Gustaw Romanowski

str. 231





przed loftami choćby jakiś skromny pomniczek poświęcony wielkiemu Scheiblerowi. Dlatego myślę, że tożsamość miasta nabrałaby wdzięku, gdyby w miejscach, gdzie pozostały fabryki i pałace Geyerów, Barcińskich, Kunitzerów, Grohmanów, Jarocińskich, Heintzlów itd., obecni właściciele ufundowali choćby pamiątkowe tablice informujące, kto był ich moralnym spadkodawcą.

Uliczek, placów i skwerów w Nowym Centrum Łodzi jest niestety zbyt mało. Nie starczy tam aleji, pasaży i skwerków, żeby upamiętnić wszystkich największych i najbardziej zasłużonych dla rozwoju Łodzi przemysłowej fabrykantów. Dlatego ogłoszona propozycja sieje wątpliwości, a może tylko wzbudza nierozpoznane łodzianom tajemnice. Dlaczego ma być pasaż Steinertów, a nie będzie miał swojej choćby małej uliczki Józef Horak, najpotężniejszy fabrykant Rudy Pabianickiej, na dodatek pionier o czeskich korzeniach? Dlaczego miałaby być ulica Biedermanów, ale już nie np. Karola Buhlego, największego fabrykanta na Bałutach? Dlaczego wypadli z tego kręgu patronów wokół dworcowych uliczek tacy potentaci przemysłowej Łodzi, jak choćby Rudolf Keller i co najmniej kilkunastu innych równych mu potencjałem, pomysłowością, kapitałem i liczbą stworzonych miejsc pracy?

Takie pytania będą zatem zadawać łodzianie interesujący się historią Łodzi, a jest ich coraz więcej. Bo ten skansen nazwisk, odsyłający do XIX wieku – jak widać: jeszcze na dodatek dość wyrywkowo – może pasowałby lepiej w innym miejscu, gdzie dałoby się pełniej rozwinąć jego funkcję edukacyjną. Dziś mamy XXI wiek, a Nowe Centrum Łodzi to przecież symbol wyrwania się naszego miasta z wieloletnich zapóźnień, który stwarza silny impuls nowoczesności i szerokiego otwarcia się na Europę i świat. O tym marzyło wiele pokoleń łodzian, którym nie było dane doczekać tych szans, jakie przyniosła nam Unia Europejska. To dzięki jej ogromnemu finansowemu wsparciu marzenia kilku pokoleń można było zacząć realizować.

Ten nowy czas powinien mieć nową przyjazną twarz dla podróżnych przyjeżdżających na Dworzec Łódź Fabryczna. Twarz optymistycznej i uśmiechniętej Łodzi. Dlatego byłoby fantastycznie, gdyby wysiadając i rozglądając się z uznaniem po tym świetnym miejscu, natrafili najpierw na plac Unii Europejskiej, a spacerując wokół dworca, szliby alejami, ulicami i pasażami noszącymi tabliczki z nazwami stolic wszystkich państw-członków naszej europejskiej wspólnoty. Starczyłoby ich dla Amsterdamu, Aten, Berlina, Bratysławy, Brukseli, Budapesztu, Bukaresztu, Dublina, Helsinek, Kopenhagi, Lizbony, Lublany, Luksemburga, Madrytu, Nikozji, Paryża, Pragi, Rygi, Rzymu, Sofii, Sztokholmu, Tallina, Warszawy, Wiednia, Wilna, La Valletty i Zagrzebia.

Razem 27 miast, których nazw uczą się dzieci w szkole i kojarzą z dobrą zmianą jaką przyniosła nam Unia Europejska. Londynu już by pewnie zabrakło, bo po Brexicie, ale może z sentymentu do Wielkiej Brytanii dałoby się tak nazwać jeszcze jakiś skwerek. Na pamiątkę.

*Gustaw Romanowski*



# osiedla, domy, ulice

## **Jaki model transportu dla Łodzi**

*Nowe pomysły na stare ulice*

Błażej Filanowski

str. 235

## **Limanowskiego**

*Najdłuższa ulica Bałut*

Dariusz Kędziński

str. 242



# Jaki model transportu dla Łodzi?

## *Nowe pomysły na stare ulice*

Kwestie zrównoważonego transportu i partycypacyjnego planowania miejskiego jeszcze pod koniec lat 90. były uważane przez większość samorządów za niezbyt poważne pomysły grupki aktywistów i zapaleńców. Kiedy wzorem San Francisco w największych polskich miastach ruszały rowerowe demonstracje – Masy Krytyczne – dominowało pobbązanie w stosunku do nich, o czym świadczy anegdotyczna wypowiedź pewnego warszawskiego urzędnika: „Miasto to nie wie, żeby po nim jeździć rowerem”. Zabrzmiało to tak, jakby miasta w historii cywilizacji pojawiły się dzięki transportowi samochodowemu. Tymczasem aglomeracje mają z nim problem. Z jednej strony daje on ogromne możliwości, z drugiej – „pochłania” samo miasto. Czy miasta powinny zapraszać transport samochodowy, czy zniechęcać do korzystania z niego? Dyskusja ta

osiedla, domy, ulice





wzbudza emocje od ponad 100 lat, ale dziś w Polsce obejmuje ona już także konkretne przykłady rozwiązań dla ruchu pieszego i rowerowego oraz komunikacji miejskiej.

### **Stary spór, nowa odsłona**

Tradycyjne europejskie miasta cechowała skondensowana architektura, którą wymuszały względy obronne (mury miejskie) i ekonomia (im bliżej centrum, tym mniej wysiłku kosztuje przemieszczanie się po mieście). Wówczas najlepszym środkiem transportu były własne nogi. Rewolucja przemysłowa wymusiła wyburzenie murów – zaczęto przekształcać średniowieczne miasta w nowoczesne metropolie, czego najbardziej radykalnym przykładem jest Paryż po przebudowie Georges’a Haussmanna. Przemysł, elektryczność, żelbeton – żaden z wynalazków doby rewolucji przemysłowej nie wpłynął jednak na miasta tak znacząco, jak samochód. Im więcej samochodów pojawia się w miastach, tym więcej przestrzeni potrzeba, aby wybudować dla nich niezbędną infrastrukturę, rozwiązać problemy korków i braku miejsc postojowych. W skompresowanych centrach wiązało się to z kosztownymi remontami, wyburzeniami, wyłączaniem przestrzeni z ruchu pieszego, wreszcie z zatraceniem tradycyjnej funkcji ulicy jako przestrzeni publicznej na rzecz funkcji drogi dla szybkiego transportu kołowego. Sam Henry Ford uważał miasto za przeżytek i nie był bynajmniej odosobniony w swoich poglądach. Frank Lloyd Wright, jeden z najwybitniejszych architektów XX wieku, w latach 30. zaprezentował model Broadacre City, utopijnego, zdecentralizowanego antymiasta złożonego z małych, niemal samowystarczalnych farm z rozrzuconymi centrami handlu,

kultury, zdrowia. Inny wielki architekt, Le Corbusier, postulował we Francji budowę nowych miast łączących cechy wsi i wielkomiejskości dzięki urbanistyce wysokościowców zatopionych w zieleni i rozdzieleniu ruchu kołowego (na estakadach) od pieszego (na ziemi). W obu tych koncepcjach ważną rolę odgrywał samochód. U Wrighta był synonimem wolności i możliwości przekraczania granic czasoprzestrzennych. Dla Le Corbusiera stanowił element organizujący nowe społeczeństwo, które miało działać jak sprawna maszyna.

Polskie miasta dyskusję tę przyjęły z oczywistych względów z pewnym opóźnieniem. W okresie powojennym architektura i urbanistyka socrealistyczna uwzględniała rolę samochodów, ale nie rezygnowała ze zwartego układu zabudowy. W późnych latach 60. nadeszła era blokowisk, a w latach 80. zaczął się rozrost polskich przedmieść. W mieście PRL-owskim, tak jak za oceanem 30 lat wcześniej, realizowano najbardziej inwazyjne drogowe działania i interwencje w miejską tkankę, mimo że liczba samochodów osobowych w kraju była stosunkowo niewielka. Tę lekcję przerobił wcześniej Nowy Jork, tu jednak mieszkańcy zbuntowali się wobec wizji naczelnego urbanisty Roberta Mosesa, który „oczyszczał” dzielnice ze zwartej zabudowy, a przestrzenie publiczne traktował jako rezerwuar pod nowe drogi. Protestujący zarzucali Mosesowi odejście od ludzkiej skali projektów oraz niwelowanie zróżnicowania i wspólnotowości.

Łódź także jest przykładem miasta o wyjątkowo zwartej zabudowie. Podobnie jak wcześniej w USA, u nas też przecięto ją poszerzonymi naprędce drogami, np. ulicą Zachodnią – niezabliźnione rany po tej operacji widać do dziś po wschodniej stronie ulicy. Medyczną analogią „udrażniania arterii” organizmu, jakim jest miasto,

osiedla, domy, ulice





operowali za oceanem zwolennicy priorytetu ruchu kołowego i walki ze „slumsami”. Jane Jacobs, dziennikarka i krytyczka tych działań, nazywała taką postawę pseudonauką i porównywała do „terapii” polegającej na upuszczaniu krwi pacjentowi w nadziei, że poczuje się lepiej. Rozwój zmotoryzowanych przedmieść okazał się wysoce kosztowny, a utrzymywanie coraz bardziej wyludnionego centrum – problematyczne. W Europie na znaczeniu zaczęły zyskiwać odmienne koncepcje transportu w mieście. Kopenhaga z jej architektem Janem Gehlem zaczęła stawiać na pieszych, komunikację miejską i rowery (mimo surowego klimatu). Obecnie najbardziej „samochodowe” miasto – Los Angeles – odbudowuje transport miejski, Seul odkrywa rzekę kosztem drogi wielopasmowej, Barcelona uspokaja ruch na ogromnym obszarze. Zgodnie z przyjętym w 2007 przez Państwa Unii Europejskiej zasadami zrównoważonego rozwoju miast zawartymi w Kartce Lipskiej jednym z ważnych zadań samorządów ma być zachowywanie i tworzenie wysokiej jakości przestrzeni publicznej.

Ulice stanowią zdecydowaną większość przestrzeni publicznych w miastach, więc to, w jaki sposób są remontowane, ma ogromne znaczenie dla jakości życia w mieście. Ulica zaprojektowana według zrównoważonego modelu uwzględni potrzeby różnych użytkowników: kierowców, motocyklistów, pieszych, rowerzystów, pasażerów komunikacji miejskiej. Powinna być dla wszystkich możliwie bezpieczna. Jednym z pomysłów na poprawę bezpieczeństwa jest – paradoksalnie – mieszanie różnych rodzajów transportu w jednej strefie. Przestrzeń współdzielona, gdzie zarówno piesi i rowerzyści, jak i kierowcy mają takie same prawa, okazuje się sposobem na unikanie wypadków. W takich miejscach występuje minimum znaków drogowych czy sygnalizacji, a jezdnia nie jest wyodrębniona krawężnikiem. Jedynie kolory lub struktura

nawierzchni sygnalizują najlepsze miejsce do przejazdu samochodem. Innymi przykładami są strefy z ograniczeniem prędkości do 30 km/h. Kolejny pomysł to tak zwane „zielone sieci”. To stworzone z myślą o pieszych i rowerzystach ścieżki niekolidujące z intensywnym ruchem samochodowym, przebiegające przez parki, zorganizowane wzdłuż rzek lub stanowiące niewystarczająco szerokie dla samochodów skróty między budynkami.

### Cztery czy dwa kółka?

„Niewątpliwie sytuacja ruchu rowerowego w Łodzi na przestrzeni ostatnich lat uległa poprawie. Mamy nowe drogi dla rowerów, pasy ruchu oraz kontraruch; coraz więcej ulic, na których na rowerze możemy poczuć się bezpieczniej. Uruchomiony został z wielkim sukcesem system roweru publicznego, który pokazał codzienne przejazdy tysięcy mieszkańców na rowerach” – piszą na swoim oficjalnym serwisie internetowym organizatorzy łódzkiej Masy Krytycznej, która została z tych powodów zawieszona 27 kwietnia 2015 roku. W dniu 7 stycznia 2011 roku Łódź podpisała Kartę Brukselską, której celem są konkretne działania na rzecz wzmocnienia udziału ruchu pieszego i rowerowego kosztem indywidualnego ruchu zmotoryzowanego jako rozwiązanie problemów rozwojowych współczesnej metropolii. Taka formułka brzmi dość niewiarygodnie, jednak kryje konkretne argumenty. Niemiecki matematyk Dietrich Braess, opierając się na teorii gier (dziedzinie badającej optymalne zachowania w sytuacjach konfliktu interesów), ujawnił paradoks: oddawanie nowych połączeń drogowych może powodować wydłużenie czasu przejazdu z punktu A do B. Według tej teorii korki nie znikną pomimo poprawy infrastruktury, ponieważ nieskoordynowane jednostki w społeczeństwie dążą do osiągnięcia rozwiązania najkorzystniejszego dla siebie (najkrótszego czasu przejazdu), co nie jest jednoznaczne z rozwiązaniem najkorzystniejszym dla całej społeczności (optymalnym korzystaniem z unowocześnionej infrastruktury). Kolejnym argumentem jest prawo Lewisa-Mogridge’a głoszące, że poszerzenie drogi poprawia jej przepustowość jedynie na kilka miesięcy. Z czasem korki zaczynają się tworzyć pomimo większej liczby pasów ruchu, a czas przejazdu znów ulega wydłużeniu. Wyliczenia te wskazują, że zamiast budować więcej dróg, należy szukać słabych punktów w systemie, lepiej organizować ruch i zachęcać możliwe jak najwięcej osób do korzystania z transportu publicznego, roweru lub spaceru. Podnosi to jakość życia w zagęszczonych centralnych dzielnicach i obniża wydatki na remonty.

Te argumenty – obok ekologicznych i ekonomicznych – podnoszą środowiska rowerowo-piešie. Niestety, przyjmują przy tym czasem retorykę, która zamiast edukować – piętnuje. Krytyką wymierzoną we właścicieli samochodów budują stereotyp zmotoryzowanych snobów i brutalni. Nie dostrzegając podstawowych braków w infrastrukturze samochodowej polskich miast, bezkrytycznie powołują się na przykłady bogatszych krajów. Wreszcie, proponując radykalne ograniczenia w ruchu samochodowym, nie biorą pod uwagę takich racji, jak transport osób niepełnosprawnych czy

dojazd do miejsc prowadzenia działalności gospodarczej. To budzi sprzeciw. Jacek W. Bartyzel na łamach „Liberte!” opublikował w 2016 roku tekst *Zakończcie krucjatę przeciw kierowcom! Zwolenników ruchu pieszego i rowerowego nazwał w nim „miejskim terrorystami”, a ograniczanie infrastruktury drogowej identyfikował wprost z atakiem na wolność osobistą każdego mieszkańca miasta. Wspomniane wyżej teorie (choć sam ich nie wymienił) autor uważa za ideologiczne (w domyśle: lewicowe). Postuluje rozbudowę dróg i kategorycznie sprzeciwia się ich zwężaniu: „buspasy powinny być budowane jako nowy pas ruchu w miejscu dotychczasowych nieużytków czy trawników, a nie poprzez likwidację któregoś z istniejących pasów”. W tekście pojawia się też figura planisty-dyktatora ulegającego lobby rowerowemu i chcącego siłą zmuszać ludzi do użytkowania źle zorganizowanej komunikacji miejskiej. To radykalny głos w sprawie powrotu do polityki transportowej charakterystycznej dla lat 50. XX wieku.*

### Zmiany strategiczne, zmiany spontaniczne

W Łodzi od pewnego czasu działa inicjatywa EL 0000 Zmotoryzowani Mieszkańcy Łodzi. Uaktywniła się wraz z konsultacjami *Modelu Zrównoważonego Transportu Zbiorowego w Łodzi 2020+* – strategii mającej między innymi na celu zachęcenie łodzian do korzystania z komunikacji miejskiej poprzez poprawę częstotliwości i czasu przejazdów oraz nowe rozwiązanie – węzły przesiadkowe. Najdroższym i najważniejszym, bo o znaczeniu aglomeracyjnym, ma być węzeł Dworca Fabrycznego, integrujący autobusy i tramwaje miejskie oraz kolej i autokary dalekobieżne. Już działa węzeł komunikacji miejskiej Piotrkowska Centrum – jeden z najbardziej spektakularnych pomysłów





architektonicznych, nazywany przez łodzian „stajnią jednoroźców”. Planowane są kolejne węzły, m.in. na Widzewie i przy dworcu Łódź Kaliska. Reorganizacji tej mają pomóc programy unijne wzmacniające komunikację zbiorową w europejskich miastach. Stowarzyszenie EL nie krytykuje rozwoju komunikacji miejskiej, lecz jest przeciwne ograniczaniu ruchu samochodowego na niektórych ulicach w celu nadania jej priorytetu.

Te uwagi warto brać na poważnie. W możliwą efektywność komunikacji miejskiej trudno uwierzyć szczególnie tym, którzy mieszkają w źle skomunikowanych rejonach. Należy to wziąć pod uwagę przy realizacji planów, tak aby niechęć osób czujących się „zagrożonymi” nie zablokowała rozwoju transportu zbiorowego. Wiele lęków zostało już przełamanych. Oswojone zostały woonerfy, czyli po polsku podwórce – ulice przyjazne dla różnych grup przemieszczających się, których architektura wymusza ostrożność u kierowców. Łódzkie woonerfy budzą zainteresowanie lokalnych społeczności w innych polskich miastach (ostatnio np. w Gdyni), które chcą podobnych rozwiązań u siebie. Pokazywany jako przykład w trójmiejskich mediach podwórzec na ul. 6 Sierpnia powstał pomimo krytyki planistów, w tym architekta miasta (który jednak w tym roku wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” docenił rolę tej zmiany w postrzeganiu Śródmieścia). Wszystko za sprawą Budżetu Obywatelskiego. Podobnie było w przypadku Roweru Miejskiego, o którym dyskusja toczyła się przez lata, a wreszcie zdecydowali sami mieszkańcy. Zbyt pochopnie, na zbyt małą skalę? Fiaska projektu obawiała się nawet działająca na rzecz zrównoważonego transportu fundacja Fenomen. Projekt okazał się jednak sukcesem, a zainteresowanie przejazdami przerosło oczekiwania. Z pewnością będzie też dalszym impulsem do rozwoju sieci ścieżek rowerowych w Łodzi.

### **Ulica tworem apolitycznym**

Łódź potrzebuje lepszej komunikacji, centrum szybszej rewitalizacji. Aby centrum było przyjaznym miejscem do życia, potrzeba więcej przestrzeni publicznych i terenów zielonych, choćby takich, jak poleskie mikroparki czy uspokojone ulice. Warto myśleć też o odważnych decyzjach i znacznie bardziej zazielenić Łódź. Pieszym, rowerzystą, kierowcą jesteśmy naprzemiennie, w zależności od sytuacji, i trzeba te potrzeby uwzględniać w sposób możliwie optymalny. Kojarzenie środka transportu z poglądami politycznymi i tworzenie emocjonalnych narracji na jego temat to droga donikąd. Jeśli w spolaryzowanym polskim społeczeństwie dyskusja o miastach będzie obracać się wokół narodowych środków transportu, przepustowości dróg jako wyznacznika wolności czy szyskan drogowych jako strażników sprawiedliwości społecznej, wkrótce będziemy zmęczeni obserwowaniem kolejnego bezproduktywnego pola walki.

*Błażej Filanowski*

Fot. Urząd Miasta Łodzi

# Limanowskiego

## *Najdłuższa ulica Bałut*

Ulica ta początkowo nazywana była Szosą Aleksandrowską, gdyż łączyła Łódź z Aleksandrowem. Aleksandrow – nosi nazwę nadaną miastu na cześć cara Aleksandra I – prawa miejskie otrzymał w 1822 roku, czyli w tym czasie, gdy podjęto decyzję o budowie Łodzi przemysłowej. Jej zaczątkiem miała być osada sukiennicza – Nowe Miasto. Początkowo historia ulicy Limanowskiego łączy się nie tyle z rozwojem Łodzi, co z rozwojem Bałut, a Bałuty bardzo długo rozwijały się niemal jako samodzielny organizm, dopiero w 1915 roku, już jako stutysięczna osada, zostały inkorporowane do Łodzi przez ówczesnych okupantów niemieckich.

Początkowo stymulatorem rozwoju tej dzielnicy byli głównie Żydzi, dla których utworzony w 1825 roku specjalny rewir na Starym Mieście okazywał się zbyt ciasny. Dwaj z nich, Icek Bławat i Icek Birencwajg, stali się pełnomocnikami ówczesnego właściciela Bałut, Augusta Zawiszy, i rozpoczęli masową parcelację terenów. Działki nabywali głównie spekulanci, którzy dzielili je na mniejsze parcele i odsprzedawali z zyskiem. Osiedlali się tu głównie kupcy i drobni rzemieślnicy. Po 1864 roku, czyli po uwłaszczeniu chłopów, zapotrzebowanie na tanie działki jeszcze bardziej wzrosło, do Bałut bowiem zaczęła napływać biedota wiejska, która tu szukała swojej szansy na lepsze życie.

### **Mieszkania dla biedoty**

W latach 70. XIX wieku nastąpiła masowa zabudowa okolic ulic: Zgierskiej, Brzezińskiej (obecnie Wojska Polskiego), Łagiewnickiej i oczywiście Szosy Aleksandrowskiej. Od tych głównych ulic odchodziły małe, ciasne uliczki gęsto zabudowane lichymi drewnianymi czynszówkami. Domki te stawiali właściciele parceli dla napływającej biedoty, przeważały mieszkania jednoizbowe i wielka ciasnota. Taką prywatną akcją osadniczą zainicjował niejaki Pfeiffer, który na terenach przy Szosie Aleksandrowskiej wytyczył ulicę swojego imienia – Pfeiffera (obecnie Snycerska). Szybko też znalazł naśladowców. W krótkim czasie powstały ulice: Kielbacha (Ciesielska), Nowaka (Drukarska), Rajtera (Urzędnicza), Borysza (Piekarska) czy też Grinberga (Malborska) lub Fiszera (Kwidzyńska). Były to niezabrukowane, gęsto zabudowane, nieoświetlone, ciasne uliczki bez kanalizacji, często tylko z jedną studnią dla wszystkich mieszkańców.

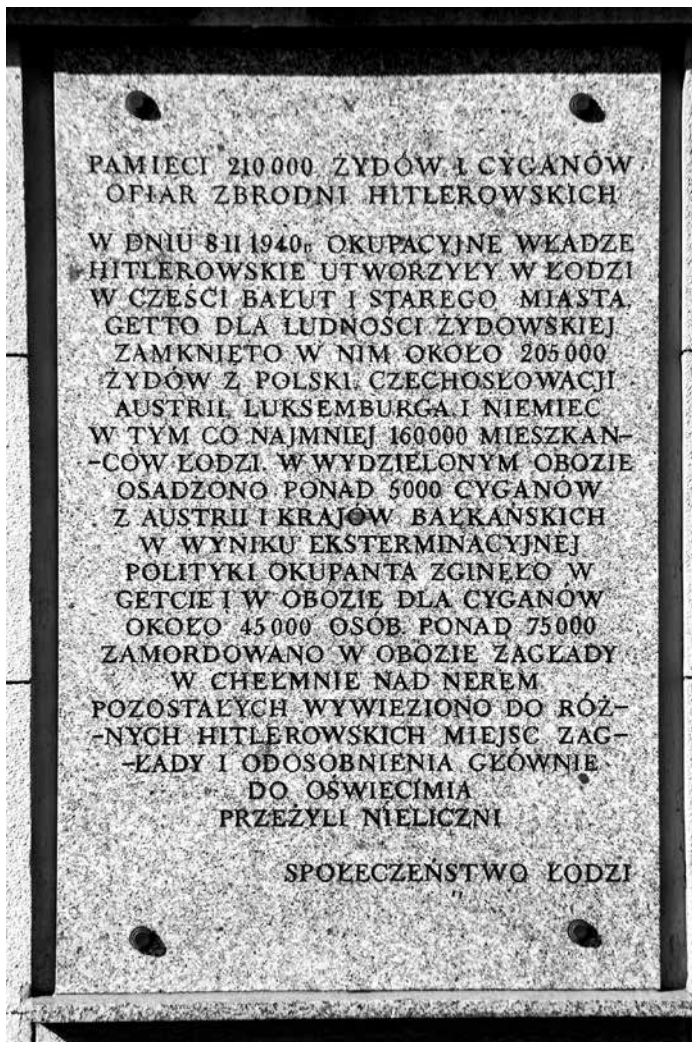
W takim kształcie Aleksandrowska przetrwała do 1928 roku.

### Patron

W 1928 roku, na odcinku od Rynku Bałuckiego do wiaduktu przy stacji Łódź Żabieniec, zmieniono jej nazwę z Aleksandrowskiej na Bolesława Limanowskiego. Kim był patron nowej ulicy? Bolesław Limanowski to polski historyk, socjolog oraz wybitny działacz socjalistyczny i niepodległościowy. Urodził się w 1835 roku. Korzenie rodu Limanowskich sięgają Litwy, potem rodzina przeniosiła się na ziemie dzisiejszej Białorusi. W 1847 roku Limanowski pod opieką starszego brata został wysłany do gimnazjum do Moskwy, gdzie później podjął także studia medyczne. W 1860 roku wyjechał do Paryża, tam w oczekiwaniu na zawiązanie polskich legionów rozpoczął naukę w Polskiej Szkole Wojskowej. Ponieważ powstanie legionów się przeciągało, Limanowski wrócił do kraju z zadaniem tworzenia komórek do działań rewolucyjnych. Uczestniczył w demonstracji patriotycznej w Wilnie w 1861 roku, po której został aresztowany i zesłany karnie do Archangielska nad Morzem Białym. Po zakończeniu zsyłki w 1867 roku wyjechał do Warszawy, a następnie do Lwowa, gdzie podjął studia filozoficzne i zaczął publikować artykuły, w których dawał wyraz swoim socjalistycznym poglądom. W 1875 roku uzyskał tytuł doktora filozofii. W 1892 roku przewodniczył w Paryżu zjazdowi przedstawicieli stronnictw socjalistycznych zaboru rosyjskiego, w wyniku czego powstał Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich. Ten rok uznawany jest za początek istnienia Polskiej Partii Socjalistycznej. W tym czasie powstały dwie jego znane publikacje, *Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość*, a także *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*. W 1907 roku Limanowski wrócił do kraju i stał się członkiem PPS Frakcja Rewolucyjna. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości był politykiem PPS. Wybierano go do Senatu pierwszej, drugiej i trzeciej kadencji. Zmarł w 1935 roku, spoczywa na warszawskich Powązkach.

### Tragiczna historia

Wracając do gwałtownego rozwoju Bałut. Kilkaset metrów na północ od rynku Starego Miasta, pomiędzy ulicami Zgierską i Łagiewnicką, wytyczono centralny plac osady, czyli Bałucki Rynek. Rynek był bardzo dobrze zlokalizowany pod względem komunikacyjnym – u zbiegu starego i nowego traktu zgierskiego oraz nowo wytyczonej Szosy Aleksandrowskiej. Rynek szybko stał się ruchliwym placem handlowym, szczególnie chętnie odwiedzanym przez chłopów z okolicznych wsi. Był również miejscem egzekucji; to tu po upadku powstania styczniowego wieszano powstańców. Bałuty rozwijały się bardzo żywiłowo, oprócz wspomnianych już Żydów zasiedlała je – szczególnie po 1864 roku, po uwłaszczeniu – polska biedota wiejska. Również tu władze carskie osiedlały byłych kryminalistów i od tego momentu zaczęła się zła sława Bałut jako siedliska nędzy i przestępczości. Gwałtowny rozwój Bałut spowodował wzrost liczby ludności. W 1841 roku zamieszkiwało tu 20 tysięcy, a w 1914 roku już 100 tysięcy osób. Paradoksem był fakt, że przy tak dużej liczbie mieszkańców Bałuty ciągle funkcjonowały na prawach wsi, zarządzał nimi sołtys, który podlegał wójtowi w Radogoszczu. Dopiero w 1915



roku zwróciła na to uwagę okupująca miasto wojskowa administracja niemiecka, przyłączając Bałuty do Łodzi.

Niestety, zarówno Bałucki Rynek, jak i fragment ulicy Limanowskiego na zawsze wpisały się w dramat narodu żydowskiego. W lutym 1940 roku okupant niemiecki podjął decyzję o utworzeniu w tym miejscu getta dla ludności żydowskiej. Na powierzchni czterech km<sup>2</sup> stłoczono około 160 tysięcy ludzi. Nie byli to tylko mieszkańcy Łodzi, do getta przywożono również transportami Żydów z Pragi, Wiednia, Niemiec i Luksemburga. Około 45 tysięcy ludzi zmarło tu na skutek chorób, głodu i wycieńczenia, w obozach zagłady wymordowano kolejnych 145 tysięcy. Masowa eksterminacja miała

kilka etapów, zakończyła się ostatecznie w sierpniu 1944 roku likwidacją getta. Żydów wywożono głównie do Chełmna nad Nerem i do Oświęcimia-Brzezinki. Przypomnijmy, że przed wybuchem wojny Żydzi stanowili trzecią część mieszkańców miasta, a ich populacja liczyła około 230 tysięcy łodzian.

Na rogu Limanowskiego i Zgierskiej stoi kamienica, w której swoją siedzibę miała ekspozytura łódzkiego gestapo oraz VI rewir Schupo, czyli niemieckiej policji porządkowej. Gestapo sprawowało nadzór polityczny nad gettem, zadaniem Schupo natomiast było pilnowanie porządku, zwłaszcza by nikt nie zbiegł z getta ani też nie wszedł nielegalnie na jego teren. Komendantowi Schupo podlegały wartownie, których było pięć, a także posterunki wzdłuż wydzielonych ulic, Zgierskiej i Limanowskiego.

Obok budynku przy Limanowskiego 47, w którym od lat 50. XX wieku mieściła się Przychodnia Chorób Płuc i Alergii Układu Oddechowego, przebiegała granica getta. Tu również znajdowała się niemiecka wartownia oraz przystanek tramwajowy. Przed przejazdem przez getto szyby w tramwajach oraz drzwi wagonów były dokładnie zamykane. Niedaleko, przy nieistniejącej już ulicy Masarskiej (obecnie przebiega tędy ulica Zachodnia), przerzucony był most nad ulicą Limanowskiego, który łączył obszary należące do getta. Mosty w sumie były trzy, dwa nad ulicą Zgierską i ten nad Limanowskiego. Były to konstrukcje drewniane, z bardzo stromymi schodami, przez to trudne do pokonania dla ludzi starszych. Również podczas dużych śniegów ruch był ograniczony, a przemieszczający się ludzie więźli w dużych zatorach.

### Trudne dzieje małej świątyni

Nieco dalej, przy Limanowskiego 60, znajduje się polskokatolicki kościół pod wezwaniem Świętej Rodziny. Obiekt architektonicznie bardzo skromny, fasadą nawiązuje do elementów stylu barokowego. Ta niewielka świątynia powstała w latach 20. ubiegłego wieku i początkowo służyła łódzkim baptystom. Po 1945 roku odebrano im ten budynek sakralny i przez kilka lat mieściła się w nim sala taneczna komunistycznej organizacji Związek Walki Młodych. Następnie od 1950 roku obiekt ten stał się ponownie świątynią i wprowadzili się do niej łódzcy wyznawcy Kościoła polskokatolickiego.

Kościół polskokatolicki narodził się w Ameryce Północnej w odpowiedzi na ekspansywną politykę narodową Kościoła irlandzkiego i niemieckiego. Wspólnotę Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego tworzyli w dwudziestoleciu międzywojennym Polacy uprzednio należący wyłącznie do Kościoła rzymskokatolickiego. Kościół od początku posługiwał się w liturgii językiem polskim, dbał o ludzi ubogich, głosił konieczność działania na rzecz odnowionej ojczyzny, propagował ubóstwo duchowieństwa, świadczył bezpłatne usługi duszpasterskie. W Łodzi Polski Kościół Narodowy zaistniał w 1927 roku. Pierwotnie w okresie międzywojennym nabożeństwa odbywały się w budynku przy ul. Przejazd 73 (Tuwima), potem przy Radwańskiej 54, a po wojnie przy Limanowskiego 60 i Żeromskiego 56 (czyli w świątyni po braciach morawskich). Dziś skromna parafia korzysta tylko z obiektu przy ul. Limanowskiego.

Nie przy samej ul. Limanowskiego, lecz w pobliżu, przy ul. Piekarskiej 1/3, znajduje się jeszcze jedna, znacznie nowsza świątynia. Jest to kościół pod wezwaniem św. Marka Ewangelisty. Parafię erygował pierwszego października 1989 roku bp. Władysław Ziółek. Kościół ten budowano w latach 1990–1996 według projektu architekta Romana Jałochy. Konsekrował go w 1996 roku ordynariusz łódzki, abp. Władysław Ziółek. Kościół posiada nowoczesną bryłę, w ołtarzu głównym znajduje się rzeźba św. Marka Ewangelisty. Ołtarze boczne zostały poświęcone Matce Boskiej Częstochowskiej i Chrystusowi Miłosiernemu.



### **Iwanowo – którego nie ma**

Gdy miniemy al. Włókniarzy, pod numerem 200 natkniemy się na budynek, który czasy świetności ma już dawno za sobą. Mieściło się tu okazałe kino, wybudowane w latach 1973–1975, a podlegało ono Miejskiemu Zarządowi Kin w Łodzi. Kubatura budynku wynosiła ok. 13 tys. m<sup>3</sup>, a na widowni zainstalowano prawie 600 wygodnych foteli. Nosiło nazwę Iwanowo. W ten sposób chciano uhonorować miasto w Związku Radzieckim, które było miastem partnerskim dla Łodzi. Uroczyste otwarcie obiektu odbyło się z udziałem delegacji zaprzyjaźnionego Iwanowa, w którym, rzecz jasna, oddano w rewanżu do użytku kino o nazwie Łódź. W tamtym okresie działało w naszym mieście kilkadziesiąt kin, niektóre z nich były specjalnie wyróżnione i nosiły miano „premierowych”. Do tego elitarnego grona dołączyło Iwanowo. Kina premierowe jako pierwsze mogły wyświetlać nowości filmowe. W kinach premierowych również odbywały się Konfrontacje, czyli przeglądy światowych nowości jeszcze niezakupionych do dystrybucji. Jednak łódzkie Iwanowo popularnością nigdy nie dorównało takim kinom, jak: Wisła, Polonia, Włókniarz, o Bałtyku nie wspominając; powodem było bowiem zbyt duże oddalenie od centrum miasta. W 1994 roku w wyniku zmian organizacyjnych dzierżawcą Iwanowa stało się Centrum Filmowe Helios, a kinu nadano nową nazwę – Adria. Wraz z pojawieniem się multipleksów prowadzenie klasycznych kin stawało się coraz mniej opłacalne, zaczęto je zamykać. Podobnie stało się z Adrią i Centrum Filmowe Helios postanowiło zamknąć kino w 2000 roku, wtedy to w budynku dawnego Iwanowa kończyły się ostatnie filmowe projekcje. W 2006 roku otwarto tu klub muzyczny Dekompresja, który działał do roku 2014.

### **Kochanówka – szpital wielkich zasług**

Przy dawnej Szosie Aleksandrowskiej, a obecnie Aleksandrowskiej 159, znajduje się szpital popularnie zwany Kochanówką. Pełna nazwa tej placówki brzmi – Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Łodzi Szpital im. J. Babińskiego. Szpital ten powstał głównie dzięki determinacji znanego łódzkiego lekarza i społecznika, Karola Jonschera. To z jego inicjatywy w 1898 roku powstał Komitet, którego zadaniem było zebranie funduszy na budowę szpitala dla psychicznie chorych. Za pieniądze magistratu, ale przede wszystkim łódzkich przemysłowców kupiono posiadłość Kochanówka (od nazwiska właściciela – Kochańskiego) i na ten cel wydano 35 tys. rubli. Według projektu znanego łódzkiego architekta Franciszka Chełmińskiego wybudowano dwa pawilony, jeden dla kobiet, drugi dla mężczyzn, każdy po 50 miejsc.

Uroczyste otwarcie Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Kochanówce miało miejsce 12 października 1902 roku. Pierwszym dyrektorem placówki został profesor psychiatrii z Warszawy Jan Mazurkiewicz, który jest patronem wybudowanego w 1891 roku Szpitala Psychiatrycznego w Tworkach pod Warszawą. Profesor Mazurkiewicz dał się poznać jako wielki wróg caratu, w czasie rewolucji w 1905 roku w murach szpitala, którym kierował, znalazł schronienie niejeden rewolucjonista.

W ten sposób uchronił wielu przed szubienicą lub katogą. Ogromny musiał być też poziom moralny i zdyscyplinowanie personelu, bo nigdy żadna wiadomość o ukrywaniu bojowników nie dotarła do władz carskich.

Szpital ciągle się rozbudowywał, w kolejnych latach na jego terenie wykopano studnię artezyjską, rozszerzono wewnętrzną sieć telefoniczną, urządzono także kapliczkę przedpogrzebowa, w której dokonywano sekcji zwłok. Szpital w Kochanówce bardzo szybko wypracował sobie renomę. Lekarze tu zatrudnieni wprowadzali nowatorskie metody leczenia: likwidowano izolatki, prawie nie stosowano kaftanów bezpieczeństwa, na szeroką skalę zastosowano terapię poprzez pracę. Ciekawym pomysłem było umieszczanie pacjentów w dobrym stanie ogólnym w domach rolników, których gospodarstwa sąsiadowały ze szpitalem.

Placówka ta wносиła istotny wkład w rozwój polskiej psychiatrii. W czasie pierwszej wojny światowej budynki mocno ucierpiały i potrzeba było dużo wysiłku, żeby szpital ponownie mógł służyć chorym. Otworzono nową pracownię psychologii eksperymentalnej, a szpital ponownie znalazł się w czołówce placówek zarówno polskich, jak i zagranicznych. Ten renomowany już wówczas zakład leczniczy rozrastał się i w latach 1924–1926 prowadzono dalej jego rozbudowę. Właściwie rozbudowa ta trwała niemal cały czas aż do 1939 roku. Wtedy to szpital dysponował już siedmioma pawilonami z miejscami dla 625 chorych, biblioteką, pracownią analityczną, warsztatami do terapii zajęciowej. Aż do wybuchu drugiej wojny światowej cały kompleks Kochanówki należał do Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności. W czasie okupacji hitlerowskiej zdewastowane zostały poszczególne pawilony. Niemcy doprowadzili do eksterminacji prawie 700 chorych, wywożono ich ciężarówkami do lasów zgierskich i lućmierskich, po drodze trując spalinami z rur wydechowych. Po zakończeniu wojny szpital stopniowo wznowił swoją działalność. Kilkakrotnie zmieniał podległość i zasady funkcjonowania, w 1953 roku nadano mu imię Józefa Babińskiego, francuskiego lekarza polskiego pochodzenia, pioniera neurochirurgii.

### **Tramwaj już nie łączy**

Pisząc o ulicy Limanowskiego, należy też wspomnieć o pobliskim Aleksandrowie, a właściwie o linii tramwajowej, która biegnąc najpierw Aleksandrowską, a później Limanowskiego połączyła oba miasta. Aleksandrów swoją świetność przeżywał do połowy XIX wieku. W 1825 roku miasto jako wzorcowy ośrodek tkacki wizytował car Aleksander I. Później jednak to Łódź zaczęła się rozwijać z niesamowitym impetem, a Aleksandrów podupadł. Podupadł do tego stopnia, że w 1869 roku ukazem władz rosyjskich odebrano mu nawet prawa miejskie. Mimo to grupa przemysłowców łódzkich widziała w tym interes, aby połączyć Aleksandrów z Łodzią linią tramwajową.

Pierwszy elektryczny tramwaj pojawił się w Łodzi w grudniu 1898 roku. Inwestycja w tramwaje elektryczne szybko zaczęła przynosić zyski. Nic dziwnego,



że pojawiły się kolejne linie, wystąpiono również o koncesję na budowę linii tramwajowych do miejscowości ościennych. Jeszcze w styczniu 1901 roku wyruszyły pierwsze tramwaje do Pabianic i Zgierza. Natomiast trzecia linia podmiejska do Aleksandrowa została uruchomiona w 1910 roku. Budowę prowadziło ŁWEKD, czyli spółka akcyjna Łódzkie Wąskotorowe Elektryczne Koleje Dojazdowe. Największym udziałowcem spółki był przemysłowiec Scheibler, z udziałem wynoszącym 40 procent. W Aleksandrowie tramwaj miał swoją krańcówkę pośrodku rynku (placu Kościuszki). W Łodzi krańcówka była na ul. Zgierskiej, między Bałuckim Rynkiem a placem Kościelnym. Było to niewygodne rozwiązanie i w 1930 roku oddano do użytku nowoczesną pętlę tramwajową na Bałuckim Rynku. W czasie hitlerowskiej okupacji Bałucki Rynek stał się częścią getta, więc Niemcy krańcówkę przenieśli na plac Wolności (wtedy nazwany Deutschlandplatz). Po wojnie, pod koniec lat 40., nową krańcówkę urządzono przy ul. Północnej. W latach 50. przejazd do Aleksandrowa podzielono na dwa odcinki. Do torów kolejowych na Żabieńcu jechało się tramwajem linii 4, a od torów do Aleksandrowa tramwajem podmiejskim 44. Dopiero rozbudowa osiedla Teofilów i wybudowanie wiaduktu na Żabieńcu w 1965 roku rozwiązało ten problem, od tej chwili można było dotrzeć do Aleksandrowa bez konieczności przesiadania się. Niestety, tego tradycyjnego tramwaju do Aleksandrowa już nie ma, zastąpiono go komunikacją autobusową. Po 1989 roku władze Aleksandrowa uznały, że nie poradzą sobie z utrzymaniem linii i w 1991 roku podjęto decyzję o wstrzymaniu kursowania tramwajów, w 1995 roku natomiast rozpoczęła się definitywny demontaż torów.

Pomimo że Limanowskiego jest obecnie jedną z ważniejszych ulic naszego miasta, to na jej przykładzie widać, jak wczesna „peryferyjność” tej ulicy w czasie burzliwego rozwoju Łodzi wpłynęła na jej późniejszy status. Jeżeli porównamy ją chociażby z ulicą Wólczańską – o podobnej przecież długości – to nie dostrzeżemy tu ani fabrykanckich pałaców, ani okazałych czynszowych kamienic, ani dużych obiektów przemysłowych. Czy jest w tej ulicy coś specyficznego, co w jakiś sposób ją wyróżnia? Poza Łodzią o ulicy Limanowskiego niewiele słyszało, ale o Limance już tak. Określenie Limanka powstało w latach 60. XX wieku, przed wojną nie funkcjonowało. Limanka, podobnie jak osiedle Karolew, to bastion kibiców ŁKS. Z tego też powodu, szczególnie w kibicowskich kręgach, znane jest powiedzenie, które „ślawi” tę ulicę w specyficznej subkulturze daleko poza granicami naszego miasta – „Morda nie szklanka – ŁKS Limanka”. Aby poczuć określony klimat tej ulicy można jeszcze przytoczyć rozmowę dwojga internautów.

Internautka pyta: „Hej, niedługo zaczynam studia w Łodzi i będę wynajmować mieszkancko na ulicy Limanowskiego i tu pytanko do łodzian – co sądzicie o tej ulicy? Czy tam rzeczywiście jest tak niebezpiecznie, typu meliny itp.? Czy to tylko plotki? Bo z tego co ostatnio słyszałam to jest najniebezpieczniejsza ulica Łodzi (zaczynam się obawiać...) wypowiedzcie się na ten temat, z góry dziękuję”

Internauta B odpowiada: „Limanka – tak samo »ciekawa« jak włókiennicza, mielczarskiego, wólczańska... (zapis oryg. D.K.) proponuje wieczorami nie wychodzić zbyt często i zaopatrzyć się szybko w szalik łks-u”.

Cóż, mimo nowych mediów i szybszej informacji niepowtarzalny folklor bałucki nie opuścił ulicy Limanowskiego.

*Dariusz Kędziński*

*– publicysta, filmowiec, autor książek o Łodzi*

### **Bibliografia:**

1. Bonisławski R., Podolska J., *Spacerownik łódzki*, Biblioteka Gazety Wyborczej 2008.
2. Budziarek M., *Świątynie Łodzi*, Wydawnictwo Piątek Trzynastego, Łódź 2005.
3. „Kronika Miasta Łodzi”, 2007 nr 1, 2.
4. *Łódź, dzieje miasta*, red. Baranowski B. i Fijałek J., PWN 1980.
5. Pawlak W., *Na łódzkim bruku*, Wydawnictwo Łódzkie 1986.
6. Spodenkiewicz P., *Zaginiona dzielnica. Łódź żydowska – ludzie i miejsca*, Łódzka Księgarnia Niezależna, Łódź 1999.
7. Wojalski M.Z., *Działo się w Łodzi*, Widzewska Oficyna Wydawnicza ZORA 1996.
8. <http://babinski.home.pl/cms/index.php/historia>
9. <http://lodz.wyborcza.pl/lodz/1,35153,249553.html#ixzz3y9rIEp9u>
10. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Boles%C5%82aw\\_Limanowski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Boles%C5%82aw_Limanowski)
11. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Szpital\\_im.\\_J%C3%B3zefa\\_Babi%C5%84skiego\\_w\\_%C5%81odzi](https://pl.wikipedia.org/wiki/Szpital_im._J%C3%B3zefa_Babi%C5%84skiego_w_%C5%81odzi)
12. <http://warsztathistoryka.uni.lodz.pl/aleksandrow/tramwaje.pdf>



W tym miejscu mieścił się posterunek Schupo i Gestapo, ul. Limanowskiego 1

osiedla, domy, ulice



Skrzyżowanie ulic Limanowskiego i Zachodniej



Przychodnia Chorób Płuc i Alergii Układu Oddechowego, ul. Limanowskiego 47



Polskokatolicki kościół pod wezwaniem Świętej Rodziny, ul. Limanowskiego 60



Rzymskokatolicki kościół pod wezwaniem św. Marka Ewangelisty

osiedla, domy, ulice



Bałucki Ośrodek Kultury, dawniej willa Samuela Brzezińskiego, ul. Limanowskiego 166



Dawne kino Iwanowo, później Adria, następnie klub Dekompresja, ul. Limanowskiego 200



Dawne kino Iwanowo, później Adria, następnie klub Dekompresja, ul. Limanowskiego 200



Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Łodzi Szpital im. J. Babińskiego

osiedla, domy, ulice



Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Łodzi Szpital im. J. Babińskiego

Fot. Urząd Miasta Łodzi





# listy, polemiki, kontrowersje

**Kilka uwag na temat łódzkich migrantów**

*Ad vocem numeru 2(74) „Kroniki miasta Łodzi”*

str. 259

**List Małgorzaty Laurentowicz-Granas**

str. 261



# Kilka uwag na temat łódzkich migrantów

*Ad vocem numeru 2(74)  
„Kroniki Miasta Łodzi”*

listy, polemiki, kontrowersje

Najnowszy numer przeczytałem od deski do deski, co jest najlepszym dowodem, że jest on pełen świetnych tekstów. Dzisiaj mam zastrzeżenia do swojego „kawałka” [*Gorzkie losy, łódzcy Niemcy, łódzcy Żydzi* – przyp. redakcji], bo za bardzo porwany i nierozśpiewany. Nie odleżał się, nie nabrał mocy, ale to już moja wina.

Ze szczególnym zainteresowaniem czytałem artykuł Pana Błażeja Filanowskiego *Architektoniczne ślady migracji*. O kilka drobiazgów sprzeczałbym się z Autorem, czy aby na pewno „tak było”, ale te wątpliwości zainspirowały mnie do zapytania, przypomnienia sobie treści raportu Stanisława Staszica z 1825 roku. Dokument obciąża sumienia łódzkich historyków, ponieważ był znany i dostępny przed 1939 rokiem, w dwóch różnych ówczesnych periodykach cytowano jego fragmenty. Podczas wojny oryginał spłonął wraz z innymi zbiorami warszawskiego Archiwum Akt Dawnych (dzisiejszy AGAD), kopia natomiast została zaprzepaszczona w Łodzi po 1945 roku. Nie ma jej w spuściźnie po Romanie Kaczmarku, a zbiory Jana Warężaka uległy rozproszeniu.

Staszic był w Łodzi we wrześniu 1825 roku, wkrótce, w styczniu 1826 roku, zmarł. Rozmawiał z Wendischem, obaj odbyli spacer do źródeł rzeki Jasień, którego zasobność w wodę Staszic zbadał. Ogrody sukiennicze były już wytyczone... a pierwsi niemieccy sukiennicy pojawili się w Łodzi w 1823 roku. Już albo dopiero, skoro od 1820 roku istniała formalnie osada fabryczna Nowe Miasto, a Łęczycza, Zgierz, Aleksandrów, nie mówiąc o Ozorkowie, miały już problem z pomieszczeniem przybyśków. Bardzo przemawia do mojej wyobraźni plastyczna wizja Oskara Kossmanna, dotycząca Łodzi z tamtych lat, konkretnie z 1827 roku. Dwa odrębne organizmy miejskie: Łódź (stare miasto) z kościołem na wzgórzu (dzisiejszy plac Kościelny) i Nowe Miasto z kościołem na wzgórzu przy Nowym Rynku (plac Wolności). Między nimi obniżenie doliny rzeki Łódki.

Usuńmy dzisiaj wysoką zabudowę wokół placu Wolności i ul. Nowomiejskiej i spójrzmy na północ z mniej więcej setnego metra ul. Piotrkowskiej...

Obraz będzie ten sam. Obok tych dwóch odrębnych organizmów (a odrębność tę poza kościołami podkreślały jeszcze własne rynki i własne szkoły) rozwijał się trzeci: osada Łódka, na tyle odrębna (z dwoma rynkami!) i odległa od dwóch pozostałych, że przy magistracie powołany został „ławnik czynny” dla osady Łódka, by tam spędzał większość dnia i znając język niemiecki, mógł służyć pomocą tamtejszym mieszkańcom.

„Złanie” się tych trzech organizmów w jeden nastąpiło dopiero w latach 40.–50. XIX wieku. Dopiero wówczas można mówić, że mieszkańcy starej Łodzi zostali mniejszością we własnym mieście. To odczucie jest też chyba bardziej naszą projekcją niż rzeczywistością. O kontaktach między starymi a nowymi mieszkańcami Łodzi nie wiemy prawie nic. Najbliższym odzwierciedleniem tych relacji byłyby chyba sceny z *Placówki* i obserwowane przez rodzinę Ślimaka zachowania stojących się sąsiadami kolonistów. Natomiast rewir żydowski był tylko jeden (zawsze i wszędzie, w innych miastach Królestwa Polskiego podobnie). Poszerzano jego granice, ale nie można mówić o „rewirach” (jak w sali restauracyjnej, *vide* H. Worcell), bo sugeruje to jakieś nieistniejące w rzeczywistości podziały.

Jest jeszcze jedno fascynujące zjawisko w dziejach Łodzi na przełomie epok rolniczej i przemysłowej – hutnictwo szkła. Od Huty Jagodnicy po Bedoń i od Radogoszcza, Rogów po Chojny. W dzisiejszych granicach Łodzi było ich blisko 10, w tym największa w Królestwie polskim huta Macieja Wyszyńskiego w Żabieńcu. Wyroby z niej wędrowały nawet do Prus, a pomnik właściciela, wystawiony dzięki „czułości żony i przywiązanych dzieci” przy kościele staromiejskim, jest najstarszym łódzkim nagrobkiem. Włókiennictwo „zdusiło” szklarstwo, zresztą popyt na szkło wówczas akurat spadał. A tradycje tego przemysłu kontynuowała w Łodzi całkiem niemąla huta czynna w latach 20.–30. XX wieku.

I jeszcze o *Raptularzu* – pojawia się w nim nazwisko Jana Manuglewicza... Mowa o Janie Manugiewicz. Stosunkowo niedawno przypominała go Anna Nadolska-Styczyńska.

21 sierpnia 2016

Krzysztof Paweł Woźniak

**Od Redakcji:** Do pobytu Stanisława Staszica w Łodzi wrócimy szerzej przy innej okazji. Dziękujemy Panu Profesorowi Woźniakowi za przypomnienie całkowicie zapomnianego okresu rozwoju hutnictwa szklarskiego w naszym mieście. Temu tematowi chcemy poświęcić oddzielną publikację. Zniekształcone nazwisko przedwojennego dyrektora Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego Jana Manuglewicza to niestety literówka, za którą oczywiście przepraszamy naszych Czytelników.

# List Małgorzaty Laurentowicz-Granas

Szanowny Panie Redaktorze

Z dniem 15 lipca 2016 roku, po 46 latach pracy zawodowej i 40 latach pracy poświęconej Muzeum Miasta Łodzi (dawniej Muzeum Historii Miasta Łodzi), przesłałam na zasłużoną emeryturę.

Przechodzę w inną strefę i inny wymiar swojej aktywności, zarówno zawodowej, jak i osobistej. Mam nadzieję, że cegiełka, jaką dołożyłam wraz z zespołem w budowanie tej instytucji, jest nie bez znaczenia.

Z tej okazji pragnę przekazać szczerze i serdeczne podziękowania za lata współpracy, często niełatwej, ale jakże satysfakcjonującej. Czas tej wspólnej i jak sądzę owocnej pracy na rzecz kultury naszego Miasta, jest wartością nieprzemijającą, która pozostawia trwałe ślady i jest świadectwem dobrych relacji pokoleniowych. Żywię nadzieję, że współpraca między naszymi instytucjami nadal będzie przebiegała harmonijnie.

Z wyrazami szacunku,  
Małgorzata Laurentowicz-Granas,  
dyrektor Muzeum Miasta Łodzi  
25 sierpnia 2016

listy, polemiki, kontrowersje



# Z łódzkiego raptularza

LIPIEC 2016

## 1 lipca

- Na dziedzińcu Muzeum Włókiennictwa po raz ósmy rozpoczął się festiwal muzyczny Geyer Music Factory. W tym roku prezentowały się muzyczne rodziny. Na początek rodzina Waglewskich – ojciec Wojciech (znany rockman) oraz dwaj synowie, Bartosz „Fisz” i Piotr „Emade” (którzy rozpoczynali przygodę z muzyką jako hip-hopowcy). W Białej Fabryce usłyszeliśmy m.in. piosenki ze wspólnego albumu *Matka, Syn, Bóg*.

## 2 lipca

- Z udziałem wicepremiera RP Piotra Glińskiego i ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka otwarto autostradę A1. Dzięki niej podróż z Łodzi nad morze lub w góry stała się o godzinę krótsza, zniknęły także długie korki w Strykowie, a z ulic w Łodzi TIR-y. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad dołożyła starań, aby autostrada była gotowa przed szczytem NATO, Światowymi Dniami Młodzieży i sezonem urlopowym. Odcinek powstał w technologii betonowej, tańszej i bardziej wytrzymałej od bitumicznej.
- Na terenie łódzkich Błoni przy ul. Konstancyńskiej rozpoczął się Festiwal Kolorów nawiązujący do hinduskiego święta Holl, podczas którego uczestnicy obsypują się kolorowymi pudrami. W programie przewidziano także taniec studentów z Equrola Dance oraz koncerty zespołów Black Radio, Coria i Bovska.
- Łódzki KOD otrzymał lokal przy ul. Gdańskiej 29 o pow. 70 m<sup>2</sup> na parterze budynku. Pomieszczenie wymaga remontu, prace wykonywane są społecznie przez członków i sympatyków Komitetu.
- Podczas remontu drewnianego budynku przy ul. Przędzalnianej 29 odkryto pod podłogami płytkie piwnice, w których być może podczas wojny ukrywano Żydów. Budynek remontowany jest pod okiem konserwatora zabytków. Wiadomo, że do drugiej wojny światowej dom należał do niemieckich właścicieli, jeśli było tak również podczas wojny, to byłby to ewenement, że niemieccy właściciele pomagali żydowskim mieszkańcom Łodzi.

**6 lipca**

- Centralna Komisja Egzaminacyjna ogłosiła wyniki tegorocznych matur. 80 proc. maturzystów zdało wszystkie egzaminy, 15 proc. nie zaliczyło jednego egzaminu i mogło zdawać poprawkowe w sierpniu. 5,6 proc. przystąpi do matury ponownie za rok. Wyniki stawiają Łódzkie na trzecim miejscu w kraju. Maturę w liceach i technikach zdawało siedem tysięcy osób.
- W sali lustrzanej Muzeum Miasta Łodzi otwarto wystawę pod zaskakującym tytułem: *Stali bywalcy tamtych prywatek. Łódzkie Zakłady Radiowe Fonica*. Wystawa przypomina historię i produkcję nowoczesnych jak na minione czasy gramofonów, wzmacniaczy i magnetofonów produkowanych w Fonice. Wystawa była czynna do 30 października.

**8 lipca**

- W willi Richtera przy ul. Skorupki 6/8, w której od lat mieści się rektorat Politechniki Łódzkiej, wybuchł pożar. Zapalił się błyskawicznie dach, na szczęście obecni w budynku pracownicy uczelni zdążyli wyjść. Straż Pożarna nie uważa, aby pożar mógł mieć związek z remontem dachu. Willa fabrykanta Richtera należy do najpiękniejszych zabytków miasta. Godne podziwu są w niej ogród zimowy, marmurowy kominek, cenne witraże, obrazy i płaskorzeźby.

**10 lipca**

- W domu przedpogrzebowym na cmentarzu żydowskim otwarto wystawę *Dzieci z Bałut – wspomnienie* poświęconą pamięci dzieci, które zginęły w getcie. Częścią ekspozycji jest także instalacja *Wycięci z życia* Damiana Idzikowskiego oraz przeniesione na płótno bałuckie murale.
- 717 mieszkańców osiedla Podgórze (Grembach) podpisało list protestacyjny do prezydent miasta Hanny Zdanowskiej. Mieszkańcy protestują przeciwko planom zamknięcia ulicy Widzewskiej w związku z uruchomieniem Dworca Fabrycznego. Podają wiele argumentów, które przemawiają za pozostawieniem przejezdności tej ulicy. Do najważniejszych z nich należy utrudniony dojazd karetka do Centralnego Szpitala Klinicznego.

**13 lipca**

- Reprezentujący Urząd Miasta Łodzi radca prawny Jarosław Stasiak złożył w sądzie pozew przeciwko właścicielom kamienicy z ul. Nawrot, którzy wynajęli lokal na sklep z dopalaczami. W ostatniej chwili właściciele kamienicy doszli z najemcą do porozumienia i rozwiązali umowę najmu, a najemca obiecał wyprowadzić się do połowy sierpnia br.



- Dziesiątka studentów z Kenii, Indonezji i Egiptu współpracująca ze studencką organizacją AIESEC i fundacją Happy Kids przyjechała na siedem tygodni do Polski. Podczas wakacji wolontariusze odwiedzili małe miejscowości w województwie łódzkim, spotkali się z dziećmi wiejskimi, które zwykle nie wyjeżdżają na wakacje, uczyli angielskiego i opowiadali o swoich krajach.

#### 14 lipca

- Podczas letnich miesięcy we wtorki i czwartki w ustalonych godzinach młodzi projektanci i architekci członkowie fundacji COOL postanowili udzielać porad w Podwórku Hilarego przy ul. Zachodniej 53. Fundacja zdobyła 25 tys. zł w konkursie Lecha Premium w ogólnopolskiej akcji finansującej projekty z udziałem społeczności lokalnych.

#### 23 lipca

- Kolektyw Kobiety znad Łódki i Muzeum Miasta Łodzi przypomniały podczas spaceru postać i dorobek Ireny Tuwim, zapomnianej siostry Juliana. Irena, świetna tłumaczka z kilku języków, przybliżyła polskim czytelnikom m.in. *Kubusia Puchatka*. Sama była także poetką. Siostra Juliana Tuwima nie ma w mieście swojej ulicy, a tablica na kamienicy przy ul. Struga 42, w której mieszkała z rodziną, nie wspomina o niej ani słowa.
- Aleksandra Rek przygotowuje film dokumentalny o Zdzisławie Jaskule, poecie, tłumaczu, dyrektorze Teatru Nowego, legendzie naszego miasta. Film pod tytułem *Księżę robotniczej Łodzi* ma pokazać postać Jaskuły poprzez wspomnienia żony Sławy Lisieckiej oraz przyjaciół poety.

#### 24 lipca

- Msza św. w Atlas Arenie zakończyła pierwszy etap Światowych Dni Młodzieży w „Łodzi Piotrowej”. Wzięło w niej udział 12 tys. pielgrzymów z całego świata. Na telebimie pokazał się papież Franciszek, który pobłogosławił zebranych przed spotkaniem w Krakowie. Głównym celebrawcą mszy św. był metropolita łódzki ks. abp. Marek Jędraszewski, który poświęcił homilię znaczeniu modlitwy *Ojciec nasz*. Pielgrzymów pozdrowiła także prezydent Hanna Zdanowska.

#### 25 lipca

- W Fabryce Sztuki rozpoczął się V Międzynarodowy Festiwal Teatralny Retrospektywy. Teatr Chorea zaprosił do Łodzi artystów z Gruzji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Bułgarii i Izraela. Hasłem tegorocznej edycji była muzyka, której podporządkowano całość programu. W programie dominowały koncerty, warsztaty, spektakle i dyskusje. Dyrektorem artystycznym Retrospektyw jest Tomasz Rodowicz.

- Trwa modernizacja kina Bałtyk, który przez dwa lata będzie służył Teatrowi Powszechnemu, gdzie także trwa remont. W Bałtyku trzeba dostosować scenę i widownię do potrzeb teatralnych. Przybędzie także hotelik dla aktorów, którzy przyjeżdżają na Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Mała Scena Powszechnego będzie pracować bez zmian i we wrześniu zaprosi widzów na pierwsze spektakle.

### 26 lipca

- W Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi otwarto wystawę pamiątek zbieranych przez żołnierzy Drugiego Korpusu Polskich Sił Zbrojnych. Żołnierze gromadzili lampki oliwne, starożytne i średniowieczne monety z Iranu, Iraku, Syrii, Jordanii oraz Palestyny. Podczas wojny ukryto je w Palestynie, do 2015 roku opiekowały się nimi siostry elżbietanki. Następnie zbiory przekazano Ambasadzie RP w Tel Awiwie. W tym roku władze Izraela przekazały je Polsce. Po raz pierwszy kolekcję udostępniono w Łodzi. Po konserwacji zostanie przekazana do Muzeum Narodowego w Krakowie. Wystawę otworzył wicepremier Piotr Gliński.

## PERSONALIA:

### 10 lipca

- Radosław Stępień – b. wiceprezydent Łodzi, b. wiceminister infrastruktury i wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego wrócił do Urzędu Miasta Łodzi na stanowisko doradcy prezydent Hanny Zdanowskiej. Będzie doradzał w kwestiach finansowych inwestycji miejskich spoza budżetu.

### 19 lipca

- Wojciech Szygendowski – wojewódzki konserwator zabytków podał się do dymisji po 10 latach pracy na tym stanowisku. Swoje odejście uzasadniał powodami rodzinnymi. Nadal będzie wykładał na Uniwersytecie Łódzkim. Nowego konserwatora wyznaczy wojewoda łódzki.

## ODESZLI:

### 3 lipca

- Marek Depczyński – kierownik produkcji takich filmów, jak *Kobieta z prowincji* Andrzeja Barańskiego, *Gwiazda piotun* Hebryka Kluby czy *Skargi* Jerzego Wójcika. Wieloletni członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

**5 lipca**

- Piotr Michalak – artysta plastyk, grafik, projektant, wykładowca w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Warszawie i w Społecznej Akademii Nauk w Łodzi. Aktywny uczestnik działalności opozycyjnej i niezależnego życia artystycznego Łodzi w latach 80.

**7 lipca**

- Krzysztof Podsiadło – wieloletni przewodniczący Łódzkiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych. Członek Krajowej Rady.

**8 lipca**

- Krystyna Szczepkowska – artystka malarka, uprawiała przede wszystkim akwarelę. Malowała tradycyjnie, głównie portrety, martwe natury i kompozycje przyrodnicze. W 2002 roku Rada Miejska wyróżniła ją odznaką „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”.

**24 lipca**

- Małgorzata Bartyzel – działaczka opozycyjna, członkini Ruchu Młodej Polski, redaktorka niezależnej prasy, internowana w stanie wojennym, teatrolog, pedagog, samorządowiec, posłanka na Sejm RP VI kadencji. Była bardzo oddana teatrowi i ludziom teatru. Działała w ZASP-ie.

## S I E R P I E Ń 2 0 1 6

**1 sierpnia**

- U zbiegu ul. Wojska Polskiego i alei Grzegorza Palki na skwerze Powstańców Warszawskich odsłonięto Pomnik Powstańców według projektu Michała Gałkiewicza. O postawienie pomnika od kilku lat zabiegali mieszkający w Łodzi powstańcy: Maria i Henryk Gołębiowscy. Oboje odsłoniли skromny monument, który sami częściowo sfinansowali. Po odsłonięciu pomnika łodzianie wraz z przedstawicielami władz miasta i delegacją Instytutu Pamięci Narodowej udali się na cmentarz Łódź Doły, aby zapalić znicze na mogiłach powstańców.
- Znicze zapłonęły także na Starym Cmentarzu w Łodzi, m.in. na grobie gen. bryg. Franciszka Edwarda Pfeiffera ps. „Radwan”, płk. Konstantego Kułakowskiego i na mogiłach harcerek oraz na cmentarzu św. Józefa w Łodzi Rudzie przy mogile płk. Józefa Szostaka ps. „Filip”.
- Dom Literatury zaproponował łodzianom *Nokturn warszawski*, spektakl słowno-muzyczny o powstaniu warszawskim. Scenariusz opracowali Andrzej Maculewicz

i Teresa Stokowska-Gajda, która przedstawienie reżyserowała. Wystąpili aktorzy ze Studia Piosenki Domu Literatury.

- Patrycja Adamczyk, studentka ASP w Łodzi, postawiła na rynku w Manufakturze rzeźbę złożoną z imitacji odpadów wrzucanych przez łodzian do kanalizacji. Są wśród nich pudełka, papierosy, płatki kosmetyczne, a nawet baterie i klawiatury komputerowe. Autorka i pracownicy Grupowej Oczyszczalni Ścieków mają nadzieję, że wystawa spełni swoją edukacyjną rolę.

## 2 sierpnia

- 593. rocznica nadania Łodzi praw miejskich przebiegała w mieście w atmosferze zabawy, atrakcji i kulinarnych niespodzianek. Były koncerty, wyścigi sportowe, loty balonem, wycieczki do EC1, ZOO oraz szlakiem murali. Na podwórku przy ul. Wschodniej 42 zorganizowano sąsiedzki piknik, podczas którego zjedzono 300 pączków, a w Pałacu Schillera Włosi odśpiewali tajniki swojej kuchni.
- Symcha Keller, b. przewodniczący Gminy Żydowskiej w Łodzi, spotkał się w Krakowie z papieżem Franciszkiem. Papież przyjął również innych przedstawicieli społeczności żydowskich w Polsce.

## 3 sierpnia

- Urząd Miasta zaoferował maturzystom czekającym na poprawkowe egzaminy w sierpniu pomoc w postaci darmowych korepetycji z matematyki i języka polskiego. Lekcje odbywały się w Zespole Szkół Ponadpodstawowych nr 19. Przez trzy tygodnie prowadzili je nauczyciele-wolontariusze.
- Do klinik Gameta i Salve Medica, które wytypowano do prowadzenia miejskiego programu In Vitro, zgłosiło się 195 par. Na projekt przeznaczono pół miliona złotych z miejskiego budżetu, co powinno wystarczyć na pomoc dla 100 par.

## 4 sierpnia

- Przed magistratem demonstrowali członkowie łódzkiej brygady Obozu Radykalno-Narodowego pod hasłem „Powstrzymać terroryzm”. Narodowcy pojawili się ze sztandarem, na którym na czarnym tle umieszczono biały krzyż celtycki. Symbolem takim w zastępstwie zakazanej swastyki posługują się neonaziści, rasiści i neopoganie.

## 5 sierpnia

- Akademia Sztuk Pięknych uruchomiła Międzynarodowe Kursy Grafiki i Tkaniny Artystycznej PATA. Prowadzili je wykładowcy m.in. z Puerto Rico, Argentyny,

Brazylii, Stanów Zjednoczonych, Indonezji, Emiratów Arabskich i Australii. Z tych państw rekrutują się także studenci. Tegoroczną edycję poszerzono o kursy kaligrafii, typografii, komiksu oraz produkcji filmu i gier. Wśród chętnych pojawili się przedstawiciele innych zawodów, np. lekarze i prawnicy, którzy chcą poznać nowe techniki artystyczne.

### 6 sierpnia

- Łódzki magistrat zainaugurował spacer pod hasłem „Sobota z Fabrykantami”. Celem wycieczek jest poznanie historii łódzkich rodów fabrykanckich. W nowym Centrum Łodzi historyczni fabrykanci mieliby patronować ulicom. Również Stowarzyszenie Łódzki Szlak Kobiet zaprosiło na spacer szlakiem wybitnych łodzianek, które także nie mają swoich ulic i placów. Do propozycji nazw ulic łodzianie mogą zgłaszać swoje uwagi.
- Na Starym Rynku odsłonięto instalację artystyczną Jerzego Janiszewskiego *Koncert na wstążki*. Tworzą ją tysiące długich, różnokolorowych polipropylenowych wstęg powieszonych na specjalnej siatce. Przechodnie mogli odbierać dźwięk wywołany ruchem wiatru. Artysta pokazywał już instalacje w Gdańsku i w Madrycie.

### 7 sierpnia

- Firma GMP w Pabianicach wypuściła na rynek miniaturowe modele dwóch łódzkich świątyń: cerkwi Aleksandra Newskiego i archikatedry św. Stanisława Kostki. Modele mogą składać zarówno młodzi, jak i dorośli – stanowią dobry materiał dydaktyczny, zapoznają z zabytkami, a przy okazji uczą cierpliwości, bo wycinanie i sklejanie drobnych elementów to żmudna praca.

### 8 sierpnia

- Łódzki rower publiczny przyjął się w Łodzi i do nowego budżetu obywatelskiego łodzianie zgłosili przeszło 30 projektów, dzięki którym rower może dotrzeć na kolejne osiedla.

### 11 sierpnia

- Na dachu budynku Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Matejki 22/26 pojawiła się „łaka”. Dach został zabezpieczony w taki sposób, aby nie tworzyły się zacieki do auli, a posadzone tam mchy, zioła i wrzosa nie tylko dodają urody, ale stwarzają możliwość krótkiego odpoczynku wśród zieleni.

### 15 sierpnia

- W rocznicę Bitwy Warszawskiej, w dniu święta Wojska Polskiego, po mszy św. za Ojczyznę, odprawionej w archikatedrze przez abp. Marka Jędraszewskiego, przed

Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się uroczysta zmiana warty i apel, podczas którego przywołano poległych żołnierzy oraz ofiary katastrofy smoleńskiej.

- Nieznani wandale ostrzelali z broni śrutowej ozdobne elewacyjne szyby Filharmonii Łódzkiej, powodując straty o wartości ponad 100 tysięcy złotych. Prowadzone jest śledztwo, a sprawcom grozi do pięciu lat pozbawienia wolności.

## 16 sierpnia

- Dziennikarz Szymon Bujalski z „Gazety Wyborczej” w Łodzi sprawdzał działanie świateł na przejściach ulicznych w mieście. Z zegarkiem mierzył czas i potwierdził sytuację, na którą od dawna narzekają Łodzianie. Na wielu przejściach po kilku minutach oczekiwania zielone światła zapalają się na tak krótko, że seniorzy, matki z małymi dziećmi, gospodynie domowe z zakupami, a nawet młodzi posuwający się zwykłym krokiem nie zdążą przejść na drugą stronę, chyba że biegną.

## 18 sierpnia

- W województwie łódzkim mieszkają 152 osoby, które ukończyły 100 lat. Aż 138 z nich to kobiety. Najstarsza z nich jest łodzianka, która liczy sobie 108 lat, w mieście mieszkają także dwie panie, które mają 105 lat. Po przekroczeniu 100. roku życia jubilaci otrzymują dożywotnio dodatek do własnej emerytury w wysokości 3408 złotych miesięcznie.

## 20 sierpnia

- Łódź jako pierwsze miasto w Polsce przygotowała kodeks reklamowy. Kodeks określa, gdzie można wieszać reklamy, ile mogą zajmować powierzchni oraz gdzie ich absolutnie wieszać nie wolno. Po wniesionych przez mieszkańców uwagach kodeks trafił pod obrady Rady Miejskiej.
- Dominikanie obchodzą jubileusz 800-lecia istnienia zakonu. Z tej okazji na ścianach łódzkich kamienic pojawi się sześć murali nawiązujących do tradycji zakonu kaznodziejskiego. Pierwsze malowidło umieszczono na ścianie domu przy ul. Próchnika, drugie na skrzyżowaniu ulic Zielonej i Wólczajskiej. Autorami są artyści z grupy chrześcijańskich twórców VERA ICON oraz dominikanin o. Tomasz Biłka.

## 21 sierpnia

- Z Łodzi wyruszyła na Jasną Górę 91. pielgrzymka. Po mszy św. w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej pielgrzymi rozpoczęli 130-kilometrowy marsz. Do Częstochowy dotarli 24 sierpnia po południu.

- Wolontariusze posprzątaли cmentarz żydowski przy ulicy Brackiej. Sprzątanie takie jest pomocą dla maleńkiej dziś gminy żydowskiej w Łodzi i odbywa się od 2013 roku. Łódzka nekropolia jest drugim co do wielkości cmentarzem wyznawców judaizmu w Europie i powstała w czasie, kiedy jedną trzecią mieszkańców miasta stanowili polscy Żydzi. Efekty pracy wolontariuszy widać było już po pierwszych godzinach.

### 30 sierpnia

- Projekt przebudowy placu Dąbrowskiego wraz ze zmianą kształtu nazbyt fantazyjnej, prowokującej nieustannie żarty fontanny został zgłoszony do tegorocznego Budżetu Obywatelskiego. Projektu przebudowy jeszcze nie ma. Koszt oszacowano na 2,48 mln złotych.
- 72. rocznicę likwidacji łódzkiego getta Centrum Dialogu im. Marka Edelmana postanowiło uczcić spotkaniami z Ocalonymi: dr. Leonem Weintraubem oraz z córką Chavy Rosenfarb, pochodzącej z Łodzi autorki powieści *Drzewo życia* napisanej w języku jidysz. Córka pisarki prof. Goldie Morgentaler tłumaczyła utwory matki na język angielski. Na język polski powieść, której treścią jest życie w Łodzi, przetłumaczyły Joanna Lisek i Magdalena Ruta. Podczas uroczystości ambasador Izraela w Polsce Anna Azari przekazała medale Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata dla Walerii i Mariana Świetlickich oraz Heleny i Stanisława Podrzyckich, którzy podczas wojny ratowali Żydów.
- Na cmentarzu żydowskim w Łodzi w obecności przedstawicieli władz państwowych i miejskich oraz rabinów odmówiono Kadysz. Następnie Marsz Pamięci przeszedł na stację Radegast. Wśród Ocalonych byli Marian Turski, od 58 lat dziennikarz „Polityki”, i lekarz Leon Weintraub. Obydwaj wzywali, aby pamiętać nie tylko o tych, którzy zginęli podczas Zagłady, ale także o mieszkańcach przedwojennej Łodzi: Żydach, Niemcach, Rosjanach i Polakach.

### 31 sierpnia

- Klara Kochańska z Łódzkiej Szkoły Filmowej otrzymała nagrodę Amerykańskiej Akademii Filmowej Student Academy Awards. Laureatka wyreżyserowała film fabularny pt. *Lokatorki*. autorką zdjęć jest Zuzanna Kernbach, a główną rolę gra Julia Kijowska. Opiekunami artystycznymi filmu byli Robert Gliński, Wojciech Marczewski i Jerzy Zieliński. Nagroda została wręczona w Hollywood we wrześniu.

**PERSONALIA:****5 sierpnia**

- Radosław Domagalski-Łabędzki – wiceminister rozwoju został pełnomocnikiem rządu do spraw EXPO 2022. Głównym zadaniem pełnomocnika będzie skompletowanie dokumentów koniecznych do złożenia oficjalnego wniosku o przyznanie Łodzi organizacji imprezy.

**31 sierpnia**

- dr Paweł Perzyna – dotychczasowy naczelnik Archiwum Łódzkiego Oddziału IPN i zastępca dyrektora Biura został dyrektorem instytucji. Dyrektor Oddziału Marek Drużka objął funkcję dyrektora Biura Administracyjno-Gospodarczego w warszawskiej centrali IPN.

**ODESZLI:****7 sierpnia**

- Teresa Tomaszewska – charakteryzatorka filmowa, wieloletnia członkini Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Pracowała przy przeszło 50 filmach, m.in. *Zezowatym szczęściu*, *Pasażerke*, *Pociągu*, *Faraonie*, *Vabanku* i *Seksmisji*.

**12 sierpnia**

- Anatoliusz Łapuchowski – współtwórca polskiej szkoły dubbingu, wieloletni operator dźwięku w Studiu Opracowań Filmowych, m.in. takich filmów, jak *101 dalmatyńczyków*, *Sindbad*, *Elza z afrykańskiego buszu*. Długoletni członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

**19 sierpnia**

- Krzysztof Ptak – jeden z najbardziej utalentowanych polskich operatorów filmowych, absolwent i wykładowca łódzkiej Filmówki. Pracę zawodową rozpoczynał jako operator filmów dokumentalnych. Do historii przeszedł jako autor zdjęć w takich filmach, jak: *Papusza*, *Jasminum*, *Mój Nikifor*, *Edi*, *Ucieczka z kina „Wolność”*, *Historia kina w Popielawach*. Dwukrotny laureat Polskiej Nagrody Filmowej.

**24 sierpnia**

- Zbigniew Józefowicz – popularny aktor filmowy i teatralny. W swoim dorobku miał przeszło 100 ról. W latach 1954–1960, 1982–1990 grał w Teatrze S. Jaracza, a w latach 1960–1982 w Teatrze Nowym w Łodzi. Dziekan Wydziału Aktorskiego



PWSFTviT w Łodzi w latach 1981–1982. Ceniony pedagog i wychowawca młodzieży.

## WRZESIEŃ 2016

### 2 września

- W cyklu Narodowe Czytanie czytano w tym roku *Quo Vadis* Henryka Sienkiewicza. W Domu Literatury wzmocniono czytanie fragmentów powieści komentarzami pracowników naukowych: dr. Łukasza Wojtczaka z Muzeum H. Sienkiewicza w Oblęgorku i dr. Karoliny Kołodziej z Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski UŁ. W Muzeum Kinematografii można było obejrzeć wystawę *Sienkiewicz sfilmowany* prezentującą wszystkie światowe ekranizacje dzieł naszego noblisty.
- Jerzy Skolimowski – urodzony w Łodzi reżyser filmowy, od lat tworzący na emigracji, otrzymał Złotego Lwa na 73. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji za całokształt twórczości.

### 3 września

- W Centrum Handlowym Sukcesja otwarto edukacyjną wystawę budowli z klocków Lego. Najnowszym eksponatem jest naturalnej wysokości figura koszykarza Marcina Gortata. Powstała ze 120 tys. klocków i 13 elementów. Wykonywano ją osiem miesięcy. Jest to druga po figurze Roberta Lewandowskiego postać zrobiona z klocków Lego. Na wystawie znajduje się także 100 makiet słynnych budowli z całego świata.
- W studio filmowym Opus Piotra Dzięcioła powstał w koprodukcji z Holendrami film o problemach emigracji. Film nosi tytuł *Między słowami*, a jego twórcą jest Urszula Antoniak, holenderska reżyserka i scenarzystka polskiego pochodzenia. Główne role grają Jakub Gierszał i Andrzej Chyra. Premiera przewidziana jest na 2017 rok.
- Do Pałacu Poznańskiego wrócił obraz Samuela Hirszenberga *Laura*, który zaginął podczas wojny, a w latach 70. pojawił się na rynku. Kupił go historyk i kolekcjoner z Łodzi, który odsprzedał dzieło Muzeum Miasta Łodzi. *Laurę* i inne obrazy braci Hirszenbergów można oglądać na wystawie w Muzeum Miasta Łodzi w listopadzie 2016 roku.

- Teatr Logos w kolejnej premierze pt. „Schron” przedstawił widowisko poetyckie oparte na twórczości Jules’a Superville’a. Reżyseria i scenariusz: Bogusław Kierc, scenografia: Beata Tomczyk, muzyka: Jacek Wierchowski.

### 5 września

- W archikatedrze Łódzkiej odbyły się uroczystości żałobne czterech Żołnierzy Wyklętych: porucznika Aleksandra Życińskiego ps. „Wilczur”, podporucznika Karola Łoniewskiego ps. „Lew”, Czesława Spadły ps. „Mały” i Józefa Figurskiego ps. „Śmiały”. Byli związani z AK i organizacją Wolność i Niezawisłość i przez sprzedajny sąd skazani na śmierć w 1948 roku. Wyrok wykonano w lesie pod Kielcami. Szczątki żołnierzy spoczęły w grobach w Wąchocku, Nadarzynie i Blizinach. Przed rozpoczęciem mszy św. ulicą Piotrkowską przeszedł kondukt żałobny. Niesiono gigantyczną polską flagę.

### 7 września

- Przy ul. Andrzeja Struga 2 ustawiono drewnianą konstrukcję z kwiatami i ławeczkami. Jest to tzw. parklet, czyli miejsce przeznaczone na krótki wypoczynek obok parkingu samochodowego. Parklet powstał dzięki Fundacji Fenomen we współpracy z miastem. Łodzianie krytykują jednak wysoki koszt konstrukcji, który wyniósł 44,5 tys. zł.
- 13. Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja ma na celu łączyć osoby pełnosprawne z niepełnosprawnymi, pokazywać ich problemy i sposoby na polepszenie sytuacji. Festiwal odbywa się w Koszalinie, ale kino Charlie przez dwa dni wyświetlało filmy poruszające tę tematykę. Wstęp na projekcje był bezpłatny.

### 10 września

- W jednym z domów na terenie byłego łódzkiego getta odnaleziono po wojnie dziennik, który przekazano do archiwum Yad Vashem w Jerozolimie. Po 72 latach dr Ewa Wiatr z Centrum Badań Żydowskich UŁ ustaliła, że jego autorem był Abram Icchak Łaski. Zapiski prowadził po polsku, hebrajsku, angielsku i w jidysz. Ostatnie notatki sporządził 3 sierpnia 1944, tuż przed ostateczną likwidacją getta. Nie wiadomo, kim był. Dr Wiatr szuka dalszych informacji o autorze.

### 11 września

- Do Spały na Ogólnopolskie Dożynki przyjechał prezydent Andrzej Duda z małżonką. W swoim przemówieniu nawiązał do historii Polski i chłopskiego losu. Zobowiązał się także do pomocy rolnikom w rozwiązywaniu ich problemów oraz do sprawiedliwego podziału symbolicznego bochenka chleba.

**12 września**

- W Fabryce Sztuki przy ul. Tymienieckiego 3 otwarto wystawę pokonkursową Międzynarodowego Biennale Grafiki Łódź 2016. Jury wybrało spośród 567 zgłoszeń prace 118 twórców z 28 krajów. Każdy artysta prezentował jedną grafikę.
- W Miejskiej Galerii Sztuki Re-Medium otwarto wystawę prac Andrzeja Batora, absolwenta łódzkiej PWSSP. Artysta zajmuje się projektowaniem graficznym, malarstwem sztalugowym, plakatem i wystawiennictwem.
- Prof. Jolanta Rudzka-Habisiak, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, zamierza otworzyć na terenie uczelni przedszkole na bazie projektu Katarzyny Kobro. Przedszkole o profilu artystycznym byłoby otwarte dla dzieci studentek-matek, pracowników ASP oraz dzieci spoza uczelni.
- Muzeum Sztuki w Łodzi zajęło pierwsze miejsce w rankingu „Kulturalne perły”, przygotowywanym przez ogólnopolskie samorządowe pismo „WSPÓLNOTA”. Łódzkie muzeum jest jednym z najstarszych muzeów sztuki nowoczesnej na świecie, znane jest nie tylko z kolekcji obrazów, ale także z ambitnych działań edukacyjnych dla dorosłych i dzieci, konkursów, konferencji i licznych problemowych wystaw.

**13 września**

- 122. urodziny Juliana Tuwima Dom Literatury uczcił happeningiem *Kwiaty Polskie dla Tuwima*, koncertem zespołu Angellus, panelem dyskusyjnym pt. *Dlaczego Tuwim jest dobrą marką Łodzi, Dialogami na wiersze w duchu Juliana Tuwima*. Na zakończenie dnia wystąpił zespół Akurat.

**17 września**

- Na Politechnice Łódzkiej spotkali się rektorzy i prezydenci europejskich uczelni technologicznych. Dyskutowali o znaczeniu jakości kształcenia i innowacyjności badań naukowych.
- Michał Urbaniak poprowadził w Łódzkim Domu Kultury warsztaty jazzowe. Najlepsi uczestnicy warsztatów wraz z prymusami z lat ubiegłych i mistrzem Urbaniakiem zagrali jazz session w pasażu Schillera.

**18 września**

- Agata Gwizdała z Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia została laureatką nagrody im. Jerzego Katarasińskiego ustanowionej przez wdowę Iwonę Śledzińską-Katarasińską i przyznawanej przez kapitułę młodym dziennikarzom piszącym o kulturze.

- Łódzkie Centrum Praw Kobiet, pomagające ofiarom przemocy, nie otrzymało dotacji z Ministerstwa Sprawiedliwości. Placówce pomogła prezydent Hanna Zdanowska, która zmieniła umowę najmu lokalu zajmowanego przez stowarzyszenie na umowę użyczenia. Dzięki temu ŁCPK nie będzie płacić czynszu i będzie mogło dalej funkcjonować.

## 20 września

- Centrum Nauki i Techniki w EC1, Muzeum Sztuki, Akademia Muzyczna i Zespół Szkół Muzycznych im. Moniuszki otrzymały dofinansowanie na projekty zgłoszone do ministerialnego Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Łączna kwota dofinansowania wynosi 65 mln zł. Dokumenty ze strony rządu podpisał wicepremier Piotr Gliński.
- Artyści z Izraela, Nitzan Mintz, Dede i Untaya, namalowali trzy murale i inskrypcję poematu na ścianie przy ul. Młynarskiej 15 i Organizacji WiN 10. Zgodnie stwierdzili, że nigdy dotąd nie doświadczyli takiej bliskości i porozumienia z mieszkańcami okolicznych domów, którzy częstowali ich herbatą i ciastkami, a nawet przynosili ciepłe ubrania.

## 21 września

- W pasażu Rubinsteina obok Narodowego Banku Polskiego otworzono nowy dwugwiazdkowy hotel z sieci B&B. Hotel dysponuje 149 pokojami. Dekoratorzy wewnątrz wykorzystali łódzkie murale, z murem Artura Rubinsteina na czele. Liczba miejsc hotelowych w Łodzi zwiększa się z każdym rokiem, do tego dochodzą miejsca w pokojach gościnnych, hostelach i apartamentach.
- Prezydent Lech Wałęsa przyjechał do Aleksandra Łódzkiego na spotkanie pt. *Porozmawiamy o Polsce*. Spotkanie, w którym wzięło udział blisko 800 osób, zorganizowali Komitet Obrony Demokracji Regionu Łódzkiego oraz „Gazeta Wyborcza”.

## 24 września

- Andrzej Wajda otrzymał na Festiwalu Filmowym w Gdyni specjalną pozaregulaminową nagrodę za film *Powidoki*. Film opowiada o losach Władysława Strzemińskiego, pioniera europejskiej awangardy, i jego żony Katarzyny, awangardowej rzeźbiarki. Ówczesny charakter łódzkiej Państwowej Szkoły Sztuk Plastycznych nie mieścił się w polityce realizmu socjalistycznego lansowanego w PRL-u. W 1950 roku Władysław Strzemiński został usunięty z uczelni i pozbawiony środków do życia. Zmarł w 1952 roku, zaszczyty przez konformistów, wierny swoim przekonaniam i walce o wolność w sztuce. W roli malarza wystąpił Bogusław Linda.

**5 września**

- Teatr Nowy rozpoczął cykl spotkań pt. *Rozmowy nieobojętne*. Pierwszym gościem była Hanna Krall, która przedstawiła swoją książkę *Fantom bólu*, przygotowaną do druku przez Wydawnictwo Literackie. Spotkanie prowadził Remigiusz Grzela, dziennikarz, pisarz i dramaturg.

**26 września**

- I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika skończyło w tym roku 110 lat. Jest to najstarsza szkoła średnia w mieście, otwarta w 1905 roku, kiedy to władze carskie zezwoliły na powstanie polskojęzycznej placówki. Absolwenci „Kopra” (wśród nich jest wiele osób znanych z działalności publicznej lub artystycznej) zorganizowali huczny jubileusz. W pierwszym dniu odwiedzili groby zmarłych kolegów i nauczycieli, zorganizowali rajd rowerowy, spotkali się na uroczystości w Wytwórni przy ul. Łąkowej oraz bawili się na Balu Absolwentów w Pałacyku Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Z okazji 100. rocznicy działania harcerstwa w szkole zorganizowano kominek harcerski i uczczono harcmistrza i nauczyciela geografii Janusza Boisségo.
- Po raz drugi teatry lalek z 31 państw przyjechały do Łodzi na Festiwal Sztuki Animacji AnimART organizowany przez Teatr Lalek Arlekin. Po raz pierwszy imprezę połączono z Wędrownym World Puppet Carnival. Spektakle odbywały się na ulicach Łodzi, w Manufakturze i w Szkole Filmowej, w której prezentowane były etiudy studenckie.

**ODESZLI:****6 września**

- Andrzej Szymczak – były trener i prezes Anilany, najlepszy bramkarz w historii polskiej piłki ręcznej. Pochodził z Konstątnowa. Przyczynił się do sukcesów polskiej drużyny szczypiorniaka na igrzyskach w Montrealu (brązowy medal) w 1982 roku. Karierę sportową zakończył w wieku 36 lat z powodów zdrowotnych.

**8 września**

- Krystyna Lutyńska – prof. dr hab. socjologii. Od czasów studiów była związana z Uniwersytetem Łódzkim i Katedrą Metod i Technik Społecznych. Była przewodniczącą O/Ł Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, członkiem redakcji „Przeglądu Socjologicznego”, autorką wielu książek i artykułów. Znacząca postać łódzkiej socjologii i opozycji demokratycznej.

**13 września**

- Kazimierz Zakrzewski – prof. dr hab. inż., dr hc Politechniki Opolskiej, były prodziekan Wydziału Elektrycznego Politechniki Łódzkiej, wieloletni dyrektor Instytutu Mechatroniki i Systemów Informatycznych, członek komitetów naukowych konferencji międzynarodowych i krajowych.

**17 września**

- Jerzy Prywer – dr hab. inż. prof. Politechniki Łódzkiej, wieloletni pracownik Wydziału Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska. Przez wiele lat sprawował funkcję kanclerza uczelni.

**25 września**

- Leszek Kajzer – archeolog, em. prof. zw. Uniwersytetu Łódzkiego, uczony światowego formatu. W latach 1996–2014 kierownik Katedry Archeologii Historycznej, w latach 1996–2008 dyrektor Instytutu Archeologii UŁ. W latach 1967–1978 pracownik Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, wybitny znawca epoki średniowiecza. Badacz przeszło 100 stanowisk archeologicznych w Polsce i w Europie, autor 600 publikacji, w tym 26 książek. Członek Rady Programowej Instytutu Dziedzictwa Narodowego, licznych towarzystw naukowych i organizacji polskich i zagranicznych. Człowiek wyjątkowej kultury osobistej.

## Detale architektoniczne ulicy Piotrkowskiej



## Kościół p.w. św. Jerzego (dawna cerkiew)



Fot. Piotr Stachowski